



Gentry Lee

Dom w przestworzach

Cykl Rama - Tom 6

1.

We wnętrzu kosmicznej kapsuły przez kilka chwil po zamknięciu drzwi panowała nieprzenikniona ciemność. Później zapaliło się dwanaście małych lamp umieszczonych w podłodze, po dwie wzdłuż każdego boku sześciokąta. Pod każdą z pięciu solidnie wyglądających ścian siedziało dwoje ludzi, tylko fotel Fernanda ustawiono przy tej samej ścianie, w której znajdowały się drzwi wejściowe.

Wszystko zaczęło się dziać bardzo szybko. Kilka sekund po zapaleniu świateł Johann poczuł, jak jakieś taśmy opasują górną część hełmu, pierś i uda, unieruchamiając go w fotelu. W słuchawkach usłyszał kilka okrzyków strachu, ale zagłuszył je ryk dochodzący spod podłogi. Zorientował się, że lecą z dużym przyspieszeniem. Czuł się tak, jakby jakaś nieziemska siła starała się wyłupić mu oczy. Zobaczył, że siedząca po przeciwnej stronie siostra Beatrice mocuje się z taśmami. Po kilku chwilach uwolniła ręce i złożyła dłonie do modlitwy.

Po upływie niecałej minuty przeciążenie znów wróciło do normy. Kiedy taśmy opasujące jego dało puściły i schowały się w kapsule, fragment ściany nad głową odsunął się na bok, odsłaniając wysokie, chociaż wąskie okno. Okazało się, że kapsuła w kształcie pudła na kapelusze szybuje trzydzieści kilometrów nad powierzchnią Marsa i z każdą chwilą wznosi się coraz wyżej. Kopuły Valhalli nie można było już dojrzeć, ale widok szalejącej piaskowej burzy, która teraz objęła zasięgiem dwie trzecie planety, zapierał dech w piersiach.

- No cóż, Asie - odezwał się Yasin, kiedy stało się jasne, że nikt inny nie chce tego zrobić pierwszy. Wstał z fotela i stanął obok Johanna, wyglądając przez okno. - Jak sądzisz, dokąd lecimy?

- Nie mam pojęcia - odparł zapytany.

Spoglądał na ogromne, wirujące chmury marsjańskiego pyłu, przesłaniające w tej chwili niemal całą planetę. Myślał o Narongu i o tym, jaka walka o przetrwanie czeka wkrótce Valhallę, placówkę, której był dyrektorem. Bądź co bądź opuściło ją jedenaścioro członków dotychczasowej załogi.

- Nie martw się, dadzą sobie radę - powiedział Yasin, jakby umiał czytać w myślach. - Mają o jedenaście gąb mniej do wykarmienia... A ten twój zastępca, Narong, też ma łeb nie od parady.

- Bracie Johannie - odezwała się Beatrice, stając po jego lewej ręce i patrząc przez okno. - Zamierzamy się pomodlić, żeby podziękować Bogu za ratunek. Czy nie chciałbyś pomodlić się razem z nami?

- Do jakiego boga chce się siostra modlić? - zapytał Yasin.

-Do chrześcijańskiego, do Allacha, czy może do jakiegoś innego? Siostra Beatrice odwróciła się i spojrzała na Araba.

- Panie al-Kharif - odezwała się do mikrofonu hełmu. - Jeszcze me zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni.

Jestem siostra Beatrice z zakonu Świętego Michała...

- Wiem dobrze, kim siostra jest - przerwał jej szorstko Yasin. - Jest siostra sławna, a może niesławna, na całym Marsie. Do diabła, nawet w Alcatraz mieliśmy do czynienia z parą waszych błaznów.

- Panie al-Kharif - ciągnęła Beatrice, nie zwracając uwagi na szyderczy ton odpowiedzi Araba. - Członkowie naszego zakonu wierzą, że istnieje tylko jeden Bóg. I to me tylko dla wszystkich ludzi, ale dla całego wszechświata. Nie ma najmniejszego znaczenia, czy nazywamy go Allachem, Jehową czy jeszcze inaczej. Liczy się tylko cześć, jaką mu oddajemy, oraz miłość i

szacunek względem bliźnich... Za chwilę złączymy się w dziękczynnej modlitwie, która ma stanowić wyraz naszej pokory w obliczu oczywistego cudu, jaki stał się naszym udziałem. Bylibyśmy więc zachwyceni, gdyby zechciał pan przyłączyć się i modlić z nami.

Widoczna za oknem tarcza Marsa zmniejszała się z każdą chwilą. Po raz pierwszy od momentu startu było widać całą planetę. Jej powierzchnię skrywały jednak chmury wznoszonego przez burzę pyłu, tak że można było zobaczyć jedynie okolice bieguna północnego i wierzchołek Mount Olympus. Całą resztę spowijał groźny, rdzawobrazowy całun wirującego piasku.

Yasin i Johann nie odrywali oczu od planety widocznej w dole, pod kapsułą.

- Dobry Boże - usłyszeli nagle słowa zaczynającej modlitwę Beatrice. Odwrócili się, by ujrzeć pozostałych dziewięcioro członków grupy, klęczących ze złożonymi rękami na środku sześciokątnej podłogi.

- Co ty wyprawiasz, Hassanie? - odezwał się ostro Yasin. - Jesteś przecież muzułmaninem, a nie chrześcijaninem.

Kwame klęczał między siostrą Vivien a siostrą Nubą.

- W tej chwili, Yasinie, ta różnica nie wydaje mi się szczególnie ważna - powiedział Tanzańczyk. - A teraz, jeżeli pozwolisz, chcielibyśmy kontynuować modły.

Johann odszedł od okna i uklęknął obok siostry Beatrice, która odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Dobry Boże... - zaczęła po raz drugi.

- No dobra, siostró - przerwał jej Yasin, stanowczo chcąc mieć ostatnie słowo. - Zgodzę się wziąć udział w waszych modłach, ale tylko pod jednym warunkiem. Czy nie możesz w modlitwie wyrecytować jakiejś sury z Koranu?

- Oczywiście, panie al-Kharif - bez wahania odparła siostra Beatrice. - Prawdę mówiąc, miałam zamiar od niej zacząć.

Gestem zaprosiła Yasina do zajęcia jedyne wolnego miejsca w kręgu klęczących ludzi.

- Czy teraz zechcesz się do nas przyłączyć? - zapytała.

Yasin nieporadnie uklęknął.

- Dobry Boże - odezwała się Beatrice. - Chcielibyśmy zacząć naszą modlitwę dziękczynną za Twoją miłość do nas i okazane nam miłosierdzie od słów sury ze sto dwunastego rozdziału Koranu: Przyznajcie, że On jest Jedynym Bogiem...

Każde okrążenie okołomarsjańskiej orbity zajmowało im około siedemdziesięciu minut. Ponieważ rozmiary widocznej w dole planety nie ulegały prawie żadnym zmianom, Johann doszedł do wniosku, że ich orbita musi mieć kształt zbliżony do kołowego. W czasie pierwszego okrążenia każdy pasażer kapsuły spędził chociaż kilka minut przy oknie.

Johann i Yasin byli jedynymi znającymi się niezłe na fizyce.

Na zmianę odpowiadali na pytania dotyczące ruchu ich kapsuły, pojawiania się terminatora pod nimi oraz położenia i rozmiarów obu marsjańskich księżyców.

Zachowanie się pudła na kapelusze było bardzo proste.

Jedyne okno kierowało się zawsze w stronę najbliższego punktu na powierzchni Marsa. W związku z tym nie można było przez nie dojrzeć żadnych gwiazd, chyba że tarcza w dole stawała się zupełnie czarna, ale to trwało bardzo krótko. Dopiero wówczas udawało się dostrzec kilka jasno świecących punktów.

Pod koniec pierwszego okrążenia Johann zarządził dokładne przeszukanie wnętrza małej kapsuły. Siostra Vivien odkryła spiżarnię pod ruchomą płytą w samym centrum sześciokątnej podłogi, a w niej kilka naczyń z wodą i prawie sto nieprzezroczystych pojemników w kształcie walców o miękkich ściankach. Yasina bawił stan nieważkości, zachowywał się jak dziecko, aż przypadkowo odkrył drzwi w suficie. Otworzył je.

- To chyba jakiś schowek - oświadczył. - Widzę pełno półek z leżącymi na nich dziwnymi przedmiotami. Są białe i mają czerwone oznaczenia... Jest również jakaś dziura, która mogłaby doskonale pełnić funkcję toalety, gdyby nie te przeklęte kombinezony.

Na początku trzeciego okrążenia wszyscy stali się tak niespokojni, że niemal zapomniano o rozmowach. Podniecenie spowodowane startem ustąpiło, a radość poruszania się we wnętrzu pozbawionej dążenia kabiny zniknęła. Przeszukano wielokrotnie każdy centymetr kwadratowy pomieszczenia.

Johann siedział w fotelu, kiedy podeszła do niego Anna.

- Nie, żebym się martwiła albo coś takiego - powiedziała - ale jak sądzisz, przez ile czasu te skafandry utrzymają nas przy żydu?

- To wszystko są bardaye, wersja D - odparł Johann. - Jeśli wierzyć konstruktorom, można w nich przebywać do osiemnastu godzin bez wymiany powietrza... Myślę jednak, że znacznie wcześniej możesz poczuć się głodna czy zmęczona.

- Czy wzięliśmy jakieś przyrządy, które powiedziałyby nam cokolwiek na temat warunków panujących w środku kapsuły?

- zapytała.

- Niech to diabli, nie - rzekł Johann. - Przyznaję, że to poważne niedopatrzenie z mojej strony. Przez ten pośpiech nie pomyśleliśmy o szczegółach. - Ziewnąwszy usadowił się wygodniej w fotelu. - Nie wiem, jak pozostali - dodał - ale ja teraz zamierzam trochę się zdrzemnąć.

- Jak, u licha, mógłbyś zasnąć? - zdziwiła się Anna. - Przebywamy we wnętrzu orbitującego wokół Marsa dziwnego statku, zbudowanego przez obcych, nie mamy zielonego pojęcia, co się za chwilę stanie. Nie zmrużyłabym oka, nawet gdybyś dał mi cały słoik tabletek nasennych.

- Mnie to nie przeszkadza - oświadczył Johann. Jeszcze raz ziewnął i uśmiechnął się do niej. - Jeżeli chcesz, możesz zapytać tej kobiety, dlaczego - ciągnął, pokazując na Beatrice.

- To przez nią w ciągu ostatnich dwóch dni nie spałem dłużej niż pięć godzin.

Pod koniec drzemki Johanna nawiedzały dziwne sny.

Sceny i miejsca z czasów dzieciństwa mieszały się w nich z osobami, które poznał, kiedy był dorosły. W jednym śnie znajdował się w rodzinnym domu, w kuchni, gdzie matka przyrządzała właśnie obiad. Siostry Beatrice i Vivien rozmawiały beztrudnie z Frau Eberhardt, pomagając jej przygotowywać Kartoffelsalat. Obie były ubrane w habity i kornety swojego zakonu.

- Jakie miłe dziewczyny, Johannie - stwierdziła jego matka, odciągając go na stronę. - Ale powiedz mi, która jest twoją narzeczoną?

Usiłował wyjaśnić matce, że Beatrice i Vivien są zakonnice, które złożyły śluby wstrzemięźliwości. W jego śnie matka jednak tego nie rozumiała.

- Ale są kobietami, nieprawdaż? - pytała. - A ich zachowanie wskazuje, że obu się bardzo podobasz.

Johann był sfrustrowany, że matka nie może pojąć, iż Beatrice i Vivien różnią się od innych kobiet. Miał właśnie krzyknąć na nią w swoim śnie, kiedy obudził się, poczuwszy lekki dotyk dłoni na ramieniu.

Z trudem otworzył oczy i popatrzył przez szybę hełmu.

Obok niego stała siostra Beatrice ubrana w kosmiczny kombinezon.

Szeroko się uśmiechała.

- Przepraszam, że zakłócam ci spokój, bracie Johannie - powiedziała.

- Mam wrażenie, że już kiedyś to słyszałem, siostrze Beatrice odrzekł Johann. Pokręcił

głową i wzniosł oczy ku górze. - Co właściwie się z tobą dzieje? - zapytał. - Czy do swoich innych obowiązków dołączyłaś też pilnowanie, żebym za długo nie spał?

Zdawszy sobie sprawę z tego, że mężczyzna żartuje, zakonnica się roześmiała.

- Na to wygląda - przyznała. - Chociaż możesz być pewien, że robię to podświadomie.

- A więc o co chodzi tym razem, siostrze Beatrice? - zapytał z emfazą Johann. - Jakieś światła na niebie? Więcej pudeł na kapelusze na zachodnim płaskowyżu? A może jakiś nowy kryzys?

Spoważniała.

- Spałeś, bracie Johannie, przez cztery okrążenia. W tym czasie ja i pozostali michalicy rozmawialiśmy ze sobą, medytowaliśmy i modliliśmy się do Boga, prosząc o wskazówki. Musisz wiedzieć, że niektórzy pasażerowie kapsuły niecierpliwą się coraz bardziej i moim zdaniem zaczynają zachowywać się irracjonalnie.

- Zaczynają zachowywać się irracjonalnie? - powtórzył Johann, nie mogąc powstrzymać chichotu. - Przecież już to, co zrobiliśmy przed siedmioma godzinami, było szczytem irracjonalności.

Nawet teraz, kiedy patrzę przez okno na Marsa i zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam pojęcia, co się dzieje, nadal nie mogę uwierzyć w to, że w końcu zdecydowałem się wejść po tej drabince...

Nie dokończył zdania.

- Przyłączyłeś się do nas, jak sądzę, gdyż masz wiarę - odezwała się po krótkiej przerwie siostra Beatrice. - A przynajmniej miałaś ją w tamtej chwili. Wiara, bracie Johannie, jest potężną siłą. - Położyła dłoń na ramieniu mężczyzny. - I dlatego, kierując się wiarą, zamierzam zdjąć kombinezon.

- Co takiego? - zapytał, zrywając się z fotela. - Czy dobrze cię zrozumiałem? Zamierzasz zdjąć kombinezon, choć me wiesz, jakie warunki tu panują? Czy zupełnie postradałaś zmysły? Zaledwie siedem godzin wcześniej ta kapsuła była otwierana na Marsie, siostrze Beatrice. W chwili startu ciśnienie musiało być zbliżone do tego, jakie panuje na tej planecie. Czy wiesz, co się stanie w chwili, kiedy twoje ciało zostanie poddane działaniu ciśnienia o wartości sześciu milibarów?

Każda cząsteczka gazu w komórkach twojego ciała będzie chętna rozerwać naskórek, żeby znaleźć się w obszarze działania o wiele mniejszego ciśnienia. W dągu kilku sekund eksplodujesz i umrzesz w okropnych cierpieniach.

Zakonnica przemówiła, początkowo zwracała się tylko do Johanna, ale po chwili spacerowała po kapsule, a jej słowa docierały do innych członków grupy.

- W czasie modłów doszłam do wniosku, że nie miałyby sensu, gdyby aniołowie zbudowali tę kapsułę z myślą o nas i nie pomyśleli przy tej okazji o zaspokojeniu wszystkich naszych najważniejszych potrzeb - mówiła. - Odkryliśmy, że pod podłogą znajdują się tuby z wodą pitną, a siostra Vivien i ja sądzimy, że te cylindryczne pojemniki zawierają pożywienie. Dopóki jednak przebywamy w kombinezonach, nie możemy ani napić się tej wody, ani też pożywić się manną, zesłaną niewątpliwie przez Najwyższego.

Jestem pewna, że aniołowie mogli przybyć do nas już dawno, gdyby chcieli, tak samo jak nie wątpię, że zrobią to w najbliższej przyszłości, ale Bóg postanowił wypróbować przedtem siłę naszej wiary. Dostarczył nam statek kosmiczny, by uwolnić nas od niebezpieczeństw grożących nam na Marsie, zapewnił fotele do siedzenia i wymyślne pasy bezpieczeństwa, byśmy nie odnieśli obrażeń podczas startu. Czy naprawdę uważasz, że nie zapewniłby nam także własnej atmosfery?

Beatrice stała teraz samotnie na środku pomieszczenia.

Jej głos stał się jeszcze bardziej melodyjny i łagodny, kiedy powiedziała:

- Modliłam się do Niego, błagając, żeby zechciał pokazać mi, czy się mylę. Nie zesłał mi jednak żadnego znaku;

niczego, by wykazać, że jestem w błędzie. A zatem zamierzam udowodnić Mu, że mam wiarę. Mam zamiar zdjąć ten kombinezon.

- Poczekaj chwilę, siostrzo - odezwał się natychmiast Yasin, pospiesznie podchodząc do niej. - Jeżeli chcesz, masz prawo się zabić, ale nie możesz narażać przy tym innych na śmierć. Jeżeli w tym pomieszczeniu panuje próżnia albo tak małe ciśnienie, jakie mieliśmy na powierzchni Marsa, odłamki hełmu, rozerwanego wskutek rozhermetyzowania kombinezonu, mogą się stać pociskami... Mogą zranić wszystkich pozostałych. Daj nam czas, byśmy mogli się gdzieś ukryć.

Podszedłszy do Johanna, rozmawiał z nim przez chwilę. Z początku przekonywał, że mógłby uciec się do użycia siły, żeby obezwładnić zakonnicę i w ten sposób uniemożliwić jej zdjęcie kombinezonu. Johann jednak oświadczył, że to, co chce zrobić, jest niepraktyczne; kombinezon zaprojektowano bowiem w taki sposób, żeby dało się go zdjąć bez trudu. Po wewnętrznej stronie szyby hełmu znajdowało się nawet urządzenie, którego przygryzienie umożliwiałoby rozhermetyzowanie całego kombinezonu.

Yasin usiłował wówczas dokonać kilku pospiesznych obliczeń, żeby oszacować prędkość, jaką mogą osiągnąć odłamki hełmu Beatrice. Wkrótce jednak on i Johann doszli do wniosku, że wiele wątpliwych założeń sprawia, iż obliczenia takie nie mają sensu.

W końcu obaj mężczyźni poprosili Beatrice, by stanęła pod jedną z sześciu ścian pomieszczenia, i zasugerowali, żeby wszyscy inni, zasłaniając dłońmi tylne części hełmów, położyli się na podłodze jak najdalej od zakonnic.

Usłyszawszy te wszystkie rady, siostra Vivien uznała za konieczne wtrącić się do rozmowy.

- To absurdalne - oznajmiła podniesionym głosem. - Popatrzcie na nas... Siostra Beatrice jest gotowa zaryzykować życie, by wykazać, iż ma wystarczająco dużo wiary, a wy wszyscy myślicie tylko, by nie odnieść obrażeń od odłamków hełmu. Jestem przerażona.

Zakonnica wyszła na środek pomieszczenia i stanęła u boku swojej przełożonej i przyjadółki.

- Oświadczam, że i ja zdejmę kombinezon powiedziała. - Muszę przyznać, że z drżeniem serca, ale zdejmę.

Udowodnię wam, że moje oddanie dla siostry Beatrice jest silniejsze od mojego strachu.

Przez długą chwilę Beatrice i Vivien patrzyły sobie w oczy przez szyby hełmów, a później stanęły pod ścianą pomieszczenia.

- A teraz d, którzy się boją, mogą położyć się na podłodze - dała Vivien. - My zaś odmówimy krótką modlitwę, po której policzymy do trzech. Na dźwięk słowa: „trzy” zdejmujemy hełmy.

Na podłodze położył się tylko Yasin. Johann stał jak zahipnotyzowany na środku kapsuły. Obie kobiety pomodliły się i policzyły do trzech. Kiedy zwolniły zatrzaski hełmów, nie stało się nic strasznego. Kilka sekund później oczom wszystkich ukazały się głowy zakonnic.

Beatrice i Vivien natychmiast ukłękły na podłodze.

- Dziękujemy, dobry Boże, za to, że pokazałeś nam, jak ważna jest wiara - odezwała się Beatrice. - Modlimy się, byśmy rozumiały Ciebie coraz lepiej i żebyśmy mogły wykonywać Twoją wolę. W imię świętego Michała. Amen.

Minęły dwa dni bez żadnej zmiany warunków Fizycznych panujących we wnętrzu statku. W tym czasie kapsuła nadal krążyła wokół Marsa, a przez okno wdąż było widać powierzchnię

planety. Jedenaścioro pasażerów czuło się jednak o wiele swobodniej. Złożywszy kombinezony na półkach w schowku, ludzie pili wodę i jedli znajdujące się w dziwnych cylindrach pożywienie, które smakowało jak surowa pszenica o zapachu podobnym do cytryny. Yasin domyślił się nawet, jak korzystać z toalety, i potem deszył się jak dziecko będące w centrum zainteresowania dorosłych, kiedy wyjaśniał to wszystkim innym członkom grupy.

Niespożyta energia i niesamowite zapasy dobrego humoru siostry Beatrice były bardzo dobrym przykładem dla pozostałych. Nie przestawał docinać jej tylko Yasin, zazdrosny o szacunek, jakim darzyli ją inni, ale zakonnica nigdy nie okazała ani śladu zdenerwowania albo gniewu.

Mimo otwarte demonstrowanej wrogości czy zupełnie przejrzystych złośliwych uwag, Beatrice ani razu nie odpowiedziała mu w ten sam sposób.

Nie każdy tolerował derpki uwagi Yasina tak wyrozumiale.

Kwame Hassan i meksykański technik, Fernando Gomez, którzy nigdy się nie uczyli pacyfistycznych metod, głoszonych przez michalitów, kilka razy byli bliscy rzucenia się na Araba z pięściami. Johann musiał nawet powstrzymać Tanzańczyka, kiedy podczas jakiejś dyskusji z siostrą Vivien na temat zakonu Świętego Michała i ślubu czystości, Yasin pozwolił sobie na szyderczą, wulgarną aluzję do intymnych części dała zakonnicy.

Johann z radością obserwował rozwój stosunków między pasażerami kapsuły. Przyglądał się, jak z każdą upływającą godziną rośnie szacunek, jakim darzą siostrę Beatrice inni członkowie grupy, nawet ci nie będący michalitami.

Przypuszczał, że arogancja i agresywne zachowanie Yasina już wkrótce spowodują, że zostanie zbojkotowany przez pozostałych. I jak przyszłość pokazała, miał rację. Po dwóch dniach tylko siostra Beatrice odzywała się do niego uprzejmie.

Uwolniony od konieczności zajmowania się sprawami Valhalli, Johann oddał się medytacjom. Złapał się na tym, że nie może przestać myśleć o żydu jako pewnej całości, nie zadając sobie pytań na takie tematy, jak cel życia, miłość, religia czy przyjaźń, pytań, których nie stawiał sobie nigdy przedtem. Od czasu do czasu zastanawiał się, dokąd zabierze ich to pudło na kapelusze, w którym zamieszkali, chodząc wiedział, że pytanie o to nie miało sensu.

Dokądkolwiek byśmy poledeli - powiedział sobie - będzie to i tak o wiele bardziej zdumiewające, niż mogę sobie wyobrazić.

Kiedy w końcu kapsuła zmieniła trajektorię lotu, wszyscy poza Satoko Hayakawą spali. Obrót kapsuły i zmiana orbity dokonały się w taki sposób, że nie zakłóciły im wypoczynku.

Japonka spostrzegła zmianę, gdy podeszła do okna, by popatrzeć na powierzchnię Marsa. Zamiast niej zobaczyła jednak setki gwiazd jasno świecących na tle atramentowej czerni nieba. Mniej więcej pośrodku okna było widać jaśniejsze światło, nieznacznie tylko odróżniające się od pozostałych jasnych punktów na firmamencie.

Po pewnym czasie, gdy obudził się Fernando i kiedy Satoko pokazała mu tamten jasny punkt na niebie, oboje postanowili obudzić Johanna. Blask bijący od dziwnego obiektu był tak silny, że dominował nad światłem innych gwiazd, widzianych w oknie. Johann patrzył nań przez kilka minut, starając się ocenić jego prędkość, a potem zdecydował się obudzić pozostałych.

W ciągu następnej godziny wszyscy pasażerowie zgromadzili się przy oknie i patrzyli z niejaką obawą na białą kulę, która z każdą chwilą zbliżała się coraz bardziej do kapsuły. Sprawiała przy tym dziwne wrażenie, jakby żyła.

Była biała, błyszcząca i miała dwa czerwone okręgi, rozmieszczone symetrycznie na powierzchni górnej półkuli.

Na górnym biegunie było widać coś w rodzaju czerwonej czapy, a wzdłuż równika namalowano dwa czerwone pasy rozdzielone wyjątkowo denka białą linią.

Dopiero jednak gdy świecąca kula znalazła się trochę bliżej, Johann i pozostali zaczęli zdawać sobie sprawę z jej ogromu. Dwa czerwone pasy na równiku pozostały widoczne w środkowej części okna, ale najpierw okołobiegunowa czapa, a później dwa czerwone okręgi przywodzące na myśl oczy zniknęły poza górną krawędzią okna.

W środku kapsuły prawie nikt się nie odzywał. Jeżeli nawet padło jakieś pytanie albo zwrócono na coś uwagę, najczęściej nie było komentarza. Jedenaścioro ludzi było podnieconych i zarazem przerażonych, nie wątpiąc, że oto patrzą na coś, na co nie było dane spoglądać żadnemu innemu przedstawicielowi ludzkiej rasy.

'Tymczasem przez okno było widać dwa czerwone pasy, "rozdzielała je cienka biała linia. Ich widok przywodził ludziom na myśl dziwne usta. W pewnej chwili czerwone wargi wypełniły całe okno, ale później i one znikły poza górną i dolną krawędzią okna, a całą wolną przestrzeń zaczęła zajmować coraz szersza biała linia.

~ Jak wielkie jest to draństwo? - zapytał Fernando, nie adresując tego pytania do jakiejś konkretnej osoby.

- Ogromne - odparł Johann. Przez chwilę dokonywał w myślach obliczeń. - Ma co najmniej dwadzieścia pięć kilometrów średnicy.

- Więcej - stwierdził Yasin. - Idę z każdym o zakład, że ma prawie pięćdziesiąt.

- Jest wielkość sporej asteroidy - przyznał Johann.

Ostatnie fragmenty czerwonych warg zniknęły całkowicie i przez okno było teraz widać morze bieli. Tam gdzie znajdował się właściwy równik kuli, widać było drugą cienką ciemną linię.

- Czy za chwilę zderzy się z nami? - zapytała Anna, nie potrafiąc ukryć przerażenia.

- Na to wygląda - burknął Yasin.

W tej samej chwili górna półkula zbliżającego się obiektu zaczęła oddzielać się od dolnej wzdłuż widocznej przez okno ciemnej linii. We wnętrzu powstałej w ten sposób szczeliny nie można było jednak niczego dostrzec. Kiedy przerwa między obu półkulami stawała się coraz szersza, widoczne w górnej i dolnej części okna białe pasy zniknęły całkowicie. Wkrótce za oknem zapanowała nieprzenikniona ciemność.

- Zjadła nas - odezwała się Vivien.

- Jesteśmy w środku, nie ma najmniejszej wątpliwości - potwierdził Johann.

Kiedy siostra Beatrice zaproponowała, że może to być dobra chwila na zbiorową modlitwę, nawet Yasin uklęknął w kręgu modlących się ludzi.

2

Nie zdziwiło ich, kiedy drzwi się otworzyły. Rozważali tę możliwość wiele razy w czasie połowy godziny, jaką spędzili, oczekując nieuniknionego. Okno za Johannem automatycznie się zamknęło kilka minut po zakończeniu modlitwy i wszyscy naraz zaczęli mówić.

- Powoli, powoli! - krzyknął Johann. - Po kolei... Tylko w ten sposób się dowiemy, co każde z was chce powiedzieć.

Pozostali zasypali i jego, i zakonnicę, gradem pytań, ale żadne nie potrafiło udzielić na nie odpowiedzi. Beatrice tryskała optymizmem, była pewna, że we wnętrzu gigantycznej kuli nie może spotkać ich nic złego. Johann był ostrożniejszy w formułowaniu sądów i jak w wielu innych sytuacjach zalecał rozwagę.

W pewnej chwili Anna zapytała, czy kiedy drzwi się otworzą i wszyscy opuszczą kapsułę, powinni znów założyć kosmiczne kombinezony, czy tylko mieć je ze sobą. Siostra Beatrice powiedziała, że nie muszą ich brać, gdyż jest jasne, iż Bóg i Jego aniołowie doskonale znają

warunki niezbędne ludziom do przeżycia. Johann stwierdził jednak, że zamierza zabrać kombinezon ze sobą; nie dlatego, iż nie wierzy w zdolności Boga jako inżyniera, lecz dlatego, że przypuszcza, iż Bóg mógł powierzyć troskę o tak przyziemne szczegóły mniej odpowiedzialnym, pośledniejszym istotom.

Później drzwi się otworzyły. Z początku wszyscy stali jak sparaliżowani. Za drzwiami znajdował się długi oświetlony biały korytarz. Końca korytarza nie można było dojrzeć. Po chwili do drzwi podszedł Yasin. Trzymając się krawędzi, wysunął głowę i popatrzył w górę.

- Nie widać sufitu — zameldował. Michalici ustawili się w kolejce, z przodu stanęła siostra Beatrice.

- Czy jesteśmy gotowi? - zapytała, ruszając do drzwi.

Johann, Yasin i Anna wyjęli kombinezony ze schowka i zajęli miejsca na końcu kolejki.

Potem wszyscy wyszli z kapsuły i znaleźli się w korytarzu.

Kiedy w końcu i Anna, ostatnia z grupy, opuściła ich dotychczasowe pomieszczenie, drzwi kapsuły zamknęły się za jej plecami. Obejrzawszy się za siebie, głęboko westchnęła.

- Teraz wiemy, że możliwość powrotu nie istnieje - powiedziała.

- Nigdy nie istniała - przypomniał jej Johann. Anna ujęła go za rękę.

- Czy tylko ja jedna jestem przerażona? - zapytała.

- Au contraire - odparł, nie mogąc powstrzymać nerwowego śmiechu, - Ci, którzy się nie boją, znajdują się na początku kolejki... Czasem jednak mam wątpliwość, czy są przy zdrowych zmysłach.

Korytarz był bardzo długi i łagodnie zakręcał w lewo.

Pierwsza szła siostra Beatrice, za nią Vivien, dalej bracia Ravi i Jose, potem siostra Nubą, Fernando i Satoko, a za nimi Kwame, Yasin, i Johann z Anną. Przez pięć minut szli korytarzem, powłócząc nogami z powodu panującej nieważkości, i nic wokół nich się nie zmieniło. Aż wreszcie Beatrice zarządziła krótki postój, by mogli odpocząć. Ona i Vivien puściły w obieg tubę z wodą.

- Powiedz mi, siostrze, czy to wszystko wygląda jak niebo?

- odezwał się Yasin, kiedy zaspokoił pragnienie. - Czy uważasz, że w każdej następnej minucie możemy stanąć oko w oko ze świętym Piotrem?

Beatrice podeszła do miejsca, w którym stał mały Arab.

- Panie al-Kharif powiedziała. - Nie mam w głowie żadnych konkretnych wzorców, jak powinno wyglądać niebo. Jestem pewna, że Bóg może stworzyć niebo wspanialsze i piękniejsze od wszystkiego, co kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić.

Yasin uśmiechnął się.

- Ale to, co ty uznasz za niebo, dla mnie może nie być nawet przyjemne. I na odwrót. Jeżeli istnieje tylko jeden Bóg, jak nam powiedziałaś, mogę sądzić, że istnieje także tylko jedno niebo. W jaki sposób może stworzyć Bóg jedno miejsce, które sprawi przyjemność nam obojemu, nie wspominając o wszystkich innych? Czy może, chcąc spełnić nasze oczekiwania, prowadził obliczenia statystyczne metodą najmniejszych kwadratów?

Roześmiał się z tego, jaki jest uczony, i powiódł spojrzeniem po innych, domagając się wyrazów uznania dla swojej mądrości.

Beatrice podeszła jeszcze o krok bliżej.

- Pańskie nieco naiwne spojrzenie na naszą religię przywodzi mi na myśl jeden z kupletów Alexandra Pope'a - powiedziała tonem przy adelskiej pogawędki. - „Trochę nauki to marnowanie znoju, pij więc do syta albo odstęp od źródła”. Nie napił się pan jeszcze do syta, panie al-Kharif...

Niebo według wierzeń chrześcijańskich nie jest miejscem, ale ideą. Jest obietnicą, że

dusza będzie żyła na wieki w harmonii z całym wszechświatem, otoczona przez inne dusze czujące to samo co ona. A zatem nie ma potrzeby, żeby pańskie niebo było moim niebem. Bóg może stworzyć ich tyle, ile zechce.

- Twoja wiedza o islamie jest tak samo powierzchowna, jak moja o chrześcijaństwie, siostró - odezwał się szorstko Yasin. - Tylko dlatego, że potrafisz wyrecytować kilka sur...

- Cieszę się bardzo na myśl, że zechcesz powiedzieć mi coś więcej o swoich poglądach religijnych, panie al-Kharif - przerwała mu Beatrice. - Także ja będę mogła wówczas opowiedzieć ci o swoich. Nie wydaje mi się jednak, żeby teraz była na to właściwa pora.

Odwróciła się i odeszła, nie przestając się uśmiechać.

Stojący prawie na końcu kolejki Johann zauważył przelotny błysk złości w oczach Yasina. Nie lubi cię, siostró - pomyślał.

I to nie tylko dlatego, że jesteś kobietą, choć z pewnością i ten fakt odgrywa dużą rolę...

Ruszyli w dalszą drogę i człapali korytarzem przez następne kilka minut, aż w końcu dotarli do wysokiego, mającego kształt cylindra pokoju o białej podłodze i takiej samej barwy ścianach. W samym środku pomieszczenia znajdowały się dwie białe spiralne zjeżdżalnie, z których każda miała szeroki czerwony pas biegnący przez środek. Obie spirale ginęły w ciemnościach panujących pod niewidocznym sufitem wielkiej sali. Jedyne oświetlenie zapewniały lampy znajdujące się dwa metry nad podłogą w ścianie.

W ścianie tej znajdowało się wiele drzwi, szafek, skrytek i schowków. Po krótkim badaniu ludzie odkryli dwie toalety i dużą łazienkę z kabinami i natryskami dla trójga ludzi, a w niej kilka białych ręczników z czerwonymi paskami.

Znaleziono też jedenaście mat do spania i dwie szafki pełne jakichś ubrań, co do których nie było wątpliwości, że muszą być czymś w rodzaju bielizny. W jednej szafce znajdowało się także jedenaście par dziwnych, białoczerwonych butów.

Pierwsza zdecydowała się przymierzyć je siostra Nubą.

- Hej, popatrzcie tylko! - zawołała, ale po chwili zawstydzila się swojego głośnego okrzyku. Wstała i zrobiła kilka kroków. - Są bardzo lekkie - odezwała się już nie tak entuzjastycznie.

- I mają namagnesowane podeszwy czy coś takiego. Można w nich o wiele łatwiej chodzić.

Wszyscy chcieli wziąć natrysk. Postanowiono, że pierwsze udadzą się do łazienki kobiety, mimo że Yasin usiłował protestować. Kiedy pierwsza trójka kobiet brała natrysk, Kwame i Johann podeszli do zakończenia jednej zjeżdżalni.

- Czy sądzisz, że mamy się wspinać po niej w górę? - zapytał Tanzańczyk. Johann odwrócił się do niego i uśmiechnął.

- Wiem dokładnie tyle samo co ty - odparł. Kwame odchylił głowę i popatrzył w górę.

- Sądzę, że może być tylko jeden powód, dla którego jest tam tak ciemno - powiedział. - Kimkolwiek są ci, którzy przywieźli nas tutaj, nie chcą, żebyśmy wiedzieli, co jest pod sufitem. A zatem mój logiczny umysł podpowiada mi, że nie powinniśmy wchodzić na górę tej zjeżdżalni.

- Myślę, że to ma sens - przyznał Johann.

Po przeciwnej stronie Yasin wspinał się jednak już po drugiej. Kiedy w panujących ciemnościach było go ledwo widać, pomachał wpatrzonym w niego innym ludziom.

- Czy sądzi pan, że to mądre? - krzyknęła do niego siostra Beatrice, która właśnie skończyła brać natrysk, Yasin wzruszył ramionami.

- A jak myślisz, siostró, po co to tutaj jest? - zapytał. |

Spojrzał w górę, a potem wyciągnął i włączył kieszonkową |
latarkę. - Idę dalej! - oznajmił.

Po chwili zniknął w mroku. Pozostali ludzie widzieli tylko od czasu do czasu promień światła jego latarki. Po mniej więcej dwóch minutach usłyszeli jednak dobiegający z góry zduszony krzyk, podobny bardziej do skowytu. Po następnych kilku sekundach ujrzeni Yasina, który koziółkując w powietrzu, leciał ku podłodze.

Wylądował na plecach. Nie zrobił sobie żadnej krzywdy, ale było widać, że stracił wiele animuszu.

- Coś schwyciło mnie i zrzuciło z prowadnicy - powiedział do tych, którzy podeszli do niego, by pomóc mu się podnieść.

- Nie wiem, co to było ani skąd się wzięło, ale było bardzo silne.

- Jak tam jest w górze? - zapytał go Johann.

- Zjeżdżalnie ciągną się bez końca - oświadczył Yasin. - Dotarłem na wysokość pięćdziesięciu, a może sześćdziesięciu metrów i wszystko nade mną wyglądało tak samo jak pode mną. Nawet ściany...

- Posłuchajcie! - odezwał się nagle brat Ravi. - Czy słyszycie ten odległy hurkot?

Wszyscy umilkli. Od strony niewidocznego sufitu dochodził jakiś łoskot, z każdą chwilą przybierający na sile.

Nietrudno było się domyślić, że coś opuszcza się po jednej albo obu prowadnicach. Kiedy dziwny dźwięk nasilił się i stał wyraźniejszy, Johann i Yasin stwierdzili, że jest to odgłos metalu trącego o inny metal.

Dwa identyczne wehikuły wypełnione pojemnikami z pożywieniem i wodą pojawiły się równocześnie i znieruchomiały na zakończeniach obu zjeżdżalni. Miały kształt prostopadłodej szuflady barwy białej z czerwonymi znakami na bocznych ścianach. Poruszały się na kółkach ślizgających się po szynach, zamocowanych po bokach każdej prowadnicy. W jednym znajdowało się osiem dużych naczyń z wodą, a w drugim czterdzieści cztery cylindry zawierające żywność i ułożone w stosy po jedenaście cylindrów w każdym. Kiedy ludzie wyjęli zawartość z szuflad, dziwaczne wehikuły odjechały w górę.

- Cholera - zaklął Yasin, obserwując, jak znika drugi. - Chciałem przyjrzeć się im dokładniej. - Ujrawszy nadchodzącą Beatrice, mrugnął porozumiewawczo do Johanna. - By zobaczyć, jakimi inżynierami są boży aniołowie - dodał.

- Jestem pewien, że doskonałymi - odparł Johann. - Przynajmniej sądząc po tym, co widzieliśmy do tej pory.

Johann leżał, ale nie zdążył jeszcze zasnąć, kiedy podszedł do niego Kwame.

- Czy nie jesteś zbyt zmęczony, żeby ze mną porozmawiać?

- poprosił. Johann usiadł.

- Cocięgryzie? - zapytał.

Mały Tanzańczyk kucnął obok maty Niemca.

- Jak sądzisz, co właściwie się tutaj dzieje? - powiedział półgłosem. - Czy możliwe, że te dziwne białe wstęgi nas porwały?

- Nie wiem nic więcej oprócz tego, że zostaliśmy zabrani na przejażdżkę statkiem kosmicznym należącym do o wiele bardziej od nas zaawansowanej technicznie cywilizacji i znaleźliśmy się w tej gigantycznej kuli z jakiegoś nie znanego nam powodu... Zgadza się z siostrą Beatrice, że pudło na kapelusze zaprojektowano z myślą o nas, ale nie mam pojęcia ani dlaczego, ani co teraz się z nami stanie.

- Ale kim są ci obcy? - nalegał Kwame. - Skąd przybyli?

Czego chcą od nas? Co robili na Marsie? Czy mogą mieć jakiś związek z tym kosmicznym statkiem zwanym Ramą, który odwiedził nasz układ słoneczny przed czternastu laty?

Johann uśmiechnął się.

- Jak zwykle, Kwame, zadajesz same najważniejsze pytania - stwierdził. - Obawiam się jednak, że nie mam na nie żadnej odpowiedzi.

- Ale co z nami teraz będzie? - zapytał Tanzańczyk. - Czy nie sądzisz, że mogą nas wszystkich później zabić?

Dlaczego mieliby troszczyć się o nas bez końca?

Johann położył się znów na macie.

- Moim zdaniem - powiedział - cokolwiek z nami zrobią, normalne życie, jakie kiedyś wiedliśmy, należy nieodwołalnie do przeszłości... Nawet gdyby mieli jutro odstawić nas na Ziemię i wysadzić mnie w Berlinie, a ciebie w Dar esSalaam, żaden z nas nie będzie mógł już nigdy prowadzić normalnego żyda w tamtym świecie. Przekroczyliśmy pewną granicę, Kwame... Doświadczaliśmy czegoś, co psychologowie określają mianem przeżycia rujnującego dotychczasowe żyde.

Obok nich wyrósł nagle Yasin.

- Jezu, Asie - powiedział. - Nie miałem pojęcia, że jesteś takim filozofem... Przyszedłem jednak, bo chcę pogadać z tobą o czymś innym. Chodzi mi o tę zwariowaną zakonnicę.

Wygląda na to, że mianowała siebie przywódczynią całej naszej cholernej grupy. Musimy połączyć siły i pokazać, gdzie naprawdę jest jej miejsce.

- Może będzie ci trudno w to uwierzyć, Yasinie - zaczął Johann - ale wcale mi nie przeszkadza ani siostra Beatrice, ani to, jaką pełni funkcję. Możliwe, że nie zgadzam się z jej pobudkami ani wydanymi przez nią wnioskami, ale z drugiej strony uważam, że jest uzdolniona i inteligentna. A poza tym, absolutnie niestrudzona.

- Mimo to, bez względu na to, jak jest uzdolniona, drażni mnie, że wszyscy musimy słuchać rozkazów jakiejś religijnej fanatyczki - upierał się Arab.

- Dobranoc, Yasinie - odrzekł Johann. - Dobranoc, Kwame.

Biała wstęga pojawiła się w ich sali w nocy, kiedy wszyscy spali. Przez cały dzień pozostawała dokładnie w tym samym miejscu, w pobliżu dwóch splezonych ze sobą ślizgowych przewodnic, unosząc się o jakiś metr nad głowami ludzi. Jej obecność wyraźnie wszystkich deprimowała. Rozmawiano o wiele mniej i po cichu, niemal szeptem. Ludzie bardzo uważali na to, co mówią i robią, mając wrażenie, że wstęga rejestruje jakoś ich zachowanie.

Anna Kasper spędziła większą część dnia w toalecie lub pod prysznicem, próbując ukrywać się przed dziwną wstęgą.

Nie chciała ani jej widzieć, ani nawet myśleć o niej. Kiedy po dłuższym czasie wyszła z łazienki, ustawicznie wpatrywała się w podłogę.

Obcy przybysz wyraźnie fascynował cichą japońską pielęgniarkę, Satoko Hayakawę, Zachowywała się, jakby biała wstęga ją zahipnotyzowała. Przez kilka godzin Japonka stała tak blisko niej, jak mogła, śledząc spojrzeniem poruszające się w jej obrębie indywidualne cząstki. Później nawet zaczęła półgłosem mówić coś do wstęgi, a w pewnej chwili wybuchnęła histerycznym płaczem. Nawet Fernando, jej narzeczony, nie umiał jej pocieszyć.

- Zabije nas - powtarzała w kółko. - Jestem pewna, że nas zabije.

Kiedy późnym wieczorem oświetlenie niemal zupełnie zgasło, wszyscy byli w ponurych nastrojach. Kilkoro członków ich grupy bez słowa wyciągnęło się na matach.

Siostry Beatrice i Vivien podeszły do Johanna.

- Może wszyscy poczuliby się trochę raźniej - zaczęła Beatrice - gdybyśmy opowiedzieli im o swoich poprzednich spotkaniach z tymi drobinami.

Johann przez kilka chwil zastanawiał się nad jej propozycją.

- Nie sądzę - powiedział w końcu. - Pamiętaj, że wszystkie tamte spotkania wydarzyły się

w miejscach, które wydawały się nam znajome. Rzecz jasna, uznaliśmy świetliste cząstki za dziwne, ale wszystko inne, co nas otaczało, nie budziło uczucia strachu... A teraz najbardziej przeraża nas i obecność wstęgi, i świadomość, że jesteśmy zagubieni w obcym, nieznanym świecie.

Beatrice obdarzyła go uśmiechem.

- Poddaję się - oświadczyła z ożywieniem. - Bardzo chciałabym jednak zrobić coś, żeby wszyscy poczuli się choć trochę pewniej... Wygląda na to, że już nawet moje modlitwy nie skutkują.

- Może powinnaś zaśpiewać - zasugerował Johann. - Nie mogę się wypowiadać w imieniu innych, ale wiem, że mnie dodałoby to otuchy.

- To wspaniały pomysł, siostrze Beatrice - poparła go entuzjastycznie Vivien. - To z pewnością pomogłoby nam oderwać myśli od naszych zmartwień.

- Ale co miałabym zaśpiewać? - zapytała Beatrice, marszcząc brwi pod krawędzią kornetu.

- Coś lekkiego, najlepiej nie związanego z religią - rzekł Johann. - Czy nie wspominałaś, że kiedyś, zanim wstąpiłaś do zakonu, śpiewałaś w wielu popularnych musicalach?

Wybierz jakiś ulubiony. Jeśli chcesz, może być nawet Disney, pod warunkiem, że zaśpiewasz coś lekkiego.

- No, nie wiem - odparła Beatrice, przez chwilę nie wiedząc, co powiedzieć. Johann podniósł się z maty, a potem trzy razy klasnął w dłonie.

- Proszę wszystkich o uwagę - powiedział. - Za chwilę czeka nas prawdziwa duchowa uczta. Zanim udamy się na spoczynek, siostra Beatrice zaśpiewa nam kilka piosenek.

Kilka osób wzniosło niepewne okrzyki radości. Oczy wszystkich skierowały się na kobietę.

- Jeszcze mnie popamiętasz, bracie Johannie - odezwała się z uśmiechem zakonnica, a potem powtórzyła to samo londyńską gwara: - Jeszcze mnie popamiętasz, bracie Johannie.

Śpiewała przez pół godziny. Zaczęła od utworów pochodzących z najświetniejszego okresu dwudziestowiecznych komedii muzycznych, a potem zaśpiewała kilka lepszych piosenek z musicali popularnych w połowie dwudziestego pierwszego wieku; z czasów, kiedy ten gatunek rozrywki przeżywał drugą młodość.

Nastrój w sali zdecydowanie się poprawił. Nawet niewysoka Satoko wyglądała, jakby w końcu wyrwała się z przygnębienia.

Także siostra Vivien z każdą następną piosenką stawała się coraz bardziej radosna i ożywiona.

- Zaśpiewaj teraz coś z „Upiora”, B - poprosiła, kiedy siostra Beatrice skończyła śpiewać tytułową piosenkę z musicalu politycznego „Gorbaczow”.

„Upiór z opery” należał do ulubionych musicali Johanna.

Zachwycała się nim zresztą większość ludzi na całym świecie, dzięki czemu wznawiano go regularnie co jakiś czas przez całe sto pięćdziesiąt lat od dnia premiery.

Johann widział jego wystawienie tylko raz, w czasie studiów na uczelni; wówczas jednak rozczarowała go młoda kobieta grająca rolę Christine, która nie potrafiła wyciągnąć kilku wyjątkowo wysokich dźwięków. Beatrice zaśpiewała najpierw „Myśl o mnie”, a potem „Anioła muzyki” tak czysto i bezbłędnie, że jej głos przydał dobrze znanym piosenkom nowego blasku. Johann przypomniał sobie, że kiedy w Mutchville po raz pierwszy usłyszał śpiewającą Beatrice, wykonywała te same dwie piosenki z „Upiora”. Teraz więc, kiedy skończyła, wyprzedził o sekundę innych, wznosząc entuzjastyczne okrzyki. Beatrice wyciągnęła ręce do niego i siostry Vivien.

- Czy moglibyśmy teraz ująć się za ręce? - poprosiła.

Kiedy wszyscy utworzyli krąg i ujęli się za ręce, Beatńce odwróciła głowę i spojrzała na wstęgę, - Udowodnijmy naszemu gościowi - powiedziała - że umiemy się zjednoczyć i nie bać niczego, co może się nam jeszcze zdarzyć.

Błogosławiona niech będzie więź, która nas łączy - zaśpiewała.

- Która jednoczy w braterskiej miłości nasze serca... Wspólnota wszystkich, tak samo myślących ludzi świata...

Johann, czując w swojej dłoni ciepłą dłoń zakonnicy, delikatnie ją uściskał. Beatńce odwzajemniła ten uścisk na znak przyjaźni, ale Johann odczuł to tak, jakby całe jego ciało przeszła błyskawica.

Następnego dnia obecność wstęgi już tak bardzo ludzi nie raziła. Nikt nie był nawet wystraszony, kiedy wstęga zaczęła się przemieszczać, jakby chciała podsłuchać, o czym rozmawiają.

- Chlusnąłem na nią wodą - pochwalił się wszystkim Kwame, kiedy dziwna formacja białych cząstek postanowiła towarzyszyć mu w czasie brania natrysku. Roześmiał się. - Zaczęła się wyginać i otrząsać jak pies, kiedy wyjdzie z wody.

Fernando i brat Jose całkiem świadomie zatrzymali się w miejscu, nad którym unosiła się wstęga, i wdali się w długą i ożywioną dyskusję po hiszpańsku.

- Ciekaw jestem, co z tego zrozumiała powiedział, radośnie się uśmiechając Fernando, kiedy relacjonował to później swojej narzeczonej.

Nikt nie zauważył, kiedy z korytarza, którym przyszli, wyłonił się śniegowy bałwan. Siostra Vivien, która dostrzegła go pierwsza, wydała krótki, zduszony krzyk i pokazała go pozostałym. W wielkiej cylindrycznej sali zapadła natychmiast głucha cisza. Johann rozmawiał z bratem Ravim o spowodowanych przez kryzys strasznych warunkach żyda w południowych rejonach Indii. Na widok bałwana poczuł, jak jego serce przeszył skurecz bólu.

Dziwny stwór wyglądał dokładnie tak samo jak te, z którymi Johann i Kwame spotkali się w korytarzach wykutych głęboko pod powierzchnią marsjańskiego podbiegunowego lodowca. Składał się z dwóch dużych białych kul, które pozbawione były czerwonych ozdób i stały jedna na drugiej.

Dolna, trochę większa, spoczywała na białej płycie zaopatrzonej w czerwone kółka. Bałwan stał nieruchomo prawie przez minutę, a potem potoczył się powoli w stronę ludzi.

Jakby tylko czekając na ten znak, biała wstęga opadła i znieruchomiała w pobliżu zakończenia jednej zjeżdżalni.

Kiedy bałwan znalazł się o jakieś dziesięć metrów od najbliższego człowieka, środkowa część górnej kuli konwulsyjnie zadrżała i wyłonił się z niej długi cienki wyrostek, zakończony dwoma palcami i bardzo grubym kciukiem. Kiedy stwór toczył się w stronę ludzi, wszyscy odruchowo cofnęli się pod przeciwną ścianę. Bałwan skierował się prosto ku siostrze Beatńce, która nawet nie usiłowała przed nim uciec.

Dziwny stwór owinął wyrostek wokół przedramienia zakonnicy i zaczął łagodnie ciągnąć ją w stronę tej zjeżdżalni, obok której zawisała biała wstęga. Siostra Beatńce się nie opierała. Johannowi wydało się jednak, że widzi, jak wargi kobiety poruszają się w bezgłośnej modlitwie.

Bałwan uwolnił rękę zakonnicy, gdy znalazła się pod wstęgą, a potem potoczył się znów w stronę zbitej w stado grupy ludzi. Tym razem wybrał Johanna. Mężczyzna drgnął, kiedy poczuł silny uchwyt białych palców na przedramieniu, ale także nie próbował się opierać. Czuł, że bałwan chce zaciągnąć go w to samo miejsce, w którym stała teraz siostra Beatńce. Kiedy znalazł się u jej boku, biała wstęga zaczęła się unosić w pobliżu wijącej się zjeżdżalni. Dziwny stwór puścił rękę mężczyzny i skierował długi wyrostek do góry, jakby chciał pokazać wznoszącą się

wstęgę.

- Przypuszczam, że oznacza to, iż mamy się teraz wspinać - odezwała się ochoczo siostra Beatrice.

- Ja też tak myślę - odparł Johann, starając się walczyć z przenikającymi jego dało na przemian falami przerażenia i paniki.

Beatrice pierwsza zaczęła wspinać się po zjeżdżalni. Po chwili Johann podążył za nią. Kiedy znaleźli się o kilka metrów wyżej niż pozostali, do zakończenia zjeżdżalni podbiegł Yasin. Wyminąwszy stojącego tam śniegowego bałwana, chciał także zacząć wchodzić. Obcy stwór pochwycił go jednak i trzymał w uścisku.

- Przestań! - zawołał Arab. - Możesz zrobić mi krzywdę!

Kiedy bałwan go puścił, Yasin wspiął się do miejsca, w którym na chwilę się zatrzymali siostra Beatrice i Johann.

Tors bałwana ponownie konwulsyjnie zadrżał i po chwili biały wyrostek stał się ponad dwukrotnie dłuższy. Tym razem uniósł Yasina jak piórko i rzucił w stronę pozostałych ludzi. Zdumiony Arab przekoziołkował kilka razy po podłodze, zanim zatrzymał się u stóp Kwamego.

Wstęga, która w tym czasie wisiała nieruchomo, znów zaczęła się unosić. Śniegowy bałwan ponownie skierował wypustkę do góry i Johann z siostrą Beatrice podjęli wspinaczkę w nieznaną, mroczną przyszłość.

3

Ślizgowa prowadnica owijała się wokół swojej bliźniaczej siostry wiele razy. Beatrice i Johann 'dotarli wkrótce na taką wysokość, że spoglądając w dół, nie widzieli światła dochodzącego z cylindrycznej sali. Jedyne blask promieniował teraz od towarzyszącej im świetlistej wstęgi. Dobrze chociaż, że nie ma grawitacji - pomyślał Johann, kiedy minęło dwadzieścia minut takiej wspinaczki.

- No cóż, bracie Johannie - odezwała się trochę zadyszana, ale wciąż idąca przodem siostra Beatrice. - Ciekawa jestem, jakie jeszcze cuda chowa dla nas w zanadrzu Bóg.

Zarówno jej urywany oddech, jak i zgarbiona postawa świadczyły, że zaczyna męczyć się tą wspinaczką. Przez cały czas szli dosyć szybko.

- Przypuszczam, że nikt nie będzie się sprzeciwiał, gdy na chwilę się zatrzymamy - odparł Johann. - Dlaczego nie mielibyśmy odpocząć?

- To świetny pomysł - odwróciwszy się, powiedziała zakonnica.

Stała teraz zwrócona przodem w jego stronę. Z początku świetlista wstęga znajdowała się tuż za nią, tak że Johann nie mógł widzieć ani jej oczu, ani wyrazu twarzy. Przesunął się lekko na bok, a i Beatrice zrobiła to samo.

- Nie sądzisz, że to fantastyczne? - zapytała. - Czy kiedy byłeś dzieckiem, śniło ci się, że mógłbyś przeżyć coś podobnego?

Johann przyglądał się jej twarzy, ale nie ujrzał na niej najmniejszej oznaki strachu.

- Czy ty nigdy się nie boisz, siostrze? - zapytał. - Chodzi o to, że znaleźliśmy się we wnętrzu gigantycznej kuli, w jakimś dziwnym świecie stworzonym przez istoty dysponujące nieograniczonymi możliwościami. Wspinały się w ciemnościach po nie kończącej się zjeżdżalni ku nie znanemu celowi, a ty zachowujesz się tak, jakbyś była w wesołym miasteczku albo na wycieczce.

Zakonnica obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Hej - powiedziała. - To jest całkiem przyjemne... Dopiero teraz wiem, jakie to uczucie, kiedy jest się takim wysokim jak ty.

Johann pokręcił głową i z rezygnacją uniósł ręce.

Siostra Beatrice się roześmiała.

- Nie przejmuj się tak, bracie Johannie - powiedziała. - Zobaczysz, że wszystko się dobrze skończy. Na tym właśnie polega wiara. Kiedy złożysz swój los w ręce Boga i przyjmiesz to, czym chcesz obdarować, skończą się wszystkie twoje troski i zmartwienia. Que sera. sera.

Znajdziesz wówczas czas nawet na to, by wachać róże.

Albo cieszyć się wspinaczką po wijącej się zjeżdżalni zbudowanej przez aniołów bożych... albo, jeżeli wolisz, przez obcych.

- Aha - rzekł Johann. - Więc i ty uważasz w końcu za możliwe, że to wszystko zostało zbudowane przez istoty pozaziemskie?

- Oczywiście, bracie Johannie - odparła. - Ale to naprawdę nie ma znaczenia. Obcy czy aniołowie. I jedni, i drudzy zostali stworzeni przez Boga. A ja nawet nie chcę udawać, że rozumiem Jego metody.

Johann zamyślił się na chwilę.

- Masz gotową odpowiedź na wszystko - powiedział.

- Ja nie - odrzekła przekornie siostra Beatrice. - Ale Bóg ma... A teraz, czy nie powinniśmy ruszać w dalszą drogę?

Nasz przewodnik wygląda na zaniepokojonego.

Unosząca się nad nimi wstęga wyraźnie drżała, skręcając się na końcach i tańcząc w powietrzu. Zaczęli się znów wspinać.

Zanim dotarli do końca spiralnej prowadnicy, przebyli trzy czy cztery kilometry. Oboje byli bardzo zmęczeni. Sądząc po tym, co widzieli, znaleźli się w ogromnym, pozbawionym sufitu pomieszczeniu. Podłoga była nadal biała. Ścian nie dało się zobaczyć.

Podążając za wstęgą przez następne pięć czy sześć minut, doszli do kanału o szerokość około trzydziestu metrów. Wstęga zatrzymała się nad wartko płynącą wodą.

Na brzegu, o kilka metrów na prawo od nich, leżały dwie maty, dokładnie takie same jak te, na których spali w cylindrycznej sali, dwie tuby z wodą i kilka walcowatych pojemników na żywność.

Zmęczona długim marszem siostra Beatrice bezwładnie opadła na jedną matę i natychmiast sięgnęła po tubę, żeby napić się wody. Johann postanowił najpierw trochę się rozejrzeć, przeszedł kilka kroków wzdłuż kanału w jedną i drugą stronę aż do granic obszaru oświetlanego przez wstęgę.

- Nie widać żadnego mostu - zameldował po powrode.

Zakonnica zdążyła w tym czasie napocząć jeden z walcowatych pojemników.

- Mmm, dobre - powiedziała. - Ten demnozielony to coś nowego, bracie Johannie. Smakuje prawie jak czekolada. - Wydągnęła rękę, podając mu pojemnik.

Johann jednak wdąż stał, wypatrując czegoś na przeciwległym brzegu.

- Bardzo proszę, usiądź - odezwała się Beatrice. - Twoje zachowanie sprawia, że nawet ja zaczynam się denerwować... Drugi brzeg wygląda dokładnie tak samo jak nasz. Nic nowego, żadnych niespodzianek. Z pewnością musisz być spragniony i głodny. Johann usiadł obok niej na madę, a zakonnica podała mu tubę z wodą.

- Wstęga się zatrzymała, mamy maty do spania, żywność i wodę - dągnęła. - Zatem w tym miejscu powinniśmy spędzić noc.

Johann podągnął spory łyk wody.

- I to wszystko? zapytał, otarłszy usta wierzchem dłoni. - Nie interesuje cię, gdzie jesteśmy, po co znalazł się tu kanał ani nawet dlaczego oddzielono nas od pozostałych?

- Nie - odparła, nie przerywając jedzenia. - Bo przyjąłem do wiadomości, że i tak nie

znamy odpowiedzi na te pytania.

A ja umiem pogodzić się z tym faktem.

- A gdzie twoja ciekawość, siostrze? - zapytał Johann. - Jeżeli twoja wiara jest tak silna, że pozwala ci pogodzić się ze wszystkim, wówczas nie masz żadnej motywacji do nauki...

- Nie tak szybko, bracie Johannie - wpadła mu w słowo Beatrice. - W swoich nieco naiwnych poglądach na nowoczesną religię jesteś prawie taki sam jak pan al-Kharif.

- Przełknęła kęs pożywienia, który miała w ustach. - Prawdę mówiąc, wiara i ciekawość są dobrymi partnerami, a nie rywalami. Jak powiedział w jednym ze swoich kazań święty Michał:

„To, czego można się nauczyć, trzeba się nauczyć. Człowiek gloryfikuje Boga, forsując do absolutnych granic Jego najbardziej spektakularny twór, jakim jest ludzki umysł. Nie powinniśmy jednak się łudzić, że poznamy kiedykolwiek cały wszechświat wiedzy. Tylko Bóg jest wszechwiedzący. To, co wie, a czego my jeszcze nie wiemy i możliwe, że nigdy się nie dowiemy, pozostaje domeną wiary”.

W czasie przemówienia siostry Beatrice Johann wybrał jeden pojemnik i odłamał jego koniec. Kiedy skończyła, przez kilka następnych sekund gryzł metodycznie jego zawartość.

- Ile takich treściwych wypowiedzi świętego Michała jeszcze pamiętasz, siostrze? - zapytał. - Od kilku dni słyszę, jak je wygłaszasz, ale nie sądzę, byś powtórzyła chociaż jedną.

Siostra Beatrice uśmiechnęła się do niego.

- Nie staram się ich zapamiętywać - powiedziała. - Studiowałam jednak zbiór kazań świętego Michała przez tyle samo czasu albo nawet dłużej niż Biblię. Prawdę mówiąc, kilka sama słyszałam, a ponieważ wywarły na mnie wielkie wrażenie, zapamiętałam je.

- Jaki on był, ten twój święty Michał? - rzekł Johann. - Jak prawie wszyscy, oglądałem jego śmierć na filmie wideo, a poza tym widziałem go kiedyś w telewizji; wygłaszał wtedy kazanie zatytułowane: „Nowa ewolucja”. Pamiętam, że jego niemiecki był bardzo dobry, a głoszone idee bardzo śmiałe, ale oprócz tego jednego kazania nie znam żadnych innych szczegółów jego życia.

Siostra Beatrice wpatrywała się przez kilka sekund w Johanna.

- Święty Michał był najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam - oświadczyła po namyśle. - Nauczył mnie, jak żyć, jak pracować dla dobra innych i jak cieszyć się z tego, kim się jest.

Przerwała na chwilę i wyciągnawszy rękę, dotknęła ramienia Johanna.

- Nie mogę opowiadać o tym, co przeżyłam, będąc blisko świętego Michała, bo podchodzę do tego zbyt emocjonalnie ciągnęła. - Chwile, spędzone razem z nim, są dla mnie najcenniejszymi skarbami... Proszę, nie zrozum mnie źle, bracie Johannie, ale jeszcze nie jestem gotowa, by podzielić się tymi skarbami z tobą. Tylko wówczas, kiedy będę pewna, że moje przeżycia będą czymś specjalnym i dla Ciebie, otworzę przed tobą serce i opowiem ci o świętym Michale.

Kiedy Johann się obudził, zobaczył siostrę Beatrice siedzącą w pozycji lotosu na brzegu kanału o jakieś pięć metrów od końca swojej maty. Miała zamknięte oczy.

Wyglądała tak spokojnie, jakby spała. A skąd znowu ta medytacja? - zapytał siebie. To przecież nie jest element żadnego znanego mi chrześcijaństwa.

Postanowił jej nie przeszkadzać. Oparł głowę na ramieniu i przyglądał się zakonnicy. Na jej twarzy odbijał się blask wstęgi, która unosząc się nad wodą, przez całą noc pozostawała w tym samym miejscu. Jest naprawdę piękną kobietą - pomyślał Johann. Ciekawe, jak wygląda bez tego straszego habitu i kornetu.

Przypomniał sobie wszystkie sytuacje, w których widział siostrę Beatrice. Nie pamiętał,

żeby chodząc raz spotkał ją ubraną w coś innego niż biskupi habit. Pamiętał, że kilka razy widział w swoim mieszkaniu siostrę Vivien nie mającą na sobie stroju, wymaganego przez zakon Świętego Michała.

Ją tak, ale nie jej przełożoną.

Zaczekał, aż Beatrice zakończy medytacje, a potem zaczął jeść śniadanie. Zakonnica przyłączyła się do niego.

Johanna zdziwił nieco fakt, że w czasie posiłku nie odezwała się ani słowem. Zapytał ją, skąd się wziął zwyczaj medytacji.

Siostra Beatrice nie udzieliła mu dokładnej odpowiedzi.

Powiedziała tylko, że święty Michał nauczył się medytować, kiedy odwiedził Indie, a później zalecił to swoim wyznawcom jako codzienną praktykę mającą na celu „skupienie się na najważniejszych sprawach”.

Johann miał właśnie ją zapytać, czy się czymś nie martwi, kiedy nagle na powierzchni wody pojawiła się mała łódka.

Wyłoniła się z mroków za ich plecami i niesiona prądem, zatrzymała się przy brzegu kanału o niecałe dziesięć metrów od nich. Na jej widok siostra Beatrice natychmiast się rozchmurzyła.

- Spójrz, bracie Johannie - powiedziała. - Aniołowie Boży przysłali nam łódkę. W środku jest nawet para wiosł i kosz taki, jaki zwykle zabiera się na piknik.

Łódka była pomalowana na biało i tylko wzdłuż burty biegł pojedynczy czerwony pasek. W środku znajdowały się dwie ławki z szerokimi, wyściełanymi siedzeniami i niskimi oparciami na plecach.

Zakonnica weszła do łódki i natychmiast zaczęła badać zawartość kosza.

- W środku jest wiele naczyń z wodą i pojemników z jedzeniem - powiedziała. - Na samym dnie widzę nawet duży koc... Czy jesteś gotów na spotkanie z następną przygodą?

Siostra Beatrice roześmiała się, kiedy Johann zapytał, czy powinni zabrać ze sobą maty do spania.

- Powinieneś odbyć trening, jaki przechodzą wszyscy przyszli michalid - odrzekła. - Nie troszczyłyś się wówczas tak bardzo o drobiazgi i... Nie potrzebujemy tych mat, bracie Johannie. Albo znajdziemy inne, kiedy przyjdzie czas udać się na spoczynek, albo poradzimy sobie bez nich. Wsiadaj do łódki; przekonamy się, dokąd nas zabierze.

Johann spodziewał się, że kiedy wejdzie, będzie mu trudno zachować równowagę. Zapomniał jednak, że nadal przebywają w świecie pozbawionym dążenia. Zająwszy miejsce na przedniej ławce, usiadł twarzą do rufy. Beatrice siedziała na tylnej ławce z prawej strony, tak żeby oboje mieli jak najwięcej miejsca na nogi. Kosz piknikowy postawiła za sobą, w pobliżu rufy. Dwa wiosła leżały na dnie za koszem.

Łódka odbiła od brzegu w tej samej chwili, w której oboje usiedli. Światlista wstęga nie ruszyła się jednak z miejsca.

Kiedy mrok wokół nich zaczął gęstnieć, Johann stwierdził, że ogarnia go niepokój.

- Jak tam twoja wiara, bracie Johannie? - odezwała się żartobliwie siostra Beatrice. — Czy jest wystarczająco silna?

A może potrzebujesz jakiejś pomocy z mojej strony?

- Zawsze przyda mi się twoja pomoc - odpowiedział Johann, Płynęli teraz w całkowitej demności. Żadne nie widziało nawet na odległość wydgniętej ręki. W pewnej chwili wydało im się, że zaczęli płynąć szybko. Od czasu do czasu Johann słyszał chłopot pieniącej się wody.

- To naprawdę zabawne - rzekła Beatrice. - Przypomina mi to przejażdżkę łódką w mrokach krainy Paula Bunyana.

- Co to jest kraina Paula Bunyana? - chdał wiedzieć Johann.

- Jeden z tych dużych ośrodków rozrywkowych dla dzieci i rodziców - odparła Beatrice. -
Na przedmieściach Minneapolis.

Szliśmy tam z ojcem, kiedy chdał w jakiś sposób mnie nagrodzić. No wiesz, za dobre oceny w szkole czy za jakiś szczególnie udany występ.

- Kiedy zaczęłaś śpiewać? - zapytał Johann.

- Kiedy się urodziłam - odrzekła zakonnica. Johann usłyszał, że się śmieje. Pomyślał, że bardzo chdałby móc widzieć teraz jej twarz.

- Przed nami widać jakieś światło - odezwała się nagle Beatrice.

Johann odwrócił się i stwierdził, że światło przybliża się bardzo szybko. Kiedy wypłynęli z tunelu, przekonał się, że ich kanał zamienił się w rzekę, na której brzegach było widać piętrzące się wysokie brunatne skały. Nad skałami i nad rzeką ujrzeli coś, co przypominało błękitne, bezchmurne niebo. Dopiero wtedy zdali sobie w pełni sprawę z ogromu sferycznego świata, w którym się znaleźli.

Zanim otaczające ich skały zaczęły się zmieniać, pokonali kilka zakrętów rzeki. Po następnym zakręcie stwierdzili, że ich rzeka staje się jeszcze szersza. Kamienne śdany po prawej stronie Beatrice zamieniły się w skalisty płaskowyż, na którym tylko od czasu do czasu można było dostrzec pojedyncze ogromne głazy. Nieco dalej w dole rzeki płaskowyż się cofnął, a na samym brzegu pojawił się brązowy piasek. Za piaszczystą plażą było widać łagodnie wznoszące się skaliste wzgórza, pełne formacji skalnych przypominających krajobraz południowozachodnich regionów Ameryki Północnej.

Widok był naprawdę fascynujący. Wysoko nad ich głowami, nieco z tyłu, świeciło pojedyncze, bardzo silne źródło światła. Ocieniwszy dłonią oczy, Johann starał się spojrzeć na to fałszywe słońce świecące na błękitnym niebie, ale blask był tak intensywny, że nie mógł na nie patrzeć.

Krajobraz po lewej ręce Beatrice nie uległ żadnej zmianie.

Nadal dominowały tam brunatne, wysokie i bardzo strome skały. Po następnym zakręcie koryto rzeki rozdzieliło się na dwa węższe, a w oddali po prawej stronie pojawiła się samotna wysoka góra z wierzchołkiem pokrytym śniegiem.

Kilka kilometrów za nią było widać całe pasmo zapierających dech, poszarpanych, dzikich górskich szczytów, pomalowanych na taki sam śnieżny kolor. Ich obecność stanowiła radość dla oczu. Na pierwszym planie, przed łańcuchem gór, pojawiły się różne formacje skalne, tak piękne, jakby ukształtowane ręką prawdziwego artysty.

- Mam wrażenie, że do pełni szczęścia brakuje nam tylko muzyki z symfonii „Z nowego świata” Dvoraka - odezwała się Beatrice, przerywając długą dszę.

- Słyszę ją w głowie - oznajmił Johann.

Obserwował widoki po lewej stronie, czując, jak narasta ból ściskający mu serce. Niezrównane piękno krajobrazu kojarzyło się z Ziemią. Był świadom przesywającej go tęsknoty za tym, by zobaczyć ją jeszcze chociaż raz w żydu.

- Napracowali się co niemiara, nie sądzisz, brade Johannie?

- zapytała go Beatrice.

- Tak - powiedział. - Bez względu na to, kim są. Ich odnoga rzeki rozdzieliła się na trzy kanały, a łódka skierowała się do środkowego, największego, i kiedy dwa pozostałe zniknęły im z oczu, wślizgnęła się do mrocznego tunelu.

- Czy nie chce ci się pić? - zapytała Beatrice, kiedy płynęli w ciemnościach przez mniej więcej pięć minut.

- Trochę - odrzekł Johann.

Zaczęli nieporadnie gmerać w koszu, śmiejąc się z samych siebie, ale w końcu Beatrice trafiła na jedno z naczyń z wodą i wręczyła je Johannowi. Mężczyzna zaczął ssać płyn z tuby i po chwili poczuł w ustach ożywczą wodę. Po kilku następnych sekundach wypłynęli z tunelu i stwierdzili, że znajdują się w zupełnie innym świecie.

Po prawej ręce Beatrice, jak okiem sięgnąć, dągnęła się lazurowa, spokojna tafla wody. Zamiast horyzontu było jednak widać demną śdanę. Brzeg po lewej stronie był trawiastą i łagodnie opadającą ku rzece łąką. Oprócz trawy rosły na niej drzewa i kwiaty. W oddali było widać kilka niewysokich, zielonych pagórków.

- Posłuchaj - odezwała się nagle Beatrice. - Czy słyszysz, jak śpiewają ptaki?

Ich łódka płynęła teraz coraz wolniej i zbliżała się do lewego brzegu. Johann stwierdził, że naprawdę słyszy dźwięki przypominające mu śpiew ptaków. Mógł nawet odróżnić co najmniej trzy czy cztery szczebioty i ćwierkania.

- Jakim cudem...? - zaczął pytać.

- Spójrz, Johannie, tam, pod tamtymi drzewami - przerwała mu Beatrice. - Czy widzisz wiewiórki?

Ich łódka wpłynęła do małej zatoki i po chwili przybiła do brzegu. Zakonnica sięgnęła na dno łódki i wydobłała koszyk.

- No cóż - powiedziała, pokazując niewielkie wzgórze obok drzew, pod którymi bawiły się wiewiórki. - Czy możesz wyobrazić sobie piękniejsze miejsce na piknik?

- Z ust mi to wyjęłaś - odrzekł Johann.

4

Leżąc na kocu, wpatrując się w błękitne niebo i słuchając śpiewu niewidocznych ptaków, Johann w końcu przestał zadrezczać się zadawaniem pytań, na które nie potrafił znaleźć żadnej odpowiedzi. On i Beatrice zjedli obiad, tylko z rzadka odzywając się do siebie. Potem zakonnica poprosiła go, żeby opowiedział jej o swoim dzieciństwie, rodzinie i okresie studiów. Interesując się szczególnie jego karierą pływaka, porównywała to, co przeżył podczas międzynarodowych zawodów, reprezentując Niemcy, ze swoimi wrażeniami z pierwszego występu w musicalu na Broadwayu.

Siedziała obok niego na kocu, usiłując nakłonić wiewiórki, żeby jadły z jej ręki. Rozdrobniła nawet kawałek jednego pojemnika z żywnością, ale nie wyglądało na to, że zwierzęta są tym zainteresowane.

- Kiedy wstąpiłam do zakonu - odezwała się, dając w końcu spokój karmieniu - przeżyłam szczególnie okres niechęci do wszystkich zwierząt... Wbiłam sobie do głowy, że ludzie obdarzają domowych ulubieńców miłością, którą powinni zachować dla innych ludzi. - Roześmiała się. - Czy uwierzysz, że pewnego wieczoru zapytałam nawet o to świętego Michała? Był dla mnie bardzo miły. Uśmiechnął się i powiedział:

„Siostrze Beatrice, czy naprawdę uważasz, że ludzie mają do okazywania tylko skończone zasoby miłości? I że jeśli obdarzą nim jedną osobę albo nawet zwierzę domowe, nie zostanie im nic więcej dla innych ludzi?” Byłam bardzo zażenowana, gdyż zaledwie dwa dni wcześniej wysłuchałam jego kazania zatytułowanego: „Nieskończona miłość”.

Johann uwielbiał słuchać, kiedy mówiła. Jej dźwięczny, modulowany głos brzmiał w jego uszach jak muzyka.

Beatrice nie przestawała snuć wspomnień ze swojego żyda, a Johann nie wiedzieć czemu przypominał sobie rozmowę, jaką odbył z wierną przyjaciółką, Heike, gdy oboje mieli po szesnaście lat i chodzili do szkoły średniej. Rozmawiali w Poczdamie, w pewien ponury i

deszczowy dzień, trzeci czy czwarty z rzędu. Heike stwierdziła wówczas, że taka pogoda ją denerwuje.

- Nie mogę się doczekać, kiedy pójde do nieba, bo tam słońce świeci codziennie - oświadczyła. - Nie będzie tam ani błota, ani mokrej trawy.

Ani błota, ani mokrej trawy - pomyślał Johann. A ty będziesz siedziała obok mnie, w pełnym blasku słońca.

- ...Od czasu, kiedy ukończyłam dziesięć lat, do chwili, kiedy miałam siedemnaście, jeździłam każdego lata w okolice Lake Bemidji - mówiła tymczasem Beatrice. - Na brzegach tego jeziora było wiele obozów językowych. Mój ojciec chciał, bym mówiła płynnie przynajmniej dwoma obcymi językami. W tym czasie liczył jeszcze na to, że kiedyś przydadzą mi się lekcje śpiewu i zostanę sławną solistką operową, więc spodziewał się, że zdecyduję się na naukę włoskiego i niemieckiego... Ja jednak go przechytrzyłam. Zamiast tego nauczyłam się mówić po francusku i japońsku.

- Po japońsku? Dlaczego postanowiłaś...? - zaczął Johann, odwracając się, by spojrzeć na zakonnice. Nie mógł jednak dokończyć pytania, kiedy ujrzał, że Beatrice czesze palcami swoje długie, sięgające do ramion jasne włosy.

Wyglądały jak jedwab.

- Kiedy... - wyjąkał w końcu. - Kiedy zdjęłaś kornet?

- Przed kilkoma minutami - odparła. - Po tym jak przestałam karmić wiewiórki. - Roześmiała się. - Tak jest, jeszcze nigdy nie widziałeś mnie z rozpuszczonymi włosami.

- Potrząsnęła głową. - Jak ci się podobają?

- Są piękne - zdołał wykrztusić Johann.

Beatrice znów zaczęła mówić o Lake Bemidji, a mężczyzna, nie chcąc jej przerywać, tylko wsłuchiwał się w jej słowa. Z napięciem wpatrywał się w jej długie włosy, błękitne oczy i promienną twarz. Cała jesteś piękna - pomyślał.

Pierwsze domy pojawiły się na lewym brzegu po pięciu minutach od chwili, kiedy wsiedli do łódki i odbili od brzegu.

Ujrzeni kilka dużych, ładnych, świeżo pomalowanych budynków, wzniesionych tuż za gęstym lasem, który widzieli z miejsca pikniku. Niektóre zbudowano z cegieł i ozdobiono sztukaterią, ale większość sprawiała wrażenie drewnianych.

Wokół wszystkich rosły drzewa, a przed każdym znajdował się dobrze utrzymany trawnik. Za domami było widać wypielęgnowane ogródki albo takie same trawniki, jak od frontu.

Wkrótce domów zaczęło pojawiać się coraz więcej. Na szczycie niewielkiego wzgórza Johann i Beatrice ujrzeni coś, co musiało być kościołem. Później ich łódka przepłynęła obok szkoły, jakiejś małej fabryki i kilku dużych biurowców.

Wszystkie domy wyglądały schludnie i czysto.

Wreszcie wpłynęli do tunelu. Na długo zanim go opuścili, rozpoznali dobiegające ich z oddali dźwięki. Wkrótce po lewej ręce Beatrice ukazało się duże, nowoczesne, tętniące życiem miasto. Po nadbrzeżnych bulwarach jeździły samochody, a po łagodnie wznoszących się ulicach wspinały się tramwaje. Beatrice i Johanna najbardziej jednak zdumiał widok wielu setek, a może tysięcy ludzi. Byli dosłownie wszędzie. Niektórzy łowili ryby w rzece, inni siedzieli w restauracjach i kawiarniach, jakich wiele znajdowało się na brzegu. W pewnym miejscu pod gołym niebem zgromadziło się prawie sto osób, by wysłuchać jakiegoś mówcy czy piosenkarza. Nikt nie zwracał jednak uwagi na dwoje obcych ludzi w białej łódce płynącej wolno z prądem rzeki.

Na wielkim zielonym boisku grupa dzieci grała w piłkę.

Dwaj chłopcy, którym towarzyszyły psy, puszczały na pobliskich łąkach latawce. Na

chodniku wzdłuż brzegu rzeki jakaś młoda kobieta popychała dziecięcy wózek. Johann i siostra Beatrice patrzyli na te różne sceny bez słowa. Oboje czuli się jak ogłuszeni.

Na przedmieściach ujrzeli kilka szykownych rezydencji;

każda miała okazałą przystań. Przez otwarte okna pałaców było widać luksusowe meble, drogocenne obrazy i rzeźby oraz ludzi siedzących przy długich stołach. W garażach stały ekstrawaganckie samochody. W jednej prywatnej przystani ujrzeli, jak czworo nastolatków: dwie dziewczyny i dwóch chłopców, wsiada do niewielkiej motorówki.

Motorówka podpłynęła prosto do ich łodzi. By uniknąć zderzenia, Johann musiał ująć jedno wiosło i szybko zboczyć z kursu. Dopiero wówczas on i Beatrice spojrzeli na przeciwny brzeg. Nie patrzyli na niego od czasu, kiedy wypłynęli z ostatniego tunelu.

Na prawym brzegu, o jakieś sto metrów przed sobą, ujrzeli inne miasto. To jednak było krańcowym przeciwieństwem tego, które widzieli na lewym brzegu. Nad samą wodą tłoczyły się obskurne, wzniesione byle jak chałupy, szałas i chaty. Wszędzie: na wieszakach, na drzewach, a nawet na przeciągniętych między domami sznurach było widać suszącą się upraną bieliznę. W pełnej śmieci i odpadków wodzie kąpały się nagie dzieci różnych ras i kolorów skóry. Przy samym brzegu pływały tu i tam dziesiątki rozmaitych łódek i czółen, z których większość sprawiała wrażenie, jakby lada chwila miała rozsypać się i zatonać.

Łódka Johanna i Beatrice skierowała się w stronę prymitywnie skleconego drewnianego pomostu, na którym stało dwadzieścia pięć czy trzydzieści obdartych osób, wygrażając rękami i coś krzycząc. W wielu innych miejscach na całym widocznym odcinku brzegu małe grupy ludzi wskakiwały do łódek i czółen i puszczały się w pościg za ich łódką.

- Nie podoba mi się to wszystko - odezwał się Johann, czując, że zaczyna się denerwować.

Kiedy znaleźli się na środku rzeki, przed dziobem ich łódki przepłynęła nagle wielka barka. Gdy ich minęła, okazało się, że trzy pierwsze czółna z miasta nędzarzy są tuż przy nich.

Johann i siostra Beatrice widzieli wyraźnie osoby płynące w pierwszym czółnie. Pomarszczona Azjatka o zmierzwionych i brudnych włosach wyciągała ku nim prawą rękę i krzyczała coś w niezrozumiałym języku. Na dnie czółna za kobietą siedziało troje demnookich dzieć: dwie dziewczynki i chłopiec. Nie odzywając się ani słowem, także wydągali ręce w ich stronę.

Johann stał teraz na dnie łódki, trzymając przed sobą wiosło, jakby chciał się bronić. W pewnej chwili zanurzył je do wody i zaczął wiosłować, żeby zmniejszyć impet uderzenia. Mimo to obie łodzie się zderzyły, ale nie na tyle silnie, żeby komukolwiek stało się coś złego. Dzieci się roześmiały.

Siostra Beatrice sięgnęła do piknikowego kosza i wyjęła dwa pojemniki z pożywieniem. Jeden włożyła w dłoń starej kobiety, a drugi, rozłamawszy na trzy części, podała dzieciom.

Kobieta uśmiechnęła się, chcąc w ten sposób okazać wdzięczność. Dzieci łapczywie rzuciły się na jedzenie.

Gdy stojący na pomoście ludzie ujrzeli, że Beatrice rozdaje pożywienie, zaczęli krzyczeć jeszcze głośniejsze.

Więcej osób rzuciło się do łódek. Kiedy Johann policzył wszystkie kajaki, czółna, i łódki kierujące się teraz w ich stronę, jego zdenerwowanie zaczęło przeradzać się w przerażenie.

Szybko rozejrzał się, by ocenić sytuację. Ujrzawszy wlot następnego tunelu w dole rzeki po lewej stronie, zaczął energicznie wiosłować, chcąc skierować łódź w tamtym kierunku. Po chwili jednak do ich burty przybiło drugie czółno należące do ciemnoskórego mężczyzny i dwójki markotnych kilkunastoletnich chłopców. Żaden z nich się nie uśmiechał. Wszyscy trzej wyciągali ręce. Beatrice wręczyła każdemu po jednym pojemniku. Żaden jej nie podziękował.

Widząc, że do łodzi przybliżyła się kilka innych czółen, Johann zaczął wiosłować jeszcze szybciej. Usiłował przypomnieć sobie, ile pojemników z żywnością mieli na początku podróży i ile mogli zjeść w czasie pikniku.

Następne czółno, które przybiło do łodzi, zajmowała murzyńska rodzina: mężczyzna, kobieta i troje dzieci.

Beatrice wręczyła im dwa ostatnie pojemniki z żywnością i przechyliwszy kosz, pokazała, że jest pusty. Mężczyzna mruknął i powiedział coś w niezrozumiałym języku, a potem pokazał gestem, że chciałby się napić. Zakonnica podała mu przedostatnią tubę, w której było całkiem sporo wody.

Johann uświadomił sobie, że zanim uda im się dopłynąć do tunelu, dogonią ich jeszcze co najmniej dwa czółna.

- I co teraz im dasz? - zapytał Beatrice między energicznymi pociągnięciami wiosłem.

Zakonnica zachowała spokój. W jej oczach nie można było zobaczyć strachu ani paniki.

- Po prostu powiem im, że nie mamy już ani żywność, ani wody - powiedziała.

Nie było czasu, by się sprzeczać. W następnej sekundzie dogoniły ich dwa czółna, których załogi od kilku chwil wiosłowały jak na komendę. Jedno przybiło z lewej burty, a drugie z prawej. W każdym czólnie znajdowało się trzech mężczyzn. Ich przywódca, krępy i wąsaty Mulat, stał w czólnie po prawej ręce Johanna i pożądliwie się uśmiechał.

Powiedział coś do siostry Beatrice, czego ani ona, ani Johann nie zrozumieli, ale ton głosu przybysza wskazywał, że to było żądanie. Zakonnica uśmiechnęła się do niego i wzruszywszy ramionami, pokazała mu pusty koszyk. Mężczyzna pokazał na tubę z wodą. Beatrice wręczyła mu ją, ale intruzi nie odpłynęli.

Po krótkiej wymianie zdań z towarzyszami krzepki Mulat zrobił ruch, jakby chciał wejść do ich łodzi.

- Nie! - powiedział stanowczo Johann, wyjmując wiosło z wody.

Mężczyzna popatrzył na niego i zmienił zamiar. Błyskawicznym ruchem wyrwał kosz z ręki Beatrice, aż kobieta, straciwszy równowagę, upadła na ławkę.

- A teraz odpływaj! - zagrział Johann, używając całej swojej wielkiej siły, by odepchnąć wiosłem najpierw jedno czółno, a potem drugie. Tymczasem po obu stronach ich łódki pojawiło się więcej czółen. - Trzymajcie się z daleka! - krzyknął w ich stronę, wymachując wiosłem jak cepem w kierunku najbliższego.

Kiedy gorączkowo wiosłował, kierując łódkę do tunelu, żadna inna łódka nie przybiła do ich burty. Mimo to Johann, obracając głowę to w prawo, to w lewo, spoglądał na załogi towarzyszących im czółen. Dotarli jednak do ciemnego tunelu bez dalszych przygód.

- Czy nic ci się nie stało? - odezwał się Johann, kiedy on i siostra Beatrice znaleźli się w bezpiecznym mroku.

- Fizycznie nic - odparła - ale...

Urwała, nie kończąc zdania.

Johann kilka razy głęboko odetchnął i poczekał, aż uspokoi się rytm pracy jego serca.

~ Ale co? - zapytał po dłuższej chwili dszy.

~ Teraz nie jest najlepsza pora, by o tym mówić - odpowiedziała.

- To wszystko wydarzyło się tak niedawno... A ja nie chciałabym urazić twoich uczuć.

- Urazić moich uczuć? - powtórzył zdumiony Johann. - O czym ty, u licha, mówisz? W demnościach poczuł dotyk jej dłoni.

- Właśnie o tym, co się stało, brade Johannie - rzekła. - Nie jesteśmy na Ziemi... Zależnie od tego, która nasza interpretacja jest prawdziwa, przebywamy albo w jakimś kosmicznym statku obcych istot, albo w czymś w rodzaju czyśćca... Tak czy inaczej, przypuszczam, że zostaliśmy

poddani jakiemuś egzaminowi. I najprawdopodobniej go nie zdaliśmy.

- Zupełnie cię nie rozumiem - stwierdził Johann.

- Właśnie dlatego nie będziemy rozmawiali o tym w tej chwili, brade Johannie - odparła.

Kiedy w końcu wypłynęli z tunelu, nie widzieli dobrze brzegów, gdyż ich sztuczne słońce zniknęło albo zgasło. Po lewej stronie było jednak widać światła w oknach wielu nadbrzeżnych domów. Johann stwierdził, że kilka z nich wygląda znajomo.

- Popatrz tylko, bracie Johannie - odezwała się siostra Beatrice. - Chyba znaleźliśmy się znów na przedmieściach Mutchville.

Ich łódka skręciła do brzegu i przybiła do niewielkiej przystani. Zakonnica wstała i zaczęła szykować się do wyjścia z łódki.

- Zanim wysiądziemy, siostrze Beatrice - zatrzymał ją Johann - czy mogłabyś odpowiedzieć na jedno moje pytanie?

- - Jeżeli będę mogła, brade Johannie - odparła.

- Czy ci wszyscy ludzie wokół nas, na brzegu rzeki i w czółnach, byli prawdziwi?

- Nie wiem, co rozumiesz pod pojęciem „prawdziwi ludzie”

- powiedziała Beatrice. - Kiedy rozmyślałam o tym, doszłam do wniosku, że cała ta scena została stworzona specjalnie z myślą o nas - sam zdecyduj, przez Boga czy przez obcych - po to, by przekonać cię, jak zareagujemy.

- Więc nie sądzisz, że ci wszyscy ludzie zostali porwani z Ziemi i osiedleni tu, we wnętrzu tej wielkiej kuli? Beatrice się uśmiechnęła.

- Nie - odrzekła. - I ty też tak nie sądzisz, brade Johannie, nawet gdyby miało to pomóc ci usprawiedliwić twoje zachowanie.

- A jednak, gdybym się tak nie zachował, mogliby zrobić ci jakąś krzywdę - upierał się Johann.

- Tylko wtedy, gdyby taka była wola Boga - oznajmiła siostra Beatrice, wychodząc z łódki. - Porozmawiamy o tym trochę później - dodała. - Wygląda na to, że nasi gospodarze przygotowali teraz dla nas coś innego. To przedmieście Mutchville z pewnością nie znalazło się tam przypadkowo.

Kiedy doszli do centrum miasta, ujrzeni, że cztery kwartały śródmieścia odtworzono na brzegu rzeki ze wszystkimi szczegółami. Na zewnętrznych ścianach domów było widać numery i nazwy ulic, ale żaden z tych znaków nie był podświetlony. Światła było widać tylko w wielu oknach.

Wszystkie drzwi były jednak zamknięte. Usiłując wejść do któregoś z rzędu domu, Johann poczuł, że ogarnia go frustracja.

- Cóż takiego mielibyśmy tutaj robić? - odezwał się rozdrażniony, gdyż nie mógł otworzyć żadnych drzwi w centrum handlowym Mutchville.

- Bądź derpliwy, brade Johannie - nakazała mu Beatrice. - Jestem pewna, że w końcu wszystko się wyjaśni.

Skręcili w jakąś przecznicę. O kilka domów dalej po prawej stronie ujrzeni migoczący neon. Napis głosił:

BALKONIA -REZERWACJE.

Kiedy Johann zobaczył neon, serce omal nie wyskoczyło z jego piersi. Przystanął i przez chwilę starał się zapanować nad emocjami.

Nawet w panującym półmroku siostra Beatrice dostrzegła malujący się na jego twarzy ból. Ona także zauważyła neon.

- Co to jest, brade Johannie? - zapytała.

Johann nie odpowiedział. W pierwszej chwili pomyślał, czy nie uciec albo chodaż

zapropnować, by wrócili do łódki.

Wiedział jednak, że było to niemożliwe. Kiedy z wyraźnymi oporami ruszył za zakonnica w stronę neonu, dręcząca go niepewność jeszcze się nasiliła.

- Balkonia była słynnym domem publicznym, prawda, bracie Johannie? - odezwała się łagodnie Beatrice, kiedy zbliżyli się do napisu.

- Tak, to prawda - mruknął.

Widziała wyraźnie, że mężczyzna czuje się zakłopotany.

Nie chcąc denerwować go jeszcze bardziej, nie odzywała się, dopóki nie znaleźli się przed drzwiami domu.

- Spróbuj je otworzyć - poleciła.

- Jesteś pewna, że się otworzą? - zapytał, nie potrafiąc ukryć zdenerwowania.

- Tak, jestem pewna, bracie Johannie - odparła. - To właśnie tu mieliśmy dojść. Ten neon jest jedynym podświetlonym znakiem w całym mieście.

Drzwi się uchyliły. Mężczyzna popchnął je i otworzył, spodziewając się, że ujrzy za nimi małe biuro, w którym zamawiał swoją wizytę w tamtą Wigilię Bożego Narodzenia.

Zamiast tego on i Beatrice znaleźli się w doskonałej kopii salonu, w którym Johann spotkał się i kochał z Amandą.

Czuł się jak ogluszony. Rozglądając się po salonie czuł, że może za chwilę zemdleć. Tysiące wspomnień i myśli przelatywało mu przez głowę tak szybko, że nie umiał ich uporządkować. Zanim jednak ugięły się pod nim kolana, usiadł na kanapie.

Tymczasem siostra Beatrice chodziła po pokoju.

- Jaka piękna choinka! - wykrzyknęła. Podeszła do pianina i zagrała kilka taktów jakiejś melodii, a potem dostrzegła stojącą na nim fotografię. - Ależ to jesteś ty, bracie Johannie!

Z piękną żoną i dwójką uroczych dzieci u boku. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - A mówiłeś mi kiedyś, że nigdy się nie ożeniłeś. Nic z tego nie rozumiem...

Siostra Beatrice stała obok pianina, ubrana w habit i kornet, i spoglądała z uśmiechem na Johanna, cierpliwie czekając na jego odpowiedź. On zaś nie przypominał sobie, żeby kiedyś był tak bardzo zakłopotany.

- To długa historia - odezwał się w końcu, przez kilka sekund nie wiedząc, co powiedzieć. - Ale nie okłamałem de... Nigdy się nie ożeniłem.

- A więc kim są ci ludzie na fotografii? - zapytała go zakonnica.

- Ach, tu jesteś, kochanie - odezwał się czyjś głos. - Spodziewałam się, że przyjdiesz kilka godzin wcześniej.

Johann, który dotychczas patrzył na swoje ręce, uniósł głowę i z przerażeniem widocznym na twarzy spojrzał na kobietę. Przez salon szła ku niemu Amandą albo tylko jej duch czy podobizna. Była ubrana w tę samą prostą czarną suknię, którą miała na sobie w Wigilię.

Johann nie potrafił znaleźć dość sił, żeby odpowiedzieć.

Czuł się tak, jak mógłby się czuć zwarty elektryczny obwód.

Tymczasem Amandą pocałowała go namiętnie w usta, a potem, objąwszy ramionami za szyję, usiadła na jego kolanach i przytuliła się do niego.

- Z pewnością potrafisz to robić lepiej, kochanie - oświadczyła.

- Przedeż dziś jest Wigilia, a ja czekam na dębie od rana.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zaczęła go znów całować.

Nawet jej pocałunki były dokładnie takie same, jak wtedy!

Odzyskawszy w końcu panowanie nad sobą, Johann uwolnił się z jej objęć.

- Amando - rzekł. - Poznaj siostrę Beatrice. Jest biskupem zakonu Świętego Michała.

- Och - powiedziała kobieta. Wstała i wygładziła fałdy sukni. - Nie wiedziałam, że

przyprorowadziłeś ze sobą inną kobietę. Wobec tego nie jestem pewna, czy...

- To jakieś nieporozumienie, straszliwe nieporozumienie - rzekł mężczyzna.

Siostra Beatrice podeszła do nich i przywitała się z gospodynią.

Od czasu do czasu patrzyła na Johanna z dziwnym wyrazem twarzy.

- Czy jest coś, czego potrzebujesz, siostrze? - zapytała ją Amanda.

- Nie, bardzo dziękuję - odparła zakonnica. - Jestem tylko bardzo zmęczona i nie wiem, gdzie będę spała tej nocy.

- Mamy wolny dwulóżkowy pokój z małą łazienką - oświadczyła Amanda. - Na górze, na lewo od schodów.

- To wspaniale - odrzekła Beatrice. - A zatem, jeżeli nie maś nic przedwko temu, pójdę na górę. - Ruszyła do przedpokoju w stronę schodów, ale zatrzymała się i spojrzała na mężczyznę. - Dobranoc, Johannie - powiedziała. - Zobaczymy się rano... jak sądzę.

Kiedy wychodziła z salonu, nadal miała ten sam dziwny wyraz twarzy.

Johann zerwał się z kanapy.

- Zaczekaj chwilę, siostrze! - zawołał. - Idę z tobą! Odwrócił się do Amandy.

- Przepraszam, ale mam inne plany - oświadczył. - Tej nocy chcę spać w drugim wolnym łóżku, w tym pokoju, co siostra Beatrice.

- Ale... - zaczęła protestować Amanda.

- Nie, naprawdę, to nie twoja wina - zapewnił ją mężczyzna.

- Po prostu uważam, że tak będzie lepiej.

- Rób, jak uważasz - powiedziała kobieta, kiedy Johann pospiesznie opuszczał salon.

5

Johann leżał na plecach w małym łóżku. Miał otwarte oczy. W pokoju było ciemno. Obok siebie, na białej pościeli przykrywającej sąsiednie łóżko, tylko z trudem mógł dostrzec sylwetkę leżącej siostry Beatrice. Spała na boku, obrócona twarzą do ściany, wciąż mając na sobie ten sam habit i kornet. Wsłuchując się w jej miarowy oddech, Johann domyślił się, że jest pogrążona we śnie.

On sam jednak nie zmrużył oczu ani razu w ciągu tych trzech godzin, jakie upłynęły od chwili, kiedy weszli po schodach i znaleźli się w sypialni. Zanim Beatrice położyła się spać, niemal wcale nie rozmawiali. Johann usiłował zacząć rozmowę tylko raz, zresztą bardzo nieporadnie, gdyż nie wiedział, co powiedzieć ani w jaki sposób. Zakonnica myślała wówczas twarzą w łazience. W chwilę później przeszła obok niego, kierując się do sypialni.

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć, Johannie - powiedziała.

- Jestem bardzo zmęczona - dodała chwilę potem. - Jeżeli pozwolisz, chdałabym teraz zasnąć.

Kiedy położyła się na łóżku, zgasił światło. Przez kilka minut stał później bez ruchu i wpatrywał się w jej sylwetkę.

Rozmawiał z nią w myślach, ale na głos nie wypowiedział ani słowa. W końcu położył się na drugim łóżku, licząc na to, że sen przyniesie mu ukojenie.

Nie umiał jednak ani przestać rozmyślać, ani poddawać się emocjom. Jego umysł bombardował go, zadając jedno pytanie za drugim na temat tego, co przeżył w ciągu całego dnia.

Dlaczego i w jaki sposób zostały stworzone te wszystkie sceny? Kim byli d, którzy to zrobili, i skąd mogli znać tak dobrze jego osobiste sprawy? Kim byli ludzie tacy jak Amanda, których on i Beatrice widzieli tego dnia, jeśli przyjąć, że prawdopodobnie nie byli prawdziwymi ludźmi?

Myśli Johanna gnały z szaleńczą prędkością. Lecz nie tylko pytania stawiane przez jego umysł sprawiały, że nie mógł zasnąć i czuł się przygnębiony. Po upływie tych trzech długich godzin nadal cierpiał katusze na wspomnienie odtworzonej ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami sceny w „Balkonii”. Był do głębi zawstydzony faktem, że siostra Beatrice widziała go w takim miejscu. Nie potrafił się zdecydować, czy powiedzieć jej o wszystkim, czy też może zignorować to wszystko, co się stało. Sądząc po wyrazie jej twarzy, był pewien, że tak czy inaczej został w jej oczach bezpowrotnie skompromitowany.

Leżąc w demnościach w tym dziwnym pokoju, nie chciał przyznać nawet przed samym sobą, że zakochał się w zakonnicy i że za sprawą tego nowego uczucia dręczą go straszliwe wyrzuty sumienia. Wiedział tylko, że czuje się zrozpaczony i przygnębiony. Dałby wiele, żeby zmienić przeszłość i odwołać umówione spotkanie w „Balkonii”, a zamiast tego pójść do kościoła i posłuchać śpiewu Beatrice.

Johann musiał w końcu zasnąć i spać przez godzinę czy dwie, kiedy jakieś światło obudziło go ze snu. Przetarłszy oczy, usiadł na łóżku i stwierdził, że tuż pod sufitem sypialni unosi się świetlista wstęga. Kiedy starał się przyjść do siebie, kilka razy zamykając i otwierając oczy, żeby przyjrzeć się tańczącym kulkom, zobaczył, że na sąsiednim łóżku obudziła się siostra Beatrice.

- Wielkie nieba, brade Johannie - powiedziała, zasłaniając usta, kiedy ziewała. - Jest chyba bardzo wcześnie... Czy przespaliśmy całą noc?

- Nie sądzę, siostrze Beatrice - odparł Johann. Wstęga przemieściła się bliżej drzwi i kilka razy skręciła się i zadrżała. Siostra Beatrice wstała z łóżka i poszła do łazienki.

- Ani chwili spokoju dla zmęczonych - odezwała się stamtąd żartobliwie.

Ani dla nikczemników - pomyślał Johann, czując, jak nie rozstrzygnięte nocne dylematy wyzwalają w nim nową porcję wyrzutów sumienia. I co teraz powinienem zrobić?

Gdy Beatrice skończyła, udał się i on do łazienki, a kiedy stamtąd wyszedł, zobaczył zakonnice stojącą w drzwiach sypialni i opierającą się dłonią o ścianę.

- Świetlana wstęga obniżyła się do połowy wysokości schodów - oznajmiła. - Przypuszczam, że powinniśmy się pospieszyć.

Na ulicach nierzeczywistego Mutchville panowały nieprzeniknione ciemności. Nie było widać żadnych świateł w oknach, które poprzedniego wieczoru były oświetlone. Zgasł także neon reklamujący uciechy „Balkonii”.

Johann i Beatrice podążyli za wstęgą na brzeg rzeki, gdzie czekało już na nich czółno, a w nim nowy zapas pojemników z żywnością i naczyń z wodą. Usiedli na tych samych miejscach co poprzednio. Ich łódka wypłynęła natychmiast z przystani i skierowała się w tę samą stronę co wstęga unosząca się teraz trzydzieści metrów przed nimi.

Wszędzie panowały ciemności. Nie widzieli niczego oprócz świetlistej wstęgi i jej odbida na powierzchni wody.

Johann zaczął coś mówić, ale zakonnica mu przerwała.

- Jeżeli pozwolisz, wołałabym najpierw oddać się porannym medytacjom. - Podała mu pojemnik z żywnością i wodę.

- W ten sposób zaczynam każdy dzień - wyjaśniła.

Przez trzydzieści minut płynęli, nie mówiąc ani słowa.

Beatrice miała zamknięte oczy. Johann od czasu do czasu odgryzał kęs jedzenia z pojemnika, popijał go małym łykiem wody i spoglądał na lekko oświetloną twarz zakonnicy. Czuł, że trapiący go niepokój wcale się nie zmniejsza. Wciąż nie potrafił się zdecydować, czy wyjaśnić swojej towarzyszkę, co właściwie wydarzyło się w „Balkonii”. W dalszym ciągu płynęli w dół rzeki, a on zorientował się, że zazdrości zakonnicy. To musi być coś wspaniałego, tak bez

reszty móc pogodzić się ze swoim losem pomyślał. Tylko jakim cudem i ja zaczynam się z tym godzić?

Prowadząca ich wstęga skręciła, kierując się ku prawej odnodze rzeki, i kilka chwil później znaleźli się w następnym długim tunelu. Kiedy z niego wypłynęli, Johann stwierdził, że koryto rzeki stało się bardzo wąskie, a niebo po jego lewej stronie zaczyna blednąć. Oba brzegi były teraz porośnięte lasem. W kilku miejscach między drzewami można było zobaczyć małe chaty o pokrytych niebieskimi płytkami dachach, charakterystycznych dla krajobrazu japońskiej wioski.

Ich łódka przepłynęła pod mostem. Beatrice otworzyła oczy, gdy znaleźli się w jakimś mieście. Po chwili dogonił ich staromodny pociąg jadący po torach ułożonych wzdłuż brzegu.

Na bokach wagonów, w których siedziało dość dużo ludzi, było widać japońskie napisy.

Zbliżał się świt i niebo jaśniało coraz bardziej. W pewnej chwili zobaczyli pracującą w ogródku staruszkę, ubraną w prostą, niebieskobiałą yukata. Kiedy łódź wolno przepływała obok jej domu, kobieta uniosła głowę i z niejakim zakłopotaniem popatrzyła na Beatrice i Johanna. Zakonnica jej pomachała.

Nagle za plecami Johanna rozbłysło jakieś oślepiająco jasne światło. Ułamek sekundy później zerwała się straszliwa, niosąca żar wichura, która zrzuciła go z ławki na dno łodzi. Kiedy uniosł głowę i spojrzał, czując na karku ból spieczonego dała, zobaczył siostrę Beatrice leżącą w poprzek swojej ławki. Wydągnawszy rękę, pomógł jej się podnieść. W tej samej chwili usłyszeli straszliwy grzmot.

Czując ból w uszach, Johann odwrócił głowę i spojrzał w kierunku dźwięku. Zobaczył wielką ognistą kulę, groźną i oślepiająco jasną, a nad nią unoszącą się szybko demną chmurę w kształde grzyba.

Beatrice usiadła i także zaczęła patrzeć na kłębiącą się w oddali chmurę.

- Hiroszima - powiedziała.

Johann zadrżał, kiedy spojrzał na zakonnice. Cała prawa strona jej twarzy miała jaskraworóżową barwę, a w kilku miejscach spalona skóra zaczęła dużymi płatami odrywać się od dała.

- O, mój Boże - powiedział. - Twoja twarz... Jest cała spalona.

- Wiem - odrzekła spokojnie Beatrice. Zmarszczyła twarz i skrzywiła się, kiedy przeszył ją paroksyzm bólu. - Czuję to, bracie Johannie.

- Co mogę zrobić, by ci pomóc? - zapytał.

Beatrice wychyliła się z łodzi i nabrała garść wody, a potem chlusnęła nią na obnażoną tkankę twarzy. Johann patrzył na to bezradnie, czując ogarniającą go rozpacz.

Zakonnica skrzywiła się po raz drugi, a później głęboko odetchnęła i wzruszyła ramionami.

- Nie przychodzi mi nic do głowy, bracie Johannie - odparła.

- Niemniej dziękuję za twoje dobre chęci.

Johann obejrzał się jeszcze raz w stronę, w którą płynęła ich łódka. Monstrualna chmura na tle nieba wznosiła się i powiększała coraz bardziej. Ludzie na obu brzegach rzeki biegali teraz we wszystkie strony, pokazując sobie przerażający obłok.

Johann poczuł na ramieniu dotyk dłoni zakonnicy.

- Twój kark jest także spalony, bracie Johannie - stwierdziła.

Przeżył tak duży wstrząs na widok wybuchu i cierpień Beatrice, że niemal zapomniał o własnym bólu. Teraz kiedy Beatrice mu o nim przypominała, poczuł jednak, że skóra karku piecze go żywym ogniem. Po raz pierwszy też uświadomił sobie, że od strony brzegów dobiegają ich rozpaczliwe krzyki straszliwie cierpiących ludzi.

Zobaczył, że w pobliżu ich łódki, na lewym brzegu, dwoje małych japońskich dzieci, krzycząc co sił w płucach i zakrywając dłońmi poparzone twarze, wskoczyło do wody i zaczęło płynąć w ich stronę. Z prawdziwą fascynacją przyglądał się szybkim ruchom ich wątych ramion. Skulił się jednak, kiedy dzieci znalazły się blisko burty. Ich zniekształcone twarze sprawiały niesamowite wrażenie.

- Musimy im pomóc - odezwała się Beatrice. Johann poczuł nagle, że ogarnia go panika. Wprawdzie usłyszał jej słowa, ale nie mógł zrozumieć, o co może jej chodzić.

- Musimy im pomóc - powtórzyła zakonnica. - Wyciągnij do nich wiosło.

Johann machinalnie ujął wiosło i ostrożnie zanurzył je do wody w pobliżu miejsca, w którym znajdowały się dzieci.

Oboje natychmiast schwycili je i podciągnęli się bliżej łodzi.

- A teraz wyjmij je z wody i połóż w łódce - poleciała Beatrice. Powiedziała to powoli i wyraźnie, gdyż spojrzenie Johanna i ruchy ciała uświadomiły jej, że mężczyzna ma duże trudności ze zrozumieniem, co dzieje się wokół niego.

Johann przyklęknął na dnie łódki i zanurzył ręce w wodzie.

Najpierw schwydł małą dziewczynkę. Przeniósł ją ponad burtą łódki i podał zakonnicy. Dziewczynka ochlapała ścieką jącą wodą cały habit kobiety i zaczęła płakać w tej samej chwili, kiedy udało się jej złapać oddech. Siostra Beatrice zaczęła kołysać ją w ramionach, a potem przytknęła do jej ust tubę z wodą.

- Spokojnie, spokojnie - powiedziała po japońsku. - Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Johann na chwilę zapomniał o chłopcu. Wiosło otarło się o jego nogi i omal nie wypadło za burtę, ale w ostatniej chwili zdołał je pochwycić. Chłopiec tymczasem płynął obok łódki, nieporadnie młócąc wodę rękami. Johann wychylił się za burtę i wyciągnął chłopca, omal nie tracąc przy tym równowagi.

Beatrice wręczyła mu tubę z wodą. Mężczyzna popatrzył, w jaki sposób zakonnica trzyma dziewczynkę, i postanowił ją naśladować. Chłopiec mógł liczyć siedem, najwyżej osiem lat i kiedy dostał do picia trochę wody, powoli zaczął się uspokajać. Nie przestając ssać tuby, otworzył szeroko oczy i wpatrywał się w twarz Johanna.

Dzieci od pasa w górę były poparzone. Śwąd spalonego mięsa przyprawiał o mdłości. Johann walczył z nudnościami, starając się równocześnie uspokajać chłopca.

Przepłynęli pod następnym mostem. W wodzie pływało teraz wiele osób, przeważnie ciężko poparzonych i wołających o pomoc. Beatrice zrobiła gest, prosząc Johanna, żeby podał jej chłopca.

- Postaraj się pomóc innym, brade Johannie - powiedziała.

- W łódce mamy jeszcze dużo miejsca.

Zanim Johann wyłowił z wody starszą kobietę usiłującą uchwycić się wiosła, zaczął padać czarny deszcz. Pierwsze dężkie krople ciemnej błotnistej mazi spadły z dziwnych chmur, niepodobnych do żadnych, jakie Johann i Beatrice kiedykolwiek widzieli, a które utworzyły się zapewne po wybuchu atomowej bomby. Kiedy Johann wciągał staruszkę przez burtę, widział, jak czarne krople rozpryskują się na twarzy kobiety.

Podał jej tubę z wodą, ale starowina odwróciła głowę.

Dwa razy splunęła w podstawioną dłoń. Nie potrafiąc ukryć zdumienia i przerażenia, pokazała Johannowi trzy zęby, które wypadły z jej dziąseł razem z plwocinami. Kiedy piła, machinalnie dotknęła dłonią głowy i natychmiast zostało w jej palcach grube pasmo włosów.

Czarny deszcz nie przestawał padać. Z obu stron łódki podpływali wdąż nowi ludzie. Johann pomagał wejść wszystkim po kolei i podawał każdemu wyciągniętemu tubę z wodą. W

łódce robiło się coraz ciasniej. Pitna woda także się kończyła. Beatrice pokazała coś na brzegu.

- Myślę, że powinniśmy popłynąć w tamtą stronę - zdecydowała.

Na brzegu, na wznoszącej się łagodnie trawiastej łące urządzono prowizoryczny szpital polowy. Na trawie leżały w równych rzędach setki ludzi, większość z nich bardzo cierpiała z powodu straszliwych oparzeń dała. Dwaj lekarze i pielęgniarka biegali od jednego pacjenta do drugiego, wstrzykując środki znieczulające i wcierając kojącą maść w spaloną skórę. Od czasu do czasu jeden z lekarzy nachylał się nad którymś pacjentem na tyle długo, by mu się dokładnie przyjrzeć. Czasami po takich oględzinach naciągał prześcieradło na twarz osoby, której właśnie zakończył się przyglądać.

Kiedy Johann energicznie wiosłował, kierując łódkę do brzegu, czarny deszcz przestał padać. Okazało się, że wielu pasażerów nie może wyjść o własnych siłach. Johann musiał nieść każdego pod górę łagodnego zbocza i układać na trawie na końcu któregoś rzędu. W tym czasie siostra Beatrice rozmawiała po japońsku z lekarzami i pielęgniarką, chcąc wiedzieć, co może zrobić, by pomóc. Przez cały czas nie wypuszczała z objęć małej dziewczynki, która pierwsza przyплыnęła do ich łódki. Kiedy w końcu ułożyła ją ostrożnie na trawie i przykryła jej niewinną twarzyczkę białym prześcieradłem, Johann po raz pierwszy zobaczył, że zakonnica płacze.

Podszedł do niej i starał się ją pocieszyć.

- Wszystko w porządku, bracie Johannie - powiedziała, ocierając łzy z twarzy i zmuszając się do uśmiechu. - Bóg uwolnił ją od wszystkich cierpień.

Później oznajmiła Johannowi, że naczelnny lekarz szpitala poprosił o zabranie wszystkich zwłok i przeniesienie ich na tył czekającej nie opodal ciężarówce. Doktor chciał mieć na trawiastym zboczu więcej miejsca dla tych wszystkich, którzy jeszcze dawali oznaki życia. Prawie przez godzinę Johann nosił nic nie ważące bezwładne dała i układał je w zaparkowanej o jakieś pięćdziesiąt czy sto metrów dalej ciężarówce. W tym czasie siostra Beatrice pomagała pielęgniarce, podeszała pacjentów i starała się uśmierzyć ich fizyczne i emocjonalne dolegliwości.

Johann stwierdził, że pośród ofiar było wiele dzieci. Inni zmarli natomiast byli bardzo starzy. Za każdym razem, kiedy nachylał się, żeby podnieść następne zwłoki, zastanawiał się, jakie żyde wiódł ten zmarły człowiek albo jakie mógłby wieść, gdyby dożył sędziwego wieku. Kiedy przeniósł w ten sposób dwadzieścia dał, spostrzegł, że dwudziestą pierwszą ofiarą była piękna, młoda kobieta w zaawansowanej ciąży. Z niewiadomego powodu, kiedy pomyślał o niej, jej nie narodzonym dziecku i radości, jaką jego narodziny mogły stać się dla matki i ojca, poczuł, że nie może sobie poradzić z przepelniającymi go emocjami. W jego oczach pojawiły się łzy, które później zaczęły płynąć mu po policzkach i płynęły przez cały czas, dopóki nie pozbierał z trawiastego zbocza wszystkich zmarłych.

Kiedy skończył pracę, wyprostował się i rozejrzał w poszukiwaniu Beatrice. Zobaczył ją, jak siedzi otoczona gromadką poparzonych dzieci i śpiewa wraz z nimi japońskie piosenki. Jej oczy były także czerwone i podpuchnięte, a twarz miała kredowobiałą.

- Odwróć się, proszę - odezwała się do Johanna, kiedy go zobaczyła. Podskoczył, kiedy po raz pierwszy poczuł dotyk jej palców na karku. - Przyjechało kilku japońskich żołnierzy do pomocy w szpitalu - oznajmiła, wderając kojącą maść w spaloną skórę karku mężczyzny. - Już nie będziemy tutaj absolutnie niezbędni.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało.

- Nigdy w żydu, siostrze Beatrice, nie doświadczyłem niczego, chodząc w przybliżeniu podobnego do tego - oświadczył Johann. - Nie miałem pojęcia, że to wszystko było takie straszne.

- Rzeczywistość Hiroszimy była o wiele, wiele gorsza - odparła zakonnica. - Czytałam kiedyś wspomnienia jakiegoś naocznego świadka... Aniołowie Boży dali nam tylko małą próbkę.

Po to, żebyśmy nigdy nie zapomnieli.

Kiedy Beatrice wderala kojącą maść, Johann jeszcze raz pomyślał o tych wszystkich dalach, które nosił w ciągu ostatniej godziny. Kiedy w końcu odwrócił się i spojrzął na zakonnice, po jego policzkach płynęły obfite łzy.

- Dziękuję ci - powiedział, widząc, że Beatrice patrzy prosto w jego oczy. - Nie płaczę z bólu, siostró... - zaczął.

- Wiem, bracie Johannie - przerwała. - Te łzy płyną prosto z twojego serca.

6

Po tym jak więcej żołnierzy i osób z personelu medycznego przyjechało do szpitala, Johann i Beatrice wrócili do łódki. Zdążyli usiąść na ławkach, kiedy łódź odbiła od brzegu i wypłynęła na głęboką wodę. Po chwili pokonali ostry zakręt rzeki i znaleźli się w kolejnym mrocznym tunelu.

- Czy znalazłeś chwilę czasu na rozmowę z tą japońską pielęgniarką? - zapytała siostra Beatrice, kiedy płynęli w demnośd.

- Nie - odrzekł Johann. - Byłem zajęty przenoszeniem zwłok do ciężarówki.

- Wyglądała dokładnie tak samo jak nasza Satoko - stwierdziła zakonnica. - Nawet mówiła jak ona... To było coś niesamowitego. Raz nawet pomyliłam się i nazwałam ją tym imieniem. Spojrzała na mnie, bardzo zdziwiona.

- A co, twoim zdaniem, dzieje się teraz z nami? - po chwili ciszy zapytał mężczyzna.

- Nie wiem, bracie Johannie - odparła zakonnica. - Wiem tylko, że to nie przez przypadek, że tamta pielęgniarka wyglądała jak Satoko. Jestem pewna, że wszystko, czego doświadczamy, zostało stworzone specjalnie z myślą o nas.

Kiedy wypłynęli z tunelu, znaleźli się w pełnym świetle sztucznego słońca. Ich łódka płynęła dosyć wolno w pobliżu lewego brzegu rzeki. Na brzegu było widać dwupasmową asfaltową drogę, a za nią gęsty, ciemny las. Po prawej ręce Beatrice, na przeciwległym brzegu, tuż nad wodą ciągnął się długi, zdobiony białą sztukaterią mur. Johann i Beatrice rozmawiali właśnie na temat chaotycznie rozmieszczonych czerwonych pasów na sztukaterii, kiedy niespodziewanie ich łódka skręciła do brzegu i po chwili zaryła się dziobem w piasek.

Patrzyli na siebie przez kilka sekund, a potem zeszli na ląd. Podeszli w górę niewielkiego wzniesienia i stanęli na poboczu drogi.

- I co teraz powinniśmy zrobić? - odezwał się Johann, kiedy stali przez minutę czy dwie i nic się nie wydarzyło.

Siostra Beatrice się roześmiała.

- Dlaczego wciąż jesteś taki niecierpliwy, bracie Johannie?

- zapytała. - Czy niczego się nie nauczyłeś? Johann także się uśmiechnął.

- No, może trochę - odpowiedział.

- Służę także ten, kto tylko stoi i czeka - zacytowała zakonnica.

- To nie w moim stylu - rzekł mężczyzna. - I przypuszczam, że także nie w twoim, jeżeli wolno mi tak powiedzieć.

- Voila - odezwała się po chwili Beatrice, kiedy na horyzoncie pojawił się jadący w ich kierunku samochód.

Pojazd, prawie nowy volkswagen z roku 1937, zaczął zwalniać, kiedy znalazł się trochę bliżej. Widocznie kierowca, ujrawszy dziwną parę stojącą na poboczu wiejskiej drogi, przez kilka chwil się zastanawiał, zanim zdecydował się zahamować. Ciemnowłosa mężczyzna sięgnął do klamki bocznego okna z prawej strony wozu i nie gasząc silnika, opuścił szybę.

- Kann ich Ihnen helfen? - zapytał.

- Yielleicht - odparł Johann. Zobaczywszy samochód, nie zdziwił się, że mężczyzna mówi po niemiecku. Przedstawił siebie i kobietę, a później wyjaśnił kierowcy, że on i siostra Beatrice zostali poparzeni w czasie wypadku, jaki przydarzył się im kilka godzin wcześniej, i sądzili, że może ich obrażeniom powinien przyrzec się lekarz.

- Jawohl - odezwał się mężczyzna. - Ich bin Arzt. Ich heisse Helmut Goidschlag... Jeżeli nie maę nic przeciwko temu, mogę zawieźć was do gabinetu i tam poddać bardziej szczegółowym badaniom.

Siostra Beatrice usiadła z przodu, na fotelu obok kierowcy. Johann postarał się znaleźć dla siebie miejsce na tylnym siedzeniu.

Wkrótce po tym, jak samochód ruszył, Johann powiedział doktorowi Goidschlagowi, że zakonnica jest amerykańską pielęgniarką, która umie mówić tylko trochę po niemiecku.

Przez cały czas jazdy lekarz zerkał raz po raz na siedzącą obok niego siostrę Beatrice.

- Wiem, że to boli - odezwał się po kilku minutach - ale stan pani twarzy nie jest taki zły, jak by można sądzić po jej wyglądzie. Będzie pani zdumiona, jak szybko rana się zagoi.

Z początku Johann nie mówił dużo, ograniczając się do tłumaczenia sporadycznych uwag doktora Goidschlaga.

Później jednak, kiedy droga zaczęła się wic między drzewami i gdy znaki drogowe uświadomiły mu, że znajdują się na terenie Schwartzwaldu w Niemczech, pochylił się ku uczynnemu kierowcy i zaczął prowadzić z nim ożywioną rozmowę.

Powiedział mu, że pochodzi z Berlina, gdzie pracuje jako inżynier budownictwa lądowego i wodnego, i że od wielu lat jego rodzina przyjaźni się z rodziną siostry Beatrice. Z opowiadania wynikało, że on i zakonnica wynajęli na cały dzień niewielką łódź, by wyprawić się na małą prywatną wycieczkę po Schwarzwaldzie. Nie wdając się w szczegóły, dał doktorowi Goidschlagowi do zrozumienia, że ich oparzenia są wynikiem przypadkowego zapalenia się zapasowego kanistra z benzyną, jaki mieli na pokładzie łódki.

Podczas rozmowy kierowca bardzo często mówił im o swojej żonie Stelli i córce Eike.

- Najbliższy weekend chcielibyśmy spędzić w Hinterzarten - powiedział, szeroko się uśmiechając. - Właśnie dzisiaj tam byłem, by upewnić się, że zamówione pokoje będą na czas przygotowane.

Przed nimi, po lewej stronie, było widać małą wiejską restaurację.

- Mochten Sie etwas zu essen? - zapytał Goidschlag. - Czy wolelibyście raczej, bym od razu zabrał was do gabinetu i zajął się opatrywaniem oparzeń?

Kiedy Johann i Beatrice oświadczyli, że są głodni, doktor zatrzymał samochód na niewielkim parkingu obok czterech innych stojących już tam pojazdów. Jeden z nich miał na drzwiach duży oficjalnie wyglądający napis, którego Johann nie znał. Doktor Goidschlag zauważył auto, kiedy szli w stronę restauracji. Zawahał się chwilę, zmarszczył brwi, a potem wrócił do swojego samochodu. Kiedy dołączył do siostry Beatrice i Johanna, na rękawie marynarki miał opaskę świadczącą o tym, że jest Żydem.

- Takie jest prawo - odezwał się ponuro.

Duży budynek, który kiedyś musiał być wiejskim domem mieszkalnym, został podzielony na dwie części: sklep i restaurację. W sklepie znajdowało się mnóstwo zegarów z kukułkami, różnych kształtów i rozmiarów. Siostra Beatrice i Johann spędzili tam kilka długich minut, szperając między zgromadzonymi antykami, a w tym czasie doktor Goidschlag poszedł do restauracji. Kiedy wrócił, kukułki kilku zegarów zaczęły głośno kukać na znak, że jest południe. Wszyscy troje w radosnym nastroju przyglądali się ozdobnym tarczom zegarów, raz po raz wybuchając śmiechem na widok rzeźbionych w drewnie figurek ptaków służących do

przypominania ludziom o upływie czasu.

Kiedy jednak stanęli u drzwi do największej sali restauracji, uśmiech zniknął nagle z twarzy doktora Goidschläga. Obok drzwi widniał namalowany odręcznie napis. Głosił: JUDEN VERBOTEN.

~ Zaczekam na was w samochodzie - odezwał się Helmut Goidschlag.

- Mowy nie ma - odparł natychmiast Johann. - Nie będziemy jedli bez pana.

Siostra Beatrice, która także dostrzegła ten napis, widząc reakcję obu mężczyzn, domyśliła się, co oznacza, wyszła z restauracji i znalazła się na parkingu tuż za nimi. Kiedy doktor cofnął samochód i wyjeżdżał na drogę, wszyscy troje zauważyli wysokiego jasnowłosego mężczyznę w zielonym mundurze, który stanął w drzwiach i patrzył na nich.

Dalszą część drogi przejechali, rozmawiając o polityce.

Doktor Goidschlag powiedział Johannowi i siostrze Beatrice, że w poprzednim roku zdemolowano jego gabinet i oświadczył mu, że nie może dłużej praktykować na terenie Niemiec.

Udało mu się jednak ocalić trochę narzędzi i przyrządów i teraz nadal przyjmował dawnych pacjentów, z których większość nie była Żydami. Robił to jednak po kryjomu w swoim domu, w dwóch pokojach z oknami wychodzącymi na podwórze.

- Mój brat, który także jest lekarzem, wyjechał w 1935

roku do Stanów Zjednoczonych - powiedział. - Zaraz po tym, jak ogłoszono ustawy norymberskie. Był jednym z tych, którzy mieli szczęście. Stella, Eike i ja od dwóch lat staramy się o zezwolenie na emigrację. Moja żona i córka nauczyły się nawet mówić biegle po angielsku. Ale to beznadziejna sprawa. Amerykanie już nie chcą przyjmować zwykłych uchodźców pochodzenia żydowskiego.

Kiedy dotarli do przedmieść jakiegoś niewielkiego miasta, doktor Goidschlag skręcił w lewo i jechał teraz jakąś gruntową drogą. Wkrótce potem zatrzymał samochód na podwórzu za dużym budynkiem wzniesionym w typowo niemieckim stylu.

- To mój dom - oświadczył z dumą. - Moja żona i ja mieszkamy tu od ośmiu lat, od dnia ślubu.

Powiódł ich do tylnego wejścia i wprowadził do małego pokoju, a później na krótko zniknął. Kiedy drzwi do pomieszczenia, w którym czekali Johann i siostra Beatrice, znów się otworzyły, mężczyźnie towarzyszyła żona i sześciolatnia córeczka. Johann rozpoznał kobietę natychmiast. Stella Goidschlag wyglądała dokładnie tak samo jak Sylvie, żona jego tureckiego przyjaciela z Berlina, inżyniera Bakira Demirela.

- Przedstawiam wam moje skarby - odezwał się Helmut Goidschlag, kiedy Johann walczył z sobą, usiłując zapanować nad emocjami. - Stello, Eike, chciałbym, żebyście poznały pana Johanna Eberhardta i siostrę Beatrice.

Bystrooka dziewczynka nie okazała ani krztyny onieśmienia.

- Co stało się z twoją twarzą? - zapytała zakonnice nienagannym angielskim.

Beatrice kucnęła, tak żeby jej twarz znalazła się na poziomie twarzy dziewczynki.

- Poparzyłam się - odpowiedziała. - Właśnie z tego powodu przyjechałam tu, by obejrzał ją twój ojciec. Mam nadzieję, że mi pomoże.

- Przygotuję jakiś obiad - odezwała się Stella Goidschlag.

- Czy nie zechcielibyście przyłączyć się do nas, kiedy Helmut zakończy was opatrywać?

- Będzie to dla nas wielki zaszczyt - odrzekł Johann.

Spoglądał na Frau Goidschlag do chwili, gdy kobieta wyszła z małego pokoju.

Doktor Goidschlag oczyścił dokładnie ich rany, a potem założył opatrunki z jakąś maścią uśmierzającą ból. Wszystko to dość bolało i Johanna, i siostrę Beatrice. Znieśli jednak bolesny

zabieg bez żadnych uwag. Doświadczenia poprzednich dwóch dni nauczyły ich, że w każdej chwili może wydarzyć się coś nieoczekiwanego i przewrotnego.

Kiedy lekarz zostawił ich na chwilę samych w izbie przyjęć, zamienili ze sobą kilka krótkich zdań. Zastanawiali się, czy powinni próbować ostrzec doktora Goidschläga, że pochodzą z przyszłości i dobrze wiedzą, jaki los czeka wszystkich pozostających w Niemczech Żydów.

- Nie sądzę, że znaleźliśmy się tu właśnie po to - oświadczyła zakonnica. - A poza tym, czy myślisz, że mógłby uwierzyć w taką fantastyczną historię?

Stella Goidschlag podała im tymczasem typowo niemiecki obiad, złożony z trzech różnych kiełbas, a Helmut otworzył jedną z ostatnich butelek dobrego wina. Dziewczynka, jej matka i siostra Beatrice rozmawiały po angielsku, dyskutując przeważnie na tematy dotyczące Ameryki. W pewnej chwili Eike zapytała Beatrice, dlaczego została zakonnica i czy prawdą jest, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

Helmut i Johann mówili głównie o Hitlerze, nazistach i polityce zagranicznej. Doktor Goidschlag zasugerował, że teraz, kiedy Polska została pokonana, może przywódcy innych europejskich państw ogłoszą rozejm i życie przeciętnych ludzi powróci do stanu chociaż trochę przypominającego normalny.

Gdy zaproponował Johannowi wypalenie poobiedniego cygara, od strony frontowych drzwi domu dobiegł ich głośny łomot. Zaraz potem szyba salonu z głośnym brzękiem się rozprysnęła i do środka wleciała wrzucona przez kogoś cegła.

- Żydzie Goidschlägu - odezwał się czyjś nieprzyjemny głos. - Otwórz drzwi... Przyszliśmy po dębę. Helmut Goidschlag zareagował błyskawicznie.

- Czy pomożecie nam? - zapytał, zwracając się do Johanna.

- Oczywiście - odparł mężczyzna.

Lekarz wręczył mu kluczyki od samochodu.

- Umiesz chyba prowadzić, nicht war? Zabierz Stellę i Eike do swojej łodzi. Dwadzieścia kilometrów dalej ta rzeka wpada do Renu. Jeżeli zaczekasz do nocy, powinieneś dopłynąć do Szwajcarii przed świtem.

Wręczył Johannowi jakąś kartkę.

- Proszę, zawieź je później pod ten adres w Bazylei. Ja postaram się uspokoić tych chuliganów i dołączę do was trochę później.

Stella i Eike wybiegły z pokoju w tej samej chwili, w której rozległo się łomotanie do drzwi. Po kilku chwilach wróciły, każda z walizką w dłoni i ubrana jak do podróży. Było jasne, że przygotowywały się do ucieczki od dawna.

Walenie do drzwi wejściowych przybrało na sile. Przez okno salonu wpadła następna cegła.

- Żydzie Goidschlägu! - odezwał się jeszcze raz głos. - W tej chwili otwórz drzwi albo je wyłamiemy. Lekarz szybko uściskał żonę i córkę.

- Pospieszcie się - powiedział, z trudem mogąc powstrzymać łzy.

Johann sięgnął po walizkę Eike, drugą ręką schwycił dziewczynkę i pobiegł w stronę tylnego wyjścia. Wszyscy czworo wsiedli do samochodu i kierując się wskazówkami Stelli, odjechali nie zauważeni przez intruzów dobijających się do drzwi frontowych.

Po niecałych pięciu minutach dotarli do dwupasmowej drogi. Kiedy jednak minęli restaurację pełną zegarów z kukułkami, Johann spostrzegł, że jedzie za nimi jakieś inne auto. Przyspieszył, ale goniący ich pojazd trzymał się przez cały czas w tej samej odległości co poprzednio.

Siostra Beatrice pierwsza zauważyła miejsce, w którym wysiedli z łódki i czekali na skraju drogi. Johann gwałtownie zahamował, zjeżdżając na pobocze bliższe brzegu rzeki.

Zaledwie Goidschlagowie zdążyli wyjąć bagaże z samochodu, kiedy ścigający ich pojazd zatrzymał się z piskiem opon po drugiej stronie jezdnii. Natychmiast wyskoczyło z niego trzech policjantów ze służby bezpieczeństwa, ubranych w szarozielone mundury z nazistowskimi opaskami na rękawach, i zaczęło biec ku uciekinierom.

- Co tutaj robicie? zawołał groźnie do Johanna najstarszy stopniem funkcjonariusz.

- Postanowiliśmy zatrzymać się i podziwiać piękno nadrzecznego krajobrazu - odparł zapytany. Policjant skrzywił się.

- Tutaj? - zapytał. - Co takiego ciekawego widzicie w tym miejscu? - Popatrzył na Stellę i Eike Goidschlag. -1

dlaczego ta kobieta i dziewczynka mają walizki?

Johann nic nie odpowiedział.

- To wszystko jest bardzo podejrzanе - oświadczył funkcjonariusz, złośliwie zmrużywszy oczy.

Jeden z jego podwładnych zszedł po zboczach i stał teraz na samym brzegu rzeki.

- Mają tam jakąś łódkę! - zawołał, kiedy wspinał się po pochyłości, by dołączyć do pozostałych.

Dowodzący policjant wyciągnął pistolet i machnął nim w kierunku Johanna.

- Was heissen Sie? Was tun Sie hier? - wrzasnął.

- Nazywam się Johann Eberhardt i pochodzę z Berlina, gdzie pracuję jako inżynier budownictwa lądowego i wodnego oraz znam wielu mężczyzn. -A to są moi znajomi: Siostra Beatrice oraz Stella i Eike Goidschlag. Postanowiliśmy się tu zatrzymać, żeby...

- Goidschlag? - przerwał mu jeden z młodszych stopniem funkcjonariuszy. - Znam ich. Są Żydami... Ten żydowski lekarz zapewne jest jej mężem.

Johann wymierzył dowódcy policjantów potężny dos pięścią w prawe ramię. Pistolet wyleciał z dłoni oficera i wpadł w pobliskie krzaki.

- Uciekajcie! - krzyknął Johann do kobiet. - Biegnijcie do łódki!

Jeden z policjantów schwycił Eike, ale musiał ją puścić, kiedy Johann uderzył go pięścią w szczękę.

- Nazistowskie świny! - zawołał, chwytając w pół drugiego, niższego funkcjonariusza i odrzucając go na ziemię o kilka metrów dalej.

Nie miał czasu, żeby stwierdzić, czy siostra Beatrice oraz Stella i Eike dotarły bez przeszkód do łódki. Był za bardzo pochłonięty walką. Zwyciężał w niej, mimo że walczył z trzema przeciwnikami naraz, ale w pewnej chwili jeden z policjantów uderzył go pałką w tył głowy. Zamroczonego Johann stracił animusz. Czując, że ich ofiara słabnie, policjanci zdwoili wysiłki, starając się powalić wysokiego mężczyznę na ziemię. Johann coraz częściej czuł spadające na jego głowę silne ciosy pałki. Po którymś zwał się na ziemię i stracił przytomność.

Kiedy ocknął się po jakiejś godzinie, poczuł straszny ból głowy. Siedział razem z siostrą Beatrice znów w łódce, która wolno płynęła wąskim korytem rzeki. Na obu brzegach wznosiły się teraz wysokie, kamienne, pomalowane na biało mury. Johann leżał na dnie łódki, oparty o ławkę.

- Co się stało? - zapytał.

- Straciłeś przytomność, kiedy powalili cię na ziemię - odrzekła. - Wsiadliśmy do łódki, ale jeden policjant wskoczył za nami do rzeki i złapał nas, zanim zdążyliśmy odpłynąć.

- Gdzie są Stella i Eike?

- Zostały zabrane do miasteczka i osadzone w areszcie...

Policjanci chcieli i nas aresztować, ale zapobiegł temu twój kuzyn Ludwig.

- Mój kuzyn Ludwig? - powtórzył Johann, siadając na ławce i spoglądając ze

zdziwieniem na Beatrice. - O czym ty właściwie mówisz?

- Kiedy leżałeś nieprzytomny na poboczu drogi, nadjechał większy samochód, oznaczony tak samo jak poprzedni - odparła zakonnica. - Kierowcą był młody mężczyzna w zabawnym zielonym mundurze. Zadał policjantom kilka pytań na temat tego, co się stało, a później nakazał im zabrać Stellę i Eike do miasteczka. Kiedy policjanci odjechali, mężczyzna powiedział mi, że nazywa się Ludwig i jest twoim kuzynem. Dodał też, że następnym razem nie będzie mógł nam pomóc, jeżeli zrobimy coś takiego.

Johann pokręcił głową.

- To wszystko jest zbyt niesamowite - powiedział.

- Czy naprawdę masz w Niemczech kuzyna o imieniu Ludwig? - zapytała go Beatrice.

- Tak, mam - przyznał Johann. - I naprawdę jest funkcjonariuszem Służby

Bezpieczeństwa.

Przez kilka minut opowiadał zakonnicy, co wie na temat kuzyna Ludwiga, jego pracy, swojego przyjaciela Bakira i wszystkich problemów związanych z zatrudnieniem obcokrajowców w Niemczech. Dopiero teraz miał okazję wyjaśnić jej, dlaczego był tak zdumiony, kiedy stwierdził, że Stella Goidschlag wygląda dokładnie tak samo jak Sylvie Demirel.

Kiedy długi monolog Johanna dobiegł końca, siostra Beatrice siedziała przez kilka sekund, nie mówiąc ani słowa.

- Czy wiesz, bracie Johannie - odezwała się w końcu - co oznacza angielskie słowo „ekspiacja”?

- Słyszałem je kiedyś - przyznał zapytany. - Chyba jednak nie wiem, co oznacza.

- To wielkie słowo - powiedziała uroczyście Beatrice. - Jest na ogół używane w sensie religijnym... Tak czy inaczej, ekspiacja oznacza odkupienie winy, zadośćuczynienie.

Przypuszczam, że to wszystko, czego doświadczyliśmy, jest bożym sposobem na danie ci jeszcze jednej szansy, byś poprawił popełnione kiedyś błędy. Może nawet błędy całych Niemiec... Spisałeś się na medal, bracie Johannie. Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumna.

7

Johann i siostra Beatrice beztrąsko gawędzili, a ich łódka płynęła wolno z prądem rzeki między dwiema ścianami białych murów. Zakonnica twierdziła, że Bóg i Jego aniołowie w dalszym ciągu poddają ich różnym próbom, chcąc uzyskać więcej informacji na temat tego, jaką wartość mogą mieć charaktery istot ludzkich. Johann był co prawda skłonny przyznać, że jej wyjaśnienia brzmią wiarygodnie, ale mimo to wołał uważać, że zdumiewające sceny, w których dość wiernie odtworzono to wszystko, co zdarzyło się w Hiroszynie czy hitlerowskich Niemczech, zostały stworzone przez obcych specjalnie z myślą o dwójce ludzi.

Po chwili ich rozmowa zeszła na czasy dzieciństwa, które zakonnica spędziła w Edynie, podmiejskiej dzielnicy Minneapolis, a Johann w Poczdamie. Oboje mieli całe mnóstwo wzruszających wspomnień z tych wcześniejszych, niewinnych dni swojego życia.

- „To były czasy, kiedy łąka, zagajnik i strumień - zacytowała siostra Beatrice - ziemia i każdy jej zakątek wydawały się odziane w ozdobną szatę pełną niebiańskiego blasku...”

Na kilka lat zgubiłam ten blask, bracie Johannie - dodała. - I nie odnalazłam go, dopóki nie spotkałam świętego Michała.

- Kiedy byłem dzieckiem - odezwał się Johann, gdy Beatrice skończyła wyjaśniać mu, jak święty Michał objawił jej nowe, nie znane przedtem cechy Boga - sądziłem, że Bóg jest kimś w rodzaju superojca... W pewnym sensie podobnym do mojego, tylko o wiele lepszym i potężniejszym. Myślę, że rozstałem się z tym poglądem mniej więcej w tym samym czasie, kiedy

zaczęło się stawać dla mnie jasne, że mój ojciec jest taki sam jak każdy inny człowiek, mający te same słabostki i wady co wszystkie inne ludzkie istoty.

Ich oczom ukazał się wlot kolejnego mrocznego tunelu.

Zobaczywszy go, Beatrice pochyliła się do przodu.

- Przypuszczam, że okres naszego wytchnienia ma się ku końcowi - oświadczyła. - Bóg albo obcy czy ktokolwiek inny projektujący scenografię naszego życia musiał dojść do wniosku, że jesteśmy gotowi na spotkanie z czymś nowym.

Tunel nie okazał się bardzo długi. Kiedy wypłynęli z mroku, po prawej ręce Beatrice nadal ciągnął się wysoki mur, ale po lewej było widać ułożone wzdłuż brzegu rzeki tory kolejowe.

Przesuwali się w tamtą stronę. Po chwili usłyszeli z tyłu gwizd pociągu.

- Zaczyna się - oznajmiła siostra Beatrice. Odwracając głowę, zobaczyła wyłaniającą się lokomotywę.

Jechało w niej trzech młodych mężczyzn ubranych w zielone nazistowskie mundury. Na boku parowozu namalowano wielką swastykę. Jeden z hitlerowców wychylił się z okna i pomachał Johannowi i siostrze Beatrice.

- To twój kuzyn Ludwig, prawda? - zapytała zakonnica.

- Tak, to on - odparł Johann nie mogący uwierzyć własnym oczom. Jeszcze raz pokręcił głową. Wyciągnął rękę i pomachał kuzynowi, ale zrobił to bez przekonania.

Lokomotywa ich wyprzedziła. Zobaczyli, że cały pierwszy wagon zajmowało mnóstwo ludzi. Jedni zajmowali każdy wolny centymetr kwadratowy, a niektórzy wyglądali przez okno. Pasażerowie nie sprawiali wrażenia szczęśliwych.

Przyglądając się ich ubraniom i twarzom, Johann domyślił się, że są Żydami. Poczuł, jak żołądek zaczyna mu podchodzić do gardła.

- Popatrz, bracie Johannie! - wykrzyknęła siostra Beatrice.

- Tam, w samym środku wagonu... To przecież doktor Goidschlag, Stella i Eike!

Łódka płynęła jakieś dwadzieścia metrów od brzegu i Johann widział wyraźnie całą rodzinę Goidschlagów, wychylającą się ze środkowego okna i machającą do nich.

On i Beatrice także pomachali w odpowiedzi. Mała dziewczynka, Eike, którą ojciec widocznie uniósł, żeby mogła wyjrzeć przez okno, radośnie uśmiechnęła się na ich widok.

- Dzień dobry, siostrze Beatrice! - usłyszeli jej krzyk.

Wagon był bardzo długi. Na boku, w pobliżu rozsuwanych drzwi, widniały namalowane nazistowskie flagi, a na samym środku duży napis: „Deutschland”.

W końcu wagon ich minął i pojawił się drugi, identyczny jak poprzedni. Jediną różnicą był inny zestaw smutnych twarzy w otwartych oknach. Kiedy jednak zaczęła wyprzedzać ich środkowa część wagonu, Johann ujrzał coś, co przeszło jego dało lodowatym dreszczem. Helmut Goidschlag, jego żona, Stella i ich córka, Eike, byli także w tym wagonie! Znow machali do nich i znow mała dziewczynka zawołała:

- Dzień dobry, siostrze Beatrice!

Rodzina Gołdschlagów znajdowała się także w trzecim wagonie, którym Żydzi byli transportowani przez nazistów.

Była także w samym środku czwartego, niezmiennie stojąc w otwartym oknie i machaniem pozdrawiając płynących w małej łódce Johanna i siostrę Beatrice.

Pociąg przyspieszył i wagony zaczęły wyprzedzać ich coraz szybciej. Duży napis na boku zmienił się najpierw z „Deutschland” na „Frankreich”, a później na „Polen”.

Wydawało się, że pociąg nie ma końca. Ze środka każdego wagonu machali do nich Goidschlagowie.

Johann czuł, że nie może dłużej na to patrzeć. Dziwne gniecenie w żołądku przerodziło się w nudność. Kiedy mijał ich kolejny wagon pełen polskich Żydów, mężczyzna wychylił się przez burtę łódki i zwymiotował do rzeki. Na jego czole pojawiły się grube krople potu. Uniósłszy głowę, spojrział znowu i zobaczył, że ich łódź mijają dwa następne wagony, odwrócił się i zwymiotował po raz drugi.

- To nie moja wina! - zawołał w stronę pociągu między jednym a drugim napadem mdłości. - To nie moja wina!

Poczuł na ramionach uspokajający dotyk dłoni siostry Beatrice.

- Nie, to nie twoja wina, bracie Johannie - odezwała się łagodnie. - A raczej nie wyłącznie twoja... W pewnym sensie winni jesteśmy temu wszyscy. Nie tylko ty ani nawet ci naziści, którzy zamierzali systematycznie wymordować wszystkich Żydów. Ja także jestem winna. Za każdy nieludzki akt popełniony przez innego człowieka w pewien sposób jesteśmy winni wszyscy... Właśnie tego naucza zakon Świętego Michała. Michał często mówił, że tylko...

- Nie mów mi teraz nic więcej o świętym Michale ani Bogu!

- krzyknął ze złością Johann. - Jeżeli Bóg istnieje, jak mógł dopuścić, by to wszystko się wydarzyło? - Gestem wskazał wyprzedzające ich wagony. - Spójrz tylko - powiedział. - Ciągną się i dągną.

Zaczęli znów patrzeć na pociąg i po chwili stwierdzili, że zaszły w nim subtelne zmiany. Nie widzieli już faszystowskich flag namalowanych obok drzwi na początku i końcu każdego wagonu. Co więcej, twarze wyglądających z okien ludzi nie były już twarzami Żydów. Prawdę mówiąc, przejeżdżający właśnie obok nich wagon miał namalowane na obu końcach flagi amerykańskie, a twarze stojących przy oknach ofiar, jeżeli nie liczyć rodziny Gołdschlagów, należały do Indian.

Podąż jechał teraz tak szybko, że każdy wagon wyprzedzał ich w czasie krótszym niż pięć sekund. Johann i Beatrice w milczeniu patrzyli, jak mijają ich setki amerykańskich tubylców. Za nimi pojawił się transport oznaczony flagami australijskimi. Z jego okien wyglądały pozbawione wszelkiego wyrazu twarze aborygenów.

Sprawały wrażenie, jakby ludzie nie widzieli nikogo i niczego. W środku każdego wagonu jechali, jak zwykle, Gołdschlagowie, niezmiennie pozdrawiający Johanna i siostrę Beatrice.

Obejrzelisi się do tyłu i dojrzelisi, że skład ciągnie się po sam horyzont. Następny wagon, który przemknął obok nich, miał na obu końcach namalowane flagi Rady Rządów. Wszystkie twarze wyglądających ludzi, rzecz jasna, z wyjątkiem Gołdschlagów, należały do wydeńczonych Murzynów. Ich wygłodzone oczy osadzone w wynędzniałych twarzach niemal wychodziły z orbit. W końcu Johann stwierdził, że nie może tego dłużej znosić.

- Już wystarczy! - zawołał, czując łzy spływające po policzkach.

- Zatrzymajcie ten przeklęty pociąg!

- Dobry Boże - odezwała się u jego boku siostra Beatrice.

Kłęczała na swojej ławce. - Widzimy aż nazbyt jasno, do jakich potworności są zdolne istoty ludzkie, jeśli są pozbawione Twojego wsparcia. Błagamy Ciebie, byś przebaczył nam wszystkim nie tylko straszne błędy, jakie popełniliśmy, ale także bezduszną obojętność na cierpienia naszych sióstr i braci. Udziel nam swojej mądrości i rozumu, byśmy mogli stworzyć świat pełen harmonii, w którym będą mogły żyć wszystkie istoty ludzkie. W imię świętego Michała.

Amen.

Kilka sekund po skończeniu modlitwy ich sztuczne słońce zgasło. Johann i siostra Beatrice znaleźli się w nieprzeniknionych ciemnościach. Niczego też nie słyszeli, gdyż odgłosy

jadącego pociągu także ucichły.

- Czy dobrze się czujesz, bracie Johannie? - zapytała zakonnica po kilku chwilach przedłużającej się ciszy.

- Żyję, siostrze Beatrice - odparł. - I myślę, że zaczynam powoli dochodzić do siebie. Ale w żadnym wypadku nie mógłbym twierdzić, że czuję się dobrze. To, czego byliśmy świadkami, musi być albo przedsmakiem piekła, albo jakimś sadystycznym sposobem przypomnienia nam, jak niedoskonałe są istoty ludzkie. Tak czy inaczej mam zamiar złożyć zażalenie u zwierzchników obcych.

Usłyszał, jak zakonnica się roześmiała.

- Miło słyszeć, że odzyskałeś poczucie humoru - oznajmiła.

- To ostatnia deska ratunku, jaka mi została - odrzekł. - Głowa boli mnie co najmniej w dziesięciu miejscach, cały kark mam poparzony, a poczucie własnej wartości i opinia o ludzkiej rasie osiągnęły poziom najniższy z możliwych... Nie mam ani odwagi, ani środków, by popełnić samobójstwo, więc nie pozostaje mi nic oprócz śmiechu.

- Mógłbyś spróbować modlitwy, bracie Johannie - rzekła. - Mnie pomaga.

- Bardzo desze się, siostrze Beatrice, że tobie pomaga - odparł. - Naprawdę się desze...

Wiem jednak, że gdybym ja to zrobił, czułbym się jak hipokryta. Od wielu lat się nie modłę; od czasów kiedy byłem dzieckiem i wierzyłem w Trójcę Świętą, Świętego Mikołaja i dobre wróżki... I mimo tego, czego właśnie doświadczyliśmy, nawet teraz nie mogę sobie wyobrazić istnienia Boga, który wysłuchuje naszych modłów Sądząc po tym, co widziałem, bardziej byłbym skłonny uwierzyć w istnienie takiego Boga, który nawet nie przejmuje się tym, że istniejemy.

- To byłby początek - odezwała się kilka chwil później siostra Beatrice. - Przyznanie, że wierzysz w Boga, który się nami nie interesuje, mogłoby zapoczątkować cały proces.

Nagle przyspieszenie ruchu łodzi sprawiło, że Beatrice odchyliła się do tyłu, uderzając plecami o oparde ławki; Johann jednak spadł ze swojej na dno, obok stóp zakonnicy. W demność zdołał wspiąć się na siedzenie, lecz w następnej sekundzie ich łódka gwałtownie skręciła pod kątem prostym w dół względem dotychczasowego kierunku ruchu.

Wyrzuceni siłą bezwładności, Johann i Beatrice zaczęli szybować w powietrzu poziomo wraz z kroplami wody z rzeki, które także zostały wyrzucone przez tę samą siłę.

- Bracie Johannie! - zawołała w demnościach siostra Beatrice.

- Czy nic ci się nie stało?

Johann odwrócił się, chcąc odpowiedzieć na wołanie, ale tylko zaczął bezradnie koziółkować.

- Gdzie jesteś? - zapytał, czując, że zupełnie stracił orientację.

- Tutaj! - dobiegł go jej głos gdzieś z tyłu.

Wydało mu się, że obraca się i kred we wszystkie strony.

Nigdy przedtem mu nie zdarzyło się, by tak całkowicie zawiodły go wszystkie zmysły. Nie wiedział, gdzie jest dół, a gdzie góra, ani też, po której jego stronie może znajdować się siostra Beatrice. Za każdym razem, kiedy odzywała się, gdy wykrzykiwał jej imię, wydawało mu się, że jest coraz dalej.

W tym łode było coś zdumiewającego. Prawie przez dwie minuty znajdował się w nieprzeniknionym mroku, pozbawiony jakichkolwiek kinestetycznych wrażeń. Przez ostatnie sto metrów swobodnego spadku nie działała prawie żadna siła dążenia, a więc czuł, że jego prędkość zwiększyła się tylko w małym stopniu. Jego strach stawał się jednak z każdą chwilą coraz większy i w końcu Johann doszedł do wniosku, że zapewne został skazany na koziółkowanie w bezlitosnych demnościach do końca życia.

W pewnej chwili zobaczył po lewej stronie słabe światło, a w następnej chwili usłyszał

głośny płusk i okrzyk Beatrice.

Po sekundzie i on wpadł do letniej wody. Starał się wynurzyć, ale brak siły dążenia nie pozwalał określić kierunku, w którym należało płynąć. W końcu, ustalwszy metodę poszukiwań, wypłynął, mając całkiem sporo powietrza w płucach.

Pierwszą rzeczą po wychyleniu głowy nad wodę i złapaniu oddechu było zawołanie Beatrice. Zakonnica jednak nie odpowiedziała.

Johann gorączkowo rozejrzał się po powierzchni wody, nie zobaczył jednak kobiety. Odległe światło wystarczyło, żeby ujrzał o jakieś dwadzieścia metrów na prawo coś, co wyglądało jak spieniona woda. Beatrice jednak nie było nigdzie widać. Czując przyływ adrenaliny, pospieszył do miejsca, w którym woda pieniała się najsilniej.

Nic tam nie znalazł. Ponownie zawołał zakonnice po imieniu.

Odczekał kilka sekund, a później rozpaczliwie machając rękami, ruszył dalej.

Płynął całkowicie zanurzony, kiedy otarł się o nogę kobiety. Ciało Beatrice unosiło się bezwładnie tuż pod powierzchnią wody. Johann schwycił kobietę, uniósł jej głowę nad wodę i zaczął płynąć w kierunku oddalonego światła. W ciągu następnych piętnastu minut tylko dwukrotnie spojrzął na twarz zakonnicy. Nie zobaczył jednak najmniejszych oznak żyda.

Kiedy w końcu dotarł do piaszczystego brzegu oświetlonego nikłym światłem, był wyczerpany. Wydając Beatrice na brzeg zołentował się, że czuje działanie niewielkiej grawitacji. Natychmiast przyłożył usta do ust zakonnicy, chcąc w ten sposób zmusić ją do oddychania.

Przez pięć minut usiłował wtłaczać powietrze do jej pnie i usuwać znajdującą się tam wodę.

Kiedy Beatrice się nie ocknęła, Johann zaczął niemal odchodzić od zmysłów. Od czasu do czasu mówił coś do siebie, a później skierował pretensje pod adresem nieznanych, niewidzialnych gospodarzy.

- Nie obchodzi mnie, czy jesteście kosmitami, czy aniołami!

- krzyknął w pewnej chwili, na sekundę przerywając ratowanie zakonnicy. - Obchodzi mnie tylko ta kobieta, bo wiem, że nie zasłużyła na śmierć. Jest najlepszą istotą ludzką, jaką zdarzyło mi się kiedykolwiek spotkać... Jeżeli któreś z nas musi umrzeć, niech to będę ja, ale jej darujcie życie!

Ze zdwojoną energią powrócił do sztucznego oddychania i masażu serca, zwiększając zarówno tempo jak i siłę, z jaką naciskał na klatkę piersiową.

- Nie umrzesz... nie umrzesz... - powtarzał w kółko.

Po którymś silniejszym naciśnięciu zauważył, jak z ust kobiety wypłynął spory strumień wody, a jej ciało lekko zadrżało, jakby chciała zakasłać. Zachęcony powodzeniem swoich starań, nacisnął silnie po raz drugi i znów struga wody pociekła z ust Beatrice. Tym razem zakonnica naprawdę zakasłała. Żyła! Nie posiadając się z radość, Johann nie przestawał rytmicznie naciskać jej klatki piersiowej aż do chwili, kiedy atak gwałtownego kaszlu zakończył proces oczyszczania płuc kobiety z resztek wody.

Usiadł obok Beatrice na piasku, pomógł jej usiąść i przytrzymał, aż kasłanie nie ustało. Kiedy zakonnica poczuła, że może oddychać bez przeszkód, obdarzyła mężczyznę niewyraźnym uśmiechem, a potem znów zemdląła.

Johann zmuszał się do czuwania tak długo, aż był pewien, że Beatrice nic nie grozi. Od czasu do czasu sprawdzał jej puls i upewniał się, że oddycha regularnie. W końcu wyciągnął się na piasku obok niej i natychmiast zasnął.

Śniło mu się, że płynął samotnie pośrodku bezkresnego oceanu. Często krzyczał, wołając ją po imieniu, ale się nie zjawiała. W pewnej chwili zobaczył dość daleko coś, co wydało mu się

jej dałem, ale kiedy podpłynął bliżej, przekonał się, że to tylko kawałek dryfującego drewna.

Wzdrygnął się nagle, obudził i usiadł. Ciemność zastąpiło sztuczne światło. Obok niego siostra Beatrice wciąż spała.

Sprawdził jej puls, a potem wstał i się przeciągnął. Zrobił kilka ostrożnych kroków po piasku i dopiero wówczas pozwolił sobie na skok w powietrze. Z wysokość, na jaką podskoczył, oraz czasu, jaki zajęło mu opadanie, wywnioskował, że siła dążenia ma wartość mniej więcej jednej dziesiątej ziemskiej grawitacji.

Ale w jaki sposób wywołują tu dążenie? - przemknęło mu przez głowę, kiedy zaczął rozglądać się po okolicy. I w jakim celu?

Po jego lewej ręce, tak daleko, jak mógł okiem sięgnąć, ciągnęła się spokojna tafla jeziora. Po prawej, za szeroką na jakieś czterdzieści metrów białą piaszczystą plażą, było widać łagodne wzniesienie porośnięte bujną roślinnością tropikalną. Gęste krzaki dosięgały plaży we wszystkich miejscach z wyjątkiem jednego, oddalonego o prawie sto metrów na prawo od Johanna. Tam rósł sprawiający miłe wrażenie zagajnik pełen dziwnych, nie znanych drzew.

Obdarzony bystrym wzrokiem Johann mógł dostrzec kiście dużych brunatnych kul zwieszających się z niższych gałęzi.

Postanowił przyjrzeć się im z bliska.

Puścił się boso przez piaszczystą plażę, przystając co dziesięć metrów i odwracając głowę, żeby spojrzeć na śpiącą Beatrice. Kiedy dotarł do grupy dziwnych drzew o grubych, białych pniach, przygiął rosnącą najbliżej jego głowy gałąź z kiścią brunatnych owoców i zerwał jeden.

Owoc miał wielkość piłki do koszykówki i był pokryty twardą, brunatną ni to skorupą, ni to skórą. Pod drzewem Johann znalazł dość duży, płaski kamień. Usiadł w ten sposób, żeby widzieć Beatrice, i zaczął uderzać brunatną kulą o kamień, coraz mocniej i mocniej, aż zobaczył wyraźne pęknięcia na powierzchni.

Silnymi palcami odgiął na boki kawałki twardej łupiny i przekonał się, że ze środka wycieka bardzo gęsta, czerwona galareta. Zanurzył w niej palec i uniósł do nosa; nie poczuł jednak żadnej woni. Miał właśnie spróbować, jak smakuje, kiedy poczuł, jak brunatna kula poruszyła się w jego dłoni.

Zdumiony, przez kilka sekund siedział nieruchomo, dopóki nie poczuł następnego drgnięcia. Natychmiast odstawił dziwny przedmiot na płaski kamień w ten sposób, żeby mógł go obserwować. W dągu następnej minuty przekonał się, że brunatna kula leciutko zadrżała co najmniej kilka razy.

Zanim jednak wydarzyło się coś więcej, usłyszał głos siostry Beatrice, Zerwawszy się na równe nogi, wybiegł z zagajnika i puścił się pędem przez piaszczystą plażę.

Zakonnica zawiązała na piersi habit i siedziała na piasku, czekając na Johanna. Uśmiechnęła się, kiedy ujrzała, jak biegnie.

- Domyśliłam się, że ten wysoki mężczyzna w zagajniku musi być tobą - powiedziała. - Chyba że to kolejny sen.

Johann usiadł na piasku obok Beatrice.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Po tym wszystkim, co przeżyłam, chyba nie najgorzej - odparła. - Kiedy po raz pierwszy otworzyłam oczy i ujrzałam ten piasek, roślinność i wodę, przez chwilę sądziłam, że umarłam i jestem w niebie. - Beztrosko się roześmiała. - Pamiętam tylko, że bezradnie się szamotałam, chcąc wyplątać się z habitu, i młóciłam rękami wodę, nie wiedząc, w którą stronę płynąć, żeby dotrzeć na powierzchnię.

- To prawdziwe szczęście, że udało mi się dębie odnaleźć oświadczył Johann. - I jeszcze

większe, że przedtem się nie utopiłaś.

- Widocznie Bóg nie był jeszcze gotów na moją śmierć, brade Johannie - odrzekła żartobliwie. - A może jedynie chdał, żebyś był absolutnie pewien tego, jak bardzo jesteśmy uzależnieni od siebie... Na wypadek gdybyś nie zrozumiał wcześniejszych, bardziej subtelnych nauk.

Znów się roześmiała, ale po chwili spoważniała.

- Dziękuję d, brade Johannie, że uratowałeś moje żyde - odezwała się z charakterystyczną emfazą. - Nawet nie mam pojeda, w jaki sposób będę mogła ci się odwdzięczyć.

Johann nie wiedział, co odrzec. Poczłł nagle, że ogarnia go jakieś dziwne zakłopotanie. W głowie słyszał jednak doskonale słowa, które mógłby powiedzieć, gdyby wszystkie emocje, jakie nim miotały, nie sprawiały, że czuł się taki zagubiony:

Już mi się odwdzięczyłaś. Twoja radość i twój śmiech są jedyną zapłatą, jakiej mógłbym kiedykolwiek pragnąć.

Zanim zaczęli badać swoje nowe królestwo, siostra Beatrice przekonała Johanna, że może się napić wody z jeziora bez najmniejszych obaw. Nie było to wcale łatwe.

Mimo dokuczliwego pragnienia, Johann nie umiał pogodzić się z myślą, że napide się ze zbiornika stojącej wody nie zaszkodzi jego zdrowiu. Siostra Beatrice oświadczyła rzeczowo, że woda w jeziorze musi nadawać się do pida, gdyż w przeciwnym wypadku ich gospodarze, jak to zawsze czynili przedtem, dostarczyliby im wodę w tubach.

Usłyszawszy w jej głosie tak niezachwianą pewność, Johann w końcu wszedł do wody i po oddaleniu się o jakieś dwadzieścia metrów od brzegu napił się kilka sporych łyków.

Beatrice owinęła mokrym habitem jak szalem ramiona, zawiązując go na drugiej białej koszuli. Kiedy szła obok Johanna plażą, przyznała, że zaczyna się czuć coraz lepiej.

Mężczyzna prowadził, chcąc pokazać jej niezwykle zagajnik i kule, które znalazł.

Najpierw jednak przyjrzeni się winoroślom i widocznym obok nich krzakom pokrytym gęstym listowiem. Flora wyspy była im zupełnie nie znana. Na przykład jeden pęd winorośli, owinięty wokół krzaka pełnego czarnych jagód, miał dziwaczne walcowate pręty rosnące prostopadle od gałęzi i sterzące na boki prawie na pół metra. Inny krzew miał mnóstwo pędów, które wrastały znów w ziemię, tworząc ochronny parasol wokół czegoś, co, sądząc po rozmiarach, mogło być tylko pnem głównym.

W czasie kiedy przyglądali się roślinom, Johann i siostra Beatrice zauważyli tylko jedno, jaskrawo ubarwione latające stworzenie wielkości motyla, miało dwie pary wąskich długich skrzydeł i osiem cienkich nóżek. Dostrzegli trzy takie owady. Siedziały na owocach w kształcie podkowy, rosnących na samym środku jakichś dużych liści.

Znaleźli wiele krzewów z jagodami, a na kilku innych krzakach przedmioty wyglądające jak owoce. Oboje postanowili na razie żadnego z nich nie próbować, głównie z powodu wcześniejszej przygody Johanna z brunatnymi kulami.

Mimo narastającego zmęczenia Beatrice towarzyszyła Johannowi aż do samego zagajnika. Brunatny przedmiot nadal leżał na płaskim kamieniu. Kiedy mężczyzna znów odgiął na boki kawałki łupiny, w czerwonym miększu w środku ukazała się spora dziura. Johann sięgnął po kulę i wręczył ją zakonnicy.

Trzymała ją w dłoniach przez ponad minutę.

- Nie wyczuwam żadnego drżenia, bracie Johannie - oświadczyła, zwracając mu dziwny przedmiot.

Johann trzymał go przez krótką chwilę, a potem wzruszył ramionami.

- Pamiętam, że się ruszał - powiedział. - Przypominam sobie nawet, że drżał, kiedy postawiłem go na kamieniu.

Beatrice się uśmiechnęła.

- Nie wątpię, że tak było, bracie Johannie - rzekła. - Ale teraz się nie rusza. A w zbiorze dziwnych zjawisk, których w ciągu kilku ostatnich dni byliśmy świadkami, ruchy tego orzecha albo nasienia, czy czymkolwiek to jest, nie są chyba najważniejszą tajemnicą.

Mężczyzna przez kilka sekund patrzył na nią, nie mówiąc ani słowa.

- Traktujesz mnie, jakbym był małym dzieckiem - odezwał się w końcu.

- Może trochę - przyznała przepraszająco i ujmując go pod rękę, powiodła znów w stronę jeziora. - W dągu kilku ostatnich dni zrozumiałam, że musisz przeanalizować i wyjaśnić sobie każdą dziwną rzecz, którą widzisz - dodała, kiedy wracali po plaży. - Tłumaczyłam ci jednak, że ten przymus wywołuje u ciebie tylko frustrację. A człowiek może osiągnąć wewnętrzny spokój jedynie przez wiarę i pogodzenie się z wszystkim, co przekracza zdolność jego pojmowania.

- Siostrze Beatrice - odezwał się Johann po chwili. - Muszę przyznać, że nie trafia do mnie twoja ślepa akceptacja wszystkiego, czego nie umiesz wytłumaczyć. Uważam to za sprzeczne z procesem logicznego myślenia. A bez tego myślenia, analizy i zrozumienia tego, co widzimy i czego doświadczamy, nie będziemy się różnili niczym od miliardów różnych cząsteczek, uwięzionych w nieczułych skałach, roślinach czy innych żywych stworzeniach. To właśnie myślenie pozwala ludziom mieć świadomość, kim i czym są w ogólnym schemacie wszechświata.

Dotarli do brzegu jeziora i przystanęli. Beatrice odwróciła się do Johanna.

- Święty Michał nauczał, że umiejętność myślenia i wyciągania logicznych wniosków jest naszą najważniejszą cechą - rzekła. - Zachęcał do nauki i wyjaśniania wszystkiego, co możliwe. Bardzo często przypominał jednak, że myślenie jest tylko jednym z wielu darów Boga dla ludzkość... Dwoma innymi są wiara i miłość. W jednym z kazań Michał powiedział, że żaden z tych dwóch nie może istnieć u człowieka, który sądzi, że jedyna droga do prawdy wiedzie przez rygorystyczne połączenie logiki i analizy.

Johann patrzył na błękitne, pełne wyrazu oczy Beatrice i czuł, że przenikają go tysiące różnych uczuć. Jak mogę się z nią sprzeczać - powiedział do siebie - jeżeli tak wielką przyjemność sprawia mi samo słuchanie jej głosu czy patrzenie, jak się uśmiecha? Czy nie o tym właśnie chce mnie przekonać, że jesteśmy nie tylko myślącymi stworzeniami, ale że musimy pogodzić się także z uczuciami i pojęciami, dla których nie możemy znaleźć wytłumaczenia?

Poczuł silną, nieodpartą chęć, by ją pocałować. Beatrice musiała zorientować się, co Johann czuje, gdyż cofnęła się o krok i spojrzała w inną stronę.

- A teraz, bracie Johannie - odezwała się niefrasobliwie - jeżeli na jakiś czas masz dosyć filozofowania, pozwól, że trochę się zdrzemnę. Gdy obudzę się i będzie jeszcze jasno, rozejrzemy się za czymś do jedzenia. Nie sądzę, by puste żołądki pomogły nam rozwiązać fundamentalne problemy wszechświata.

Johann uśmiechnął się do niej. Kocham cię - pomyślał.

8

Siostra Beatrice tryskała energią, kiedy obudziła się z drzemki. Później wraz z Johannem przeszli pół kilometra plażą i dostrzegli w głębi łądy niewielką górę wznoszącą się poza zbitym gąszczem roślinności. Zakonnica stwierdziła, że powinni wspiąć się na wierzchołek.

Johann starał się jej to wyperswadować, przypominając, że zaledwie przed dwudziestu godzinami omal się nie utopiła. Zbyła jednak go machnięciem ręki i zaczęła przeciskać się między krzakami, kierując się w stronę góry.

Już po chwili zauważyła, że powłóczysty habit zahacza o zarośla.

- Jeżeli zostawię habit na plaży, nie zgorszyciemój brak skromności? - zapytała.

Johann zgodził się z nią, uwzględniając okoliczności, w jakich się znaleźli, że dalsze noszenie habitu zakonu Świętego Michała nie miałyby większego sensu. Beatrice wróciła na plażę, starannie złożyła habit i zostawiła go na piasku pod kępą krzaków porośniętych jaskrawoniebieskimi jagodami. Kiedy szła boso po piasku w jego stronę, ubrana tylko w zwykłą, długą, zakonną białą koszulę, Johann po raz pierwszy stwierdził, że całe dało Beatrice było tak samo piękne jak jej twarz. Uświadomiwszy sobie ten fakt, poczuł ogarniające go pożądanie, które jednak momentalnie stłumił.

Kilkaset metrów w głąb łądu trafili na strumień i postanowili podążać wzdłuż jego brzegu w górę, aż na sam wierzchołek. Zarośla na brzegu nie były tak gęste jak gdzie indziej i wspinaczka przy tak małej sile dążenia nie sprawiała im trudności; posuwali się więc naprzód dosyć szybko.

Powietrze było jednak rozgrzane i ciągły ruch spowodował, że zaczęli się pocić.

Kiedy przeszli trochę ponad połowę drogi na szczyt, Beatrice usiadła na brzegu strumienia. Ochlapała twarz, a potem przykucnęła, żeby się napić.

- Skąd wiesz, że i ta woda nadaje się do picia? - odezwał się Johann.

Beatrice popatrzyła na niego, pokręciła głową, a w końcu obdarzyła go uśmiechem.

- Rozejrzyj się dookoła, bracie Johannie - odparła. - Czy to miejsce nie wydaje ci się absolutnie cudowne? Czy uważasz za możliwe, żeby raj podobny do tego nie miał idealnie czystej wody? Już razieprzekonałam i me zachorowałeś, prawda? Dlaczego więc podejrzewasz, że tym razem mogłoby ci zaszkodzić?

Johann nie odpowiedział natychmiast. Obrócił się powoli, omiatając spojrzeniem zarośla na obu brzegach strumienia.

- Co właściwie tutaj robimy, siostrze Beatrice? - zapytał w końcu. - W jakim celu zostało stworzone to miejsce i przez kogo? Dlaczego zabrano nas do Hiroszimy i nazistowskich Niemiec? Jaki cel miało pokazanie nam tego nie kończącego się koszmarnego pociągu? - Uniósł rękę w geście rozpaczy. - Muszę stwierdzić, że nie widzę w tym żadnego sensu.

- Bracie Johannie - odezwała się Beatrice, nie kryjąc niedowierzania.

- Czasami jesteś naprawdę niemożliwy...

Znaleźliśmy się w czymś podobnym do raju, otoczeni ze wszystkich stron przez cuda, a ty nie umiesz się tym cieszyć, bo nie możesz wyjaśnić kilku rzeczy, które się nam przydarzyły. Czy naprawdę nie usłyszałeś ani słowa z tego, co do dębnie mówiłam? Nie musimy rozumieć wszechświata, żeby czuć się szczęśliwi. Zawsze będą istniały jakieś rzeczy, których nigdy nie zdołamy pojąć. To dlatego tak ważna jest nasza wiara... Bracie Johannie, obawiam się, że nadal będzie ci trudno pogodzić się z rzeczywistością, chyba że nauczysz się deszyć żydem, zanim umrzesz, zadręczając się jego analizą.

Johann, który przez cały ten czas patrzył jej w oczy, odwrócił głowę w inną stronę. Widząc to, zakonnica domyśliła się, że zraniła jego dumę.

- Przepraszam cię, bracie Johannie - rzekła szczerze. - To, co powiedziałam, było szorstkie i aroganckie. Proszę cię o wybaczenie.

Johann podszedł do strumienia, nachylił się i napił kilka dużych łyków wody. Kiedy skończył pić, otarł usta wierzchem dłoni i popatrzył na siostrę Beatrice.

- Czy fakt, że i ty nie wiesz, co się tutaj dzieje, w najmniejszym stopniu niepokoi? - zapytał. Podeszła do niego i lekko musnęła dłonią jego ramię, - Zastanawiam się nad tym, bracie Johannie, i teraz, kiedy tak często powracasz do tej sprawy, mogłabym nawet pokusić się o znalezienie jakiegoś logicznego wyjaśnienia wszystkiego, co się nam przydarzyło. Nie martwi mnie jednak, że tego nie rozumiem, i nigdy, przenigdy nie pozwolę, by ten drobiazg zmącił moją

radość z oglądania całego tego piękna.

Kiedy weszli na szczyt małej góry, przekonali się, że przebywają na wyspie. Była dość wąska i długa; mierzyła mniej więcej dziesięć kilometrów długości i dwa szerokość.

Wznosząca się czterysta metrów nad poziom jeziora góra znajdowała się prawie dokładnie pośrodku wyspy.

Piaszczysta plaża, na której Johann stosował siostrze Beatrice sztuczne oddychanie, dągnęła się wzdłuż jednego dłuższego boku wyspy. Po drugiej stronie nie było widać jednak żadnej plaży. Wzdłuż przedwległego boku spokojne, błękitne wody otaczającego wyspę jeziora omywały podnóże stromego skalnego urwiska.

Na obu węższych krańcach wyspy, w miejscach, w których plaża i urwisko stykały się ze sobą, było widać zapierające dech w piersiach formacje skalne, a wśród nich wejścia do kilku jaskiń. Johann i Beatrice postanowili przyjrzeć się im po zejściu z góry. Rzudwszy po raz ostatni okiem na zachwycający krajobraz, Beatrice ruszyła ścieżką w dół, kierując się ku jaskiniom.

Dotarli do skał, kiedy ich sztuczne słońce zaczęło gasnąć.

Pierwsze dwie pieczary, jakie zbadali, znajdowały się dokładnie naprzędwko jeziora. Obie były duże, o zdumiewająco równych, gładkich, jakby wyrównanych dnach. Wszystko w nich wskazywało, że przynajmniej częściowo zostały wykonane przez istoty inteligentne.

Kiedy w pewnej chwili opuścili grotę i skręcili za jakąś skałę, jakieś dwadzieścia metrów przed sobą ujrzeli blask światła odbijającego się od dużego głazu. Przystanęli i przez kilka długich sekund tylko patrzyli. Spostrzegli, że o kilka metrów dalej wijąca się między skałami ścieżka ostro zakręca w lewo, a źródło światła znajduje się jeszcze dalej, za zakrętem.

Johann zaczął się skradać, macając skalną ścianę i nasłuchując, czy nie uda mu się usłyszeć znajomych dźwięków. Wokoło panowała jednak zupełna dśza. Na myśl o tym, że mógłby stanąć oko w oko z jasną wstęgą czy śnieżnym bałwanem, poczuł, że jego serce zaczyna bić przyspieszonym rytmem. W końcu dotarł do zakrętu.

Beatrice szła zaledwie o kilka metrów za nim.

- Wychodzę - szepnął do niej, wychylając głowę zza skały i spoglądając w lewo.

Przed nim, nad dziurą w ziemi, wydrążoną w samym środku kolistej polany, otoczonej niemal ze wszystkich stron wysokimi, mierzącymi pięć czy sześć metrów skałami, płonęło duże ognisko. Gestem nakazał Beatrice, by stanęła obok niego. Podeszli trochę bliżej i przystanęli na samym skraju polany. Jak zahipnotyzowani wpatrywali się w żółte płomienie, wyglądające, jakby wydobywały się spod ziemi.

- Nie poskąpił nam nawet daru ognia, brade Johannie - odezwała się nabożnie zakonnica.

- Po to, byśmy mogli mieć ciepło i światło.

Johann podszedł do ogniska tak blisko, jak się dało, i zajrzał w głąb dziury. Nie zobaczył jednak niczego poza żółtymi płomieniami.

- Więc sądzisz, że i ten ogień został rozpalony tu specjalnie dla nas? - zapytał.

- Tak, brade Johannie - odparła. Po jej oczach można było poznać, że jest nieobecna duchem. - Wierzę teraz, że cała wyspa wraz ze wszystkim, co na niej jest, została stworzona wyłącznie z myślą o nas przez wszechmocnego i wszechwiedzącego projektanta, którego ja nazywam Bogiem, a ty nie znasz prawie wcale... Jestem pewna, że Bóg podzielił się z nami swoim rajem.

W blasku ogniska Johann ujrzął, jak jej twarz promienieje jakimś wewnętrznym światłem. Mimo wdąż widocznych po parzeń, które zresztą zaczęły już się goić, nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie. Johann wiedział, że zaczyna być beznadziejnie zakochany.

- Nie pomyśl, siostrze Beatrice, że cię lekceważę - odezwał się po dłuższej dśzy. - Czy jednak nie zechdałabyś mi powiedzieć, dlaczego jesteś tego taka pewna? Czy może zobaczyłaś

coś, czego ja nie zauważyłem?

Stali przy ognisku obok siebie. Ich sztuczne słońce całkowicie zaszło. Beatrice odwróciła się do Johanna i ujęła jego dłonie.

- Nie oczami, bracie Johannie - odparła. - Wyczułam jednak Jego obecność w tym miejscu sercem i duszą.

Następnego dnia, po nocy przespanej obok siebie przy ognisku, Johann i siostra Beatrice znaleźli jaskinię mieszczącą magazyn. Była ogromna i zawierała zdumiewający zbiór dosłownie wszystkich rzeczy, których kiedykolwiek mogli chcieć albo potrzebować. Przy samym wejściu, na białych półkach zdobionych gdzieniegdzie charakterystycznymi czerwonymi paskami, leżały cztery puste tuby na wodę i kilkaset walcowatych pojemników z żywnością. Obok nich ułożono różne jagody i owoce, które widzieli wcześniej na wyspie. Sam fakt umieszczenia ich obok znanych pojemników był oczywisty. Johann nie miał już żadnych wątpliwości, że nic im się nie stanie, jeżeli będą spożywali owoce krzewów rosnących na wyspie.

W szafach i na półkach, za tubami na wodę i pojemnikami z żywnością, znaleźli maty do spania, poduszki, ręczniki i ścierki, dobrze znane narzędzia wszystkich wielkości i rodzajów, materiały budowlane, sznury i powrozy, różne koła, duże bele rozmaitych tkanin wraz z przyborami do szyda, a także garnki, patelnie, talerze, miski i sztuce oraz setki innych przedmiotów, których na pierwszy rzut oka ani Johann, ani Beatrice nie rozpoznawali. Każda rzecz była biała i miała czerwony znak albo pasek w jakimś miejscu na powierzchni.

Oboje byli wstrząśnięci ogromem jaskini i liczbą zmagazynowanych w niej rzeczy. Przez ponad godzinę chodzili od jednej do drugiej półki lub szafki, pragnąc stwierdzić, w co ich zaopatrzone. Kiedy w końcu wrócili do wejścia jaskini, zakonnica promieniała.

- No, bracie Johannie? — zapytała uszczęśliwiona. - Czy, twoim zdaniem, jesteśmy dobrze zaopatrzeni?

- To za mało powiedziane, siostrze Beatrice — odparł Johann.

- Wygląda na to, że Bóg czy obce istoty chcą, żebyśmy zostali tu trochę dłużej...

Ubiegłego wieczoru miałaś chyba rację.

- Kto wie? - powiedziała niepewnie zakonnica. - Może chcą, żebyśmy zostali tu na zawsze?

- Siostrze Beatrice - odezwał się Johann, czując się dziwnie beztrąsko. - Jeżeli sądzono mi jest zostać na tej wyspie do końca życia, obiecuję, że zrobię wszystko, co mogę, żeby się z tym pogodzić. W przeciwnym razie nigdy nie osiągnę tego wewnętrznego spokoju, o którym tyle mówiłaś...

Beatrice uniosła rękę, jakby chciała go uderzyć, ale Johann roześmiał się i odskoczył na bok.

Ich życie bardzo szybko potoczyło się utartym szlakiem.

Sypiali w jaskini znajdującej się najbliżej ogniska, na oddzielnych matach, ułożonych w odległości pół metra od siebie. Beatrice budziła Johanna każdego ranka o pierwszym brzasku i wychodziła z jaskini, by nieco dalej, na plaży, oddawać się porannym medytacjom. W tym czasie mężczyzna korzystał z jaskini służącej im za toaletę i będącej niewielkim, wykutym w skale pomieszczeniem z bardzo głęboką dziurą pośrodku, a potem przez dłuższy czas gimnastykował się i pływał w jeziorze. Po jedzonym bez pośpiechu śniadaniu, na który składały się zazwyczaj pospolite nasiona zmieszane z jagodami i sokiem owocowym, Johann i siostra Beatrice dyskutowali, czym będą się zajmowali przez resztę czasu.

Większość każdego dnia spędzali, badając razem wyspę.

Podczas kilku takich wycieczek zapuścili się aż na przeciwległy kraniec. Stwierdzili, że większość pojedynczych jaskiń na tamtym końcu jest większa i zawiera wiele komór, jakby

zaprojektowano je z myślą o całych grupach ludzi.

Wszystkie tamte jaskinie rozmieszczono jednak analogicznie do tych, w których mieszkali. W jednym miejscu ujrzeli nawet taką samą kolistą polanę z wiecznie płonącym ogniem, a także ogromną pieczarę mieszczącą magazyn, a w nim kilkadziesiąt najbardziej potrzebnych przedmiotów.

- A więc nie musimy mieszkać razem, bracie Johannie - odezwała się beztrząsco Beatrice następnego dnia po odkryciu tamtych jaskiń. - Jeżeli kiedyś któreś z nas dojdzie do wniosku, że nie znosi drugiego, będziemy mogli mieszkać na przeciwległych krańcach wyspy... Albo też korzystać z tamtych jaskiń tylko od czasu do czasu. Dla odmiany, jak z domku letniskowego w czasie wakacji...

Czasami siostra Beatrice mówiła Johannowi, że chce spędzić poranek czy nawet cały dzień sama. Modliła się wtedy do Boga albo używając igły, nitki i tkanin z magazynu, szyla jakąś nieskomplikowaną część stroju. Mężczyzna wówczas badał wyspę albo coś budował, czerpiąc z dobrze zaopatrzonego skarbcza materiałów i narzędzi, dostarczonych im przez gospodarzy.

Wieczorem jedli zawsze kolację przy ognisku, a później Johann prosił Beatrice, by coś zaśpiewała. Śpiewała zawsze kilka piosenek. Znała ich bardzo dużo, miała w repertuarze nie tylko utwory religijne czy pieśni kościelne, ale arie z różnych oper, piosenki z musicali czy nawet przeboje muzyki rozrywkowej. Johann był zachwycony, kiedy stwierdził, że Beatrice potrafi zaśpiewać kilka pieśni z Pierścienia Nibelunga Wagnera, włącznie ze słynną arią Brunhildy, kiedy budzi ją ze snu pocałunek Siegfrieda. Kiedy zakonnica śpiewała, Johann bardzo często zamykał oczy. Nie przestawała go zdumiewać głębia doznawanej wówczas przyjemności.

Zanim kładli się spać, zazwyczaj przyrządzali sobie łagodny napój z mieszaniny różnych soków i wody, który potem podgrzewali nad ogniskiem. Oboje wiedli spokojne, beztrząskie życie. Bardzo rzadko się sprzeczali. Johann przyzwyczał się nawet do religijnej gorliwości siostry Beatrice, która nigdy nie zrezygnowała z prób przekonania go, że byłby o wiele szczęśliwszy, gdyby Bóg odgrywał w jego życiu ważniejszą rolę, ale też nigdy nie wywierała na niego zbyt dużej presji.

Po jakichś dwudziestu kilku dniach stracili rachubę czasu.

Oboje doszli do wniosku, że dalsze liczenie dni właściwie nie ma sensu. Siostra Beatrice była szczęśliwa z możliwości obcowania i z Bogiem, i z bratem Johannem; on zaś był zachwycony, mogąc spędzać każdą godzinę dnia z kobietą, którą kochał.

9

Eva i on kłócili się w jego mieszkaniu. Johann uważał, że powinni spędzać przynajmniej jeden albo dwa wieczory w tygodniu z jego rodzicami w Poczdamie. Eva oświadczyła mu, że uważa jego rodziców za nudziarzy i że on sam także jest nudziarzem.

Odezwał się brzęczyk interkomu.

- Kto tam? - zapytał Johann, nawet nie starając się ukryć irytacji.

- To ja, siostra Beatrice - odezwał się melodyjny głos. - Czy mogę wejść na górę?

Nacisnął przycisk uruchamiający elektryczny zamek.

- Kim jest siostra Beatrice? - zapytała Eva, a na jej twarzy odbiła się niechęć zmieszana ze zdziwieniem.

- Pełni funkcję biskupa zakonu Świętego Michała - oświadczył z dumą Johann. - Jest piękna, ma zdumiewający talent do śpiewania i postanowiła poświęcić życie pomaganiu innym ludziom.

- To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe - burknęła pogardliwie Eva, kierując się do

sypialni. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Dzień dobry, bracie Johannie - odezwała się niefrasobliwie zakonnica. - Przechodziłam koło twojego domu i pomyślałam, że mogłabym wpaść i zobaczyć się z tobą.

- Jestem zachwycony, że to zrobiłaś, siostrze Beatrice - odparł. Gestem zaprosił ją, żeby weszła do środka. - Za chwilę przedstawię ci swoją przyjaciółkę, Evie - dodał cicho, jakby zdradzał jej tajemnicę. - Jesteśmy wdąż zaręczeni, ale już niedługo ten stan ulegnie zmianie.

- Miło mi to słyszeć, bracie Johannie - rzekła siostra Beatrice.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że to nie jest odpowiednia kobieta dla dębie... Przy okazji, na dworze panuje straszny upał, a ja przez całą drogę szłam pieszo.

Czy mogłabym skorzystać z łazienki i wziąć natrysk?

- Oczywiście - odrzekł Johann. - Łazienka jest na końcu korytarza.

- Dokąd poszła twoja przyjacielka zakonnica? - zapytała go Eva, kiedy kilka sekund później wróciła z sypialni.

- Siostra Beatrice bierze natrysk w małej łazience - odpowiedział.

- Zachowuje się bardzo dziwnie - stwierdziła Eva. - Wpada do domu znajomego tylko po to, żeby skorzystać z jego łazienki.

Johann spojrzał w przeciwny koniec korytarza. Drzwi niewielkiej łazienki były wdąż otwarte. Siostra Beatrice stała tyłem do niego, ubrana jedynie w białą, długą zakonną koszulę. Starannie złożony habit leżał u jej stóp na podłodze. Sprawdziwszy dłonią, że woda ma właściwą temperaturę, zaczęła zdejmować bieliznę.

Johann ruszył w stronę łazienki.

- Dokąd idziesz? - zapytała go Eva.

Beatrice była rozebrana. Nie zadając zasłony, bez wahania stanęła pod prysznicem, a potem obróciła się bokiem w ten sposób, by strumień wody rozpryskiwała się na jej jędrnych, pełnych piersiach. Johann zatrzymał się przed drzwiami łazienki.

- Ach, to ty, bracie Johannie - odezwała się słodko siostra Beatrice. - Nawet nie masz pojęcia, jak cudownie działa na mnie ta woda.

Położywszy obie dłonie na piersiach, zaczęła masować brodawki powolnymi, kolistymi ruchami.

- Przyszedłem, żeby zapytać, czy czegoś nie potrzebujesz z wysiłkiem powiedział Johann. Beatrice obdarzyła go spojrzeniem niepodobnym do żadnego, jakie kiedykolwiek widział.

- Ależ tak, bracie Johannie - odparła. - Prawdę mówiąc, jest coś, czego potrzebuję.

Gestem zachęciła go, by podszedł trochę bliżej. Kiedy znalazł się obok niej, zakonnica wychyliła się spod prysznica i opryskując wodą podłogę łazienki i jego, pocałowała go namiętnie w usta.

- A teraz zdejmij ubranie i chodź do mnie pod prysznic - powiedziała dcho.

Johann zdjął ubranie i zostawił je rozrzucone byle jak na podłodze, a Beatrice cofnęła się, żeby miał więcej miejsca.

Kiedy stali zwrócenymi twarzami do siebie i omywani strugami wody, zakonnica ujęła jego wielkie dłonie i położyła na swoich piersiach. Potem znów go pocałowała, Johann poczuł, że ogarnia go pożądanie. Kiedy długi pocałunek dobiegł końca, Beatrice opuściła dłoń i z aprobatą dotknęła jego nabrzmiałego członka. Dopiero wówczas mężczyzna uświadomił sobie, że wszystkiemu przygląda się stojąca w drzwiach Eva.

Drgnąwszy obudził się ze snu, otworzył oczy i rozejrzał się. Przez kilka pierwszych sekund nie wiedział, gdzie się znajduje. Szmer płynącej wody przypomniał mu natychmiast natrysk ze snu. Dopiero po dłuższym czasie uzmysłowił sobie, że słyszy odgłosy systemu spryskiwania roślinności, który włączano na pół godziny regularnie co dwa dni, zawsze o

pomocy.

Siostra Beatrice spała spokojnie o niecały metr od niego.

Johann był wdąż bardzo podniecony. Zamknął oczy, mając nadzieję, że sceny ze snu powrócą i znów ujrzy widok nagiej siostry Beatrice obok siebie pod prysznicem.

Zamiast tego przypomniał mu się jednak widok zakonnicy, rozebranej i ponętej, ale nie był to ten sam widok, co we śnie. Obraz, jaki powstał w jego głowie, był wspomnieniem rzeczywistej sceny sprzed dwóch dni, kiedy ujrzał zakonnice kąpiącą się w zatoczce dość daleko od ich jaskini. Johann wcale nie zamierzał jej szpiegować. Wyprawił się sam, pragnąc lepiej poznać wyspę, i powracał do jaskini, niosąc z zagajnika na skraju piaszczystej plaży dwa brunatne orzechy, żeby lepiej się im przyjrzeć. Usłyszawszy plusk wody i głos zakonnicy, skierował się w tamtą stronę, nie myśląc o tym, że Beatrice może zażywać kąpieli.

Kiedy ujrzał ją, stojącą nago na piasku, znajdował się o jakieś dwadzieścia metrów od niej. Zamiast uprzedzić ją o swoim przybyciu czy zawrócić, by w ten sposób uszanować jej chęć przebywania sam na sam z przyrodą, obserwował ją bez słowa, a nawet ukrył się za jakimś krzakiem, kiedy zaczęła się wycierać. Nie potrafił oderwać spojrzenia od jej dała. Siostra Beatrice go nie zobaczyła.

Położył się na swojej macie na plecach, nie mogąc opanować podniecenia i pozbyć się dręczącej go wizji rozebranej zakonnicy. Zerknąwszy na bok, by upewnić się, że siostra Beatrice nadal śpi, wsunął prawą rękę pod spodnie uszytej przez nią piżamy.

Po drugiej stronie wyspy odkryli jakieś nieznane owoce.

Ich żóhy miąższ okazał się miękki, soczysty i bardzo smaczny. Johann i siostra Beatrice byli we wspaniałych nastrojach, kiedy skończyli jeść nieco spóźniony obiad.

- Na dzisiejszy wieczór będę miała dla ciebie niespodziankę, bracie Johannie - oznajmiła zakonnica. - Postanowiłam się podzielić z tobą niektórymi najcenniejszymi wspomnieniami z czasów, kiedy przebywałam ze świętym Michałem... Nigdy przedtem nie mówiłam o tym nikomu, kto nie był członkiem zakonu, i choć wiem, że do wielu aspektów religii masz cyniczne nastawienie...

- Moje uczucie do dębie, siostrze Beatrice, przewyższa mój cynizm - przerwał jej Johann. - Zapewniam cię, że będę strzegł w sercu jak w skarbcu wszystkiego, co dla ciebie jest takie ważne.

- Domyślałam się tego, bracie Johannie - odparła. - Niemniej dziękuję za to zapewnienie.

- Uśmiechnęła się do niego.

- No dobrze, strzelaj. Pytaj mnie o cokolwiek, co chcesz wiedzieć o świętym Michale.

- Mam tylko mgliste pojęcie o tym, jakim cudem w ogóle zostałam zakonnice - odezwał się Johann. - Dlaczego więc nie miałabyś zacząć od początku, kiedy po raz pierwszy spotkałaś się z Michałem?

Beatrice odwróciła głowę i wpatrzyła się w ognisko.

- Wydaje się, że to było tak dawno powiedziała. - Zupełnie jak w innym żydu...

Przez kilka sekund milczała.

- To było pod koniec zimy, dokładnie dwudziestego piątego lutego 2138 roku, kiedy mój zespół przyjechał do Florencji. Od sześciu tygodni występowaliśmy na kontynencie i mieliśmy za sobą przedstawienia w Londynie, Paryżu i Berlinie. W każdym miejscu spędzaliśmy tydzień i w tym czasie wystawialiśmy cztery różne musicale. Grałam główną rolę w Głosie serca i drugorzędne role w innych sztukach.

Miałam wówczas dwadzieścia jeden lat i kończyłam studiować angielską literaturę na uniwersytecie stanu Minnesota, specjalizując się w tym samym czasie w muzykologii. Postanowiłam wziąć jednosemestralny urlop, gdyż byłam zmęczona nauką, a poza tym

pragnęłam zarobić trochę grosza.

Amerykańska Grupa Teatralna albo AGT, jak tkliwie ją nazywaliśmy, była w tamtych czasach najbardziej prestiżowym teatrem w całym kraju. Zostałam przyjęta w poczet aktorów, jeszcze zanim ukończyłam studia, co dla moich rodziców było powodem do wielkiej dumy.

Beatrice napiła się łyk wody z kubka, który znaleźli pośród wielu innych rzeczy w magazynie. Johann przyglądał się jej twarzy oświetlonej blaskiem ogniska. Wszystkie rany zagoiły się zdumiewająco szybko. Nikt by nie zgadł, że przed zaledwie dwoma miesiącami na jej twarzy było widać ślady ciężkich poparzeń.

- Między jednym a drugim przedstawieniem mieliśmy zazwyczaj jeden dzień wolny - dągnęła siostra Beatrice. - Jakaś koleżanka z naszego zespołu, która następnego dnia po przyjeździe do Florencji słyszała, jak Michał wygłasza kazanie, zachwycała się później, opowiadając cuda o jego intuicji i charyzmie. Ja i kilka dziewcząt z naszej grupy poszliśmy z nią na następne kazanie, zapewne tylko z ciekawości.

Tamten poranek był bardzo piękny. Powietrze było świeże i pogodne, choć chłodne i dosyć wilgotne. Michał miał przemawiać na wolnym powietrzu, na przedmieściach Florencji w amfiteatrze, w którym każdego lata odbywały się koncerty muzyki rozrywkowej. Kazanie, które wygłaszał tamtego dnia, miało tytuł: „Krwiobieg istot ludzkich”.

Uroczystość zaczęła się odśpiewaniem kilku hymnów. Wykonywał je chór dwudziestu kilku michalitów ubranych w niebieskie habity i stojących z boku wielkiej sceny. Gdy zaczęli, pojawił się Michał i bez żadnych ceregieli przyłączył się do chóru, stając najpierw z boku grupy, a potem wychodząc przed pierwsze rzędy słuchaczy. Pozdrowił członków zakonu ciepłym uśmiechem i kiwnięciem głowy, a potem zaczął iść wzdłuż pierwszego rzędu. Od czasu do czasu zatrzymywał się, by uścisnąć dłonie ludzi, których nigdy przedtem nie widział.

Pamiętam, że tamtego poranka Michał był w pogodnym nastroju. Uśmiechał się przyjaźnie i ciepło, dołeczki na jego policzkach było widać dosyć wyraźnie, a jego niebieskie oczy błyszczały wspaniale w promieniach niedawno wzeszłego słońca. Kiedy przechodził obok nas, chór kończył właśnie śpiewanie hymnu. Przystanął i zaczął słuchać, jak śpiewam. Pamiętam dobrze, że pod wpływem siły tego spojrzenia poczułam szybsze bicie serca. Kiedy hymn dobiegł końca, Michał podszedł do mnie, ujął mnie za rękę i powiedział tylko: „Jesteś obdarzona fantastycznym głosem.

Mam nadzieję, że dzisiaj znajdziesz to, czego szukasz”.

Siostra Beatrice przerwała i głęboko odetchnęła, a potem przełknęła ślinę. Do jej oczu napłynęły łzy.

- Wprost nie mogę ci opisać, bracie Johannie, wszystkich zdumiewających uczuć, jakie ogarnęły mnie tamtego ranka, poczynawszy od chwili, kiedy Michał dotknął mojej ręki. Czułam się, jakby omyła mnie jakaś potężna, ale zarazem łagodna, kojąca, delikatna fala. Gdy spojrzałam w jego oczy, poczułam wewnętrzny spokój, niepodobny do żadnego, którego doświadczyłam. Później, kiedy słuchałam, jak mówi...

Odwróciła głowę i ponownie zapatrzyła się w płomienie.

Na jej policzkach widniały ślady po spływających łzach.

- W dągu jednej godziny zmieniło się całe moje życie. I to nie tylko z powodu tego, co powiedział, ale sposobu, w jaki to mówił... pełnego depla, humoru i bezgranicznej miłości.

Wydawało mi się, że przemawia do mojej duszy. Pamiętam, że myślałam wówczas, iż oprócz nas nie ma nikogo więcej, tylko ja i święty Michał. Wydawało mi się, że przyszedł, by zostać moim przewodnikiem i ujawnić mi Boży plan dotyczący mojego dalszego życia.

Siostra Beatrice odwróciła się w stronę Johanna, obdarzyła go przelotnym uśmiechem, a potem wstała.

- Wygłaszał kazanie po włosku - ciągnęła, zaczynając powoli krążyć wokół ogniska. - Nagrał jednak je wcześniej w sześciu innych językach. Oprócz licznych talentów był także świetnym poliglotą... I chociaż czasy w angielskiej wersji, której słuchałam, były tylko podobne do czasów w wersji włoskiej, rozkładanie akcentów i modulowanie głosu można było usłyszeć na taśmie bardzo dobrze.

Mówił o sprawach prostych. Uważał, iż po to, żeby na całej ziemi zapanował trwały pokój, konieczny jest następny wielki krok na drodze ewolucji. Ten krok miałby być tak samo skomplikowany i ważny jak tamten pradawny wielki przełom, który po okresie dwóch miliardów lat banalnego rozwoju stworzeń jednokomórkowych spowodował narodziny w prekambryjskim oceanie organizmów wielokomórkowych. Ten następny wielki krok na drodze ewolucji, twierdził Michał, miał pozwolić na stworzenie jednego wielkiego, harmonijnie współżyjącego z całym światem organizmu ludzkiego, działającego dla dobra wszystkich żyjących na planecie ludzi.

Michał powiedział, że celem jego żyda i obowiązkiem wobec tych, którzy zaakceptowali go jako duchowego przywódcę, jest stworzenie organizacji, która mogłaby się stać krwiobiegami tego giganta. Pragnął, żeby jego twór zajmował się rozdziałem światowych zasobów żywności, ubrań, mieszkań i leków, gdziekolwiek byliby to potrzebne.

Chciał, by dbał o zdrowie i poziom wykształcenia oraz o to, żeby ludzie darzyli się miłością. Chciał założyć tę ogólnoswiatową organizację, by skupiała pełnych poświęcenia ludzi; mężczyzn i kobiety, których jedynym celem żyda byłoby niesienie pomocy bliźnim. Miał nadzieję udowodnić, że naprawdę jest możliwe stworzenie makrosystemów społecznych, które mogłyby wspierać tę ostateczną ewolucję.

Siostra Beatrice umilkła i usiadła obok Johanna, kierując głowę w jego stronę.

- Zrozumiałam to wszystko w dągu tamtej godziny, bracie Johannie - powiedziała. - Świętego Michała, jego wizję i pomysł, żeby takim krwiobiegami ludzkość stał się zakon... Po kazaniu zostałam i spytałam, jakie trzeba spełnić warunki, żeby zostać michalstką. Jeszcze tego samego wieczoru napisałam oświadczenie, że rezygnuję z dalszej pracy, i tę noc spędziłam w koszarach razem z jego wyznawcami. Następnego ranka o świcie odbyłam z Michałem godzinną rozmowę, złożyłam zakonne śluby i po raz pierwszy przywdziałam niebieski habit.

Johann wydadnął rękę i ujął jej dłoń. Siedzieli w dszy, spoglądając na przemian to na siebie, to na płomienie, dopóki Beatrice nie uwolniła dłoni, żeby wstać, wejść do pobliskiej jaskini i ułożyć się na swojej macie do snu.

Po skończonej grze w piłkę nożną i ożywczej kąpieli w jeziorze oboje usiedli do kolacji. Johann starał się wyjaśnić siostrze Beatrice, czego się dowiedział na temat brunatnych orzechów, rosnących w przybrzeżnym zagajniku. Zakonnica utrudniała mu wyjaśnienia, jak mogła, żartując i śmiejąc się na końcu prawie każdego zdania.

- Jestem pewien, że to dzięki tym robakom orzechy się poruszają - mówił Johann. - Ustaliłem to ponad wszelką wątpliwość... Orzech się jednak nie porusza, dopóki nie usunąć chociaż części skorupy. W jakiś dziwny sposób robak w i e, kiedy zewnętrzna powłoka zostaje naruszona.

Beatrice zajadała się w tym czasie czarnymi jagodami rosnącymi na krzewach nad strumieniem.

- Ale, bracie Johannie, wdąż nie odpowiedziałeś na moje poprzednie pytanie - powiedziała, a w jej oczach tańczyły figlarne błyski. - W jaki sposób robaki przedostają się do środka, jeżeli ta skorupa jest tak twarda? Stwierdziłeś, że orzechy bez uszkodzonej skorupy też mają w środku robaki.

Skąd się tam biorą?

- Zgodnie z moją roboczą hipotezą - odparł Johann, nie zauważywszy jej rozbawienia -

robaki, a raczej ich wcześniejsze stadia, na przykład jaja albo larwy, przedostają się do zarodka orzecha na początku, kiedy skorupa jeszcze nie jest twarda... Zebrałem kilka takich zarodków i jeżeli chcesz, mogę je przynieść, byśmy się przekonali, czy mam rację. Nie mamy jednak mikroskopu...

- Drogi brade Johannie - przerwała mu nagle zakonnica. - Z pewnością chdałabym dowiedzieć się coś więcej o twoich fascynujących badaniach, ale o wiele bardziej wolę spacer wzdłuż brzegu jeziora. Czy chdałbyś pójść ze mną?

- Oczywiście - oświadczył Johann wstając. - Posłuchaj, siostrze Beatrice - dodał, jakby chciał się usprawiedliwić. - Jeżeli naprawdę nie interesująco moje badania....

- Nie bądź zabawny, bracie Johannie - odrzekła śmiejąc się i biorąc go za rękę. - Bardzo cieszę mnie wszystkim, co robisz. Po prostu jeszcze bardziej lubię żartować.

Zaprowadziła go na plażę. Nie było całkiem ciemno.

Widoczne na niebie albo na sklepieniu światło, które kiedyś przywiodło Johanna na wyspę, rzuciło blask zawsze, nawet wówczas, kiedy gasło sztuczne słońce. Zapewniało oświetlenie mniej więcej takie jak poświata ziemskiego księżyca w pierwszej albo trzeciej kwadrze.

- A więc co chcesz, żebym zaśpiewała ci dzisiejszego wieczoru, brade Johannie? - powiedziała radośnie, gdy oboje szli po piasku, trzymając się za ręce. - Ostatnio byłeś taki miły, że czuję się w obowiązku spełnić przynajmniej jedno twoje życzenie.

- Czy znasz wszystkie piosenki z Upiora z opery? - zapytał, przypominając sobie wiązanekę, jaką zaśpiewała jemu i pozostałym byłym kolegom i koleżankom z Yalhalli wkrótce po połknięciu ich kapsuły przez wielką, dziwną kulę.

- Z pewnością wszystkie śpiewane przez Christinę - oznajmiła. - Jej rolę grałam przez trzy tygodnie podczas Letniego Fesdwalu Minneapolis w trzydziestym szóstym.

- A więc chdałabym usłyszeć „To, o cocięproszę” - powiedział Johann.

- Jestem pewna, że wiesz, iż w sztuce to jest duet - odparła.

- Czy chcesz, żebym śpiewała i za Raoula, i za Christinę?

W przedwznym razie to nie będzie miało sensu.

Johann kiwnął głową. Siostra Beatrice puściła jego dłoń i odbiwszy się od piasku, stanęła przed nim. Miała na sobie jednoczęściowy kostium kąpielowy; cały biały z czerwonymi pasami na ramiączkach. Odwróciła się i zaczęła śpiewać, uśmiechając się do Johanna.

- Koniec rozmów o ciemnościach, dosyć strachów jezących włos na głowie. Jestem tu i nie dam cię skrzywdzić, a moje słowa ogrzejają cię ukoją.

Jej głos jeszcze nigdy nie brzmiał piękniej w jego uszach.

Od dnia, kiedy po raz pierwszy uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha, Johann patrzył na coś, co było czymś lepszym niż fantazje, tworzone przez jego umysł i serce w chwilach, w których zostawał sam jak palec. To dla niego kochana kobieta śpiewała piosenkę o miłości.

- Powiedz, że kochasz mnie dniem i nocą...

Kocham cię, Beatrice, naprawdę cię kocham - pomyślał Johann. Bardziej niż kiedykolwiek mógłbym przypuszczać.

Piękny głos śpiewającej zakonnicy sprawił, że Johann dał się ponieść nastrojowi chwili. Poczł ból w sercu, który prawie uniemożliwiał mu oddychanie, a po chwili z jego oczu trysnęły łzy.

- Kochaj mnie, o nic więcej cię nie proszę... Kiedy skończyła śpiewać, przez długą chwilę nie potrafił wymówić ani słowa. Stał jak zahipnotyzowany na piasku, nie mogąc powstrzymać płynących łez. Zaniepokojona siostra Beatrice podeszła do niego.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytała, zauważywszy, że Johann płacze. On jednak nadal nie

mógł mówić.

- Drogi brade Johannie - powiedziała, składając na jego policzku delikatny pocałunek. Przez większą część nocy nie spał, bijąc się z myślami.

Wczesnym rankiem, kiedy siostra Beatrice jak zwykle oddawała się medytacjom, przepłynął kilka dodatkowych kilometrów, starając się uspokoić nerwy i zużyć jak najwięcej rozsadzającej go energii, żeby móc później bez przeszkód rozmyślać o nurtującym go problemie. Niewiele to pomogło.

W chwili kiedy ponownie zaczął zastanawiać się nad zaprzętającym jego myśli pytaniem, zorientował się, że znów jest niespokojny i zdenerwowany.

Wiedział, że Beatrice planuje wykąpać się po śniadaniu.

Wiedział też, że bardzo chce zobaczyć ją znów rozebraną.

Nie umiał jednak rozstrzygnąć, czy powinien podejść ukradkiem i z ukrycia podglądać, jak się kąpie, czy raczej otwarcie pojawić się na plaży i zacząć rozmowę, jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie.

I co wówczas się stanie? - pytał siebie chyba po raz setny.

Jeżeli poprosi, żebym odszedł, czy będę mógł zawieść jej zaufanie i podglądać zza skał albo krzaków?

Ale czy byłoby to czymś gorszym, niż gdybym od samego początku był Jasiem Podglądaczem, a ona by nic nie wiedziała? - odzywał się wtedy inny głos w jego głowie. Czy to nie byłby jeszcze większy zawód sprawiony jej zaufaniu?

Johann rozpatrywał w myślach wiele scenariuszy, każdy zakończony w inny sposób. Był tak pochłonięty myślami, że podczas śniadania prawie wcale nie odzywał się do siostry Beatrice.

Zakonnica zauważyła jego dziwne zachowanie.

- Co się stało, brade Johannie? - zapytała. - Czy nie czujesz się źle dzisiejszego ranka? Mruknął coś na temat bólu żołądka.

- To pewnie przez te brązowe ziarna - stwierdziła Beatrice.

- Nie jestem pewna, czy kiedy wyschną i stwardnieją, nasze organizmy potrafią je strawić.

Johann jadł śniadanie, nadal nie mówiąc ani słowa.

- A więc co zamierzasz robić, kiedy będę się kąpała? - zapytała niewinnie zakonnica.

Będęciępodglądał - pomyślał natychmiast. Po to, żeby mieć więcej wspomnień, które w nocy będą doprowadzały mnie do szału.

- Jeszcze nie wiem - powiedział. - Może wrócę do jaskini i się położę... Dzisiaj rano dosyć długo pływałem, - Rzeczywiście, nie wyglądasz dobrze - stwierdziła, przyjrzawszy się jego twarzy. - Ciekawa jestem, czy w naszym raju są jakieś wirusy i bakterie. - Nachyliła się i dotknęła dłonią jego czoła. - Nie wygląda jednak, żebyś miał podwyższoną temperaturę - dodała.

Trawi mnie inna gorączka - pomyślał. Nie sądzę, byś ją zrozumiała.

Kiedy siostra Beatrice zostawiła go samego, zabierając kawałek mydła, które zrobili, podgrzewając nad ogniskiem i następnie studząc mieszaninę różnych ziół i gęstych soków roślinnych, Johann wrócił do jaskini i ułożył się na macę.

Nie ruszę się stąd, dopóki nie wróci - powiedział sobie.

Jestem silniejszy niż moje pożądanie.

Starał się skupić na problemach dotyczących następnej serii doświadczeń z brunatnymi orzechami, ale do jego głowy przychodziły tylko obrazy nagiej Beatrice. Po kilku minutach wstał i wybiegłszy z jaskini, skierował się ku miejscu, w którym miała się kąpać.

Bezszereście dotarł do punktu obserwacyjnego, który wybrał jeszcze poprzedniego popołudnia; stwierdził jednak, że zakonnica nie kąpie się w miejscu, w którym zwykle to robiła.

Słyszał wprawdzie, jak cicho śpiewa, ale nie mógł jej nigdzie zobaczyć. Opuściwszy kryjówkę, ruszył przed siebie, kierując się w tę stronę, z której dobiegało go jej śpiewanie.

Zakonnica stała na piasku po drugiej stronie kępy gęstych i wyjątkowo wysokich krzaków, rosnących wokół pnia dużego samotnego drzewa. Trzymając się jedną ręką dolnej gałęzi, by nie stracić równowagi, Johann wychylił się, chcąc spojrzeć na Beatrice. Kiedy nadal nie mógł jej zobaczyć, wychylił się jeszcze bardziej. Gałąź złamała się z głośnym trzaskiem, a mężczyzna przewrócił się na ziemię.

- Przestraszyłeś mnie, bracie Johannie - usłyszał głos Beatrice kilka sekund później. Popatrzył na nią i ujrzał, że pospieszenie osłania ręcznikiem środkową część ciała.

- Szedłem, by się z tobą zobaczyć - powiedział, wstając z ziemi. - Poślizgnąłem się i upadłem.

Spojrzenie Beatrice skierowało się na ślady Johanna na ziemi, na zarośla i krzaki, a w końcu i na złamaną gałąź drzewa. Johann był pewien, że kobieta wie, w jakim celu tu przyszedł i co chciał zrobić.

- Bracie Johannie - odezwała się w końcu, spoglądając prosto w jego oczy. - Proszę cię, nigdy więcej nie pojawiaj się tak niespodziewanie. Zwłaszcza wówczas, kiedy jestem rozebrana. To sprawa zwyczajnego dobrego wychowania.

Johann skończył się otrzępywać z grudek ziemi.

- Przepraszam, siostrze Beatrice powiedział. - W przyszłości postaram się uprzedzić cię trochę wcześniej o tym, że nadchodzę. Zakonnica odwróciła się i zaczęła iść przez plażę.

- Namydliłam się i teraz czuję, że zaczyna mnie szczypać całe ciało - oświadczyła. - Mam zamiar się wykapać... Przypuszczam, że kiedy już tutaj jesteś, ty także mógłbyś wejść do wody. Z pewnością jezioro jest dość duże dla nas dwojga, a ponadto zabrałam ze sobą zapasowy ręcznik.

Siostra Beatrice upuściła ręcznik na piasek obok mydła i pobiegła do jeziora. Johann patrzył, jak po chwili jej nagie ciało zniknęło pod powierzchnią. Rozebrał się i natarł skórę kawałkiem lepkiego mydła. Zauważył, że Beatrice nie patrzy w stronę plaży i nie zwraca na niego najmniejszej uwagi.

Czując, że jego serce wali jak młotem, postarał się zapamiętać, w którym miejscu ją widzi, a potem głęboko nabrał powietrza i dał nurka do wody.

Johann płynął dosyć głęboko pod powierzchnią kryształowo czystej wody, a każdy ruch silnych ramion przybliżał go do zakonnicy. Kiedy znalazł się o dziesięć metrów od niej, zobaczył dolną część jej cudownego ciała. Podpłynąwszy jeszcze bliżej, schwycił Beatrice za nogi i pociągnął w dół, jakby zamierzał utopić.

- Pojawiłeś się jak duch - roześmiała się siostra Beatrice, ochlapując go, kiedy w końcu odzyskała równowagę. - Nie słyszałam, jak płynąłeś.

Johann także ją opryskał. Zanurzyła się i złapała jego nogi, zamierzając widocznie go przewrócić. Nie miała jednak dość siły. Wynurzyła się przed nim. Jej piersi znajdowały się tuż pod powierzchnią wody. Na środku, nad rozdzielającym je zagłębieniem, spoczywał drewniany amulet zakonu Świętego Michała.

- Jesteś niesamowicie duży, bracie Johannie - powiedziała.

- To nierówna walka.

Nachylił się i pocałował ją w usta. Ku jego zdumieniu i zachwytowi, Beatrice odwzajemniła jego pocałunek. Otworzył lekko usta i stwierdził, że jej miękkie wargi także się rozchyliły. Ich języki zetknęły się, na początku nieśmiało, a później, kiedy pocałunek zaczął się przeciągać, jej język zaczął się poruszać, łaskoczając jego język i sprawiając, że ogarnęło go niepożądane pragnienie.

- Kocham cię, Beatńce - wyznał, kiedy ich wargi się rozłączyły.
- Och, jak bardzo ciebie kocham. Pocałował jej mokry kark, a potem czoło.
- I ja dębie kocham, bracie Johannie - usłyszał na chwilę przedtem, zanim ich wargi znów się połączyły.

Ten drugi pocałunek był jeszcze bardziej namiętny niż poprzedni. Johann uniósł Beatńce z wody i trzymając jedną ręką za pośladki, a drugą obejmując w pasie, zaczął nieść kobietę do brzegu, nie przerywając pocałunku. Beatńce objęła go rękami za szyję. Ułożył ją ostrożnie na piasku, a sam uklęknął u jej boku.

Potem oderwał usta od jej warg i przesunął je po jej ciele aż do piersi, do prawej brodawki. Najpierw pieśdł ją delikatnie wargami, a potem, otworzywszy szeroko usta, starał się wessać jak najwięcej dała jej piersi. Nigdy przedtem nie odczuwał tak silnego pożądania. Sięgnawszy ręką, rozsunął nogi Beatńce, a potem ostrożnie położył się na niej.

- Nie mogę, bracie Johannie - usłyszał jej głos. - Proszę cię, nie rób tego.

Otworzył oczy i zobaczył uwielbianą twarz zaledwie o kilka centymetrów od swojej. Zakonnica była przerażona.

- Proszę cię, nie rób tego - powtórzyła błagalnym tonem.

W jednej chwili przez głowę Johanna przemknęły dwie możliwości. Jego szalone pożądanie mówiło mu, że w tej chwili kobieta nie zdołałaby go powstrzymać i że później z pewnością by mu wybaczyła. Mimo wszystko sama przedeź podnieła go swoimi pocałunkami...

Przywołując na pomoc całą niesamowitą siłę woli, Johann zsunął się z dała siostry Beatńce i położył się obok niej na piasku. Drżąc z wysiłku, obrócił się na plecy i przez kilka sekund leżał nieruchomo. Później wstał, wydał straszny, rozdzierający jęk i jak oszalały pobiegł, by zanurzyć się w toni jeziora.

10

- Myślę, że lepiej będzie, jak porozmawiamy o tym, co się stało - odezwała się siostra Beatńce tego wieczoru po kolacji.

- Nie możemy udawać, że nic się nie zmieniło.

Johann odstawił na ziemię swój talerz z pokrojonymi owocami.

- Powiedziałem ci już raz, że nie chcę rozmawiać na ten temat - odparł ostro. Wstał i odwrócił się plecami do siostry Beatrice.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zły, bracie Johannie - odrzekła. - Nie oskarżam cię o to, że chciałeś mnie zniewolić, a jeżeli uwzględnić wszystkie okoliczności, chyba przyznasz, że mam prawo być zaniepokojona tą sytuacją...

- Nie zamierzam brać udziału w tej rozmowie, siostrze Beatrice - przerwał Johann.

Odwrócił się na pięcie, a na jego twarzy malowały się ból i rozpacz. - Z pewnością nie w tej chwili... Może nigdy.

- Ale to dziecinada - upierała się zakonnica. - Jak moglibyśmy nie mówić o czymś, co jest przecież takie ważne.

Nasza dotychczasowa przyjaźń opierała się na uczciwości i zaufaniu i jeżeli teraz nie wymienimy poglądów na temat tego, co się stało...

Johann odwrócił się i zaczął oddalać się od ogniska i siedzącej przy nim siostry Beatrice.

- Dokąd idziesz, bracie Johannie? - zapytała.

- Nie wiem - odparł. - Gdziekolwiek. Chcę być sam chociaż do chwili, kiedy zrozumiem, co czuję. Idę tam, gdzie nie będę cię ani widział, ani słyszał.

Od strony ścieżki dobiegł j ą cichnący odgłos jego kroków.

- Dobranoc, bracie Johannie! - zawołała za nim.

Tę noc Johann spędził sam na plaży niedaleko miejsca, w którym to wszystko się wydarzyło. Kiedy zbudził się następnego ranka, wszedł do wody i bardzo długo pływał. Powrócił w okolice jaskiń, gdy zbliżało się południe.

Beatrice siedziała w grocie najbliższej ogniska. Po raz pierwszy od chwili, gdy znaleźli się na wyspie, była ubrana w nowy habit i kornet. Johann domyślił się, że musiała je uszyć poprzedniego wieczoru albo wcześniej tego dnia.

- Cieszę się, że ciebie widzę, bracie Johannie - odezwała się na jego widok. - Brakowało mi twojego towarzystwa... A poza tym martwiłam się o dębie.

- Dziękuję, siostrze Beatrice - odparł Johann, nie okazując żadnych uczuć.

- Czy jadłeś już śniadanie? - zapytała niespokojnie. - Obrałam całkowidę ze skóry jeden z tych dużych melonów, które tak lubisz.

Popchnęła po ziemi talerz z pokrojonym melonem w jego stronę. Johann bez słowa wziął jedzenie i usiadł, opierając się plecami o skałę.

- Bardzo dużo modliłam się i myślałam o tym, co zdarzyło się poprzedniego dnia, bracie Johannie - oznajmiła nieobowiązująco siostra Beatrice. - Proszę cię, nie gniewaj się na mnie. Nie zamierzam cię wciągać znów w dyskusję... Popeliłam błąd, kiedy zeszłego wieczoru starałam się nakłonić cię do rozmowy. Jest jednak kilka spraw, o których muszę ci powiedzieć, żeby, jak to się mówi, oczyścić atmosferę...

Johann nie przestał jeść melona, ale nie odezwał się ani słowem.

Beatrice wzięła głęboki oddech.

- Myślę, że w głębi serca od dawna wiedziałam, iż jesteś we mnie zakochany i pożądasz mnie w sensie fizycznym - dągnęła. - Oszukiwałam się jednak i łudziłam, bracie Johannie, starając się wmówić sobie, że jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi, jak brat i siostra, i że nie ma niczego złego w naszym niewinnym flircie, który nam obu sprawiał tak dużo przyjemności...

Tak, bracie Johannie, ja też odczuwałam tę przyjemność.

Nawet większą, niż byłabym skłonna przyznać przed samą sobą. Myśl o tym, że stałam się obiektem twojej adoracji, sprawiała, iż czułam się bardzo dumna.

Przerwała, jakby dalsze mówienie sprawiało jej dużą trudność, i skierowała spojrzenie w inną stronę.

- Najgorsze z tego wszystkiego było to - podjęła na nowo - że w ten sposób oszukiwałam także swojego Boga. W modlitwach i poświęconych Mu medytacjach nigdy się nie przyznałam do uczucia, jakie, moim zdaniem, żywiłeś do mnie, ani do tego, jakie żywiłam do dębie. To chyba oczywiste, dlaczego tego nie zrobiłam. Gdybym w swojej modlitwie chociaż raz wspomniała, że sądzę, iż mnie pożądasz, i nie potrafię się powstrzymać od myślenia, jak by było, gdybym cię pocałowała, musiałabym zmienić całe swoje zachowanie... Nie mówiąc Bogu o tym, co czujemy, zawiódłam Jego zaufanie i podkopałam fundamenty swojego związku z Nim, który przez tyle lat żyda budowałam.

Siostra Beatrice znów przerwała, ale kiedy Johann nadal nie mówił ani słowa, dągnęła:

- Zeszłego wieczoru złożyłam Bogu jeszcze jedno uroczyste ślubowanie, że od tej chwili będę mówiła i Jemu, i tobie, tylko prawdę. Obiecałam, że będę zwracała uwagę na to, by siebie nie oszukiwać, i że każdego dnia poświęcę trochę czasu, by porozmawiać z Nim o wszystkim, co czuję.

Jako zewnętrzny przejaw dochowywania wierności ślubom, jakie złożyłam, kiedy wstępowałam do zakonu, a dzięki którym przeżyłam wiele szczęśliwych chwil w żydu, przyrzekłam też, że zawsze będę nosiła zakonne habit i kornet. Po to, żeby nigdy nie zapomniała, kim i czym jestem.

A teraz nadszedł czas, brade Johannie - rzekła z jeszcze większym napięciem - bym i tobie wyznała całą prawdę. Ja dębie także kocham, jak powiedziałam poprzedniego dnia, i to bardziej niż kiedykolwiek kochałam inną ludzką istotę z wyjątkiem świętego Michała. Nie złamię jednak złożonego Bogu ślubowania, mimo iż darzę cię miłością. Mogę teraz przyznać się tobie, sobie samej i Bogu, iż bardzo pragnęłam, żebyś pocałował mnie tak zachłannie i namiętnie. Wczorajszego dnia przeżyłam coś wzruszającego i bardzo, bardzo dla mnie ważnego, brade Johannie. Ale to było coś złego. Złego dla nas obojga. Złego dla mnie, gdyż przysięgałam Bogu, że zachowam wstrzemięźliwość seksualną, i złego dla dębie, ponieważ zmylony moim zachowaniem przeżyłeś rozczarowanie, ból i rozpacz.

To, co stało się wczoraj, już więcej się nie powtórzy.

Ubiegłego wieczoru i tego ranka przeprosiłam Boga za to, że Go oszukałam, i prosiłam Go, by wybaczył mi i nie pozbawiał mnie swojej miłości. A zatem, mój drogi, kochany brade Johannie, chcę ci powiedzieć, że jest mi bardzo przykro z powodu wszystkich derpień, jakie sprawiło ci moje wcześniejsze zachowanie. Chcę ci także obiecać, że to się już nie powtórzy. Proszę, wybac mi, jeżeli możesz.

Siostra Beatrice uśmiechnęła się i wydadnęła obie ręce do Johanna. On jednak tylko popatrzył na nią i nie okazując żadnych uczuć, odwrócił się i odszedł w stronę plaży.

W ich życiu zaszły odtąd duże zmiany. Siostra Beatrice dotrzymała danego słowa. Johann już nigdy więcej nie ujrzał jej bez habitu. Zakonnica zachowywała się teraz poważniej, jakby w obawie, że mężczyzna weźmie jej wesołość i żarty za przejawy kokieterii.

Oboje spędzali znacznie mniej czasu razem. Co prawda wdąż jeszcze jadali wspólnie posiłki przy ognisku, ale nie spędzali już nocy w tej samej jaskini. W rozmowach starali się nie poruszać pewnych tematów, dyskutując jedynie o zagadnieniach bezpiecznych, takich jak jej szyde czy przeżyda po wstąpieniu do zakonu albo jego eksperymenty biologiczne.

Nie pływali też razem w jeziorze. Jego poranne ćwiczenia z każdym dniem coraz bardziej nabierały charakteru terapeutycznego. Johann pływał zazwyczaj dotąd, aż się zmęczył, gdyż wtedy przestawał czuć tępy ból serca, który od jakiegoś czasu stał się jego nieodłącznym towarzyszem.

Ból ten wzmagał się za każdym razem, kiedy Johann miał się spotkać z zakonnica.

Siostra Beatrice nie śpiewała już po kolacji. Czasem tylko.

kiedy Johann powracał z samotnej wyprawy w głąb wyspy zdarzało mu się słyszeć, jak zakonnica śpiewa samej sobie.

NE ogół były to pieśni religijne; mimo to upłynęło wiele dni zanim mógł znów słuchać jej śpiewu, nie czując bolesnego skurczu w piersi.

Czasami zamiast bólu w sercu czuł ogarniające go odrętwienie. Beatrice przestała się pojawiać w jego snach.

Mężczyzna był świadom tego, że nie umie się cieszyć życiem jak kiedyś. Nie sprawiło mu radości nawet odkrycie, że robaki są nierozłącznie związane z brunatnymi orzechami i tworzą się w skorupkach same, bez działania żadnej zewnętrznej siły sprawczej. Czuł, że poranne pływanie, wyprawy w głąb wyspy czy nawet eksperymenty naukowe są tylko czynnościami umożliwiającymi mu zabicie czasu.

Kiedy zajmował się jedną z nich, nie zdręczał się tak bardzo myśleniem o swojej niespełnionej miłości.

- Zaczynam się o dębie bardzo martwić, bracie Johannie - odezwała się nieśmiało siostra Beatrice pewnego wieczoru po kolacji. — Od dłuższego czasu nie jesteś sobą... A przynajmniej nie tym samym Johannem, którego znałam.

Mężczyzna patrzył na nią przez kilka sekund, zanim zdecydował się jej odpowiedzieć.

- Co za spostrzegawczość, siostrze Beatrice - odparł, nie kryjąc sarkazmu. - A może potrafisz także odkryć powód mojej dolegliwości?

Nie mogła nie dostrzec gniewu, kryjącego się w tej odpowiedzi.

- Wielkie nieba, bracie Johannie - odrzekła wyraźnie poruszona.

- A więc wciąż jeszcze żywisz do mnie urazę?

Mimo że minęło tyle czasu? Czy już nigdy nie będziesz mógł mi wybaczyć?

Walcząc z targającymi nim uczuciami, skierował spojrzenie w inną stronę.

- Potrafię ci wybaczyć - powiedział, z trudem wymawiając słowa. - Nie mogę tylko zapomnieć tamtej Beatrice, która towarzyszyła mi, kiedy zjawiliśmy się na wyspie... To były najpiękniejsze dni mojego życia.

- To nie była prawdziwa siostra Beatrice - powiedziała, starannie dobierając słowa. - Ta kobieta, która flirtowała z tobą, była kimś całkiem innym. Była po części nastolatką z Minnesoty, a po części mniszką nie zwracającą uwagi na złożone przez siebie święte śluby. Przykro mi, bracie Johannie, ale tamta kobieta nie powródziła, bez względu na to, jak bardzo byś pragnął...

- Dlaczego nie, siostrze Beatrice? - przerwał Johann, niespodziewanie wstając. - Dlaczego nie powródziła? - Niemal krzyknął. - To właśnie tamtą Beatrice kochałem, a nie tę świętoszkowatą, zadowoloną z siebie starą jędzę, która boi się nawet roześmiać... Och, Boże - powiedział, unosząc ręce ku niebu. - To wszystko jest takie głupie, tak beznadziejnie głupie.

Na chwilę przerwał, a potem szybko podszedł do zakonnicy.

- Czy nie przyszło ci kiedyś do głowy, że te wszystkie twoje przysięgi i śluby nie mają teraz najmniejszego sensu? - zapytał. - Beatrice, ty i ja znajdujemy się na bezludnej wyspie w samym środku kosmicznego statku obcych istot.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie się upierał przy śmiesznych religijnych ślubach, złożonych przed wielu laty na Ziemi... Jeżeli, jak mówiłaś, naprawdę mnie kochasz, powinniśmy żyć tutaj jak kochankowie, jak mąż z żoną, deszcząc się sobą w każdy możliwy sposób, a nie...

- Bardzo się mylisz, bracie Johannie - przerwała mu siostra Beatrice, a ton jej głosu wskazywał, że i nią targają silne emocje. - Kocham cię, jak tylko kobieta może kochać mężczyznę.

To dlatego pragnęłam, żebyś mnie pocałował. To dlatego oszukałam i Boga, i dębę... Wierz mi, że nie przyszło mi to łatwo. Z miłości do dębę naraziłam na wieczne potępienie swoją duszę.

Przerwała na chwilę, a później dągnęła trochę dszej:

- Kocham cię nawet w tej chwili, bracie Johannie, i rozpaczam, kiedy widzę, jak wielki ból ci sprawiam. Mimo to przed wielu laty złożyłam kilka ślubów, a jednym z nich był ślub spędzenia reszty życia w czystości... Złożyłam ten ślub Bogu, bracie Johannie, a nie człowiekowi, i składając go, nie postawiłam żadnego warunku. Nie prosiłam, żebym mogła być zwolniona, jeżeli przestanę mieszkać na Ziemi albo spotkam kogoś, kto jak ty byłby ucieleśnieniem wszystkich moich dziewczęcych marzeń.

Czy wierzysz w to, czy nie, miejsce, w którym teraz jesteśmy, zostało też stworzone przez Boga. Możemy nie wiedzieć, co się z nami dzieje, ale Bóg wie. Moja przysięga ma tutaj takie same znaczenie jak na Ziemi, a może nawet większe, gdyż tutaj jest mi trudniej jej dochować.

Johann wybuchnął histerycznym śmiechem. Siostra Beatrice popatrzyła na niego zdziwiona.

- To szaleństwo - powiedział. - Nie mogę walczyć równocześnie z tobą i Bogiem. Poddaję się, a przynajmniej na razie... To m o j a przysięga, siostrze Beatrice, i mam zamiar jej dotrzymać.

Rzecz jasna Johann stwierdził, że nie jest to wcale łatwe.

Ileż jednak czuł, że podjął się czegoś niemożliwego, mówił sobie, iż zalety jego

nowego żyda o wiele przewyższają jego wady. Siostra Beatrice była teraz nastawiona do niego bardziej przyjaźnie. Więcej czasu spędzali razem. Co prawda zdarzały się chwile, kiedy z trudem panował nad pożądaniem, ale na ogół pogodził się z losem i odgrywał rolę czulego brata.

Złożona obietnica sprawiła, że nie był już tak nieszczęśliwy. Beatrice przestała być taka poważna i ostrożna. Ich rozmowy były ożywione i nacechowane większym humorem i radością. Czasami po kolacji zakonnica śpiewała pieśni religijne. Johann cieszył się, gdyż mógł znów słuchać jej pięknego głosu. Dwoma ulubionymi pieśniami, o które niemal zawsze prosił, były: „Ave Maryja” i „Zdumiewająca łaska”. Niemal udało mu się wmówić sobie, że słuchanie jej śpiewu sprawia mu teraz jeszcze większą przyjemność niż kiedyś, kiedy jego uwagę rozpraszało pożądanie.

Siostra Beatrice powiedziała mu, że znów może sypiać obok niej w jaskini znajdującej się najbliżej ogniska. Johann odmówił, nie podając żadnego uzasadnienia. To właśnie w czasie tych samotnie spędzanych nocnych godzin folgował swoim żądom trzymanym w ciągu dnia na wodzy.

Masturbował się, choć później bardzo często dręczyło go poczucie winy. Partnerką jego seksualnych fantazji była zawsze Beatrice.

Późnym popołudniem któregoś dnia, kiedy ich sztuczne słońce prawie zgasło, Johann i Beatrice stali na plaży, sprzecząc się, ile czasu minęło od chwili, kiedy znaleźli się na wyspie. Zakonnica uważała, że niespełna sto dni, dowodząc, że jako kobieta dysponuje niemal doskonałym sposobem mierzenia czasu nawet wówczas, kiedy nie ma kalendarza. Johann twierdził, że przebywają na wyspie od prawie stu dwudziestu dni. Usiłował wyjaśnić siostrze Beatrice, że połączenie małej siły dążenia i niezwykłego pożywienia mogło spowodować znaczne zmiany jej biologicznego kalendarza.

Właśnie starał się uzasadnić swoje obliczenia, kiedy ujrzał, że oczy kobiety nagle się rozszerzyły.

- No, niech mnie... - powiedziała. - Brade Johannie, mamy gośda.

Odwrócił się na pięcie i spojrzał w tę stronę, w którą pokazywała wyciągniętą ręką. Niedaleko od siebie, o jakieś trzy metry nad plażą zobaczył lecącą ku nim białą wstęgę ze świecącymi drobinami. Poczul nagły przypływ strachu. Zapomniał już, jak hipnotyzujące działał zawsze na niego taki widok. Siostra Beatrice także patrzyła jak urzeczona na wstęgę, która zbliżała się w ich kierunku, a potem znieruchomiała w powietrzu o dziesięć metrów od nich, lekko drżąc i zwijając się na obrzeżach.

Jak zawsze, Johann przyglądał się tysiącom indywidualnych kulek tańczących w obrębie świetlistego pasa. Obserwował, jak na pozór chaotycznie przemieszczają się od jednego brzegu do drugiego, zawsze zmieniając kierunek po dotarciu do krawędzi prostokąta.

W pewnej chwili całość drgnęła i zaczęła oddalać się od nich, kierując się jednak w głąb wyspy. Johann i siostra Beatrice podążyli za nią. Wstęga wleciała do najciemniejszej jaskini znajdującej się najdalej ogniska, do której niemal nie dolegało światło z ich sztucznego nieba, i zaczęła wykonywać dziwny taniec na tle skalnej śdany. Kiedy Johann i siostra Beatrice dotarli do jaskini, ich gość nagle rozdzielił się na dwie części. Nie przerywając tańca, każdy kawałek zaczął powoli zmieniać kształty. Jeden przemienił się w coś, co niewątpliwie było podobizną nagiego Johanna.

Drugi stał się świecącą, białą, niesamowicie dokładną kopią siostry Beatrice, tyle że bez habitu i kornetu.

Obie postaci, odtworzone z najdrobniejszymi anatomicznymi szczegółami, miały wysokość dwa razy mniejszą niż ich pierwowzory. Z początku tylko unosiły się w powietrzu na tle ściany, zapewne po to, by dać czas obserwującym je ludziom na otrząśnięcie się z przeżytego

wstrząsu. Później obie świetliste figury obróciły się twarzami do siebie. Postać uosabiająca Johanna nachyliła się i namiętnie pocałowała siostrę Beatrice, która odwzajemniła pocałunek, obejmując mężczyznę za szyję. Johann, wyraźnie tym podniecony, uniósł ją i przyciągnął do swojego dała. Kobieta objęła nogami jego pośladki i zaczęła powoli poruszać się w dół i w górę. Dwie postaci, splecione w erotycznym uśdsku, zaczęły się wolno kręcić, wykonując przed oczami Johanna i siostry Beatrice obrót o pełne trzysta sześćdziesiąt stopni.

- Niesamowite - odezwała się zakonnica. - I absolutnie piękne.

Johann także stał jak porażony, podziwiając estetyczne piękno tego, co widzi, ale głównym uczudem, jakie nim targało, była dzika, niepohamowana żądza. Musiał użyć całej wielkiej siły woli, by nie rzucić się na siostrę Beatrice i natychmiast nie zacząć jej całować.

Kilka sekund po skończeniu pełnego obrotu na tle ściany jaskini obie postacie połączyły się i zamieniły znów w pojedynczą wstęgę, która chwilę potem przeleciała nad ich głowami, znikając w zapadającym mroku.

Johann nie miał najmniejszej wątpliwości, co może oznaczać ta wizyta. Ci, którzy odpowiadali za wyspę i mieszkających na niej ludzi, oczekiwali, że ich goście podejmą współżycie seksualne. Żadne inne wytłumaczenie nie miało, jego zdaniem, żadnego sensu.

Siostra Beatrice nie zgadzała się z takim wyjaśnieniem.

Przyznawała co prawda, że nie wie, w jakim celu pojawiła się wstęga, ale czy jednym z powodów ów nie mogło być uświadomienie ludziom, iż każdy ich krok i uczynek są bacznie obserwowane? Albo przypomnienie jej, że sprzeniewierzyła się duchowi złożonej przysięgi, dotyczącej spędzenia reszty życia w celibacie? Albo jakiś inny powód, którego nie mogli sobie nawet wyobrazić?

Kiedy ta trwająca przez cały czas kolacji rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy, Johann zaczął odczuwać coraz głębszą frustrację. Siostra Beatrice z uporem odmawiała uznania wyjaśnienia, które mężczyzna uważał za jedyne możliwe.

- Co się z tobą dzieje, siostrze Beatrice? - zapytał w końcu.

- Czy naprawdę przywiązujesz tak dużą wagę do swojej drogocennej przysięgi, że straciłaś zdolność logicznego rozumowania? Co mam jeszcze powiedzieć, by przekonać cię, że nasi gospodarze chcą, żebyśmy zostali kochankami?

- Bracie Johannie - odparła. - Z wielką uwagą wysłuchałam wszystkiego, co mówiłeś, ale nie zmieniłam zdania. W dalszym dągu mam wątpliwości co do powodów przybycia wstęgi. A dopóki w moim umyśle pozostaje chociaż cień wątpliwości, nie mogę złamać złożonej przysięgi. Muszę przyznać, że trochę przeraża mnie agresywność, z jaką upierasz się przy swoim wyjaśnieniu. Zaczynam mieć wątpliwości, czy naprawdę pogodziłeś się z naszą nową sytuacją w takim stopniu, w jakim starasz się mi wmówić.

- Bzdury, siostrze Beatrice - odparł Johann. - Ta cała dyskusja od początku nie ma sensu. Czy chcesz to przyznać, czy nie, powód tej wizyty jest całkiem jasny. Kosmici uważają naszą miłość pozbawioną stosunków płciowych za coś absurdalnego.

- Bracie Johannie - odrzekła gniewnie. - Zaczynasz traktować mnie jak dziecko, a co gorsza, próbujesz mnie poniżyć. Nigdy na to nie pozwolę... A jeżeli już o tym mowa i jeżeli miłość bez stosunków jest absurdem, co powiedziałbyś na temat stosunków bez miłości? Czy uważasz to za coś innego?

Johann utkwiał w niej spojrzenie pełne złości.

- O co ci właściwie chodzi, siostrze Beatrice?

- Nigdy przedtem o tym nie mówiłam, bracie Johannie, by nie ranić twoich uczuć - powiedziała. - I ty także przez cały czas naszego pobytu na tej wyspie nie wspomniałeś o tym ani razu... Uważam, że twoje zachowanie podczas wizyty w tamtym domu publicznym w Mutchville

było niemyym stwierdzeniem faktu, iż jesteśmy uczestnikami sceny, którą kiedyś musiałeś przeżyć. I jeżeli teraz sztydzisz z mojej miłości bez stosunków, chyba mogę przedwstawić temu twój stosunek bez miłości.

Beatrice jeszcze nigdy nie widziała go tak rozgniewanego.

Jego twarz przybrała purpurową barwę. Chciał coś burknąć, ale całą siłą woli się powstrzymał.

- Zostawiam cię teraz samą, siostrze Beatrice - powiedział, nie potrafiąc ukryć rozdrażnienia. - Zanim powiem albo zrobię coś, czego będę potem żałował.

Odwrócił się i pobiegł przed siebie, byle dalej od ogniska i siedzącej przy nim zakonnicy. Kiedy zniknął, siostra Beatrice prawie przez minutę siedziała bez ruchu, wpatrując się w ciemność.

Johann wrócił następnego dnia po południu. Nie potrafił wyobrazić sobie, że mógłby żyć samotnie po drugiej stronie wyspy. Myślał wprawdzie, czy nie przepłynąć jeziora, by przekonać się, co znajdzie na przeciwległym brzegu, ale uznał ten pomysł za niedorzeczny.

Większą część ranka spędził, starając się przeanalizować uczucia, jakie żywił względem siostry Beatrice. Musiał w końcu przyznać, że zapewne nigdy nie będzie mógł stłumić w sobie fizycznego pożądania, jakie ogarniało go na jej widok. Stwierdził jednak, że darzenie jej platonicznym uczuciem podobnym do tego, jakie brat żywi do siostry, nie jest czymś przekraczającym jego siły.

Kiedy powrócił, siostra Beatrice rozplęnęła się w przeprosinach.

Zarzucała sobie, że za wszelką cenę starała się udowodnić, iż racja jest po jej stronie, że w dyskusji posłużyła się nieszlachetnymi argumentami, a co więcej, straciła panowanie nad sobą. Zapewniwszy go po raz kolejny o swojej miłości, obiecała, że już nigdy nie zachowa się wobec niego tak, jak poprzedniego wieczoru.

Po dziesięciu dniach oboje zapomnieli o tym przykrym incydencie i ich życie znów zaczęło biec utartym torem.

Stopniowo lecz nieubłaganie Johann dochodził do wniosku, że w większym lub mniejszym stopniu jest zadowolony z takiego trybu życia. Mimo wszystko wielu ludzi spotkał los znacznie gorszy od swojego - powiedział sobie. W swoim życiu brakuje przede wszystkim tylko jednej rzeczy.

Oboje zdumieni się, kiedy pewnego ranka po śniadaniu pojawiła się kolejna wstęga. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej, drżąc i zwijając się na obrzeżach, dopóki Johann i siostra Beatrice nie zaczęli podążać za nią ścieżką wiodącą na wierzchołek niewielkiej góry na samym środku wyspy. Kilka razy zatoczyła krąg, przelatując nad ich głowami, jakby chciała przynaglić ich do pośpiechu. Kiedy jednak znaleźli się na szczycie, wstęga szybko odleciała w kierunku przeciwległego krańca wyspy.

- Jak myślisz, co to może oznaczać? - odezwał się Johann, kiedy on i siostra Beatrice stali obok siebie, zdyszani jak po długim biegu.

- Nie mam pojęcia - odparła zakonnica. - Spójrz, doleciała prawie do samego końca wyspy. A teraz led nad jeziorem!

Oboje w tej samej chwili spostrzegli unoszący się na falach demny przedmiot. Znajdował się o kilkaset metrów od brzegu, bezwładnie kołysząc się na wodzie. Wstęga doleciała do niego i zawisła nieruchomo.

- Czy widzisz, co to jest? - zapytał Johann.

- Nie - odrzekła zakonnica - ale myślę, że wstęga chce, byśmy się dowiedzieli.

Zbiegli ścieżką po przedwległym zboczu góry i znaleźli się na plaży niedaleko drugiej grupy jaskiń. Przez cały czas nie trądli z oczu wstęgi unoszącej się nieruchomo nad falami.

Johann wskoczył do wody i zaczął płynąć w tamtą stronę.

Kiedy miał do przepłynięcia ostatnie dwadzieścia metrów, zobaczył, że dziwny przedmiot jest mężczyzną, nieżywym albo tylko nieprzytomnym, którego górna część ciała spoczywa na szerokim i płaskim kawałku drewna.

Kiedy zbliżył się do celu, wstęga odleciała. Opłynął topielca i spojrzał na jego poranioną twarz. To był Yasin al Kharif.

11

Siostra Beatrice zdrzemnęła się dłużej niż godzinę dopiero trzeciego dnia po znalezieniu Yasina, doszła bowiem do wniosku, że ich gość przeżyje już bez jej nieustannej opieki. Yasin w dalszym ciągu przedstawiał żalony widok. Co prawda już nie kasłał krwią i mógł patrzeć, gdyż zesza opuchlizna z powiek, ale wciąż na jego kredowobiałej twarzy widać było liczne rany i siniaki.

Trzeciego dnia Johann i siostra Beatrice nastawili, zabandażowali i umierucbomili złamaną nogę Yasina. Owinęli bandażami także klatkę piersiową, by złagodzić ból spowodowany, jak sądzili, przez kilka złamanych żeber. Zakonnica starannie przemyśla i opatrzyła wszystkie krwawiące rany i przez wiele godzin cierpliwie karmiła pacjenta i poila, podając łyżką do ust niewielkie porcje ciepłej zupy, soków czy zwyczajnej wody.

Yasin wciąż czuł ból, kiedy musiał rozchylić wargi. Nie powiedział ani słowa, ale w jego pełnych wyrazu oczach malował się ból za każdym razem, gdy poruszał jakąś częścią ciała. W tych samych oczach było widać także coś, co zakonnica uznawała za wdzięczność, ilekroć karmiła go albo zmieniała opatrunki na ranach.

Johann i siostra Beatrice przenieśli się do największej jaskini na przeciwległym krańcu wyspy. Z pobliskiego magazynu Johann przyniósł maty do spania, poduszki i wszystko, co było potrzebne do leczenia rannego. Siostra Beatrice czuwała u boku Araba, a w tym czasie Johann wyprawiał się w głąb wyspy na poszukiwania leczniczych roślin, o które prosiła.

Czasami docierał nawet do ich dawnych jaskiń na drugim końcu wyspy, jeżeli był potrzebny jakiś konkretny przedmiot.

Beatrice poświęciła się bez reszty pielęgnowaniu Yasina.

Nie mówiła o niczym innym poza stanem jego zdrowia.

Opowiadała Johannowi o każdym ruchu, grymasie twarzy czy geście, jaki robił jej pacjent. Jej modlitwy były teraz pełne próśb, żeby Bóg zechciał im pomóc i wskazał sposób, jak najlepiej troszczyć się o rannego towarzysza.

Nie chciała rozmawiać o tym, co mogło przydarzyć się Arabowi. Następnego ranka po odnalezieniu Yasina, kiedy Johann zauważył, iż mężczyzna musiał zostać „przekreślony przez wyżymaczkę”, Beatrice szorstko stwierdziła:

- Naszym najważniejszym zadaniem, bracie Johannie, jest zrobienie wszystkiego, żeby Yasin całkowicie wyzdrowiał. Z punktu widzenia tego celu nieistotne jest, gdzie i jak odniósł swoje rany.

Z mieszaniną zdumienia i budzącej się zazdrości Johann obserwował pełne troski poświęcenie, z jakim siostra Beatrice pielęgnowała Yasina. Nie potrafił wyobrazić sobie, by on sam mógł kiedykolwiek tak bardzo troszczyć się o zdrowie i dobre samopoczucie innego człowieka. W pewnej chwili nawet ją skrytykował, że zajmując się Yasinem, zbyt mało czasu poświęca na spanie. Zauważył, że mogłaby się troszczyć o Yasina jeszcze bardziej, gdyby była wypoczęta i mogła trzeźwiej myśleć. Siostra Beatrice odpowiedziała mu, że powinien raczej pilnować własnego zdrowia.

Po tygodniu Johann uświadomił sobie, że czuje się samotny i że bardzo tęskni za swobodnymi rozmowami na różne tematy przy ognisku; zawsze sprawiały mu taką radość. Nie powiedział jednak zakonnicy ani słowa o tym, co czuje; nie dlatego że czuł wyrzuty sumienia z powodu własnego egoizmu, lecz dlatego że częśćka jego świadomości rozumiała, iż troska o zdrowie Yasina stanowiła nieodłączną cechę charakteru siostry Beatrice.

Johann był całkiem pewien, że pojawienie się Yasina nie wróży nic dobrego. Bez przesady można by stwierdzić, iż bardzo się martwił tym, co niesie najbliższa przyszłość. Nie uśmiechała mu się perspektywa dzielenia się zakonnica z innym mężczyzną, a już z całą pewnością nie z kimś takim jak mały Arab.

Na prośbę Yasina przenieśli go do miejsca, w którym mógłby leżeć, wsparty plecami o ścianę. Z obu stron obłożyli go poduszkami. Odblask ogniska sprawiał, że nawet w nocy jaskinia nie tonęła w zupełnych ciemnościach.

- Dobrze wiem - odezwał się, dziękując im za opiekę, kiedy go przenosili - że oboje musicie się zastanawiać, dlaczego byłem w tak opłakanym stanie, kiedy mnie znaleźliście. W ciągu tych wszystkich dni, kiedy wracałem do zdrowia, sam rozmyślałem o tym, co się stało... Nie jestem jednak pewien, czy potrafię wyjaśnić wam wszystko w taki sposób, żeby miało to jakiś sens, nawet dla mnie.

Yasin przerwał. Beatrice upomniała go, by nie szafował siłami, dodając, że na rozmowę na ten temat będzie mnóstwo czasu później.

- Nie, nie - odparł Yasin, unosząc do ust filiżankę gorącej, ziołowej herbaty zmieszanej z sokiem z jagód. - Teraz jest równie dobra pora jak kiedy indziej. A poza tym - dodał, zmuszając się do uśmiechu i w chwilę potem krzywiąc twarz z bólu - dobrze znam Asa Eberhardta. Musi wszystko wiedzieć i zrozumieć. Już taką ma naturę.

Siostra Beatrice rzuciła Johannowi przelotne, pełne zdumienia spojrzenie.

- Najlepiej będzie, jeżeli zacznę od początku, kiedy oboje opuściliście nas, pozostawiając w tym pierwszym okrągłym pomieszczeniu - powiedział. - Przebywaliśmy w nim jeszcze dwa dni, a później pojawiła się para śniegowych bałwanów.

Kazały nam iść za jeszcze jedną świetlistą wstęgą pod górę długich, spiralnie splecionych zjeżdżalni. Znalazszy się na szczycie, musieliśmy iść pieszo tak długo, że wydało się nam, iż trwa to całą wieczność, aż w końcu stanęliśmy nad jakimś jeziorem czy dużym stawem.

Pierwszą noc spędziliśmy na matach, które zostawiono dla nas na brzegu. Następnego ranka nasza wstęga powiodła nas kilometr czy dwa brzegiem jeziora... W końcu znaleźliśmy dużą łódź, z pewnością czekającą na nas. Po spędzeniu trzech czy czterech godzin prawie w całkowitej ciemności stwierdziliśmy, że nasza łódź przybiła do drugiego brzegu.

Towarzysząca nam wstęga powiodła nas w głąb lądu wijącą się pod górę ścieżką, po której obu stronach rosło coś, co w ciemnościach wyglądało na wysokie drzewa.

Kilka kobiet z naszej grupy, a zwłaszcza ta japońska pielęgniarka, która, moim zdaniem, zaraz po odlodzie z Marsa zupełnie postradała zmysły, zaczęło się zachowywać jak wariatki. W pewnej chwili Satoko usiadła na środku ścieżki i oświadczyła, że nie pójdzie dalej.

Zdenerwowani, staliśmy wokół niej ponad godzinę, aż spomiędzy drzew wyłonił się następny śniegowy bałwan i wyciągnąwszy dwie dziwaczne ręce, podniósł ją z ziemi. Później ruszył ścieżką w dalszą drogę, choć Satoko szarpała się i histerycznie krzyczała.

W końcu znaleźliśmy się u celu, to znaczy na leśnej polanie, na której stało już pięć białych stożkowatych konstrukcji podobnych do tipi amerykańskich Indian.

Ustawiono je wokół dużego, nigdy nie gasnącego i wydobywającego się spod ziemi ognia. Po dotarciu do polany śniegowy bałwan i wstęga zniknęły.

Yasin przerwał, by napić się łyk herbaty. Johann i siostra Beatrice chłonęli każde jego

słowo.

- Dwa szafasy bez wątpienia pełniły funkcję toalet - ciągnął.

- W środku nie było niczego więcej poza bardzo głębokimi dziurami. W każdym z pozostałych trzech znajdowały się po trzy ułożone dosyć blisko siebie maty do spania. W szafasach były również trzy... przypuszczam, że najlepszym słowem będzie „pudełka”, prostopadłosenne zamykane skrzynki, w których mogliśmy przechowywać rzeczy osobiste.

Yasin wybuchnął śmiechem.

- Nie uwierzylibyście, jaki potem powstał galimatias. Jak mieliśmy podzielić się na trzy grupy, by zamieszkać w tych szafasach? Stojąc w ciemnościach wokół ogniska, kłóciliśmy się przez godzinę, nie potrafiąc znaleźć rozwiązania, które zadowoliloby absolutnie wszystkich. W końcu twoja przyjaciółka, siostra Vivien, którą cała ta dyskusja wyprowadziła z równowagi, weszła do środka jednej z tych stożkowatych konstrukcji i wyciągnąwszy matę do spania, oświadczyła:

„Będę spała na dworze. To powinno ułatwić pozostałym osiągnięcie jakiegoś porozumienia”.

Zrobiłem to samo, co ona, wyciągnąwszy matę z innego szafasu. Dopiero wtedy Fernando i Satoko zajęli jeden z dwuosobowych stożków. Anna i siostra Nubą zamieszkały w drugim, a w trzecim obaj zakonnicy, brada Ravi i Jose, oraz tamten Tanzańczyk, Kwame Hassan.

Yasin pokręcił głową.

- W dągu pierwszego tygodnia obserwującym nas kosmitom musieliśmy wydawać się szaleńcami. W żaden sposób nie umieliśmy zorganizować sobie żyda.

Zrozumiałem natychmiast, że pozostawiono nas w miejscu mającym być, przynajmniej na razie, stałym domem. Kiedy nastał poranek i wszyscy zaczęli rozchodzić się po lesie, odkryliśmy strumień z bieżącą wodą, następną grupę białych stożków zawierających wszystkie potrzebne do żyda rzeczy oraz w pobliżu nich mnóstwo zapasów żywność.

Nasza „wioska”, jak ją nazwaliśmy, znajdowała się niemal w środku obszaru o powierzchni dwudziestu piędu kilometrów kwadratowych, ograniczonym z trzech stron przez jezioro, a z czwartej przez głęboki uskok czy wąwóz, którego dno ginęło w całkowitym mroku.

- Czy tam, gdzie się znaleźliście, działała jakaś siła ciężenia?

- zapytał Johann. - Czy w dalszym dągu przebywaliście w stanie nieważkości?

- Dobrze pytanie, Asie - odparł Yasin. - Tak, działała. Powiedziałbym, że dążenie wynosiło mniej więcej jedną dziesiątą ziemskiego... Hassan i ja zauważyliśmy to pierwsi, zaraz po tym, jak przepłynęliśmy jezioro.

- A więc widocznie nasza kula się obraca - stwierdził Johann.

Yasin uśmiechnął się.

- Niekoniecznie - powiedział. - Kto wie, jakie techniczne cuda potrafią wymyślać nasi gospodarze. Mogą mieć przecież urządzenia do wytwarzania lokalnej grawitacji. Tak czy inaczej, nie chcę teraz zanudzać siostry Beatrice rozmowami na tematy techniczne.

- Może pana to zdziwi, panie al-Kharif- wtrąciła się zakonnica - ale uczyłam się przez cały rok fizyki w czasie studiów na uniwersytecie.

— To bardzo dobrze, siostro — odezwał się protekcyjnie Yasin. - As i ja zawołamycięna pomoc, jeżeli będziemy mieli kłopoty z odróżnieniem leptonów od mionów... A wracając do mojej historii, bardzo szybko cała grupa doszła do wniosku, że musimy znaleźć jakąś lepszą metodę zorganizowania naszego życia. Wybraliśmy więc Kwamego Hassana, żeby był naszym szefem, a siostrę Vivien, by pełniła funkcję jego zastępczyni. Okazało się później, że był to jeden z wielu naszych błędów.

Hassan potraktował ten wybór niezwykle poważnie. Uważał, że daje mu to prawo

mówienia wszystkim, co mają robić. Następnego dnia po wyborach przydzielił każdemu prace, jakie miały być wykonywane na rzecz całej grupy. W pierwszej chwili me miałem nic przeciwko temu, chodzą większość czasu musiałem spędzać, pracując razem z braćmi Ravim i Josem... Proszę się nie obrazić, siostró, ale od czasu gdy dorośli, żadnemu nie przyszedł do głowy ani jeden oryginalny pomysł. Co więcej, postępowanie Kwamego zaczynało doprowadzać mnie do szału.

Postanowił nadzorować nie tylko pracę pozostałych, ale i ich zachowanie włącznie z tym, że zaczął wystawiać nam oceny. Naprawdę. Czy możecie w to uwierzyć? Wpadł w złość, kiedy mu oświadczyłem, że wcale nie obchodzi mnie, co myśli na mój temat.

Yasin przerwał nagle i zmarszczył brwi.

- Zaczynam wdawać się w zbyteczne szczegóły - powiedział po kilku sekundach namysłu.
- Teraz streszczę wam, co wydarzyło się w dągu następnych stu dni... Hassan i siostra Vivien zostali kochankami, a potem ogłosili się królem i królową. Ravi i Jose wyprowadzili się ze swojego szałas, żeby para królewska mogła zamieszkać w nim jak w zamczysku. Ustanowiono całe mnóstwo zbytecznych reguł, za których przekroczenie groziły idiotyczne kary.

Pewnego razu, kiedy odmówiłem wykonania jakiegoś rozkazu siostry Vivien i nazwałem ją dziwką, skazano mnie na zamknięcie w szałasie pełniącym funkcję toalety, której przez cały dzień strzegł ten meksykański rzeźmieszek, Gomez.

Hassan nie pracował jak inni. On i jego królowa nie pomagali też, kiedy Ravi, Jose i ja budowaliśmy wygodny i duży dom, w którym mogliby wszyscy zamieszkać. Tymczasem stan umysłowy Satoko ulegał pogorszeniu, głównie z powodu zaborczości Gomeza, ale nie tylko... Staralem się zostać jej przyjacielem i pomagać jej, ale Fernando ostrzegł mnie, żebym trzymał się z daleka.

Przez twarz Yasina przemknął jakiś trudny do zidentyfikowania ni to skurcz, ni to grymas.

- Satoko została zwolniona z wszystkich codziennych zajęć - ciągnął po chwili. - Dzięki temu większą część dnia spędzała sama w wiosce. Od jakiegoś czasu dawała mi do zrozumienia, że chciałaby się spotkać ze mną w cztery oczy.

Pewnego ranka, kiedy wszyscy udali się do wyznaczonych prac, cichaczem wróciłem do wioski, żeby z nią porozmawiać.

Była zachwycona, kiedy mnie zobaczyła. Powitała mnie namiętym pocałunkiem, a potem poprosiła, żebym wszedł z nią do szałas, by się kochać. Kiedy odmówiłem, tłumacząc, że wróciłem tylko po to, by przekonać się, czy czegoś nie potrzebuje, Satoko zaczęła mi wylewnie dziękować. Potem zwierzyła mi się, że za każdym razem, kiedy przebywa sama w wiosce, z mroków wąwozu wydostają się czerwone demony, które ją gwałcą. Podałem w wątpliwość tę historię, a wówczas zażądała, bym natychmiast udał się z nią na łąkę graniczącą z wąwozem.

Szliśmy ścieżką w stronę przepaści, gdy nagle Satoko zaczęła zdzierać z siebie ubranie i krzyżeć, że musi być gotowa na pojawienie się demonów. Później runęła na trawę, nie przestając wydzierać się, ile sił w płucach. Bałem się, że może spaść do przepasa; nachyliłem się więc i podniosłem ją z trawy. Przez cały czas nie przestawała głośno krzyżeć.

W pewnej chwili z innej strony nadbiegli Hassan i Gomez.

Spojrzawszy tylko raz na nas, rzudli się na mnie i zaczęli bić, nie zadając przedtem żadnych pytań. Usiłowałem się bronić, ale nie potrafiłem dać im rady. Spadał na mnie dos za dos, aż upadłem, omal nie straciwszy przytomność.

Wówczas Gomez nachylił się, podniósł mnie i wrzucił do przepaści.

Wydawało mi się, że spадanie trwa całą wieczność. W pewnej chwili musiałem stracić przytomność, gdyż następną rzeczą, jaką pamiętam, był twój słodki, łagodny, kojący głos, siostró

Beatrice.

Zakonnica miała ślady łez na policzkach.

- Tak mi przykro, Yasinie - odezwała się, dotykając jego dłoni. - Nie miałam pojęcia, że przeżyłeś takie ciężkie chwile.

Johann czuł, że w jego głowie huczy niczym w ulu. Upewniwszy się, że mały Arab zasnął, bardzo dcho przeczołgał się do jaskini, w której spała siostra Beatrice.

- Obudź się - szepnął kilka razy do jej ucha. Kiedy w końcu poruszyła się i otworzyła oczy, Johann przyłożył palec do ust i powiedział dcho: - Muszę z tobą porozmawiać.

Wyszli z jaskini i ruszyli ścieżką w stronę plaży.

- Co się stało, brade Johannie? - zapytała. - O co ci chodzi? Johann nie potrafił się powstrzymać.

- O historię, którą Yasin opowiedział przed kolacją - oznajmił. - To z pewnością największy stek kłamstw, jaki kiedykolwiek usłyszałaś. A ty połknęłaś nie tylko przynętę, ale także haczyk, szałwiarz, a nawet całą wędkę.

Siostra Beatrice popatrzyła na niego, nie kryjąc zdziwienia.

- Uspokój się, brade Johannie - powiedziała. - Jesteś bardzo zdenerwowany... A ja nie rozumiem dlaczego.

- Dlatego, że Yasin al-Kharif jest patologicznym łgarzem! - wybuchnął Johann. - A poza tym seksualnym socjopatą. Powinnaś zapoznać się z jego kartoteką. Był skazany za przestępstwa natury seksualnej pięć razy, na Ziemi i na Marsie. Napadł nawet na kobietę z mojego personelu w Valhali. Znając dobrze i Kwamego Hassana, i Fernanda Gomeza, dają głowę, że w chwili gdy go złapali, usiłował zgwałcić Satoko.

Przez kilka chwil Beatrice milczała.

- Brade Johannie - odezwała się w końcu. - Bez względu na to, jaki był powód, Yasin przeżył okropne chwile. Czy wątpisz w to, że został pobity i wrzucony do wąwozu mniej więcej w taki sposób, jak opisał?

- Ta część jego historii zapewne jest prawdziwa - przyznał Johann. - Może to w ogóle jedyna prawda, jaką powiedział.

Ale prawdopodobnie zasłużył na swój los. Ani przez chwilę nie uwierzę, żeby...

- Uważasz, że mogą istnieć jakiegokolwiek powody, dla których jeden człowiek mógłby zabić innego? - przerwała mu w pół zdania. - Czy dojrzeć zrozumiałam?

- Nie, nie... - pospieszył zapewnić ją Johann. - Chyba że zaistnieją bardzo specjalne okoliczności dodał. —W każdym razie nie sądzę, by gwałcielem zasługiwał na współczucie.

Siostra Beatrice znów na chwilę się zamyśliła.

- I to właśnie dlatego jesteś taki zdenerwowany, bracie Johannie? - zapytała w końcu. - Ponieważ okazałam trochę współczucia Yasinowi?

- Tak... Tak. Myślę, że tak - odparł po namyśle.

- Bracie Johannie - odezwała się uroczyście zakonnica. - Moim obowiązkiem jako mniszki z zakonu Świętego Michała jest okazywanie współczucia wszystkim cierpiącym istotom ludzkim bez względu na to, jak straszne czyny popełniły. Nie wiem, czy to poprawi twoje samopoczucie, ale moja sympatia dla Yasina nie ma nic wspólnego z tym, czy wierzę w jego historię, czy nie.

Rozumiesz?

Johann tylko popatrzył na nią, ale nie odezwał się ani słowem.

- Czy jest jeszcze coś, bracie Johannie? - zapytała. Owszem, jest - pomyślał, nic nie mówiąc. Nie jestem jednak pewien, czy mogę ci powiedzieć.

- A zatem, czy mogę położyć się spać? - ciągnęła. - Jestem bardzo zmęczona.

Odwróciła się i ruszyła do jaskini.

- Jest jeszcze jedna sprawa - odezwał się niepewnie Johann.
- Co za sprawa? - zapytała, przystając i odwracając się w jego stronę.
- Jestem przekonany, że Yasin został skierowany tu przez kosmitów czy aniołów całkiem świadomie - oznajmił. - Ponieważ nie uczyniliśmy niczego w odpowiedzi na tamto seksualne zaproszenie w jaskini.

Siostra Beatrice wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

- Myślałam, że skończyliśmy z tym tematem - oświadczyła, westchnąwszy znużona. - Przypominam sobie, że postanowiliśmy nie wracać do...

- Ale to było jeszcze przed pojawieniem się Yasina - przerwał Johann. - Czy tego nie rozumiesz? To nie może być przypadek, że przybył tu kilka dni po tamtej scenie... Jeżeli obce istoty nakazały nam żyć z sobą, a my nie mogliśmy czy nie chcieliśmy tego zrobić, doszły do wniosku, że zapewne pojawienie się drugiego mężczyzny wpłynie jakoś na nasze postępowanie, albo że...

Johann przerwał.

Siostra Beatrice zmarszczyła brwi, a w jej oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Nie podoba mi się to, co sugerujesz, bracie Johannie - oznajmiła. - Ani trochę. Aniołowie Boży z pewnością nie mogą być aż tak zainteresowani naszym ewentualnym życiem seksualnym... A teraz zamierzam zakończyć tę rozmowę, zanim rozżłoszczę się jeszcze bardziej.

To i tak nie zmieniliby mojego zdania - pomyślał Johann, przyglądając się, jak odchodzi. Ani faktu, że to nie przypadek.

12

Noga Yasina goiła się powoli i nawet po miesiącu nie można było zdjąć prowizorycznych łubków. W tym czasie zagoiły się jednak rany na twarzy i zrosły złamane żebra, a więc nastrój Araba uległ wyraźnej poprawie.

Wszyscy troje nadal mieszkali na drugim krańcu wyspy.

Jadali posiłki wokół ogniska płonącego na polanie obok jaskiń. Często po kolacji siedzieli i dyskutowali do późnej nocy, aż zbliżała się pora nocnego spoczynku.

Apodyktyczna osobowość i błyskotliwa inteligencja Yasina sprawiały, że podczas tych dyskusji grał zawsze pierwsze skrzypce.

Nie umiał podać własnego wyjaśnienia, czym mogła być gigantyczna kula, w której żyli, ani podobna do pudła na kapelusze kapsuła, która zabrała ich z powierzchni Marsa.

Kiedy zasugerował, że oba statki kosmiczne nie muszą mieć ze sobą żadnego związku, a nawet mogą należeć do dwóch różnych, nie znających się nawzajem ras obcych istot, Johann i siostra Beatrice popatrzyli na siebie wyraźnie zdumieni.

- Dlaczego przypuszczasz, że za wszystkim, co nas spotkało, musi się kryć jakiś skoordynowany plan albo zamiar, Asie? - zapytał Yasin z charakterystycznym dla siebie kpiącym uśmiechem. - Tylko dlatego, że wszystkie dziwaczne stwory, jakie widzieliśmy, miały ten sam białoczerwony kolor?

Jeżeli tak, to twój pogląd jest z całą pewnością mało naukowy. Popatrz na to, czego do tej pory dowiedzieliśmy się o naturze. Powszechnie panującym stanem jest chaos, a nie ład i porządek wymyślony przez jakiegoś naczelnego projektanta.

Nawet najprostsze zjawiska, jak na przykład pogoda, opierają się naszym wysiłkom sporządzenia dla nich matematycznych modeli. Dlaczego jesteś zdania, że nasze mózgownice mogłyby zrozumieć, czym lub kim są te dziwaczne stwory?

Yasina nie obchodziło, czy ich gospodarze są obcymi istotami, czy aniołami, ani też czy są nastawieni przyjaźnie, czy wrogo. Prawdę mówiąc, po skończeniu długiej dyskusji, w trakcie której przedstawił swoje zdanie, oznajmił siostrze Beatrice, iż uważa dalszą rozmowę na temat ich kosmicznego statku i jego twórców za coś w rodzaju „umysłowego samogwałtu”. Znacznie chętniej rozmawiał o innych rzeczach.

Yasin był urodzonym gawędziarzem, Johann wątpił, czy wszystkie opowiedziane przez Araba historie z czasów jego młodości są prawdziwe, ale zgodził się z siostrą Beatrice, iż migawki z okresu, kiedy młody al-Kharif mieszkał w tętniącym życiem egipskim mieście, Aleksandrii, oraz ponurej fortecy muzułmańskich fundamentalistów, Medynie, były zarazem szokujące i fascynujące.

Opowiadając o czasach dzieciństwa i wchodzenia w wiek dojrzały, Yasin był zdumiewająco szczery. Zwierzył się, że pierwsze trzynaście lat spędził w Aleksandrii. W tym czasie jego ojciec, rodowity Saudyjczyk, pracował jako profesor historii muzułmańskiej na aleksandryjskim uniwersytecie.

Starszy brat matki Yasina był jednym z pierwszych studentów, którzy obronili dyplom w katedrze, kierowanej przez profesora al-Kharifa.

Matka Yasina, równie urodziwa co inteligentna, poślubiła przystojnego profesora, będąc zaledwie siedemnastoletnią dziewczyną. Niemal natychmiast zaszła w dążę i urodziła Yasina, a po nim w krótkich odstępach czasu troje kolejnych dzieci. Lata młodości Yasina były wypełnione modlitwami, recytowaniem sur Koranu i innymi przejawami muzułmańskiej religii, zupełnie jakby chłopiec był wychowywany w jednym z miast Arabii Saudyjskiej. Ich muzułmańską enklawę otaczały jednak inne dzielnice kosmopolitycznej Aleksandrii, oferując młodemu i ciekawemu życia Yasinowi wiele uciech i rozrywek. Kiedy tylko mógł, wyprawiał się do tamtych rojnych i gwarnych dzielnic, ucząc się przebiegłości i sprytu, ale i nie przestając uzyskiwać bardzo dobrych ocen w swojej islamskiej szkole.

Kiedy miał prawie dwanaście lat, po raz pierwszy usłyszał, jak jego matka nieśmiało protestuje przeciwko ograniczeniom nakładanym na nią przez męża i jego fundamentalnemu traktowaniu zagadnień religijnych.

Rzowód był nieunikniony. Pewnego wieczoru, wkrótce po ukończeniu przez Yasina trzynastego roku żyda, jego ojciec rozkazał mu, by zabrał swoje rzeczy i pomógł młodszemu rodzeństwu w pakowaniu ich dobytku. Nie przejmując się tym, że matka jego dzieci cicho płacze w kącie salonu aleksandryjskiego domu, profesor al-Kharif spakował manatki i zabierając czwórkę dzieci, wyjechał do swojej rodzinnej Arabii Saudyjskiej i osiedlił się w Medynie. Ani Yasin, ani żadne z jego rodzeństwa nigdy więcej matki nie zobaczyli.

Yasin całkiem świadomie przyjął punkt widzenia ojca na całą sprawę. Nie rozpaczał po stracie matki. Prawdę mówiąc, uważał, że sprzeniewierzyła się małżeńskiej przysiędze i że kroki, jakie podjął ojciec, były całkowicie usprawiedliwione w świetle jej karygodnego zachowania.

- Nigdy nie zdołamy pojąć kulturowej przepasa, jaka dzieli nas od Yasina - odezwała się siostra Beatrice do Johanna pewnego poranka, kiedy spotkali się na plaży po jego ćwiczeniach pływackich i jej medytacjach. - Nasze kultury tak bardzo różnią się od siebie. Yasin nie szanuje kobiet, gdyż od urodzenia uczono go, iż kobiety istnieją, żeby służyć mężczyznom. Jego oj dęć hołdujący surowym religijnym obyczajom musiał wyprać mózg młodego Yasina z wszelkich innych uczuć.

- „Nie szanuje” to stanowczo zbyt łagodne stwierdzenie, by opisać zachowanie Yasina względem kobiet - zauważył Johann. - O wiele lepszym powiedzeniem byłoby, że nimi gardzi... Jeszcze nie znasz go tak dobrze jak ja. Pamiętaj, że pracowałem z nim przez osiemnaście miesięcy. Uważa, że kobiety nadają się tylko jako partnerki seksualne albo matki.

- A jak mógłby myśleć inaczej, bracie Johannie? - zapytała siostra Beatrice. - Przedeż matka zniknęła z jego żyda w krytycznym okresie kształtowania się jego osobowość, a w opinii Yasina to o n a odpowiada zarówno za rozpade ich rodziny, jak i koniec pełnego wrażeń okresu życia w Aleksandrii, które tak kochał. Jest zatem oczywiste, że...

- Przepraszam cię, siostró Beatrice - przerwał jej łagodnie Johann - ale nie mogę się zgodzić, że obarczenie matki całą winą za rozpad rodziny czy późniejsze antyspołeczne zachowanie mogą być usprawiedliwione faktem pozbawienia go jej opieki w okresie dzieciństwa i wchodzenia w wiek dojrzały. Wiele razy słyszałem, jak podobnymi argumentami starano się usprawiedliwić karygodne postępowanie i za każdym razem nie mogłem się z tym zgodzić.

Przypuszczam, że kiedy dorastał, można było takimi argumentami tłumaczyć jego postępowanie. Możliwe, że wtedy tak, ale nie teraz. Czy doświadczenia z późniejszych lat nic nie znaczą? Mieszkał przecież przez jakiś czas w Anglii, a nawet spędził kilka miesięcy w Stanach Zjednoczonych. Czy taki niewątpliwie błyskotliwy i inteligentny człowiek nie widział, jak żyje nie tylko cała reszta świata, ale także wielu jego arabskich kolegów.

Czemu nie zaczął traktować kobiet bardziej po ludzku?

Nie, siostró Beatrice, nie mam ani denia sympatii dla Yasina. Miliony innych chłopców dorastały w takich samych warunkach kulturowych i żaden nie popełnił ani jednego wykroczenia o charakterze seksualnym. Moje uczucia względem Yasina nie wynikają z faktu, że jest Arabem.

Gardzę nim i brzydzę się go dlatego, że jest niepoprawnym gwałddem. Uważam go za zbrojca i socjopatę i ostrzegam cię, żebyś miała się przed nim na baczności.

Siostra Beatrice w milczeniu patrzyła na Johanna przez dłuższą chwilę.

- Brade Johannie, bardzo martwi mnie świadomość, że żywisz względem innej istoty ludzkiej tak niegodne ciebie uczucia - odezwała się w końcu. - Czy nie sądzisz, że każdy człowiek może się zmienić nawet w późniejszym okresie życia? A jeżeli się nie zmieni, czy to znaczy, że gatunek ludzki jako całość jest skazany na potępienie?

Johann zapatrzył się w dal, zanim zwrócił się znów do zakonnicy.

- Na ogół jestem optymistą, siostró Beatrice - powiedział. - Nic nie deszy mnie bardziej od ludzkiej dobroci, życzliwości i szlachetności. Spotkałem nawet kilkoro ludzi, do których zaliczam i dębie, wykorzystujących ten potencjał dobra w codziennym życiu. Większość jednak tego nie robi.

Ciekaw jestem, dlaczego każda istota ludzka nie zdaje sobie sprawy ze swoich ukrytych możliwości. To pytanie nie daje mi spokoju.

Podejrzewam, że każdy człowiek jest nieodwołalnie skażony doświadczeniami, jakie przeżył od dnia narodzin do chwili, kiedy dorósł. Niemal cała pamięć o tych doświadczeniach jest na zawsze utrwalona w czymś, co określiłbym mianem „oprogramowania firmowego”, które tylko w sporadycznych wypadkach może ulec zmianie.

Kiedy się starzejemy, to oprogramowanie narzuca nam ograniczenia, uniemożliwiając dokonanie zmian koniecznych do zdania sobie sprawy z tych możliwości.

Uważam, że utopia, do której dążysz ty i twoi bracia, i siostry z zakonu Świętego Michała, może być osiągnięta tylko wówczas, jeżeli ten proces rejestrowania doświadczeń zostanie radykalnie zmieniony. Ludzie żyjący obecnie, na przykład, nie mogliby osiągnąć tego, co nazywasz „ostateczną ewolucją”. Ich oprogramowanie firmowe nie pozwoli im pogodzić się z bezinteresownością, bez której ta ewolucja nie będzie możliwa. Tylko wówczas, gdy potrafisz zaprojektować i nadzorować proces rozwoju następnych pokoleń, będziesz miała szansę osiągnięcia zamierzonego celu.

W oczach siostry Beatrice pojawił się wyraz szacunku i uznania.

- To był bardzo ciekawy wywód, bracie Johannie powiedziała.

- Oczywiście nie zgadzam się z tobą, że Yasin alKharif i inni podobni do niego są straceni i nie będą mogli wieść konstruktywnego życia, ale doświadczenie nauczyło mnie, że aby zmienić świat, z całą pewnością trzeba zacząć od nauczania małych dzied. W tej sprawie ty i zakon Świętego Michała jesteście zgodni. Właśnie dlatego tak wiele uwagi poświęcamy ludziom bardzo młodym.

Odwróciła się w stronę brzegu i ujęła Johanna pod rękę, czego nie uczyniła od bardzo długiego czasu.

- Masz niezwykle sposób patrzenia na niektóre sprawy, brade Johannie - oświadczyła. - Mogę się od Ciebie wiele nauczyć.

Kiedy Johann szedł pod rękę z siostrą Beatrice ścieżką wiodącą do jaskini, czuł, że nie opuszczające go od dłuższego czasu uczucie nadciągającej katastrofy na kilka krótkich chwil ustąpiło. Przeczuwał to jednak wródo, gdy zobaczył Yasina na szczycie płaskiej skały, jak przygląda się im z nieodłącznym złośliwym uśmiechem na twarzy.

- Cała historia świata, której nauczanie w swoich zachodnich szkołach, jest beznadziejnie wykoślawiona - stwierdził pewnego wieczoru Yasin, kiedy skończyli jeść kolację, - Przeglądając podręczniki do nauki historii w szkołach średnich w Stanach Zjednoczonych i Anglii, miałem wrażenie, że kręci mi się w głowie. Zdumiewało mnie zwłaszcza niesamowite uprzedzenie kulturowe.

- O co ci właściwie chodzi? - zapytała go Beatrice.

- Choćby o to, że milcząco się w nich sugeruje, iż zachodnia cywilizacja rozumiana na ogół jako kontynuacja greckiej i rzymskiej, a potem angielskiej z czasów królowej Wiktorii i północnoamerykańskiej z dwudziestego wieku, o całe niebo przewyższa wszystkie inne, jakie kiedykolwiek istniały. Mój ojciec był oburzony, kiedy po powrocie do Medyny pokazałem mu podręczniki do nauki historii świata używane w szkołach średnich w Teksasie. O kulturze muzułmańskiej nawet w nich nie wspomniano, jeżeli nie liczyć sytuacji, w których nasza kultura sderala się z europejską.

Mój ojciec i ja dowiedzieliśmy się z tych podręczników, że naszą cywilizację cechowały głównie hordy wędrownych nomadów, przemierzające wzdłuż i wszerz na końskich grzbietach Afrykę Północną, większą część Azji i południową Europę.

Nie wspomniano w nich ani słowem o fakcie, że to my wynaleźliśmy nowoczesny system liczenia, my dokonaliśmy pierwszych naukowych obserwacji astronomicznych czy wnieśliśmy do szlachetnego języka angielskiego wiele słów, a wśród nich takie jak: „algebra”, „almanach” czy „chemia”...

To, co napisano w tych książkach, uwłaczało naszej dumie, W głosie Yasina brzmiała prawdziwa pasja.

- Mój ojciec prowadził na uniwersytecie w Medynie wykłady z historii porównawczej. To były najlepsze zajęcia, w jakich brałem udział, i to nie tylko dlatego, że wykładowcą był mój ojciec. Tezy tych wykładów były bardzo proste.

Ojciec nauczał, że cała historia, począwszy od czasów sumeryjskich. a skończywszy na okresie powstania azjatyckich potęg w połowie dwudziestego pierwszego wieku, była właściwie walką o prymat między dwiema rasami. Do jednej należeli potomkowie Aryjczyków i Teutonów, którzy osiedlili się w Skandynawii, Anglii i Niemczech, a do drugiej mieszkańcy Bliskiego Wschodu, pomiędzy którymi ludźmi najczystszej krwi można było spotkać w Arabii Saudyjskiej i krajach Lewantu.

W trakcie wykładów ojciec porównywał wartości, jakie wniosły obie rasy do współczesnej cywilizacji, i dochodził do nieuchronnego wniosku, że to n a s z e osiągnięcia, zwłaszcza jeśli prawidłowo zaliczyć Żydów do mieszkańców Lewantu, o wiele bardziej

przewyższają dokonania jasnowłosych, błękitnookich ludzi rasy nordyckiej, którym zwykle przypisuje się całą zasługę za sukcesy Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych...

Yasin mógł tak perorować bez końca, nie poganiany przez nikogo. Jego dwoma ulubionymi tematami były historia i nauka. Niestety, dla uzasadnienia swoich wniosków używał lekkostrawnej mieszanki faktów i opinii.

Od czasu do czasu Johann albo siostra Beatrice łapali go na jakiejś nieścisłości albo wręcz jawnym błędzie, który zdawał się podważać słuszność tego, co mówił. Mały Arab upierał się jednak niezachwianie przy swoim zdaniu, jakby nadrzędne prawdy, które głosił, w żaden sposób nie zależały od popierających je faktów.

W czasie takich wieczornych rozmów przy ognisku na ogół nie sprzeczano się ani nie przedstawiano kontrargumentów. Johann nie zaliczał się do ludzi, którzy za wszelką cenę bronili własnych poglądów. Zanim wypowiedział swoje zdanie, wolał najpierw dokładnie przemyśleć to, co słyszy. Także siostra Beatrice, mimo posiadania wielkiego zasobu wiedzy, była uprzejma i grzeczna, nieraz aż do przesady. W wyniku tego wiele oświadczeń Yasina, które Johann i siostra Beatrice uznawali za dziwaczne, a nawet absurdalne, nie doczekało się żadnego komentarza.

Pewnego wieczoru jednak, dwa dni po tym, jak łubki z nogi Yasina zostały w końcu zdjęte i mały Arab mógł swobodnie poruszać się po wyspie, podczas rozmowy przy ognisku dyskutowano o religii. Przedmiotem dyskusji była muzułmańska doktryna głosząca, że używanie siły, a nawet zabijanie niewiernych w sytuacjach, kiedy jest to konieczne, nie należą do czynów nagannych wszędzie tam, gdzie chodzi o głoszenie nauk proroka. Kiedy siostra Beatrice nie przestała zadawać mu dociekliwych pytań i przytaczać historycznych faktów nie popierających jego punktu widzenia, zmuszony do obrony swojej tezy Yasin zaczął okazywać gniew i zdenerwowanie.

- Tak, tak, siostró, to wszystko, co mówisz, jest prawdą - odezwał się w pewnej chwili. - Zdarzyło się kilka razy, że Mahomet sankcjonował zabijanie jeńców wziętych podczas bitwy między jego wyznawcami a przeciwnikami. Ale znów przytaczasz historyczne fakty, wyrrywając je z kontekstu.

Mahomet uważał wówczas, że nie ma innego wyjścia. Był wtedy w strasznych tarapatkach. Musiał bronić boskich nauk.

Jego przeciwnicy zjednoczyli się, żeby go zniszczyć, i jakiegokolwiek okazywanie łaski byłoby uznane przez nich za oznakę słabości.

- O ile dobrze znam historię, Yasinie - powiedziała siostra Beatrice - Mahomet nie tylko „kilka razy sankcjonował”

dokonywanie takich rzezi. Bardzo często po zakończeniu bitwy wszystkich jeńców bezlitośnie mordowano. I czy to nie sam Mahomet uczynił walkę zbrojną jednym z kamieni węgielnych islamu? Czy to nie on powiedział, że jednym z najszybszych sposobów dostania się do nieba jest męczeńska śmierć w czasie walki z niewiernymi? Czy naprawdę nie znasz żadnych ustępów z Koranu nawołujących wiernych...

- Chwileczkę, siostró - przerwał jej wyniośle Yasin, nie kryjąc złości. - Po prostu jest niemożliwe, żeby któreś z was mogło ocenić, jak wszystkie indywidualne elementy religii muzułmańskiej splatają się w jedną całość. Atakujesz jedną małą część naszej wiary, nie mając pojęcia o konstrukcji, którą tworzy z wieloma innymi elementami.

Yasin głęboko odetchnął, a kiedy mówił dalej, ton jego głosu był taki, jakim zwykle dorośli odzywają się do małych dzieci.

- Najważniejszą sprawą w tej dyskusji jest fakt, że jedyna religia, o której mąde jakie takie pojęcie, to znaczy chrześcijaństwo, jest w zasadzie religią kobiecą. Wychwala takie cechy jak współczucie i litość, odpuszczanie grzechów i przebaczenie bliźnim, a także monogamiczne

małżeństwa i świętość ludzkiego żyda. To wszystko są przymioty głoszone na ogół przez kobiety.

W przeciwieństwie do tego islam jest religią męską i ma zestaw własnych, zupełnie innych przymiotów. Możliwe, że szerzenie wiary za pomocą walki zbrojnej, poligamia dla dobra ogółu wiernych czy określanie roli kobiety jako służebnicy mężczyzny wydają się wam wstrętne, ale to nie znaczy, że mają być naganne. W tej dyskusji nie jest ważne, co wy albo ja czy jakikolwiek konkretny człowiek sądzi na temat religii, ale to, co Allah przewidział dla wszystkich wiernych.

Zgadamy się, że i Chrystus, i Mahomet, byli Jego prorokami, ale jedynie Mahomet, prawdziwy wysłannik Boży, wypełnił wolę Allacha całkowicie i do końca.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, Yasinie - nie kryjąc urazy, odezwała się siostra Beatrice - że spośród nas trojga tylko ty potrafisz mówić obiektywnie o islamie i chrześcijaństwie?

Przypominam ci, że jednym z celów żyda uczyniłam religioznawstwo i możliwe, że wiem równie dużo co ty na temat doktryny, historii i praktyk religii muzułmańskiej.

- Ale ty jesteś kobietą, a do tego chrześdzanką - rzekł Yasin, rzucając Johannowi pełne wyższość spojrzenie. - Uważam za mało prawdopodobne, żeby nawet długotrwałe studia pozwoliły ci spojrzeć na islam bez przesądów charakterystycznych dla twojej płd i religii.

Siostra Beatrice zerwała się na równe nogi. Było widać, że jest wstrząśnięta.

- Dobranoc, Yasinie - powiedziała. - Idę spać, zanim wpadnę w jeszcze większą złość... Od czasów kiedy byłam dzieckiem, nikt nie starał się mnie tak poniżyć.

Oddaliła się od ogniska. Yasin znów spojrzał na Johanna, a potem wzruszył ramionami. Johann także wstał i nie mówiąc ani słowa, udał się w ślad za siostrą Beatrice do jaskini.

Nie spał dobrze tej nocy. Sprzeczka między zakonnicą a Yasinem wzmogła tylko męczące go przeczude nadciągaj ącej katastrofy. Teraz kiedy Arab wyzdrowiał i nie musiał pozostawać pod opieką Beatrice, Johann obawiał się, że pogarda muzułmanina wobec kobiety zacznie stawać się z każdym dniem coraz wyraźniejsza. Co gorsza, nie znał żadnego sposobu, by zapobiec podobnym starciom w przyszłości.

Zamieniwszy kilka krótkich zdań z siostrą Beatrice, zanim położył się na swojej macie, po raz pierwszy wyczuł, że nawet ona zaczyna mieć wątpliwości, czy wszyscy troje będą mogli żyć w zgodzie w raju, jakim była ich mała wyspa.

Możliwe, że przyjdzie taki dzień - pomyślał Johann - kiedy i ona będzie żałowała, iż tak bardzo troszczyła się o Yasina i o to, żeby wyzdrowiał.

13

Kiedy Yasin wrócił do pełni sił, rzeczywiście zaczął odnosić się do siostry Beatrice coraz gorzej. Wyśmiewał jej gorliwość. Dotyczyło to nie tylko modlitw czy medytacji, ale nawet noszenia habitu i kornetu zakonu Świętego Michała.

Na początku jego uwagi były dość niewinne, wypowiedane na ogół żartobliwym tonem, ale w miarę upływu czasu stawały się coraz częstsze i bardziej obraźliwe.

Siostra Beatrice nie odpłacała mu pięknym za nadobne.

Nie pozwoliła sobie nawet na wytknięcie faktu, że mały Arab nie przestrzega rygorystycznie przepisów islamu. Uprosiła także Johanna, żeby nie stawał w jej obronie. Przyznawszy się kiedyś, że pogarda Yasina rani ją do żywego, stwierdziła, iż najbardziej zależy jej na znalezieniu sposobu, żeby wszyscy troje mogli żyć w zgodzie.

Yasin przeprowadził się do innej jaskini, rzekomo w tym celu, by czuć się swobodniej,

pozostawiając Johannowi i siostrze Beatrice większą, znajdującą się bliżej ogniska grotę. Całe dnie spędzał w magazynie lub jego pobliżu, oglądając zgromadzone tam przedmioty albo budując z nich wszystko, co uznał za konieczne. Johann i siostra Beatrice musieli przyznać, że zarówno taczki, jak i towarowy furgon, które skonstruował, okazały się niezwykle użyteczne.

Bez wezwania pojawiał się we właściwych porach na posiłki. Całkiem słusznie zakładał, że przygotowujący jedzenie Johann i siostra Beatrice przyrządzą coś i dla niego. Pewnego popołudnia uroczyście oznajmił, że zamierza zaprojektować i zbudować nad brzegiem jeziora duży dom, w którym mogliby zamieszkać wszyscy. Kiedy ani Johann, ani zakonnica nie okazali zainteresowania, przez całą resztę dnia się dąsał.

Po kolejnej zakończonej ostrą wymianą zdań rozmowie, w trakcie której Yasin nie ukrywał, że opinie siostry Beatrice nie mają dla niego najmniejszego znaczenia, ich wieczorne dyskusje przy ognisku się skończyły. Johann zbeszał go za arogancję, padło kilka niemiłych słów, ale później zakonnica, stłumiwszy własne uczucia, doprowadziła do zgody między mężczyznami.

Zaczęła oddawać się wieczornym medytacjom, nie zapominając, rzecz jasna, o porannych. Wyraźnie zaniepokojona faktem, iż nie umie osiągnąć z Yasinem rozejmu na warunkach, które pozwoliłyby jej zachować chociaż minimum poczuda godności własnej, usiłowała znaleźć pociechę w modlitwach i rozmyślaniach o swoim charakterze. W obecności mężczyzn starała się sprawiać wrażenie pogodnej i szczęśliwej, ale Johann widział wyraźnie, że była to tylko poza. Ukojenia nie przynosiło jej nawet śpiewanie. Któregoś dnia po kolacji, kiedy wszyscy troje zakończyli niezwykle serdeczną rozmowę, Johann zapytał ją, czy nie zechciałaby zaśpiewać im kilku pieśni.

Beatrice zgodziła się, ale w środku drugiej nagle przerwała i uciekła do jaskini. Powiedziała później Johannowi, że kiedy śpiewała, Yasin przyglądał się jej w „nieprzyzwoity” sposób.

Johann oświadczył Arabowi, że byłoby dobrze, gdyby wreszcie zabrał się do rzetelnej pracy i pomógł na przykład gromadzić żywność, ale Yasin odrzucił tę propozycję, twierdząc, iż zbieranie owoców i jagód to „babska robota”.

Johann był zatem mile zdziwiony, kiedy pewnego ranka Arab oświadczył, iż pragnie wziąć udział w organizowanej dwa razy w tygodniu wyprawie po żywność. Ucieszyła się także siostra Beatrice, mówiąc Johannowi, że ten fakt jest „pierwszym widowym znakiem” przystosowywania się Araba do nowego życia. Obaj mężczyźni, niosąc duże kosze, które uplotła zakonnica ze znalezionych w magazynie wąskich pasków drewna, w pogodnych i miłych nastrojach wyruszyli razem w drogę.

Przez cały czas Yasin sprawiał wrażenie rzeczywiście zainteresowanego wywodami Johanna na temat zbierania dojrzałych owoców i jagód. Wyraził nawet szczerzy podziw, kiedy Johann pokazał mu pole. Był to oczyszczony kawałek przestrzeni o powierzchni kilku tysięcy metrów kwadratowych znajdujący się niedaleko jaskiń, w których Johann mieszkał kiedyś z siostrą Beatrice. Na tym polu zasiali wówczas kilkanaście rzędów różnych nasion znalezionych na wyspie.

- A więc zbieracie nasiona i siejcie je w regularnych odstępach czasu? - zapytał Yasin.
- Tutejsze rośliny nie mają nasion, a przynajmniej nie w tym sensie, w jakim my rozumiemy - wyjaśnił Johann, schylając się nad jakąś rośliną. - Każde takie nasiono ma specyficzną część, z której po umieszczeniu w glebie wyrastają korzenie, a później tworzy się dojrzała roślina.

Zorientowanie się, które nasiona mają w jakim miejscu tę krytyczną część, zajęło nam dużo czasu i wymagało cierpliwych obserwacji, W południe ich kosze były prawie pełne. Yasin

stwierdził, że jest zmęczony i głodny; obaj mężczyźni usiedli więc na skałach niedaleko jednego z większych strumieni i zaczęli się posilać. Znajdowali się mniej więcej w trzech czwartych wysokości góry i ze swojego miejsca widzieli jaskinie, w których zamieszkali. W jeziorze niedaleko jaskini pływała siostra Beatńce.

- Jest najdziwniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - odezwał się w pewnej chwili Yasin. Johann uśmiechnął się do niego.

- Siostra Beatńce jest zdumiewająca - stwierdził. - Ja też nie widziałem nikogo, kto byłby chociaż trochę podobny do niej.

Yasin wsadził do ust garść jagód, a potem odwrócił się do Johanna.

- Przykro mi, że swoim nagłym pojawieniem się zakłóciłem twój tryb żyda, Asie - powiedział z niecodziennym uśmiechem.

- Musiałem cię strasznie krępować, zanim przeprowadziłem się do innej jaskini.

Johann rzucił Arabowi zaintrygowane spojrzenie.

- Nie rozumiem - powiedział.

- Daj spokój, Asie - odparł Yasin, a na jego twarzy zaczął pojawiać się lubieżny uśmiech.

- Nie jestem aż taki głupi.

Widziałem, jak ty i siostra Beatńce patrzycie na siebie. - Pochylił się ku Johannowi. - Umieram z ciekawości, czy jest dobra w łóżku. Powiedz mi, czy jęczy i rzuca się, czy też podczas stosunku zachowuje się tak samo powściągliwie, jak przez całą resztę czasu?

Johann był zbyt zdumiony, by natychmiast odpowiedzieć.

W pierwszej chwili nie chciał uwierzyć, że dobrze usłyszał to, co powiedział Yasin.

Później uczuł, że ogarnia go wściekłość, a na twarzy pojawia się rumieniec.

Wstał i rozejrzał się po okolicy, Yasin jednak źle zrozumiał jego zachowanie.

- Założę się, że jest doskonała - powiedział. - Te dche są zwykle takie. Idę o zakład, że kiedy zdejmie ten koszmarny habit, zaczyna szaleć z rozkoszy.

- Zamknij dziób - warknął Johann, odwracając się jak użądłony przez osę. Poczł nagle, że cały drży z wściekłości.

Dostrzegłszy gniew w oczach Johanna, Yasin wydał przed siebie obie ręce w obronnym geście.

- Uspokój się, Asie - powiedział. - Nie ma sensu się denerwować...

Myślałem sobie tylko na głos. No wiesz, jesteśmy tutaj, dwóch facetów na wyspie i jedna dziwka. To chyba oczywiste, że...

- Jeżeli tak bardzo chcesz wiedzieć - wybuchnął nagle Johann, nie zastanawiając się nad tym, co mówi - siostra Beatńce i ja nie jesteśmy kochankami... Reguła jej zakonu wymaga, by wstępując, złożyła przysięgę życia w celibacie, a ona postanowiła być jej wierna...

Urwał. Zołentował się, że dałby wiele, by móc cofnąć wypowiedziane słowa. Podniósł z ziemi swój koszyk.

- Chodźmy już - powiedział, unikając spojrzenia Araba. Do diabła i jeszcze raz do diabła - pomyślał, kiedy szybko zaczął schodzić po zboczu góry ścieżką prowadzącą do jaskiń. Nie dowierzam temu sukinsynowi. Powinienem być pozwolić mu myśleć, że siostra Beatńce i ja jesteśmy kochankami.

Johann był wyprowadzony z równowagi. Siostra Beatńce nie chciała potraktować poważnie jego ostrzeżeń. Leżeli w ciemnośdach jaskini na matach i szeptem rozmawiali ze sobą.

- Chyba nie wierzysz w to, bracie Johannie - mówiła - że Yasin mógłby próbować posiąść mnie wbrew mojej woli. Na razie nie zrobił niczego, co wskazywałoby...

Szept Johanna był przesycony niepokojem.

- Skazywano go pięć razy za seksualne napastowanie kobiet powiedział.

-ABógwie,ilerazypróbował...Mówięci, siostrze Beatrice, że widziałem to w jego oczach, gdy zapytał mnie, czy jesteś „dobra w łóżku”. Zamierza się z tobą kochać i zgwałci cię, jeżeli dojdzie do wniosku, że taki czyn ujdzie mu na sucho.

- Bracie Johannie - odezwała się po długiej ciszy zakonnica.

- Czy nie sądzisz, że przesadzasz? A może jesteś zazdrosny albo gryzie cię sumienie z powodu tego, czego ty sam omal nie zrobiłeś? Możliwe, że tylko przenosisz swoje uczucia na Yasina... Przyznaję, że jego pytanie o nas było dziwne, ale Yasin nie bawi się zwykle w uprzejmości i to, co ci powiedział, nie stoi w sprzeczności z jego charakterem.

- Oszczędź mi amatorskiej psychologii, siostrze - przerwał jej oschle Johann. - Dobrze wiem, co widziałem i słyszałem.

Jeżeli jesteś taką ufną idiotką, że wolisz nie wierzyć w to, co mówię...

- Nie podoba mi się, kiedy mi ułóżysz, bracie Johannie - odezwała się Beatrice. - Uważam, że już najwyższy czas zakończyć tę dyskusję... Dobranoc i kolorowych snów, bracie Johannie.

Ani Johann, ani Yasin nie wracali do tamtej rozmowy;

w ciągu następnych dni Arab nie znieważał jednak tak często siostry Beatrice. Dwa razy towarzyszył Johannowi w następnych wyprawach po żywność, a nawet zrobił kilka nowych, większych koszy, żeby zastąpić te, które uplotła zakonnica.

Powołując się na te fakty, siostra Beatrice twierdziła, że charakter Yasina zaczyna ulegać zmianie. Johann przyznawał, że ich gość zaczyna zachowywać się coraz lepiej, ale nie potrafił wyzbyć się nieufności.

W dągu tego czasu harmonogram jego codziennych zajęć był nietrudny do przewidzenia. Każdego ranka Johann pływał co najmniej przez pół godziny, ale co pięć dni pozwalał sobie na bardziej forsowne ćwiczenia i nie wychodził z wody przez ponad godzinę. Kilka tygodni później, jednego z tych dni, kiedy planował przepłynąć odległość większą niż zazwyczaj, zaraz po wskoczeniu do wody zorientował się, że ogarnia go dziwny niepokój.

Zwykle, biorąc w trakcie pływania oddech, nie zwracał uwagi na to, co dzieje się wokół niego. Wynurzając głowę dla nabrania powietrza, był świadom, że kiedy zwraca ją w jedną stronę, widzi scenerię wyspy, a gdy kieruje ją w przeciwną, przed oczami ma bezkres wód jeziora, ale właściwie nie patrzył na nic szczególnego. Tego poranka jednak stwierdził, że nabierając powietrza z prawej strony, przygląda się brzegowi. Zrobiwszy to kilka razy na przestrzeni jakichś trzydziestu sekund, upewnił się, że widzi Yasina, który obserwuje go ze szczytu dużej skały znajdującej się nad ich jaskiniami. Nie przestając płynąć, przez jakiś czas rozmyślał o tym, co zobaczył. Dobrze wiedział, że Yasin jest notorycznym śpiochem. Prawie nigdy nie widział go rano, gdyż Arab miał zwyczaj pojawiać się dopiero tuż przed śniadaniem, kiedy Johann wychodził z wody, a siostra Beatrice kończyła poranne medytacje. Przy okazji następnego oddechu spojrział jeszcze raz na wierzchołek skały. Stwierdził, że Yasin zniknął. Zastanowił się, czy mogło mu się tylko wydawać, że go widzi? Nie; z całą pewnością zauważył go pięć czy sześć razy. Ale dlaczego mały Arab miałby obudzić się tak wcześnie? I dlaczego stał na skale i przyglądał się, jak Johann pływa?

Rozmyślenia Johanna po kilku następnych ruchach ramion dobiegły końca. Powiedział sobie, że zapewne jego obawy są płonne, a jeżeli tak, zawsze będzie mógł popływać dłużej następnego dnia. Nikt nie zmuszał go przecież do rygorystycznego przestrzegania ustalonego przez siebie harmonogramu. Zawrócił i zaczął płynąć w stronę brzegu.

Kiedy miał do przepłynięcia ostatnie trzydzieśd czy czterdzieśd metrów, usłyszał krzyki siostry Beatrice. Przyspieszył, poczuwszy przypływ adrenaliny, w ciągu kilku sekund pokonał plażę i zaczął biec ku dużej jaskini.

- Przestań, Yasinie, przestań! - usłyszał głos zakonnicy na chwilę przedtem, zanim skręcił za róg skalnej śdany i znalazł się przed wejściem.

- Odrzecz się, siostro - odrzekł nienaturalnie spokojnie Yasin.

- To wszystko nie potrwa dłużej niż minutę.

Siostra Beatrice leżała na swojej macie, a Yasin siedział na niej okrakiem, przygniatając lewą ręką do ziemi, a prawą usiłując podciągnąć jej długą koszulę. Obok nich leżał rozdarty habit zakonnicy. Beatrice machała rękami, zadając Yasinowi ciosy, które jednak nie wyrządzały mu żadnej krzywdy.

Johann przebiegł przez jaskinię i schwycił zdumionego Araba od tyłu. Uniósłszy go nadludzką siłą nad głowę, zaniósł pod najbliższą ścianę i rzucił niższego od siebie mężczyznę z całej siły o skałę. Yasin, zamroczony siłą uderzenia, runął na ziemię i znieruchomiał. Johann jednak nie dał mu spokoju. Nie potrafiąc pohamować wściekłości, podszedł do niego i uniósł, włożywszy ręce pod jego pachy, a potem z niesamowitą zaciekłością zaczął uderzać jego dalem o ścianę.

Z wielu ran Yasina i z ust zaczęła cięć krew. Wyraz jego oczu wskazywał, że za chwilę zemdleje.

- Nie, Johannie, nie! - krzyknęła za plecami mężczyzny siostra Beatrice.

Johann nie wiedział, jak długo obejmowała go od tyłu za ramiona, chcąc powstrzymać, ale w końcu puścił Yasina, który jak wór piachu zwałił się na ziemię. Johann schylił się i krzyknął prosto w zakrwawioną twarz Araba:

- Jeżeli jeszcze kiedykolwiek jej dotkniesz, Yasinie alKharifie, będziesz trupem!

Rozumiesz mnie? Trupem!

Yasin chciał coś odpowiedzieć, ale krew w jego ustach sprawiła, że tylko zaniósł się od kaszlu. Siostra Beatrice ominęła Johanna i nachyliła się, chcąc pomóc Arabowi.

- NIE! - ryknął Johann, chwytając jej rękę. - Nie będziesz mu pomagała. Nie po tym, co próbował ci zrobić.

Siostra Beatrice, ujrawszy dziki wyraz jego oczu, uznała za słuszne nie protestować. Wciąż trzymając rękę zakonnicy, Johann zwrócił się do leżącego Yasina.

- Wracamy do naszych jaskiń na drugim końcu wyspy - oświadczył. - Pod żadnym pozorem nie wolno ci się do nich zbliżać. Czy to jasne?

I siostrze Beatrice, i Johannowi wydało się, że zobaczyli, jak Yasin kiwnął głową, a potem zamknął oczy i zemdlał.

Kiedy spojrzeli sobie w oczy, zakonnica ukryła twarz na piersi mężczyzny i przez dłuższy czas szlochała.

14

Dwa razy w dągu następnych kilku dni siostra Beatrice błagała Johanna, żeby zechciał towarzyszyć jej w wyprawie na drugą stronę wyspy. Chciała upewnić się, że Yasinowi nic się nie stało. Za pierwszym razem Johann gniewnie odmówił. Za drugim, sześć dni po incydencie, niechętnie zgodził się pójść i sprawdzić samemu, co słyhać u Yasina, żeby zakonnica mogła przestać się martwić, czy Arab nie umarł z ran odniesionych podczas walki.

Johann postanowił wyprawić się w środku nocy, żeby zminimalizować prawdopodobieństwo zauważenia go przez Yasina. Jego wyprawa zakończyła się sukcesem. Znalazł Araba pogrążonego w głębokim śnie w jednej z mniejszych jaskiń. Obok maty stał nowy koszyk wypełniony pożywieniem i okazami tych samych leczniczych roślin, za pomocą których siostra Beatrice leczyła jego rany po tym, jak Johann wyłowił go z wód jeziora. Tuż przy wejściu

do jaskini leżało mnóstwo różnych narzędzi i innych przedmiotów przyniesionych z magazynu.

Siostra Beatrice upewniła się więc, że Yasin nie zmarł.

Mimo to w miarę upływu kolejnych dni zaczęła być coraz bardziej zaniepokojona ich niepewną sytuacją.

- Wcześniej czy później - odezwała się pewnego wieczoru do Johanna, gdy siedzieli przy ognisku - znów natkniemy się na Yasina. Ta wyspa jest po prostu za mała, byśmy mieli się nie spotkać... Czy nie byłoby lepiej pójść do niego i spróbować zawrzeć coś w rodzaju porozumienia? W przeciwnym razie obawiam się, że...

Johann był jednak nieugięty. Nie chciał żadnego porozumienia z Yasinem. Był wdąż wściekły na samego siebie, że nie chronił dobrze siostry Beatrice. Pomimo jej częstych błagań nie zgadzał się nawet przebaczyć Yasinowi tego, że posunął się do zaatakowania kobiety. Zgłaszane przez nią od czasu do czasu propozycje zorganizowania czegoś, co określała mianem konferencji pokojowej, niezmiennie odbijały się od jego uszu niczym groch o ścianę.

Johann ściał jedno z większych drzew i wystrugał z jego twardego drewna dwie pałki. Nieco mniejszą wręczył siostrze Beatrice, nalegając, żeby zawsze miała ją pod ręką, kiedy znajdują się z daleka od siebie. Z większą nie rozstawał się ani na chwilę.

Przestał pływać rankami w jeziorze, nie chcąc swoją nieobecnością stwarzać Yasinowi szansy zakradnięcia się i napaści na zakonnice. Zamiast tego wstawał wcześniej rano każdego dnia i wchodził na górę, przystając w każdym z miejsc, z których mógł podglądać Yasina.

Po jakimś czasie poznał jego poranne obyczaje bardzo dobrze. Wkrótce po przebudzeniu Arab gasił dwie pochodnie, które zawsze w nocy płonęły u wejścia do jego jaskini. Potem, zwrócony twarzą w stronę plaży, jakiś czas się modlił, później przygotowywał i jadł obfite śniadanie, a następnie zajmował się pracą przy jednej z zaprojektowanych przez siebie konstrukcji.

Johann przyglądał się, jak Yasin w ciągu zaledwie kilku dni zbudował małe czółno, przypominające kajak, a wkrótce potem wypróbował je na jeziorze niedaleko jaskini.

Wcześniej rano któregoś dnia, umieściwszy w czólnie swoje rzeczy, wyprawił się na drugą stronę jeziora. Johann został na swoim punkcie obserwacyjnym tak długo, aż kajak Yasina skrył się za horyzontem. Tej nocy on i siostra Beatrice świętowali, przekonani, że razem z Yasinem zniknęły wszystkie ich kłopoty.

Następnego ranka jednak Johann zobaczył kajak Araba wyciągnięty na brzeg jeziora obok jaskini. Jego samego nie było nigdzie widać aż do południa. Johann i siostra Beatrice spędzili wieczór przy ognisku, zastanawiając się, co takiego skłoniło Yasina do powrotu na wyspę.

- Może nie miał dokąd popłynąć - odezwała się siostra Beatrice. - Możliwe, że wokół nas, wzdłuż niewidocznych granic jeziora, ciągnie się jakaś fizyczna bariera.

Johann także oddał się rozmyśleniom.

- Wszyscy troje do jeziora „wpadliśmy”, jeżeli to odpowiednie słowo - powiedział. - A zatem musi istnieć jakieś przejście między tą wyspą a resztą statku kosmicznego.

- Chyba że zostało zamknięte przez naszych gospodarzy - zauważyła zakonnica.

- To właśnie martwi mnie najbardziej - stwierdził poważnie Johann. - Uważnie obserwowałem przygotowania Yasina do wyprawy i wiem, że zapakował do kajaka bardzo dużo rzeczy. Z pewnością zamierzał opuścić wyspę na zawsze...

Fakt, że nie miał innego wyjścia i musiał wrócić, utwierdza mnie w przekonaniu, że obce istoty świadomie sprowadziły go na wyspę po tym, jak my...

- Z n ó w zaczynasz, bracie Johannie - przerwała mu ostro siostra Beatrice. - Czy naprawdę nie możesz się powstrzymać? Zwłaszcza teraz, kiedy mamy tyle innych zmartwień?

- No dobrze - mruknął Johann. - Ale chcę, żebyś pamiętała o jednym. Nie zamierzam

wybaczyć Yasinowi tego, co próbował ci zrobić. Jest najbardziej nikczemnym łotrem, jaki...

Siostra Beatrice wysłuchała derpliwie diatryby Johanna.

Było jasne, że z upływem czasu jego uczucia względem Yasina zamiast złagodnieć, jak sądziła, przerodziły się w prawdziwą nienawiść.

Yasin budował dom na brzegu zatoki o kilometr od swojej jaskini. Wznosił go na skraju plaży w miejscu, w którym była najszersza. Każdego ranka po śniadaniu ładował materiały i narzędzia do nowego, większego furgonu i dągnął go na plac budowy. Pracował tam przez cały dzień, a często i po zapadnięciu zmroku, korzystając wówczas ze światła pochodni.

Johann znalazł kilka doskonałych miejsc, z których mógł obserwować pracującego Araba. Pewnego ranka, na dzień po tym, jak mężczyzna skończył stawiać szkielet konstrukcji domu, Johann nakłonił siostrę Beatrice, by wybrała się z nim na górę i zerknęła na to, co stworzył Yasin.

- Jest naprawdę przedsiębiorczy, prawda, bracie Johannie?

- zapytała.

- Nikt nigdy nie powiedział, że ten człowiek nie jest utalentowany - przyznał niechętnie Johann. - W Valhalli bardzo często w ciągu jednego dnia kończył to, co innemu inżynierowi zajęłoby co najmniej dwa tygodnie... Ale jeżeli pomyśleć o innych rzeczach, jego zdolności w najmniejszym stopniu nie rekompensują innych, o wiele poważniejszych wad charakteru. Możliwe, że Yasin to geniusz, ale jest także niebezpiecznym socj opata.

Siostra Beatrice przez kilka minut się nie odzywała, a Johann wdał się w kolejną tyradę na temat charakteru Araba.

Tego ranka zastanawiał się, dlaczego żadne z nich nie widziało ani śladu obecności Yasina po swojej stronie wyspy.

- Ten człowiek jest albo niezwykle sprytny - mówił - albo w ogóle nas ignoruje.

Prawdopodobnie doszedł do wniosku, że później będzie mógł do nas przyjść z gałązką oliwną w dłoni.

I tutaj grubo się omyli.

- Bracie Johannie - odezwała się siostra Beatrice, wykorzystując krótką przerwę w monologu Johanna. - Proszę, nie obraż się na mnie za to pytanie, ale skoro wiedziałeś o wszystkich jego wyrokach za przestępstwa natury seksualnej, dlaczego w ogóle przyjąłeś go do pracy w Valhalli?

Johann wzruszył ramionami.

- Mea culpa - powiedział. - Myślałem wówczas, że jego techniczny talent, którego nasza placówka tak potrzebowała, jest ważniejszy niż więzienna kartoteka... Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, jak straszliwy błąd popełniłem. - Uśmiechnął się. - Ale nie jestem jeszcze zbyt stary, by nauczyć się tego i owego, prawda?

Nie, nie jesteś - powiedziała do siebie siostra Beatrice. I mam nadzieję, że już wkrótce nauczysz się najtrudniejszej doktryny całego chrześcijaństwa... Każda istota ludzka bez względu na to, jak haniebny czyn popełniła, ma prawo do uzyskania przebaczenia.

Na godzinę przed świtem obudził Johanna bardzo dziwny zapach. Nie można było się omylić. Na wyspie musiał szaleć jakiś pożar.

Wyszedłszy z jaskini, wspiął się na pobliską skałę. W oddali zobaczył lunę. Zaciągnął się głęboko, badając woń dymu, a później wrócił do jaskini i obudził siostrę Beatrice.

- Gdzieś na wyspie się pali - powiedział. - Zamierzam wejść na górę i zobaczyć, w którym miejscu. Siostra Beatrice także pociągnęła nosem.

- Ja też czuję dym - stwierdziła. - Pójdę z tobą, jeżeli poczekaś chwilę, aż się umyję.

Johann powiodł ją powoli ścieżką w górę zbocza. Im wyżej wchodzili, tym wyraźniej

widzieli szalejący pożar. Był dość duży i obejmował mniej więcej pięć procent powierzchni wyspy. Paliły się nadbrzeżne zarośla, ale było widać, że z każdą chwilą płomienie pochłaniają coraz więcej terenów położonych wyżej, u podnóża góry. Wyglądało na to, że pożar wybuchł w pobliżu placu budowy domu Yasina.

Mężczyzna i zakonnica w tej samej chwili zobaczyli świecąca długą wstęgę. Pojawiła się daleko nad jeziorem i z początku była widoczna jako jasna poświata. Już jednak po kilku sekundach, mknąc z dużą prędkością, znalazła się nad wyspą, a potem obniżywszy się, przeleciała nad płonącymi zaroślami. Po kilku minutach świetlista wstęga, okrążywszy kilka razy miejsce pożaru, odleciała z powrotem nad wodę i zaczęła się oddalać.

Oboje ją śledzili wzrokiem, aż zniknęła w ciemnościach za horyzontem. Siostra Beatrice przeżegnała się i zmówiła cichą modlitwę.

- Czasami zapominam - odezwała się po chwili - że ty, Yasin i ja nie jesteśmy jedynymi mieszkańcami tego świata.

Nasi aniołowie są tutaj także, nawet jeżeli pojawiają się tylko sporadycznie.

Johann przyglądał się pożarowi. Ponieważ nie wiał silny wiatr, ogień rozszerzał się dosyć wolno. Mimo to było jasne, że gęste zarośla sprzyjają rozprzestrzenieniu się ognia na pozostałą część wyspy. Ocaleć mogły jedynie jej oba krańce, gdzie znajdowały się jaskinie.

Ich sztuczne słońce zapaliło się, jak zawsze, niemal w jednej chwili, tak że Johann i siostra Beatrice chcąc przyzwyczaić się do nagłej jasności, musieli zamknąć oczy. W świetle dnia pożar nie wyglądał tak groźnie. Mężczyzna i zakonnica mogli stwierdzić, że wybuchł na skraju zarośli tuż za placem budowy domu Yasina, a później rozszerzył się w trzech kierunkach: na prawo i lewo od wznoszonego domu oraz w głąb wyspy, gdzie teren się lekko wznosił. Sam dom nie został strawiony przez pożar, ale tuż za nim rozciągała się czarna, dymiąca pustynia.

Johann i siostra Beatrice spędzili kilka następnych minut na zboczu góry, rozglądając się w poszukiwaniu Yasina.

Przyglądali się uważnie zaroślom na granicy ognia, plaży i skałom w pobliżu jaskiń, gdzie mieszkał. Nigdzie go jednak nie zobaczyli.

- Mam nadzieję, że nic mu się nie stało - odezwała się siostra Beatrice, - Jestem pewien, że nie - odparł Johann. - Zapewne idąc z jedną ze swoich pochodni, potknął się lub przewrócił i niechcący zaproszył ogień. O ile nie odniósł ciężkich ran, z łatwością mógł uciec przed pożarem... Muszę przyznać, że w tej chwili nie martwię się jego losem. Martwię się tym, co będziemy jedli, skoro...

Johann nie dokończył zdania. Poczuvszy, że ziemia pod ich stopami zaczyna drżeć, wyciągnął rękę i schwycił za ramię siostrę Beatrice.

- To trzęsienie ziemi — powiedział zdumiony. Drżenie ziemi przybrało na sile, tak że dalsze stanie okazało się niemożliwe. Trzymając się za ręce, Johann i siostra Beatrice usiedli. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, szarpnęła nimi jakaś potężna siła i przewróciła na ziemię. Upadając Johann podrapał twarz o gałęzie najbliższego krzaka. Starał się odzyskać równowagę, ale nie mógł. Nie potrafił pokonać działania me znanej siły.

Później mężczyzna i zakonnica zaczęli ześlizgiwać się po zboczu góry. Przestali trzymać się za ręce.

- Czy nic ci się nie stało? - zapytał Johann, zaplątawszy się w jakiś krzew, który na chwilę zatrzymał go po drodze.

- Na razie nie! - odkrzyknęła Beatrice. - Ale stanie się, jeżeli ześlizgnę się na dół.

Nagle szarpnięcie oswobodziło Johanna z objęć krzewu.

Koziołkując natknął się na siostrę Beatrice na sekundę, nim działanie siły spychającej ich po zboczu góry ustało.

Potykaçąc się i śmiejąc wstali z ziemi.

Johann zamierzał coś powiedzieć, ale siostra Beatrice wyciągnęła nagle rękę, pokazując coś za jego plecami. W jej oczach odbiło się niedowierzanie.

- Popatrz, bracie Johannie! - zawołała. - Spójrz tylko, co stało się z jeziorem! Johann odwrócił głowę.

- O, mój Boże - powiedział tylko.

Przed trzęsieniem ziemi i działaniem nie znanej siły dom Yasina znajdował się o trzydzieści metrów od brzegu jeziora. Teraz jednak wody cofnęły się o co najmniej trzysta metrów od brzegu, pozostawiając wolną przestrzeń pokrytą wilgotnym piaskiem. Johann rozejrzał się, chcąc sprawdzić, co stało się z linią brzegową. Wolna przestrzeń zmniejszała się stopniowo po obu stronach domu, tak że na przeciwległym krańcu wyspy, w pobliżu jaskiń Johanna i siostry Beatrice, nie było widać, by uległa zmianom.

- To wszystko wydaje mi się bardzo dziwne - stwierdził Johann. - Jezioro cofnęło się najbardziej w miejscu, w którym wybuchł pożar. Zupełnie jakby ktoś świadomie zaprojektował taką zmianę.

Trzęsienie ziemi nie ugasiło jednak pożaru. Kiedy Johann przyglądał się wyrządzonym przez ogień szkodom, siostra Beatrice dostrzegła na horyzoncie dziwną zmarszczkę na powierzchni wody. Wyglądało, że kieruje się w stronę wyspy.

Pokazała ją Johannowi.

Obserwowali zmarszczkę, która z każdą chwilą przemieniała się w coraz większą i groźniejszą falę.

Rzeczywiście zdążyła ku nim, potężniejąc i wznosząc się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu Johann stwierdził, że jej wysokość musi przekraczać sto metrów.

Poczuł, że na widok pędzącej w ich kierunku i mającej za chwilę runąć na wyspę potwornej wodnej ściany ogarnia ich uczucie panicznej trwogi. Johann starł się ocenić wysokość gigantycznego wodnego wzniesienia. Zmuszając się do zachowania spokoju, oznajmił siostrze Beatrice, iż sądzi, że na szczycie góry powinni być bezpieczni.

- To jasne - odezwał się właściwie do siebie samego. - W jaki bardziej skuteczny sposób można ugasić pożar?

Piętrząca się niemal nad nimi potworna fala stanowiła zdumiewający, mrozący krew w żyłach widok. Dotarłszy do brzegu, rozbiła się o niego z ogłuszającym hukiem. W górę zbocza popłynęły kaskady wody, zalewając wszelką roślinność na swojej drodze. Miejsca, w których jeszcze przed chwilą szalał pożar, ogarnął teraz wodny żywioł.

Johann i siostra Beatrice patrzyli na to wszystko jak oniemiałi.

Nie przestając się trzymać za ręce, obserwowali, jak wody powoli się cofają, spływając po zboczach wzniesień do jeziora. Stwierdzili, że ukazujący się ich oczom krajobraz zaledwie w dągu kilku chwil uległ dramatycznej zmianie.

Roślinność wyspy zamieniła się teraz w nieziemski gąszcz powyrywanych z korzeniami drzew i krzaków splątanych ze sobą i chaotycznie rozrzuconych po całym dużym obszarze, który przyjął na siebie główny impet uderzenia. Po dziesięciu minutach większość wód spłynęła do jeziora. Jego kształt i linia brzegowa były teraz takie same jak w chwili, w której zaczęło się trzęsienie ziemi, chociaż całe połacie plaży były zaśmiecone szczątkami pozostawionymi tam przez cofającą się wodę.

Nie było śladu po domostwie Yasina.

- To, czego właśnie byliśmy świadkami, bracie Johannie - odezwała się z emfazą siostra Beatrice - było jednym z wielu cudów Bożych.

Gigantyczna fala zrównała z ziemią niemal wszystkie mniejsze wzniesienia na wyspie

między miejscem, w którym Johann i zakonnica wylądowali na plaży, a skalnymi formacjami, wśród których zamieszkał Yasin. Ze szczytu góry można było łatwo ocenić zasięg fali i rozmiary dokonanych przez nią zniszczeń. Johann zapewnił siostrę Beatrice, że Arab z pewnością przeżył ten kataklizm, o ile w chwili rozbicia się fali o wyspę przebywał w swojej jaskini.

- Jeżeli spał, co jest całkiem możliwe, nie groziło mu właściwie żadne niebezpieczeństwo - powiedział.

- A co, jeżeli próbował ugasić ogień albo z jakiegoś nie znanego powodu przebywał w pobliżu domu? - zapytała siostra Beatrice.

- Wówczas byśmy go zobaczyli - rzekł Johann. - A poza tym, gdyby tak było, i tak nie moglibyśmy mu teraz pomóc.

Jedli kolację. Na początku posiłku Beatrice zasugerowała, że mogliby wyprawić się na drugi koniec wyspy z koszykiem wypełnionym zapasami żywności dla Yasina. Miały to być wobec niego gest dobrej woli, jako że fale wszystko zniszczyły w sąsiedztwie jego jaskini. Zakonnica chciała się też upewnić, że nic mu się nie stało.

Johann był jednak przeciwny nawet takim humanitarnym gestom pod adresem Yasina. Przypomniawszy siostrze Beatrice, że Arab jest niezwykle zaradny i niemal na pewno nie spodziewa się od nich żadnej pomocy. Powiedział, że będzie próbował się upewnić, czy Yasin jest cały i zdrowy, wypatrując go następnego dnia od samego rana ze swojego punktu obserwacyjnego na zboczu góry.

- Bóg z pewnością pobłogosławił mnie na wiele sposobów - odezwała się siostra Beatrice, zmieniając nagle temat. - Pamiętam, że kiedy byłam dziewczynką, opowiadano mi historię rozstąpienia się wód Morza Czerwonego po tym, jak Mojżesz wyprowadził lud Izraela z Egiptu. Nasza katecheta pokazała nam wówczas obraz przedstawiający rozstępowanie się wód, podczas gdy ludzie mali niczym mrówki przechodzili po dnie suchą stopą. Pamiętam, że bardzo chciałam tam być, by własnymi oczami ujrzeć jeden z cudów Bożych... Teraz wiem, co musiał czuć Mojżesz i Żydzi. Kiedy uświadomiłam sobie, że Bóg zesłał tę piętrzącą się falę wody, by wybawić nas od pożaru, całe moje dało przeszył dreszcz, gdyż zdałam sobie sprawę z Jego obecności. To było coś niesamowitego.

Johann nadal jadł mieszankę jagód i różnych ziaren, popijając to wodą. Nie odezwał się ani słowem.

- Bracie Johannie - rzekła zakonnica po minucie, a ton jej głosu świadczył o lekkim rozgoryczeniu. - Chyba nie zamierzasz i tym razem twierdzić, że w tym wszystkim nie dostrzegasz ręki Boga? Nawet ktoś tak niewierny jak Tomasz uwierzyłby na nowo, gdyby spotkał się z przejawem działania takiej majestatycznej siły.

- Siostrze Beatrice - odrzekł Johann. - Z ochotą przyznaję, że jeszcze nigdy nie widziałem czegoś tak majestatycznego.

Gdy ta fala runęła na wyspę, musiała mieć wysokość pięćdziesiędopiętrowego gmachu i nie tylko ciebie przeszył wówczas dreszcz emocji... Uważam jednak, że nie tylko Bóg mógł wytworzyć tak gigantyczną falę, by ugasić ten pożar...

Rozwinięte pod względem technicznym obce istoty, podobne do tych, które stworzyły tę wyspę i gigantyczną kulę, w której przebywamy, mogły wykorzystać całą wiedzę o prawach fizyki, by wykonać manewr statkiem kosmicznym w taki sposób...

- Ale ta fala była czymś doskonałym, bracie Johannie - przerwała mu siostra Beatrice. - Miała idealną wysokość, by ugasić pożar, i dotarła do wyspy we właściwym miejscu. Nie wyrządziła niepotrzebnych szkód. Twoje obce istoty musiałyby być czarodziejami...

- Z pewnością są - wpadł jej w słowo mężczyzna. - Pomyśl o tym, siostrze. Czy uważasz, że ta fala była czymś bardziej fantastycznym niż nasza wizyta w Hiroszynie czy wyprawa do

świata nazistów?

Beatrice przez długi czas milczała. Później głęboko westchnęła.

- W takich chwilach jak ta czuję, jak bardzo brakuje mi obecności siostry Vivien - powiedziała. - Czasami bywała nastawiona sceptycznie i to właśnie pozwalało mi zachować trzeźwość myśli, ale w trakcie końcowej analizy okazywała się zawsze zaufaną sojuszniczką. Jednoczyła nas wiara w Boga i gorliwość w pełnieniu Jego woli... Ty i ja, brade Johannie, nie moglibyśmy nigdy zostać sobie tak bliscy. Bez względu na to, jak bardzo byśmy się lubili czy zwierzali ze swoich myśli, zawsze będzie istniała głęboka przepaść między nami. Nasze różne spojrzenia na sens żyda i istnienia wszechświata będą nas zawsze dzieliły.

Odwróciła głowę i spojrzała w inną stronę.

- Mimo twojej troski i okazywania mi względów, czasem czuję się bardzo samotna. Dobrze wiem, że mnie kochasz, i to mnie pociesza, ale od czasu do czasu tęsknię za siostrą Vivien i za wszystkim, co sobą reprezentuje. Ona też w pojawieniu się tej fali dostrzegłaby rękę Boga i później całymi tygodniami radowałybyśmy się i chwaliły Jego.

Rozmawiałybyśmy o Nim i o cudach do późnej nocy...

Siostra Beatrice odwróciła się i popatrzyła na Johanna. W jej oczach kręciły się teraz łzy.

- Przepraszam cię, brade Johannie - powiedziała, próbując zmusić się do uśmiechu. - Nie mam prawa...

- Jesteś istotą ludzką, siostrze Beatrice - przerwał jej łagodnie.

— A samotność jest uczudem charakteryzującym ogół ludzi... Przykro mi, że nie potrafię zaspokoić wszystkich twoich potrzeb. Może kiedyś...

- Może kiedyś, brade Johannie - powtórzyła. - Jeżeli taka będzie wola Boga...

Następnego ranka Johann nigdzie nie dostrzegł Yasina.

Pozostał na swoim obserwacyjnym punkcie do południa, po czym wrócił do jaskini i oznajmił tę wiadomość zakonniczy.

Obiecał jej, że jeżeli nie zobaczy Yasina i następnego dnia, wyprawi się na drugi koniec wyspy, by przekonać się, czy nic mu się nie stało.

Następnego ranka siostra Beatrice wspięła się za Johannem na górę; Yasin jednak się nie pojawił. Nie przestawali obserwować okolicy tak długo, dopóki nie nadeszła pora obiadu.

- Mam dziwne przeczucie, że Yasin nie żyje, brade Johannie - powiedziała Beatrice, - Żadne inne wytłumaczenie faktu, że go nie widzieliśmy, nie ma sensu.

- Może przeniósł się gdzieś wyżej - zasugerował bez przekonania mężczyzna. - Zapewne obawiał się, że może wydarzyć się jeszcze jedno trzęsienie ziemi albo wyspę nawiedzi kolejna gigantyczna fala.

Johann dobrze wiedział, że nie ma innego wyjścia poza dotrzymaniem słowa danego siostrze Beatrice. Godzinę później, umieściwszy w plecaku trochę żywności, wody i lekarstw i ująwszy w dłoń swoją pałkę, wyruszył w drogę.

Postanowił wspiąć się najpierw główną ścieżką na wierzchołek góry, tak by podczas schodzenia na drugą stronę mieć przez cały czas na oku jaskinię Araba.

Zbliżając się do skalnych formacji, przystawał w każdym punkcie obserwacyjnym, nasłuchiwał odgłosów żyda na wyspie i uważnie się rozglądał, czy nie dojrzy Yasina. Nie zauważył jednak żadnych śladów świadczących, że w pobliżu jaskini przebywał niedawno jakiś człowiek.

Kiedy znalazł się o sto metrów od kolistej polany z wiecznie płonącym ogniskiem, skręcił w stronę plaży, pragnąc z tamtej strony zbliżyć się do jaskini. Dzięki temu manewrowi znalazł się dokładnie naprzeciwko wejścia do największej z jaskiń, tej samej, w której kiedyś mieszkali wszyscy troje. Zauważył ją natychmiast, gdyż było to zawsze jego ulubione miejsce

zapewniające doskonały widok jeziora. Wejście było jednak zamknięte czymś w rodzaju kratownicy. Zaintrygowany tym, zaczął się ostrożnie czołgać ku jaskini, starając się kryć, jak daleko było to możliwe, i żadnym dźwiękiem nie zdradzić swojej obecności.

Znalazłszy się w odległości około dwudziestu metrów od wejścia jaskini, ostrożnie wystawił głowę zza skały.

Dostrzegł wówczas wyraźniej kratę, skonstruowaną z cienkich prętów, białych z czerwonymi paskami. Wyglądały na wytrzymałe, tym bardziej, że wpuszczono ich końce w skałę nad wejściem i po obu jego stronach. Pośrodku kraty było widać wysokie, ale bardzo wąskie drzwi, wykonane z tego samego materiału co kratownica. W tej chwili były otwarte.

Ktoś, najprawdopodobniej sam Yasin, skonstruował to wszystko, żeby mieć kontrolę nad tym, kto wchodzi do dużej jaskini i kto z niej wychodzi - pomyślał Johann. Wiedział, że wejście jest dobrze widoczne jedynie od strony plaży. Czy zamierzał w ten sposób obronić się przed nami? Przede mną? Ale jeżeli tak, dlaczego wdążyć jeszcze spał w innej jaskini?

Nie miał jednak szansy dalej rozmyślać ani przyjrzeć się konstrukcji z bliska. Poczł silne uderzenie w tył głowy i w następnej sekundzie stracił przytomność.

15

Kiedy się obudził, na dworze panowały ciemności. Bolała go głowa. Dotknąwszy wielkiego guza na ciemieniu, poczuł przenikliwy ból.

Rozejrzał się po jaskini. Dostrzegłszy odbłask ogniska na przeciwległej ścianie, zorientował się, że leży w położonej najbliższej wejścia komorze dużej jaskini, w której kiedyś on i siostra Beatrice pielęgnowali rannego Yasina. Odczekawszy kilka sekund, uczynił heroiczny wysiłek, by wstać z ziemi.

Z wielkim trudem udało mu się przejść kilka kroków dzielących go od wejścia. Drzwi w kracie były jednak zamknięte, zapewne na jakiś zamek. Bezskutecznie napierał na nie, starając się je otworzyć, a później schwycił dwa pręty, stanowiące część kraty, i próbował je rozgiąć.

Nadaremnie.

Wysiłek sprawił, że ból w jego głowie się nasilił.

Odwróciwszy się, powoli powrócił w głąb jaskini, a potem przeciągnął jedną z leżących przy ścianie mat na środek komory. Po kilku minutach ponownie zasnął.

Kiedy obudził się po raz drugi, poczuł głód i pragnienie.

Na dworze było jasno. Ból w głowie zmalął. Przypomniawszy sobie o plecaku i stwierdziwszy, że w jaskini go nie widzi, zaczął rozmyślać, co się z nim stało.

Podszedł do wejścia i przyjrzał się uważniej konstrukcji.

Kratownica zawierała teraz dwa zestawy pionowych prętów powiązanych ze sobą w kilkunastu miejscach. Jeden zestaw od drugiego dzieliło blisko piętnaście centymetrów, co stanowiło mniej więcej połowę długości dłoni Johanna.

Konstrukcję wzmacniały krótkie poziome pręty umieszczone w pozornie przypadkowych miejscach.

Wąskie drzwi miały wysokość około trzech metrów, ale ich szerokość nie przekraczała metra. Otwarcie ich uniemożliwiały dwa długie, grube drągi, biegnące po drugiej stronie od samej ziemi do sufitu. W dolnej części drągów, w pobliżu skalnej ściany po lewej stronie, znajdował się niewielki kwadratowy otwór.

Nawykły do rozwiązywania problemów technicznych umysł Johanna zaczął szukać słabych punktów w tej konstrukcji. W każdym miejscu, w którym pionowy lub poziomy pręt stykał się ze ścianą, sufitem lub kamienną podłogą, wyłobiono w skale mały rowek, żeby

zwiększyć wytrzymałość konstrukcji. Wszystkie miejsca styku, które sprawdzał Johann, były idealnie sztywne. Ktokolwiek projektował to więzienie, przemyślał i wykonał to bardzo dokładnie.

Johann siedział znów na macie, kiedy po drugiej stronie kraty pojawił się Yasin. W jednej ręce trzymał długą laskę, a w drugiej miskę z jedzeniem.

- Dzień dobry, Asie - powiedział, wsuwając miskę przez mały otwór w dolnej części drągów. - Mam nadzieję, że smacznie spałeś.

Johann podszedł do kraty.

- Wypuść mnie stąd, Yasinie - odparł, starając się zachowywać całkowity spokój.

- Najpierw wytłumacz mi, co robiłeś poprzedniego dnia w pobliżu jaskini - rzekł Arab. Stał na tyle daleko od kraty, żeby Johann nie mógł dosięgnąć go swoimi drugimi rękami. - To, co powiedziałeś mi w czasie naszego ostatniego spotkania, nie świadczyło, że następne będzie przyjacielską pogawędką.

- Siostra Beatrice i ja martwiliśmy się, kiedy po ustąpieniu fali ani razucienie zobaczyliśmy. Obawialiśmy się, że mogłeś zginąć albo zostać ranny. Przyniosłem więc jedzenie, wodę i trochę lekarstw. Masz mój plecak. Możesz sprawdzić...

- Sprawdziłem, Asie przerwał Yasin. - Zawartość twojego plecaka stanowi doskonały przykład liczenia się z każdą ewentualnością. Może więc będziesz miał równie dobre wytłumaczenie dla tej pałki, którą także wzięłeś ze sobą. Czy na wyspie pojawiły się jakieś niebezpieczne drapieżniki, o których mi nic nie wiadomo?

Johann przez chwilę nic nie mówił.

- Nie mam równie dobrego wyjaśnienia dla tej pałki, Yasinie — odezwał się w końcu.

- Czy może obawiałeś się mnie. Asie, mężczyzny sięgającego ci zaledwie do piersi, którego ostatnio omal nie zabiłeś gołymi rękami? - W głosie Yasina dało się słyszeć rozgoryczenie. - I z jakiego to powodu chdałeś mnie zabić, mój niemiecki gigant? Dlatego że ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie obawiałem się wziąć jej siłą? Czy twoja pokrętna chrześcijańska mózgownica uważa to za wystarczający powód, żeby zabić inną istotę ludzką?

Johann wiedział, że Yasin stara się go zdenerwować. Postanowił nie odpowiadać.

- Kiedy pracowaliśmy razem w Yalhalli, myślałem, że jesteś rozsądny - dągnął tymczasem Arab. - Po wejściu na pokład tego pudła na kapelusze opadły mnie jednak wątpliwości, które jeszcze przybrały na sile, od czasu gdy znalazłem się na tej wyspie.

Yasin zbliżył się do kraty.

- Zastanów się nad tym, Siegfriedzie powiedział. - Jaki jest jedyny możliwy stabilny układ między naszą trójką, uziemioną na zawsze na tej bezludnej wyspie? Ty i ja musimy się podzielić tą zwańowaną dziwką, Beatrice. Jeżeli któryś z nas zechce mieć ją tylko dla siebie, wkrótce dojdzie do scen zazdrości. Taka jest po prostu ludzka natura. Tylko wtedy, kiedy obaj będziemy z nią sypiać, może zostać osiągnięta równowaga.

Johann z trudem powstrzymywał się, by nie okazać złości.

Jakiś wewnętrzny głos przypominał mu jednak, że nie znajduje się w położeniu, w którym mógłby sprzeczać się z Arabem.

Mimo to nie udało mu się ukryć obrzydzenia.

- Co jest z tobą, Asie? - ujrawszy to, zapytał Yasin, a potem lekko dźgnął końcem laski w brzuch Johanna. - Czy ta baba rzuciła na dębie jakiś urok? Mogłeś ją mieć, kiedykolwiek byś zechciał. Uczucie, jakim ją darzysz, dostrzeże nawet ślepiec, a jednak przez ponad sto dni...

Czy może jesteś pedałem, Asie? Czy właśnie to jest twoją tajemnicą? Czy to ze mną wolałbyś się kochać?

- Nie jestem żadnym pedałem, ty dupku - odciął się Johann, nie mogąc w końcu się

powstrzymać. - Nie zgadzam się tylko na branie kobiety siłą, a zwłaszcza takiej, która jest ufna, wrażliwa i głęboko wierzy, że jej wstrzemięźliwość seksualna jest istotną częścią poświęcenia służbie Bogu.

Yasin wybuchnął śmiechem.

- Dobry żart! - powiedział. - Musisz być równie szalony jak ona. Zakonnica jest żalonym dziwolągiem nawet na Ziemi, ale tu, w takim miejscu, to zupełne szaleństwo... Asie, rozmawialiśmy o tym już przedtem. Kobiety mają do spełnienia tylko dwie funkcje w życiu: kochać się z mężczyznami i płodzić ich dzieci. Wszystko inne jest nonsensem... Ale odbiegłem od tematu. W twojej próbie zabicia mnie najbardziej przeraża fakt, iż twoje postępowanie świadczy jasno, jak bardzo masz pokręcony system wartości. Żaden rozsądny człowiek nie będzie się starał zabić innego tylko za to, że tamten chce zrobić to co naturalne, a mianowicie kochać się z kobietą. To niedopuszczalne nawet wtedy, jeżeli kobieta, o którą chodzi, jest jego żoną, co z pewnością w tej sytuacji nie ma miejsca.

Johann był wyprowadzony z równowagi, winiąc siebie za poprzedni wybuch złości. Zmusił się do milczenia i spróbował nie słuchać słów Yasina. Schyliwszy się po miskę, którą Arab wsunął przez otwór, podniósł ją i wrócił na matę.

Yasin stanął przy samej kracie.

- No dobra, Asie - powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Domyślam się, że w ten sposób chcesz mi powiedzieć, iż na razie masz dosyć. Z twojej reakcji wnioskuję jednak, że nie jesteś jeszcze gotów mnie przeprosić.

Johann podniósł głowę znad miski.

- Przeprosić? - zapytał.

- Tak - odparł Yasin. - Uważam, że powinieneś mnie przeprosić. Mimo wszystko przecież omal mnie nie zabiłeś.

Takie przeprosiny byłyby doskonałym sposobem poprawy naszych wzajemnych stosunków.

Johann patrzył na Yasina, ale nie odezwał się ani słowem.

Arab zczekał chwilę, a potem wzruszył ramionami i zniknął.

Wrócił po kilku sekundach, niosąc następną miskę z jedzeniem i dzbanek z wodą.

- Proszę bardzo, Siegfriedzie - powiedział. - To powinno wystarczyć ci do czasu, aż powrócę z Brunhildą.

- Co chcesz zrobić? - zapytał Johann, nie potrafiąc ukryć zaniepokojenia.

- Mam zamiar sprowadzić tu naszą złotowłosą dziewczę - odrzekł Yasin. - Przez ostatnie czterdzieści dni czułem się bardzo samotny, a najbardziej brakowało mi towarzystwa kobiety. Jestem pewien, że kiedy wyniszczę jej, co się stało, siostra Beatrice przyjdzie tu bardzo chętnie.

Johann wstał i podszedł do kraty.

- Tylko nie waż się zrobić jej żadnej krzywdy, Yasinie - powiedział.

Arab znów wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- W tych warunkach, Asie, będziesz musiał mi po prostu zaufać... Auf Wiedersehen.

Odwrócił się i odszedł. Miał na sobie plecak Johanna i kiedy skręcał za róg skały, pogwizdywał jakąś melodię z Gotterdammerung Wagnera.

Dzień ten dłużył się Johannowi jak senny koszmar. Mężczyzna starał się nie myśleć o Yasinie, siostrze Beatrice ani o tym, co może się dziać na drugim końcu wyspy, ale nadaremnie. Jego umysł podsuwał mu wciąż na nowo widok Araba siedzącego okrakiem na leżącej zakonnicy w tej samej jaskini, w której teraz był więźniem.

Zaatakował pręty kraty z całej siły. Ciągnął je, aż zaczęły boleć go wszystkie mięśnie. Wspiąwszy się po jednej ścianie, mocno szarpnął za jeden z prętów, który wydał mu się trochę

słabiej zaklinowany w skale. Rozpaczliwie starając się uciec, przeszukał komory położone w głębi jaskini, czy nie znajdzie w nich odłamka skały, którym mógłby uderzyć albo cisnąć w pręty kratownicy.

Nie znalazł niczego. Nie udało mu się także wygiąć prętów nawet o milimetr. Ponad godzinę krążył po jaskini, zaglądając do wszystkich kątów, aż w końcu wyczerpany położył się na madę. Obudził się pół godziny później, ujrawszy, że powrócił Yasin z siostrą Beatrice.

- Czy nic ci się nie stało? - zapytał na jej widok, zrywając się z maty i podchodząc do prętów.

- Nie, bracie Johannie - odparła, dotykając palcami jego dłoni. - A tobie? Yasin powiedział mi, że uderzył cię bardzo mocno w głowę.

- Głowa już prawie mnie nie boli - odrzekł Johann. - Zamartwiałem się jednak o ciebie... Czy nie zrobił ci jakiejś krzywdy?

Yasin słyszał to wszystko, gdyż stał zaledwie o dwa metry za plecami Beatrice, W ręce trzymał wciąż laskę.

- Yasin był prawdziwym dżentelmenem - stwierdziła. - Poprosił mnie, żebym z nim przysłała, byśmy wszyscy troje mogli porozmawiać o przyszłości. Oświadczyłam mu, że i moim zdaniem jest najwyższy czas, by to przedyskutować.

- Zjemy teraz coś przed kratą twojej celi, Asie, i podzielimy się z tobą tym, co mamy - odezwał się Yasin.

- Czy nie mógłbyś go wypuścić? - zapytała siostra Beatrice.

- Daję ci słowo, że nie zdarzy się nic niefortunnego.

- Nie sądzę, że to bardzo dobry pomysł, siostró - oświadczył Yasin. - Nie zrobiłbym tego nawet wówczas, gdyby Siegfried dał mi s w o j e słowo. Moje poprzednie spotkanie z nim nie należało do najprzyjemniejszych. Nie chcę narażać się na niebezpieczeństwo, dopóki nie osiągniemy jakiegось kompromisu.

Siostra Beatrice przyniosła Johannowi kilka pokrojonych plasterków jego ulubionego melona. Usiadłszy przed kratą, zmieszała kawałki owocu i jagody przyprawione do smaku słodkimi liśćmi jakiejś rośliny, którą z powodu podobieństwa do ziemskiego ziela nazywała rozmarynem. Rozmawiali dosyć cicho. Yasin opowiedział im swoją historię pożaru i wielkiej fali.

Rzeczywiście, pożar powstał wskutek zaproszenia ognia od jednej z pochodni. Arab niósł na plac budowy domu kilka grubych drewnianych belek, kiedy niechcący kopnął płonąca pochodnię, tak że zapaliły się od niej zarośla. Był pewny, że ugasił ogień, więc wrócił na noc do jaskini, ale w tym czasie poszycie się tliło i ogień zdołał się rozprzestrzenić. Rankiem, kiedy znajdował się blisko pierwszej linii ognia, zobaczył nadciągającą falę. Mając zaledwie kilka minut, pospiesznie wspiął się na wzgórze znajdujące się poza zasięgiem fali.

Kiedy skończyli jeść kolację, ich sztuczne słońce zgasło i zapadły ciemność. Yasin zapalił dwie pochodnie i wetknął je w specjalne szczeliny, które wydrążył w skale po obu stronach wejścia do jaskini. Później, wzięwszy siostrę Beatrice na stronę, coś do niej dcho mówił, Kiedy wrócili, Yasin rozkazał, żeby Johann cofnął się pod najdalszą śdanę jaskini.

- Pozwolę jej teraz wejść i pogadać z tobą, Asie, ale nie zamierzam ryzykować, że będziesz próbował jakichś sztuczek. Chcę, żebyś oparł się plecami o śdanę, ale w takim miejscu, w którym mógłbym cię widzieć.

Johann wycofał się pod śdanę. Yasin ostrożnie otworzył drzwi, przez cały czas nie przestając go obserwować, a potem wpuścił zakonnicę. W dągu następnym kilku sekund umieścił na poprzednich miejscach dwie belki uniemożliwiające otwarcie drzwi. Johann oderwał się od ściany i wziął w ramiona siostrę Beatrice. Yasin przez cały czas stał przed kratą i ich

obserwował.

Dwie pochodnie oświetlały całkiem dobrze część jaskini znajdującą się najbliżej wejścia. Johann patrząc z bliska na siostrę Beatrice przekonał się, że kobieta jest wyraźnie poruszona.

- Co się stało? - zapytał.

- Usiąźmy i porozmawiajmy - odparła.

Johann ujął leżącą obok śdany drugą matę i przeciągnął ją na środek, kładąc obok swojej. Zaczekał, aż siostra Beatrice siądzie pierwsza. Zrobiła to, krzyżując nogi, a potem zdjęła kornet. Wydągnawszy szpilki przytrzymujące jej długie złote włosy, pozwoliła opaść im na ramiona.

- Co się stało? - powtórzył swoje pytanie Johann.

- Yasin i ja doszliśmy do przekonania - zaczęła mówić z wyraźnym napięciem - że nie można dłużej tolerować stanu istniejącego dotychczas na wyspie. Nie zgodziliśmy się jednak co do kroków, jakie trzeba podjąć, by rozwiązać ten problem. Pod koniec rozmowy doszło nawet między nami do sporu. Właśnie wtedy Yasin poinformował mnie, że zamierza trzymać cię tu tak długo, dopóki nie zostaną spełnione jego dwa żądania.

- Jakie żądania? - zapytał Johann.

- Yasin chce, żebyś go przeprosił, i to w mojej obecności, za to, że omal go nie zabiłeś po tym, jak... próbował mnie zniewolić.

- A to mały sukinsyn — mruknął Johann. - A drugie żądanie, siostrze Beatrice? O co może mu jeszcze chodzić?

Beatrice nagle odwróciła głowę. Było widać, że drży. Johann wyciągnął rękę, chcąc ją pocieszyć, ale ją odtrąciła.

- Już dobrze, bracie Johannie - powiedziała. - Za chwilę mi przejdzie.

Dwa razy głęboko odetchnęła i złożyła ręce jak do modlitwy. Przez kilka sekund milczała, a później odwróciła się do Johanna.

- Yasin uważa - powiedziała - że wszystkie możliwe konflikty między nami zostaną zażegnane, jeżeli ja przestanę być seksualną nagrodą, o którą współzawodniczycie między sobą. Zgoda na wyspie zapanuje tylko wówczas, jeżeli zostanę żoną i jednego, i drugiego, a ty zgodzisz się dzielić mną bez żadnej rywalizacji czy zazdrości.

- Wspominał mi o czymś równie szalonym dzisiaj rano - przyznał Johann. - Nic z tego nie rozumiem... Myślałem, że zechcesz powiedzieć mi, co jest drugim warunkiem mojego uwolnienia.

- Yasin chce, żebyśmy tej nocy się kochali, bracie Johannie - rzekła. - Tu, w twojej celi, podczas gdy on będzie się nam przyglądał. Później on będzie się kochał ze mną przed drzwiami celi, a ty będziesz się mógł przyglądać. Jego zdaniem tylko to może zażegnać...

- C o o o ?! - krzyknął Johann, przerywając zakonnicy. - Jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem czegoś równie absurdalnego. Ten człowiek musiał postradać zmysły. Nie wątpię, że mu to powiedziałaś.

- Oświadczył mi - odparła z wyraźnym wysiłkiem - że moje zdanie na ten temat nie ma najmniejszego znaczenia.

Powiedział, że ponieważ to ja jestem główną przyczyną napięć istniejących między wami, uważa za słuszne, iż to ja powinnam się stać narzędziem pokoju.

Johann zerwał się z maty i podszedł do drzwi celi, a potem zawołał Yasina.

- Posłuchaj, al-Kharifie - odezwał się, kiedy Arab mu odpowiedział. - Jesteś gorszy niż zdeprawowane zwierzę.

Czyś ty, u diabła, postradał wszystkie zmysły? Skąd przyszedł ci do głowy pomysł, że siostra Beatrice albo ja zgodzimy się spełnić ten warunek?

- Ostrożnie z tymi zniewagami, Asie - rzekł Yasin. - Bo zacznę je zapisywać i zwiększać

za każdą z nich czas twojego pobytu w celi i to niezależnie od tego, czy spełnisz moje warunki, czy nie. A poza tym, co właściwie masz przedwko mojej propozycji? Pozwalam ci przecież pierwszemu się z nią kochać, a sam zgadzam się zadowolić skromnym drugim miejscem.

- Ty sukinsynu! - krzyknął Johann, wyciągając ręce przez kratę i bezskutecznie starając się pochwycić Araba. Tamten jednak błyskawicznie uderzył go dwa razy laską i Johann musiał schować ręce.

- To nie ty, Siegfriedzie, panujesz tu nad sytuacją powiedział.

- Powinieneś się lepiej zachowywać, bo w przeciwnym razie nigdy nie wyjdiesz z tej celi. A teraz, jeżeli wiesz, co dla ciebie dobre, zaczniesz pieprzyć się z tą dziwką czekającą na ciebie na macie. Jeśli tego nie zrobisz, mogę nie dać ci drugiej takiej szansy.

Kiedy Johann powrócił do siostry Beatrice, przekonał się, że zakonnica cicho płacze.

- Brade Johannie - powiedziała. - Zupełnie tego nie rozumiem.

Modliłam się do Boga, żeby wskazał mi drogę. Prosiłam Go, by przebaczył mi wszystko, w czym zblądziłam...

- W niczym nie zblądziłaś - przerwał jej Johann, biorąc w ramiona. - Jesteś najbardziej bezgrzeszną istotą ludzką, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Po kilku sekundach uwolniła się z jego objęć.

- Zrobię to, brade Johannie, jeżeli to konieczne - rzekła półgłosem. - Będę się kochała najpierw z tobą, a później z Yasinem, jeżeli to pomoże zakończyć ten straszliwy koszmar.

- Nie mów głupstw - odparł Johann, ponownie przydługając ją do siebie. - Nigdy nie pozwolę ci poniżyć się w taki sposób. Za bardzo kocham cię i szanuję.

- To dobry początek - odezwał się zza kraty Yasin. - Ale czas, byśdzie przeszli do konkretów. To dzisiaj jest ta decydująca noc, jeżeli wiesz, o co mi chodzi. Nie będzie drugiej takiej okazji.

Johann uniósł głowę siostry Beatrice i złożył pocałunek na jej czole.

- Kocham cię - szepnął.

- I ja cię kocham - wyszlochała w odpowiedzi zakonnica.

16

Johann obudził siostrę Beatrice w środku nocy.

Powiedział jej szeptem, że muszą opracować jakiś plan.

- To może być nasza ostatnia szansa rozmowy - stwierdził.

- Yasin zapewne już nigdy ciętu nie wpuści.

Łagodnie wyjaśnił zakonnicy, że zgwałcenie jej przez Araba jest tylko kwestią czasu. Uświadomił jej, że Yasin może to zrobić jeszcze tego samego dnia, a może zechce poczekać dziesięć dni czy dwa tygodnie, ale, jego zdaniem, wcześniej czy później zmusi ją do uległości.

- Czy nic nie da się zrobić? - zapytała. - Czy nie mogłabym błagać go, by zostawił mnie w spokoju? Paść plackiem u jego stóp i prosić o zmiłowanie?

Johann był zdania, że żadne takie błagania i prośby z jej strony nie poruszą serca Araba.

- To na nic - szepnął jej do ucha. - Prawdę mówiąc, uważam, że jakiegokolwiek oznaki strachu z twojej strony sprawią, że zdecyduje się zrobić to szybciej.

Doszli do wniosku, że jedynym możliwym sposobem wyjścia z trudnej sytuacji jest uwolnienie Johanna z celi.

Siostra Beatrice stwierdziła, że powinni poczekać kilka dni, zanim podejmą taką próbę.

- Możliwe, że Yasinowi w końcu zmięknie serce - powiedziała. - Albo ja otworzę te drzwi, kiedy nie będzie mnie obserwował.

Johann jednak był zdania, że największa szansa wyjścia z celi istnieje wówczas, jeżeli spróbują to zrobić jeszcze tego ranka.

- Nie będzie się spodziewał, że ty cokolwiek zrobisz - oznajmił siostrze Beatrice. — Jeżeli wyjdiesz i zaraz potem popchniesz go albo uderzysz, zanim będzie miał czas ustawić drągi i zamknąć drzwi, w żaden sposób nie uda mu się zatrzymać mnie w celi, Siostra Beatrice wzdrgała się przed popełnieniem takiego aktu fizycznej przemocy. Johann zapytał ją wówczas, co, jej zdaniem, byłoby mniejszym złem:

popchnięcie Yasina czy zostanie przez niego zgwałconą.

Będąc w strasznej rozterce, siostra Beatrice przystała w końcu na plan Johanna. Resztę nocy spędziła na modlitwach i medytacjach.

Yasin pojawił się dopiero w godzinę po wschodzie słońca.

- Twój czas dobiega końca, Asie - oświadczył, stanąwszy przed kratą. - Kobieta, którą kochasz, siedzi obok ciebie i czeka jak dojrzałe jabłko, byś je zerwał. Dlaczego nie zdejmiesz jej ubrania i nie przekonasz się, jak wygląda nago? Dowiedziałbyś się wówczas, co tracisz.

- Nie obrażaj mnie Yasinie - odezwał się spokojnie Johann.

- A dlaczegoż by nie? - odparł Arab. - O ile dobrze pamiętam, to ja jestem, zgodnie z twoimi słowami, „dupkiem”, „zwyrodniałym zwierzęciem” i „sukinsynem”. Czy to nie ciekawe, Asie, że ja nigdy nie użyłem wobec ciebie ani jednego obraźliwego słowa?

- Obraziłeś siostrę Beatrice i mnie na wiele innych sposobów - odrzekł Johann. - Zgadzam się jednak z tobą, że obrzucanie się wyzwiskami do niczego nie prowadzi.

- Co takiego? - zapytał z udawanym zdziwieniem Yasin. - Po nocy spędzonej za kratami nasz niemiecki gigant zaczyna zdradzać oznaki pokory? A może to tylko jakaś sztuczka mająca na celu uspienie mojej czujności?... A jeżeli już o tym mowa, Asie, co z tymi przeprosinami, o których ci mówiłem?

Johann dęzko westchnął.

- Proszę cię, Yasinie, nie kłóćmy się teraz. Czy nie moglibyśmy w spokoju zjeść śniadania?

- Jasne, Asie - odparł Arab. - Zgodzę się nie poruszać żadnych nie rozwiązanych dotąd problemów pod warunkiem, że zadowolisz się pobytem w tym więzieniu.

Musisz wiedzieć jednak, że takie przeprosiny przyczyniłyby się w dużej mierze do otwarcia drzwi twojej celi.

- Kiedyś, w przyszłości, może cię przeproszę - odrzekł Johann. — To na ten drugi warunek mojego uwolnienia nie mogę się zgodzić. Nigdy w żydu nie zgodzę się poniżyć ani siostry Beatrice, ani siebie w taki sposób.

- Czy to nie dziwaczny dowód tego, jak bardzo się różnimy?

- zakpił Arab, szczerząc zęby w uśmiechu. - Nie sprawiłoby mi kłopotu dobranie się do siostry, nawet gdybyś patrzył. Zrobiłbym to w jednej chwili, a potem podziękowałbym, że ustąpiłeś mi pierwszeństwa. I tylko przeproszenie ciebie nie przeszłoby mi przez gardło.

- Czy nie moglibyśmy teraz zjeść śniadania? - wtrądziła siostra Beatrice, zaniepokojona kierunkiem, jaki zaczynała przyjmować rozmowa.

- Dzień dobry, siostrze - powiedział Yasin. - Tak zagadałem się z tym Siegfriedem, że zupełnie o tobie zapomniałem...

Hmm, śniadanie. Co takiego postanowiłem? Ach tak, już sobie przypominam. Oboje dostaniecie śniadanie dopiero wtedy, jak skończycie spółkować. Wspólny posiłek jest zawsze doskonałym uzupełnieniem tego aktu. Jeżeli jednak nie wydarzy się nic takiego, co uznam za warte obejrzenia, ogłoszę niniejszą wizytę za zakończoną.

Johann i siostra Beatrice patrzyli na siebie przez prawie minutę, nie mówiąc ani słowa.

Później mężczyzna rozłożył ręce, a kobieta podeszła do niego, by uściskać go na pożegnanie.

- Myślę, że wyjdę teraz z celi, Yasinie - powiedziała, podchodząc do kraty.

- Chwileczkę, siostrze - rzekł Arab, sięgając po laskę opartą o skałę u wejścia jaskini. - Jeszcze nie jesteśmy gotowi...

Asie, idź pod przeciwległą ścianę i połóż się na ziemi twarzą do skały.

Siostra Beatrice odwróciła się i spojrzała na Johanna. W jej oczach malowało się przerażenie. Johann, chcąc jej dodać otuchy, uśmiechnął się do niej.

- Nie sądzę, żeby miało to być konieczne, Yasinie - powiedział.

- Rób, co ci rozkazuję - warknął Arab. - To ja decyduję, co konieczne, a co nie.

Johann kiwnął głową siostrze Beatrice i podszedł do odległej ściany jaskini. Najpierw usiadł, a potem wyjął wielkie dało na ziemi.

- A teraz odwróć się twarzą do ściany - rozkazał Arab.

Johann usłuchał. Sekundę później Yasin, starając się zrobić to jak najszybciej, usunął drąg blokujący drzwi i gestem nakazał siostrze Beatrice, by wychodziła.

Zakonnica przez chwilę się wahała, ale później przeszła przez drzwi. Yasin gestem polecił jej, by odsunęła się na bok. Kiedy jednak odwrócił się do niej bokiem, Beatrice krzyknęła: -Johannie! - i starając się zebrać całą siłę, rzuciła się na Araba.

Próbowała go pochwycić. Chociaż nie udało się jej przewrócić na ziemię, zaskoczyła go i odepchnęła na bok, tak że Yasin upuścił jeden z drągów.

- Ty dziwko! - wrzasnął i mocno uderzył zakonnicę laską w plecy.

Beatrice puściła go i upadła, W tym czasie Johann wstał i teraz pędził do kraty. Stracił cenną sekundę, kiedy potknął się o jedną z mat do spania. Yasin dostrzegł go i wyjął laskę, rzucił się ku przodkowi. Johann starał się w ostatniej chwili uchylić przed pchnięciem, ale koniec laski trafił go z całej siły w tors, przewracając na ziemię.

Ta chwila wystarczyła Yasinowi do wsunięcia na swoje miejsce pierwszego drąga blokującego wejście jaskini.

Sekundę później Johann naparł z całej siły na drzwi, ale pręty się nie poddały.

- Przegrałeś, ty głupi chrześcijański dumnie - odezwał się pogardliwie Arab. - A teraz naprawdę odpowiesz za swoje czyny. Ty i twoja zwariowana dziwka.

W tej samej chwili siostra Beatrice rzuciła się od tyłu na Yasina. Odwrócił się natychmiast, zrzucając ją z pleców na ziemię. Na ułamek sekundy znalazł się tak blisko kraty, że Johann, przydskając dało do przodu z drugiej strony, zdołał chwycić go wielką prawą dłońią za kark. Z całej siły przydgnął go do kraty, żeby móc chwycić drugą dłońią. Objąwszy Araba obiema dłońiami za szyję, zaczął go dusić.

- Otwórz drzwi! - zawołał do siostry Beatrice, która powoli wstawała z ziemi.

Z gardła Yasina dobywały się straszne charczące dźwięki, Johann jednak nie zwolnił chwytu.

- Nie zabijaj go... Proszę, nie zabijaj go - odezwała się siostra Beatrice, spiesząc do drzwi.

Czując, że zaczyna tracić przytomność, Yasin znalazł w sobie tyle siły, by wepchnąć laskę do celi. Trafił swojego przeciwnika w pachwinę. Johann zwolnił chwyt tylko na chwilę, ale to wystarczyło Arabowi, by wyslizgnąć się z uścisku. Odepchnąwszy siostrę Beatrice od drzwi celi, z całej siły uderzył ją dwa razy laską. Jeden z ciosów trafił zakonnicę w głowę. Kobieta upadła na ziemię, a z rozcięcia za lewym uchem zaczęła płynąć krew.

Yasin podniósł z ziemi drugi drąg w tej samej chwili, kiedy Johann ponownie rzucił się całym ciałem na pręty celi. Drzwi wygięły się, ale nie ustąpiły. Johann pozostał przy drzwiach, starając się uniemożliwić Arabowi wsunięcie drugiego drąga.

Yasin spojrzał na niego i potarł dłońią przód szyi.

- To już drugi raz, Asie, kiedy usiłowałeś mnie zabić - powiedział. - Nie będziesz miał trzeciej szansy. Obiecuję ci, że przedtem cię zabiję.

Ujawszy jedną z płonących pochodni, zbliżył się do kraty.

Kiedy Johann się nie odsunął, nagłym ruchem wsunął pochodnię między pręty, osmalając przedramię przeciwnika.

- Chodź, to dostaniesz jeszcze więcej - oświadczył. — Nic nie sprawi mi większej przyjemności, niż przypalanie twojej skóry.

Johann cofnął się, a Yasin wsunawszy drugi drąg, umieścił pochodnię we wgłębieniu w skale. Później odwrócił się do siostry Beatrice, która skrajem habitu starała się powstrzymać krew ciekącą z rany za uchem.

- A jeżeli chodzi o dębie, suko - powiedział - dopiero teraz zapładsz mi za swoją zdradę.

Podszedł do niej z wydągniętą laską. Beatrice odwróciła się i chciała przed nim uciec, ale Arab uderzywszy ją z całej siły laską w plecy, przewrócił na ziemię. Zakonnica jęknęła i skuliła się u stóp napastnika.

- Nie, nie, proszę, nie - zaczęła go błagać.

Yasin schwydł ją za włosy i zadągnął po pokrytej odłamkami skał ziemi, zostawiając przed drzwiami celi Johanna.

Nachyliwszy się nad kobietą, szarpnął w górę jej habit, częściowo go rozrywając. Kiedy siostra Beatrice usiłowała się bronić, dwa razy uderzył ją laską po rękach tak mocno, że się rozplakała.

- Podejdź bliżej, Asie! - zawołał na Johanna, który stał teraz pod przeciwległą ścianą celi. - Pokażę ci, jak traktujemy nieposłuszne kobiety.

Pochyliwszy się nad leżącą zakonnica, zaczął zdzierać z niej ubranie. Za każdym razem, kiedy ta błagała go, by przestał, bił ją pięścią po twarzy. W końcu, czując krew płynącą z ust, zrezygnowana Beatrice przestała się opierać.

Leżała na ziemi, obnażona od pasa w dół, a strzępy habitu i koszuli okrywały jej piersi. Prawą dłonią śdskała amulet, który otrzymała w chwili wyświęcenia. Trzęsła się z przerażenia, widząc, że mały Arab zaczyna zdejmować spodnie.

- Proszę cię, Yasinie - odezwał się Johann zza kraty. - Przestań ją bić. Ona jest niewinna. To ja zmusiłem ją do tego, żeby mi pomogła. Zabij mnie, okalecz, zrób ze mną, co zechcesz, ale proszę cię, daj jej spokój.

- Za późno na to, Asie - odparł Arab. Stał nad siostrą Beatrice i uśmiechał się do siebie. - Ta dziwka musi ponieść zasłużoną karę.

Johann nie mógł na to patrzeć. Starał się ukryć w najdalszym kącie jaskini, ale nawet tam dobiegały go rozpaczliwe jęki siostry Beatrice i triumfujące okrzyki Yasina. Ukrywszy twarz w dłoniach, zapłakał.

- Asie, chodź tutaj - usłyszał głos Yasina. - Postanowiłem wydać wyrok i myślałem, że może chciałbyś go wysłuchać.

Podchodząc do kraty celi, mężczyzna po raz pierwszy uświadomił sobie, że jest głodny. Nie miał w ustach niczego od poprzedniego wieczoru.

- Związałem siostrę w swojej jaskini... Przy okazji, gdybyś nie zauważył, ma całkiem niezłe dąło. - Yasin wyszczerzył w uśmiechu zęby. - Później sprawiłem sobie długą, odświeżającą kąpiel w jeziorze. Zawsze lubię popływać zaraz po tym, jak skończę się kochać.

Mały Arab przedągnął się i ziewnął.

- Od tamtego czasu dużo myślałem o naszej sprawie, którą nazwę „al-Kharif kontra Eberhardt i inni”. - Roześmiał się ze swojego dowcipu. - Użyłem znajomego ci sformułowania, żebyś je zrozumiał, ale jak się domyślasz, mam zamiar rozpatrywać tę sprawę z punktu widzenia

muzułmańskiej sprawiedliwości.

Pochylił się ku Johannowi.

- To właśnie my, jak może pamiętasz, Asie, obcinaliśmy dłonie ludziom skazywanym za kradzieże. Po to, by w przyszłości więcej nie kradli.

Zachichotał.

- Skończ z tymi bzdurami i mów, o co ci chodzi - odezwał się Johann.

- Z przyjemnością - oświadczył Arab. - Jak mówiłem, zdecydowałem o wyroku w naszej sprawie. Ta część waszej spółki, którą nazwałem innymi", a mianowicie dobra siostra, otrzymuje stosunkowo łagodny wyrok. Prawdę mówiąc, znalazłyby się takie, które wcale nie uznałyby tego za karę.

Uwzględniłem twoje oświadczenie, że „zmusiłeś” ją do zostania współniczką... Tak czy inaczej, siostra Beatrice będzie odbywała ze mną stosunki przed drzwiami twojej celi, na madę, jeżeli będzie chdała, codziennie przez następne trzydzieści dni i to w porze, którą sam wybiorę.

Yasin przerwał i czekał na reakcję Johanna. Kiedy żadnej nie było, dągnął:

- Jeżeli zaś chodzi o ciebie, Johannie Eberhardcie, alias Asie, alias Siegfriedzie, alias niemiecki gigant, zostałeś skazany za dwukrotną próbę popełnienia morderstwa. Jaka kara jest dość straszna dla kogoś, kto dwa razy usiłował zabić człowieka, który nigdy nie wyrządził mu żadnej krzywdy? Możesz umrzeć tylko raz, a zatem twoja śmierć powinna być długa i bolesna. Twoją karą. Asie, będzie śmierć głodowa. Nie zjesz więcej żadnego posiłku ani nie wypijesz kropli wody.

Słuchając Yasina radośnie obwieszczającego te wyroki, Johann nie myślał o sobie. Zorientował się, że jego wszystkie myśli kierują się ku siostrze Beatrice. Miał świadomość, że jej kara jest o wiele dęższa niż jego. Nie przeżyje tego bez utraty zmysłów - pomyślał. To coś wspaniałego i pięknego w niej, co czyniło ją tak wyjątkową, zostanie bezpowrotnie zniszczone.

Johann nie obawiał się ani śmierci, ani tego, że ma umrzeć z głodu. Bał się tylko, że codziennie będzie dręczyło go poczude winy. Yasin i tak kiedyś by ją zgwałdził - powiedział sobie. - Ale gdyby nie ja, może nie odbyłoby się to w tak brutalny sposób. To ja jestem winien wszystkiemu, co dotychczas wycierpiała.

Przez następne trzy noce, gdy zamierzał się kochać z siostrą Beatrice, Yasin krzyczał i walił pięściami w pręty celi Johanna. Chciał być pewien, że jego przeciwnik nie przeoczy tego wydarzenia. Johann jednak się nie pokazywał, nie chcąc dawać Arabowi satysfakcji. Badając najdalsze zakamarki jaskini, znalazł kilka miejsc, do których mógł się wczłgać, by nie słyszeć żadnego dźwięku. Drugiej i trzedej nocy zaszył się w tych kryjówkach i pozostawał w nich tak długo, dopóki się nie upewnił, że cokolwiek się działo na zewnątrz, dobiegło końca. Pierwszej nocy słyszał jednak dwukrotnie okrzyki siostry Beatrice i każdy taki okrzyk odczuwał niczym nóż wbijany głęboko w serce.

Czwartego dnia poczuł się bardzo osłabiony. Zaczął się zastanawiać, ile dni jeszcze upłynie, zanim umrze z głodu.

Chcąc pokonać ogarniające go przygnębienie, przyrzekł sobie, że od tej chwili aż do śmierci będzie myślał wyłącznie o przyjemnych rzeczach. Przez większość czasu myślał więc o czasach dzieciństwa, przypominając sobie miłe chwile spędzone z rodzicami, zanim dowiedział się o ich kłopotach finansowych. Niestety, nie potrafił myśleć o siostrze Beatrice, by natychmiast nie pogрузić się w otchłani rozpacz.

Piątej nocy spędzonej w celi zdumiał się, gdy usłyszał głos śpiewającej siostry Beatrice. Zadekawiony, podszedł do kraty i zobaczył ją siedzącą na macie tuż przed drzwiami.

Była zwrócona twarzą w stronę jeziora, tak że widział tylko tył jej głowy. Śpiewała starą, ludową kołysankę:

- Śpij, dzielnie... I przestań drżeć... Wiesz, że twoja mama...
Już wkrótce umrze... Niedługo nadejdzie kres, o Panie... Kres wszystkich moich mąk i
cierpień...

Jej piękny głos przeszył serce Johanna i sprawił, że do jego oczu napłynęły łzy. Dopiero
po kilku sekundach zauważył obserwującego go Yasina.

- Zdumiewający głos, prawda. Asie? - zapytał Arab, podchodząc bliżej kraty. — Muszę
przyznać, że siostrzyczka ma prawdziwy talent.

Johann spojrział na niego i otarł łzy.

- Prawdopodobnie zastanawiasz się, w jaki sposób udało mi się nakłonić ją do śpiewania -
ciągnął Yasin. - To było całkiem proste. Dałem jej możliwość wyboru. Powiedziałem, że może
dla mnie zaśpiewać albo... Nie byłem zaskoczony jej decyzją. Po ostatnich czterech nocach nawet
ja miałem dosyć spółkowania.

- Jordan jest błotnistą i zimną rzeką... Sam to wiesz, gdyż chłód przenika twoje dało... Ale
nie duszę... Niedługo nadejdzie kres, o Panie... Kres wszystkich moich mąk i cierpień...

- Możesz teraz z nią porozmawiać, Asie - odezwał się Yasin. - Proszę bardzo. Jeżeli sędzić
po stanie, w jakim jesteś, możesz nie mieć wielu okazji w przyszłości.

Johann podszedł do kraty i stanął w takim miejscu, żeby znaleźć się jak najbliżej
zakonnicy. Mógłby niemal dotknąć jej wyciągniętą ręką.

- Siostrze Beatrice - odezwał się dziwnie chrapliwie. - To ja, Johann.

Odwróciła się powoli, ale nie przestała śpiewać. Johann natychmiast dostrzegł
beznadziejną rozpacz malującą się w jej błękitnych oczach. Zmusiła się do uśmiechu, ale jej
spojrzenie było pełne niewypowiedzianego bólu.

- Za późno, moi brada - śpiewała. - Za późno, ale to nic nie szkodzi... Niedługo nadejdzie
kres, o Panie... Kres wszystkich moich mąk i cierpień...

Johann czuł, że za chwilę jego serce pęknie z bólu. Nie mógł dłużej na nią patrzeć.
Odwrócił się i utykając odszedł w głąb jaskini, a potem, podniósłszy matę, zabrał ją do
najdalszego korytarza, gdzie nigdy nie dolegał żaden promień światła.

Nie może istnieć piekło gorsze od tego, w którym jestem - pomyślał. Nie zniosę po raz
drugi takiego bólu. Dopóki nie nadejdzie śmierć, zostanę tu, gdzie nie dociera żaden dźwięk ani
światło.

17

Johann był pewien, że jedenasty dzień pobytu w celi okaże się dniem śmierci. Leżał w
demnościach na macę, nie mając nawet sił, żeby usiąść. Po raz kolejny rozmyślał, co będzie czuł
w chwili śmierci. Próbował wyobrazić sobie Boga, niebo i aniołów śpiewających jak siostra
Beatrice, ale nie umiał. Nawet w tych ostatnich chwilach życia jego racjonalny umysł sprzedawał
się woli twierdząc, że jakiegokolwiek pozagrobowe życie jest niemożliwe.

Śmierć będzie wyglądała tak mówił sobie. Ciemność i wiekuista nicość. I tylko ja nie
będę tego świadom.

Całymi godzinami leżał bez ruchu. Straciwszy rachubę czasu, nie wiedział, czy na
zewnątrz celi panuje dzień, czy noc. Kilka razy tradł i odzyskiwał przytomność. Nieustanny ból,
spowodowany przez głód, przestał mu jednak dokuczać.

Powoli dogorywał.

Kiedy po raz pierwszy usłyszał jakieś stukanie i chrobot dobiegający od strony końca
jednego z bocznych korytarzy, wydało mu się, że majaczy. Kiedy dźwięki się nasiliły, kilka razy
potrząsnął głową i uczynił wysiłek, by wesprzeć się na łokdu. Obróciwszy głowę w kierunku, z

którego dobiegały dźwięki, zaczął wpatrywać się w demności i czekać, co się stanie.

Dziwny chrobot nie przestawał trwać przez ponad godzinę. Pod koniec zaczęło się Johannowi nawet zdawać, że staje się coraz głośniejszy. Później, ku swojemu niesamowitemu zdumieniu stwierdził, że skały na końcu korytarza rozstępują się i przez otwór nie większy od piłki nożnej zaczyna wpadać trochę światła. Kiedy światło zaczęło nikać, Johann postanowił podczołgać się do otworu. Przekonał się, że przesłoniły go trzy walcowate pojemniki z pożywieniem i mały pojemnik, biały z czerwonymi paskami, wypełniony wodą.

Drżąc z radości, Johann uniósł płyn do ust. W całym żydu nie pił niczego tak wspaniałego. Kilka razy przeplukał wodą zeschnięte usta, a potem bardzo powoli pozwolił jej przepłynąć przez gardło. Później odgryzł mały kęs z końca jednego pojemnika. Pożywienie wydało mu się także wyjątkowo smaczne. Powoli zjadł zawartość wszystkich pojemników, jednego po drugim, a potem, czując się dość dziwnie, złożył przed sobą obie dłonie jak do modlitwy.

- Dziękuję wam, kimkolwiek jesteście - szepnął dcho. - Bez względu na to, czy jesteście aniołami, czy obcymi istotami, z całego serca wam dziękuję.

Pożywienie i woda pojawiały się dwa razy dziennie, zazwyczaj wtedy, kiedy Johann spał. Pewnego razu jednak, kiedy tylko leżał z otwartymi oczami na madę, zobaczył w skalnym otworze niewielki świecący punkcik. Cierpliwie czekał, obserwując, jak punkcik przemienia się w jasne światło, zbyt jaskrawe, żeby mógł na nie patrzeć, które później bardzo szybko znikło. Kiedy wpełznął do końca korytarza, znalazł nowe walcowate pojemniki z pożywieniem i wodą.

Ani razu nie pojawił się w największej komorze jaskini.

Bardzo starał się także uważać, by nie zdradzić swojej obecności żadnym dźwiękiem. Obmyślił plan. Spodziewał się, że wcześniej czy później Yasin wejdzie do jaskini, by przekonać się, czy jego przedwnik umarł. Johann chciał być gotów, kiedy tak się stanie.

Minęło wiele dni. Johann był zaskoczony, że Yasin wciąż nie przychodził. Powoli wracały mu siły. Między kolejnymi okresami snu ćwiczył, wykonując setki przysiadów, pompek i innych ćwiczeń mięśni. Chciał być w pełni sił, kiedy dojdzie do ostatecznej rozprawy z Yasinem.

Zanim jednak usłyszał kroki, ujrzał najpierw odblask światła na śdanie odległej komory. Gdy zaczął się za jakimś zakrętem korytarza, poczuł, że jego serce zaczyna bić jak oszalałe. Stał bez ruchu i uważnie nasłuchiwał. Do jego uszu dolewał odgłos niepewnych, dchych kroków. Przez chwilę się zastanawiał, zanim zrozumiał. To siostra Beatrice - pomyślał. Yasin wysłał najpierw ją do jaskini, by sprawdziła, czy już umarłem.

Odgłos kroków zaczął jednak dchnąć. Kimkolwiek była osoba w jaskini, skierowała się w przeciwny kąt głównej komory. Później Johann usłyszał znów coraz wyraźniejszy odgłos kroków, jakby osoba szła ku niemu. Ukryty za załomem korytarza, sprężył się w sobie. Kiedy był pewien, że siostra Beatrice znajduje się zaledwie o kilka kroków od niego i w miejscu, którego nie było widać spoza wejścia jaskini, wyskoczył i ją pochwydził.

Natychmiast położył dłoń na jej ustach, dzięki czemu udało mu się zdławić jej okrzyk. Kobieta upuściła pochodnię na ziemię.

- Uspokój się - szepnął do jej ucha. - To ja, Johann...

Odpręż się i nie mów ani słowa.

Upewniwszy się, że siostra Beatrice rozumie, co się dzieje, uwolnił zakonnice i podniósł pochodnię. Następnie przyłożył palec do ust i powiodł kobietę za rękę na koniec korytarza, gdzie leżała jego mata.

- Usiądź - odezwał się półgłosem, zdumiony, że Beatrice jest ubrana w bluzkę i długie spodnie. - Możemy tutaj rozmawiać, jeżeli będziemy robili to dcho. Śdany jaskini wzmacniają

wszystkie dźwięki.

- Och, brade Johannie - odparła, nie posiadając się z rado-śd. - Nie wiesz nawet, ile razy modliłam się o twoje żyde. Bóg wysłuchał mojej modlitwy.

Johann opowiedział jej o otworze w bocznym korytarzu, światłach i pojemnikach z pożywieniem i wodą.

- To cud! - szepnęła z emfazą siostra Beatrice. - Absolutny cud. - Ujęła jego dłoń i pocałowała ją. - Wdąż jeszcze nie mogę uwierzyć, że żyjesz.

Przez kilka następnych chwili tylko patrzyli na siebie.

- Powiedz mi - odezwał się w końcu Johann. - Jak się czujesz?

- Niezbyt dobrze - odparła, a w jej oczach pojawił się ból. - Myślę jednak, że mogłoby być znacznie gorzej... Bóg pomógł mi przyzwyczać się do tego piekła, bracie Johannie —

dodała. — Ponieważ byłam posłuszna i nie sprawiałam Yasinowi żadnych kłopotów, łaskawie zgodził się, żebym spędzała trochę czasu na modlitwach i medytacjach, bez których moja dusza umarłaby dawno temu... Nauczyłam się na nowo, że można wytrzymać wszystko, jeżeli się ma dostatecznie silną wiarę. Johann ujął jej dłoń.

- Chcę, żebyś oznajmiła Yasinowi, iż umarłem, siostrze Beatrice - powiedział. - Czy będziesz potrafiła to dla mnie zrobić?

Patrzyła w jego oczy i myślała. Podjęcie decyzji nie zabrało jej dużo czasu. Wyciągnęła jednak z kieszeni spodni ostry nóż.

- On nadal mi nie ufa, bracie Johannie - rzekła. - Mimo że nazywa mnie teraz swoją żoną... Powiedział, że jeżeli nie żyjesz, mam odciąć jeden z twoich palców i przynieść mu jako dowód.

Johann nie wahał się ani chwili. Wyciągnął ku Beatrice lewą rękę.

- Proponuję, żeby to był środkowy palec - oświadczył. - Bez niego będę mógł się najłatwiej obejść.

Siostra Beatrice wyglądała jednak, jakby zaczynało się jej zbierać na mdłości.

- Czy wolisz, żebym to ja zrobił zamiast ciebie? - zapytał Johann.

Kiwnęła głową.

- Gdybyś mógł... - powiedziała. - Nie jestem pewna, czy potrafiłabym cię tak okaleczyć. Wręczył jej pochodnię.

- Będzie dużo krwi - ostrzegł. - Trzeba natychmiast po tym przypalić ranę.

Położył lewą dłoń na ziemi. Poprosił siostrę Beatrice, by trzymała pochodnię w taki sposób, żeby mógł lepiej widzieć, co robi. Potem sprawdził nóż. Był bardzo ostry.

Jednym śmiałym, pewnym ruchem odciął środkowy palec lewej dłoni, a później przytrzymał kikut nad płomieniem, skręcając się z bólu. Zamknawszy oczy, kilka razy głęboko odetchnął. Kiedy spojrzał na siostrę Beatrice, zauważył krew kapiącą z makabrycznej resztki palca w jej dłoni.

- Co dzieje się z krwią człowieka, kiedy umrze? - zapytał. - Czy nie krzepnie, kiedy dało sztywnieje?

- Przypuszczam, że tak — odparła zakonnica. — Nie jestem jednak pewna.

- Nie wolno nam ryzykować — oznajmił Johann. — To może być coś, o czym Yasin będzie wiedział.

Wyjął palec z dłoni kobiety, oplukał go wodą, a potem przypalił wdąż jeszcze krwawiący koniec nad płomieniem.

- Powiesz mu, że niechcący przypaliłaś go pochodnią - nakazał. - A teraz idź, zanim zaczniesz coś podejrzewać.

Siostra Beatrice pochyliła się i musnęła wargami usta Johanna.

- Nawet nie masz pojęcia, jak... - zaczęła.

- Owszem, mam - uśmiechając się, przerwał jej Johann. - A teraz już idź, proszę.

Johann spodziewał się, że po kilku minutach Yasin przyjdzie, żeby przyjrzeć się jego dału. Okazało się, że miał rację. Niedługo po odejściu siostry Beatrice usłyszał dwie pary kroków zbliżających się w jego stronę. Po raz drugi zaczął się za zakrętem korytarza wiodącego do jego komory jaskini. Zamierzał skoczyć na Araba w tej samej chwili, kiedy go zobaczy.

- Za tym zakrętem - usłyszał głos siostry Beatrice. - Jego dało leży na madę, w samym końcu tamtego krótkiego korytarza.

- Idź przodem, kochanie - odparł Yasin. - Ja będę szedł za tobą.

Idąc pod przeciwną ścianą, zakonnica minęła zakręt i wówczas Johann rzucił się do przodu. Mimo zaskoczenia, Yasinowi udało się jednak uniknąć pochwycenia go przez Johanna. Arab cofnął się później o kilka kroków, nie wypuszczając z prawej dłoni swojej laski.

Siostra Beatrice przesunęła się na bok, przez cały czas trzymając pochodnię.

- Uważaj! - zawołała do Johanna. - Zaostrzył koniec swojej laski.

Johann obszedł Yasina, oddając mu drogę ucieczki i zarazem starając się osłonić siostrę Beatrice. Arab w tym czasie usiłował ocenić swoje szanse.

- Jeszcze raz mnie zdradziłaś, ty suko - syknął. - Umrzesz zaraz po tym, jak z nim skończę.

Uniósł laskę nad głowę i trzymając ją jak włócznię, przygotował się do ataku.

- O Allachu, dodaj mi siłę! - zawołał i rzucił się na Johanna.

Więzień nie spuszczał spojrzenia z końca laski, który był wymierzony w jego serce. W ostatniej chwili, zanim Yasin znalazł się przed nim, Johann odskoczył na bok.

Uchwyciwszy laskę tuż przed dłonią Araba, wyszarpnął ją z dłoni niższego mężczyzny, a potem jednym płynnym, szybkim ruchem przeszył końcem laski gardło Yasina tak silnie, że do przebicia skóry na karku zabrakło ostrzu zaledwie kilku centymetrów.

Oczy Araba niemal wyszły z orbit, kiedy potknął się i zatoczył jak pijany. Sięgnąwszy do gardła, wyszarpnął laskę z krtani, ale było za późno. Z jego ust zaczynał już ciec strumyk krwi.

Kiedy opadł na kolana, siostra Beatrice odwróciła głowę.

Spojrzawszy na Johanna, Yasin spróbował się uśmiechnąć.

- Dobra robota, Asie - powiedział, chociaż z jego gardła wydobył się dziwny bulgot.

Później przewrócił się na ziemię i skonał.

Beatrice wypuściła pochodnię i podbiegła do Johanna.

Rozpłakała się w jego ramionach.

- To już koniec - odezwał się do niej. - Tym razem to naprawdę koniec.

Spalili dało Yasina na stosie jeszcze tego samego wieczoru. Johann i siostra Beatrice spędzili tę noc, śpiąc na matach obok siebie i trzymając się przez cały czas za ręce.

Rano mężczyzna udał się nad jezioro i przez dłuższy czas pływał, a zakonnica oddawała się na plaży medytacjom.

Kiedy Johann wyszedł z wody, powitała go pocałunkiem.

Podczas śniadania niemal wcale ze sobą nie rozmawiali.

Żadne nie chciało wspominać zabójstwa ani strasznych przeżyć, które je poprzedziły.

Resztę czasu spędzili, pakując żywność i inne potrzebne przedmioty. W południe, zanim udali się na drugi koniec wyspy, siostra Beatrice zmówiła modlitwę za spokój duszy Yasina i podziękowała Bogu za wybawienie.

Pierwszej nocy, którą spędzili w dawnej jaskini na drugim krańcu wyspy, Beatrice oświadczyła Johannowi, że prawdopodobnie jest w ciąży.

- Znam swoje dało bardzo dobrze, bracie Johannie, i wyraźnie czuję różnicę - powiedziała. - Oprócz tego mój okres powinien zacząć się przed siedmioma dniami.

Zaproponowała, by nie zostawali kochankami, dopóki nie upewni się, czy naprawdę jest w ciąży. Dodała, że pragnie poczekać te kilka dni także dlatego, że chce przyjść do siebie po wstrząsie wywołanym poprzednimi przeżyciami.

- Mimo całej miłości, jaką czuję do Ciebie, widać jest mi bardzo trudno wyobrazić sobie nas razem... - oznajmiła Johannowi.

- Wspomnienia wszystkiego, co przeżyłam z Yasinem, są jeszcze zbyt bolesne i świeże.

Johann ją rozumiał. Choć w rozmowie tylko dali sobie do zrozumienia, że mogliby zostać kochankami, pierwsze pocałunki siostry Beatrice powiedziały Johannowi, że kobieta nie czuje się już związana przysięgą czystości, do której złamania zmusił ją Yasin.

Czekanie okazało się jednak trudne. Każdego ranka po przebudzeniu, zanim Johann szedł popływać w jeziorze, a Beatrice miała zacząć medytacje, mężczyzna kierował na kobietę pytające spojrzenie. Każdego ranka krędła głową.

Jedenastego dnia po śmierci Yasina oboje udali się na długi spacer po plaży.

- We wszystkim, co robiłeś, Johannie, okazywałeś się wspaniały - odezwała się Beatrice, ujmując dłoń mężczyzny.

— Miły, delikatny, kochający. Dobrze wiem, że masz mnóstwo pytań, których mi nie zadałeś... Nie jestem jeszcze gotowa do rozmowy na temat chwil, które spędziłam z Yasinem. Bóg wie, że zapomniałabym o nich, gdybym mogła, ale moim zdaniem najwyższy czas uznać, że jednak jestem w ciąży. Dzisiaj mija osiemnasty dzień od chwili, kiedy powinien się zacząć mój okres. Nigdy jeszcze, w całym moim życiu, miesiączka nie spóźniła się więcej niż o tydzień.

- A o czym chcesz porozmawiać? - zapytał Johann. - Przecież trochę już mówiliśmy na ten temat.

- Ale ty nie powiedziałaś mi, co czujesz - odrzekła. - Ani ja nie podzieliłam się z tobą wnioskami, do jakich doszłam w trakcie swoich rozmyślań i modlitw, jakie zanosłam do Boga w sprawie mojej ciąży... Muszę przyznać, że targały mną sprzeczne uczucia i kilka razy zmieniałam zdanie na ten temat. Z początku przerażała mnie myśl, że mogłabym urodzić dziecko Yasina i wychowywać je w naszym świecie.

Gdybym miała urodzić jakieś dziecko - dodała, spojrzawszy na Johanna - wolałabym, żeby było twoje.

A jednak, im więcej o tym myślałam i modliłam się, tym bardziej uświadamiałam sobie, że moja niechęć do urodzenia dziecka Yasina jest dziedna i zarazem sprzeczna z moimi najgłębszymi przekonaniem. Jeżeli Bóg pozwolił mi począć dziecko Yasina, musiał mieć ku temu jakiś powód.

Przystanęli. Beatrice ujęła drugą dłoń Johanna i spojrzała prosto w jego oczy.

- Jeżeli jestem w ciąży, Johannie - powiedziała - to nie będzie tylko dziecko Yasina. To będzie moje dziecko, dziecko Boga, a także trochę twoje...

Nie znaczy to, że powiemy Michałowi czy Marii, bo takie imiona wybrałam - oczywiście, jeżeli się zgodzisz - że ty jesteś jego czy jej biologicznym ojcem. Powiemy dziecku całą prawdę. Mimo to byłbyś „prawdziwym” ojcem, jeżeli wolno mi użyć takiego słowa. Biologiczny ojciec daje tylko komplet genów. Moim zdaniem, a myślę, że i twoim, jeżeli dobrze zrozumiałam, co mówiłeś, prawdziwymi rodzicami wydkającymi na dziecku swoje „piętno” są osoby, które je wychowują.

Beatrice przerwała i czekała na odpowiedź Johanna.

- Skłamałbym, gdybym ci powiedział, że cieszy mnie myśl, iż możesz nosić dziecko Yasina - odezwał się w końcu. - Mam głęboką nadzieję, że może nie jesteś w ciąży. Jeżeli jednak jesteś...

Johann złożył pocałunek na jej czole.

- Kocham cię, Beatrice - powiedział. - Kocham cię pragnę cię wspierać w każdy sposób, w jaki mogę. Jeżeli jesteś w ciąży, tak długo będę zmagał się z demonami szepczącymi mi do ucha, aż je pokonam. To przecież takie proste.

Jej uśmiech wyrażał całą jej miłość.

- Jesteś wspaniałym człowiekiem, Johannie Eberhardtde - powiedziała.

Dni mijały. Johann i Beatrice wiedli spokojne życie. Wspólnie postanowili, że oficjalnie uznają, iż kobieta jest w ciąży, dopiero trzydziestego dnia od śmierci Yasina. Dzień ten wydał się im w pewien sposób szczególnie, chodź nie przywiązywali do tego dużej wagi.

- Słyszałam o kobietach, które czasami gubiły jeden okres, gdy zostały poddane silnemu stresowi - odezwała się Beatrice podczas jednej z rozmów na ten temat. - Do takich stresów z pewnością zaliczał się czas, który przeżyłam z Yasinem.

Wyznaczonego poranka Johann obudził się wyjątkowo wcześnie. Leżąc na madze, przyglądał się odbłaskowi płomieni ogniska na ścianach jaskini. Próbował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał ich świat, kiedy pojawi się na nim niemowlę.

Beatrice spokojnie spała obok. Johann odwrócił się w jej stronę i przez jakiś czas nasłuchiwał, jak miarowo oddycha.

Uśmiechała się przez sen. Wygląda ostatnio jeszcze piękniej niż zawsze - pomyślał. Jej policzki są takie zaróżowione. Zastanawiam się, czy nie ma trochę prawdy w tym, co mówią stare kobiety, że czas ciąży jest okresem wyjątkowej radości.

Zaczekał na nadejście świtu, a potem obudził Beatrice.

Upewniwszy się, że nic się nie zmieniło, kobieta uśmiechnęła się i pokrędziła głową.

- Nic - powiedziała.

- Dzisiaj jest trzydziesty dzień - przypomniał jej Johann.

- Wiem - odparła. - Myślę, że możemy oficjalnie uznać, iż jestem w ciąży.

Johann wstał i przeciągnął się.

- No cóż - oświadczył. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie mów nic - odparła Beatrice. - Po prostu chodź tutaj i mnie pocałuj.

Pochylił się nad jej matą i pocałował ją w usta. Beatrice objęła go ramionami za szyję i odwzajemniła pocałunek. Z początku całowała go nieśmiało, ale z każdą chwilą jej pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny.

- Kapitalne - powiedział Johann, kiedy skończyli się całować.

- To wspaniały sposób rozpoczynania dnia. Beatrice nie wypuściła go ze swoich objęć.

- Nie chcę, żebyś teraz odchodził - rzekła. - Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Podczas gry wstępnej Johann starał się zachowywać wyjątkowo delikatnie i czule.

Obawiał się, że jakikolwiek gwałtowny ruch może ożywić w niej wspomnienia bolesnych przeżyć. Całowali się i pieścili tak długo, że Johannowi zaczęło się wydawać, iż za chwilę eksploduje.

- Jestem gotowa, Johannie - szepnęła Beatrice do jego ucha w chwilę po tym, jak skończyła delikatnie łaskotać je końcem języka. - Proszę cię, wejdź do środka.

Następne kilka minut były dla Johanna czasem niewyobrażalnego uniesienia. Nigdy w życiu nie podejrzewał, że fizyczne doznania mogą być aż tak silne. Całkowicie pozwolił się opanować rozkoszy i zdumiony wydał głośny, przeciągły jęk w chwili osiągnięcia orgazmu.

- Dobry Boże - odezwała się Beatrice w następnej chwili. - Czy nic ci się nie stało?

- Czy coś się stało? - zapytał Johann, uśmiechając się i unosząc lekko głowę. - Nie, moja ukochana. Niemi się nie stało. Czuję się tylko absolutnie, niesamowicie, niewiarygodnie szczęśliwy.

Zerwał się na równe nogi i zaczął skakać jak opętany po jaskini. Widząc to, Beatrice się roześmiała.

- Nigdy, jeszcze przenigdy w całym żydu, nie czułem się lepiej - oświadczył.

Kilka sekund później znów leżał u jej boku, zapamiętane całując jej czoło, usta, szyję i sutki.

- A czy wiesz, dlaczego jestem taki szczęśliwy? - zapytał.

Beatrice pokrędziła głową.

- Ponieważ jestem całkowicie, do szaleństwa w tobie zakochany - odparł Johann.

Uniesienie przeżywane podczas stosunków wzbogacało ich wzajemną miłość. Johann i Beatrice i przedtem byli sobie tak bliscy, jak mogą być tylko dobrzy przyjaciele, a więc okres, w którym poznawali siebie pod względem fizycznym, obojgu sprawiał wielką radość. Beatrice okazała się bardziej pomysłowa, choć i Johann od czasu do czasu zdumiewał ją, sugerując coś podniecającego, o czym wcześniej nie pomyślała. Kochali się w jeziorze, na plaży, obok ogniska, w całkowitych demnośdach w najdalszym zakątku jaskini, a nawet w zagajniku pod drzewami.

Johann zdumiewał się własnym szczęściem. Często w nocy leżał na madze z otwartymi oczami i chichotał, desząc się ze swojego losu. Gdybym miał zwyczaj się modlić - pomyślał pewnej nocy - poprosiłbym Boga, by zatrzymał czas. Pragnąłbym tak czuć się zawsze.

Innej nocy, po pływaniu w jeziorze i wyjątkowo wyczerpującym stosunku, po którym oboje czuli się zaspokojeni, ale i zmęczeni, Johann i Beatrice leżeli obok siebie na piasku i wpatrywali się w mroczną przestrzeń nad głowami.

- Nie sądzę, żeby niebo mogło być lepsze od naszego świata - odezwał się Johann.

- Ja też nie - zgodziła się Beatrice. - Z drugiej strony uważam, że wyobraźnia Boga nie ma żadnych granic. A przy tym Bóg zna nas lepiej niż my sami. Jestem pewna, że będzie miał coś wspaniałego...

Urwała i zerknęła na Johanna.

- O czym my właściwie rozmawiamy? - zapytała, spojrzawszy na niego z udawaną powagą. - Przedeż nie wierzysz w niebo... Z trudem wierzysz w Boga.

Johann przytulił się do niej i pocałował ją.

- Jeżeli cokolwiek miałoby sprawić, bym uwierzył, to czas spędzony u twojego boku - odparł. - Żaden z Bożych aniołów nie mógłby rywalizować z tobą, kiedy się Kochamy.

— Potraktuję to świętokradztwo jako komplement — roześmiewszy się stwierdziła Beatrice. - Jesteś wciąż w objęciach czegoś, co w zakonie określaliśmy mianem „gorliwości neofity”. To mi bardzo pochwlebia, ale wiem, że z czasem przejdzie. Później znów będę tylko twoją dobrą przyjaciółką, Beatrice.

- To też będzie mi sprawiało bardzo dużą radość - odrzekł Johann.

Johann był pogrążony w olśniewającym śnie. Całą okolicę zalewały potoki jasnego światła, a Beatrice stała w samym środku obłoku, odziana w białą suknię. Głęboki, donośny głos mówił: „Ona należy do wszechświata”.

Poczuł nagle na ramieniu dotyk dłoni kobiety.

- Obudź się, Johannie - usłyszał jej natarczywy głos. - Obudź się i daj mi rękę.

Johann poruszył się i wyciągnął prawą rękę. Beatrice ujęła dłoń za palce i położyła ją na swoim brzuchu.

- Małeństwo właśnie mnie kopnęło - oświadczyła podniecona.

- Dosłownie przed minutą. Już kiedyś kopnęło mnie dwa albo trzy razy, ale później

przestało... O, jeszcze raz.

Czy poczujesz?

- Chyba nie.

- No, dalej, dziecino - odezwała się Beatrice. - Kopnij jeszcze raz dla wujka Johanna.

Johann poczuł delikatne drżenie pod palcami dłoni. Usiadł.

- Hej - powiedział. - Tym razem naprawdę poczułem.

- To było chyba najsilniejsze, Johannie - stwierdziła Beatrice.

- I specjalnie dla ciebie. - Uśmiechnęła się szeroko. - Bardzo chciałabym, żebyś wiedział, jak to jest, kiedy czujesz rozwijające się w tobie żyde... Nic innego nie da się z tym porównać. Nie miałam pojęcia, że to wszystko może być takie podniecające.

Poprawiła poduszkę za głową, a potem umieściła dłonie na brzuchu. Johann w tym czasie położył się na swojej macie i zamknął oczy.

- Czy nie sądzisz, że to trochę niesprawiedliwe, Johannie?

zapytała. - Kobiety mogą rodzić dzieci, a mężczyźni nie mogą.

Otworzył znów oczy i uśmiechnął się do niej.

- Nie wiem - odparł. - Prawdę mówiąc, nigdy o tym nie myślałem.

- Na uniwersytecie w Minnesocie miałam kolegę o imieniu Ted, który razem ze mną studiował muzykologię - rzekła Beatrice. - Był bardzo zmartwiony, że nigdy nie będzie mógł zająć w dążę i rodzić dzieci. Kiedy jedna ze studentek poczęła, Ted oznajmił nam wszystkim, że bardzo jej zazdrościł... Czy zazdrościsz mi, że ja mogę czuć kopniędą dziecka, a ty nie możesz?

Johann roześmiał się.

- Na pewno nie - odparł.

- A czy byłbyś zazdrośny, gdyby to było nasze dziecko, to znaczy twoje i moje? Johann zawahał się, zanim odpowiedział.

- Nie wiem - odezwał się w końcu. - Możliwe, że wtedy byłbym trochę zazdrośny.

- Wdąż martwisz się, że to dziecko Yasina, prawda? - zapytała po krótkiej chwili dszy Beatrice. Johann odwrócił głowę w inną stronę.

- Tak - przyznał. - Ale bardzo chciałbym, żeby tak nie było.

Przez cały czas mam nadzieję...

- Bądź derpliwy i wyrozumiały dla samego siebie, kochanie - rzekła. - Nie możesz zaprogramować uczuć swojego mózgu. Może później, kiedy dziewczynka się urodzi...

- O, więc teraz wiesz, że to będzie dziewczynka? - zdziwił się Johann. - W poprzednim tygodniu byłaś tak pewna, że urodzi się chłopiec, iż kazałaś mi nazywać go Michałem. - Roześmiał się.

- Kobiety w ciąży często zmieniają zdanie w takich sprawach - odrzekła Beatrice. - To ich prawo. Johann znów zamknął oczy.

- Kiedy ostatni raz mówiłam d, zeciękocham? - zapytała Beatrice.

- Chyba wczoraj - odpowiedział Johann. - Myślę, że to było zaraz po kolacji.

- Kocham cię, Johannie - rzekła.

- Kocham cię, Beatrice - powiedział.

Kiedy zbliżył się czas rozwiązania, Johann zaczął dokładać starań, żeby nie oddalać się od jaskini na dłużej niż trzydzieści minut. Za każdym razem, gdy odchodził, Beatrice modliła się do Boga, tłumacząc Mu, że ma nadzieję, iż nie jest Jego wolą przyjście dziecka na świat w czasie nieobecności Johanna.

Większość czasu spędzała w jaskini, leżąc albo siedząc na macie między dwiema miskami z wodą i kawałkami czystego, miękkiego materiału, które Johann codziennie zmieniał. Ilekroć chodziła albo robiła coś, co wymagało od niej większego wysiłku, dziecko uciskało

boleśnie szyjkę macicy. Dodatkowy ciężar sprawiał także, że poruszała się niezgrabnie. Kilka razy potknęła się na skałach i raz omal nie upadła.

Johann skonstruował kołyskę, w której dziecko miało spać, a Beatrice uszyła kilka niemowlęcych wyprawek i mnóstwo pieluszek, które mogły być potrzebne noworodkowi. Wspólnie zaprojektowali i wykonali kilka zakładanych na plecy nosidełek. Oboje byli gotowi. Beatrice w nocnych modlitwach powiedziała Bogu, że oboje skończyli przygotowania, i podziękowała Mu za dobre zdrowie w okresie ciąży, ale powstrzymała się od poproszenia Go o szybki poród.

Kiedy wyliczony przez nią dzień porodu minął, Beatrice zaczęła się niecierpliwie i niepokoić.

- Co zrobimy, Johannie, jeżeli dziecko w ogóle się nie urodzi? - zapytała mężczyznę pewnego ranka. - Co stanie się, jeżeli będzie rosło i rosło, a ja nie poczuję porodowych skurczów?

- Z pewnością jest zbyt wcześnie, by się o to martwić - odrzekł Johann. - O ile dobrze pamiętam, pierwsze dzieci dość często się spóźniają.

Beatrice poczuła pierwszy skurcz porodowy dopiero kilka dni później, kiedy jedli śniadanie.

- Co to było? - zapytała zaniepokojona. Po chwili jednak jej twarz się rozjaśniła. - Wydaje mi się, że poczułam pierwszy skurcz, Johannie - oznajmiła. - Myślę, że w końcu się zaczyna.

Johann pomógł jej wejść do jaskini. Poród przebiegał dosyć wolno. Cztery godziny później odeszły wody, ale aż do zapadnięcia ciemności przeciętny czas między kolejnymi skurczami przekraczał pięć minut.

W miarę upływu czasu Johann coraz bardziej się niepokoił. Beatrice rodziła już trzynaście godzin. Każdy skurcz sprawiał jej niewypowiedziany ból, a jednak nie wyglądało na to, żeby poród dobiegał końca. Kolejne skurcze następowały po sobie w odstępach mniej więcej czterech minut, a czasem nawet dłuższych.

Pełne bólu krzyki kobiety pod koniec każdego skurczu sprawiały, że Johann czuł coraz większe zdenerwowanie.

Nie wiedział, co ma robić, żeby ulżyć Beatrice w jej cierpieniach. Wydawało mu się, że zaledwie zdążył otrzeć pot z jej czoła i zwilżyć wargi, zaczynał się kolejny skurcz.

- Och, nie, och, Johannie, zaczyna się następny - mówiła Beatrice, ściskając mocniej jego rękę. Jej dąło się wyginało, a na twarzy pojawiał się grymas. Brała kilka urywanych oddechów, a później obezwładniał ją ból przenikający całe dąło. Wówczas krzyczała, a Johann starał się walczyć z ogarniającą go paniką.

- Nie wytrzymam tego. Po prostu nie wytrzymam - powiedziała kilka razy Beatrice między jednym a drugim skurczem.

- Wytrzymasz, kochanie - dodawał jej otuchy Johann. - Jeszcze tylko kilka skurczów... Jestem pewien, że za chwilę dziecko się urodzi.

Johann umieśdł przy wejściu pochodnię, ale w jaskini było dosyć demno. Za każdym razem, kiedy Beatrice prosiła go, żeby spojrzeć na nią, by zobaczyć, czy coś się nie zmieniło, Johann nie umiał jej podeszyć, gdyż po prostu nie widział w tych demnośdach.

Kilka razy podczas tych długich godzin Beatrice modliła się na głos. Po którymś szczególnie bolesnym skurczu znów złożyła dłonie na piersi.

- Dobry Boże - powiedziała. - Proszę Cię, proszę, pomóż mi znaleźć dość odwagi i siły, żebym mogła wydać na świat to dziecko. Boję się, dobry Boże, i jestem taka zmęczona.

Proszę, niech twoją wolą będzie, żeby moje dziecko urodziło się już niedługo.

Kiedy główka dziecka zaklinowała się w kanale rodnym, skurcze stały się jeszcze

boleśniejsze.

- Nie jestem wystarczająco duża, Johannie! - krzyknęła rozpaczliwie Beatrice. - Czuję to... Nie potrafię się rozciągnąć.

Będziesz musiał mnie rozdać.

- Ale jak? - zapytał Johann, rozglądając się gorączkowo po jaskini. — Nie jestem lekarzem, a w dodatku nic nie widzę, tak tu ciemno.

Ponaglany przez kobietę wybiegł na dwór i popędził do skrzynki z narzędziami, stojącej pod przeciwległą skalną ścianą, niedaleko wiecznego ognia. Był tak bardzo pochłonięty szukaniem dużego noża, igieł i domowym sposobem sporządzonej nidy, że nawet nie zauważył jasnego błysku światła za plecami.

Kiedy wrócił do jaskini, nad ciałem Beatrice unosiła się biała wstęga. Zaczynał się kolejny skurcz. Johann nie miał jednak czasu przyglądać się świetlistemu gościowi.

Spiesząc się, by wykonać jak najlepiej polecenia Beatrice, przeciął skórę poniżej pochwy, rozszerzając w ten sposób kanał rodny. Trzymanym w drugiej dłoni wilgotnym kawałkiem płótna otarł ciekącą krew. Po chwili cały powiększony otwór wypełniła główka dziecka. Przy następnym skurczu Maria znalazła się w rękach Johanna.

Wytarłszy jej dało, przedał pępowinę.

- To dziewczynka - oznajmił kobiecie. - Masz wspaniałą dziewczynkę.

- M y mamy wspaniałą dziewczynkę - poprawiła go Beatrice.

Na dźwięk płaczu Marii oczy kobiety wypełniły się łzami. - My mamy dziewczynkę - powtórzyła.

Zabrała nowo narodzone niemowlę z rąk Johanna i przytuliła je do nagiej piersi.

- Dziękuję Ci, Boże, dziękuję za Marię - powiedziała, spoglądając na wstęgę.

Później przyłożyła do warg Marii sutkę i lekko przesunęła ją w dół i w górę. Po kilku sekundach dziecko przestało płakać i przyssało się do brodawki. Z początku dągnęło z przerwami, jakby niepewne, czy tego właśnie pragnie. Beatrice zachowała spokój. Za każdym razem, kiedy Maria wypuszczała z warg sutkę, kobieta umieszczała ją z powrotem w ustach dziecka.

Kiedy niemowlę zaczęło ssać na dobre, a łożysko zostało usunięte, Johann podjął próbę zszycia Beatrice. Nie była to łatwa praca - ręce mężczyzny się trzęsły, a poza tym wdąż było dosyć demno. Beatrice silnie krwawiła, co dodatkowo utrudniało mu skupienie się na pracy.

W końcu, kiedy w dągu następnym kilku minut udało mu się z trudem cztery razy przedągnąć igłę przez dało Beatrice, kobieta zasugerowała, żeby zrobił duży, chłonący krew opatrunek, który mógłby później przywiązać do jej ud i bioder.

- Postaraj się przycisnąć obie strony nacięda, zanim go przyłożysz - poledła. - To powinno pomóc ranie szybciej się zagoić.

Kiedy Johann skończył, umył dłonie w misce z czystą wodą. Bez żadnego ostrzeżenia świetlista wstęga wyleciała przez otwór jaskini i zniknęła w mrokach nocy.

- Dziękuję! - krzyknęła za nią Beatrice.

- Dziękuję - zawtórował jej Johann, który usiadł dęzko u boku młodej matki. Maria spała teraz na jej piersi.

- Przepraszam, że nie potrafiłem zręczniejszy zaszyc twojej rany... - odezwał się do kobiety. - Nie chciałem sprawiać ci większego bólu.

- Nie bądź śmieszny - odparła z promiennym uśmiechem Beatrice. - Byłeś wspaniały we wszystkim, co zrobiłeś. Nie poradziłabym sobie bez dębie.

Johann uśmiechnął się i ujął jej dłoń.

- Czy jesteś szczęśliwa? - zapytał. Popatrzyła na śpiącą Marię.

- Niewypowiedzianie, niebiańsko szczęśliwa - odparła.

19

Przez większą część nocy Mana płakała. Nie robiła tego jedynie podczas karmienia i drzemki. I gdy w końcu nastał poranek, Johann był bardziej zmęczony niż po urodzeniu się niemowlęcia.

Na widok Beatrice ogarnęło go przerażenie. Jej twarz była trupioblada, a oczy nabiegłe krwią. Oświadczyła mu, że sądzi, iż jej stan jest czymś normalnym, zważywszy na fakt, że poród był długi i bardzo ciężki.

Johann kilka razy brał na ręce Marię i uważnie się jej przyglądał. Stwierdził, że niemowlę ma pasemko ciemnych włosów nad czołem, na środku głowy. Skóra ciała była śniada jak u jej ojca, ale oczy i twarz przywodziły Johannowi na myśl Beatrice.

- Myślę, że podobnie jak ty, będzie miała błękitne oczy - powiedział.

Beatrice zmusiła się do niewyraźnego uśmiechu.

- Jeżeli będziesz miał trochę czasu, czy mógłbyś zmienić mój opatrunek? - poprosiła. - Wydaje mi się, że ten, który mam, przesiąkł.

Johann umieścił płaczącą Marię w nosidełku, a później założył je na plecy. Schyliwszy się nad matą z leżącą na niej Beatrice, uniósł skraj długiej koszuli, którą założyła.

To, co zobaczył, sprawiło, że całe jego dało przeszedł dreszcz trwogi. Krew była dosłownie wszędzie: na opatrunku, na koszuli, a nawet w wielu miejscach na nowej madę, na której ułożył kobietę tuż po urodzeniu Marii.

Pamiętał, że sporządził wyjątkowo gruby opatrunek, składając materiał wiele razy. Spodziewał się, że nie będzie musiał zmieniać go przez następny dzień albo dwa. Okazało się, że nie miał racji.

Starając się nie niepokoić Beatrice, przeprosił ją i udał się do jaskini pełniące funkcję magazynu. Po kilku minutach wrócił z nowym opatrunkiem i dużym pojemnikiem wypełnionym wodą.

- Czy bardzocięboli? - zapytał, delikatnie odwiązując stary opatrunek.

- Trochę - odparła Beatrice.

Gdy usunął opatrunek, zorientował się natychmiast, o co chodzi. Otarł krew z miejsc sąsiadujących z raną, które jednak po chwili były znów zakrwawione. Strużki krwi wdały się płynęły z rany Beatrice. Johann dotknął lekko miejsc w pobliżu rany, bezskutecznie próbując umiejscowić krwawiące miejsca. Pod dotknięciem jego palców Beatrice skrzywiła się z bólu.

- Przepraszam - odezwał się Johann, starając się przyswoić sobie to, co widzi. Co powinienem jej powiedzieć?

- pomyślał. Nie mogę przecież jej przestraszyć.

- Nadal krwawisz - odezwał się spokojnie. - Czy wiesz, co trzeba zrobić, żeby zatamować upływ krwi?

- Nie wiem, Johannie - odparła. - Mój przyspieszony kurs rodzenia dzieć, jaki przeszłam podczas studiów, nie obejmował takich rzeczy.

Johann obmył starannie miejsca wokół rany, a potem założył nowy opatrunek. Beatrice przez cały czas nie przestawała krwawić.

- Jestem naprawdę zmęczona, kochanie - oświadczyła, kiedy skończył. - Czy mogłabym się trochę zdrzemnąć, kiedy skończę karmić Marię? Czy zaopiekujesz się nią przez godzinę albo dwie?

- Z przyjemnością - odparł Johann, tłumiąc w sobie przerażenie.

Z Marią śpiącą smacznie w nosidełku, udał się na plażę obok jaskini. Wszedłszy po kolana do wody, która sięgała tuż poniżej nogawek krótkich spodni, zapatrzył się na horyzont.

- W jaki sposób wyjaśnię ci to wszystko, mała Mario? - odezwał się na głos. - Czy będziesz umiała w pełni zrozumieć, że ty, twoja matka i twój wujek żyją na wyspie w samym środku gigantycznego kulistego kosmicznego statku, stworzonego przez istoty pozaziemskie albo Boga i Jego aniołów z powodów, których wcale nie znamy?

Odwrócił głowę i spróbował spojrzeć na śpiące dziecko.

Roześmiał się do siebie.

- Zapewne przez wiele najbliższych lat nie będą cię obchodziły te wszystkie tajemnice - ciągnął. - Całym światem będzie twoja matka, twój wujek, jaskinie, jezioro, góra... I to ci wystarczy. Nie zabraknie ci ani miłości, ani towarzystwa innych ludzi. Nie będziesz musiała rozwiązywać tych wszystkich odwiecznych problemów... A przynajmniej nie w dągu pierwszego okresu.

Johann wrócił powoli na plażę. Mana poruszyła się i zaczęła cicho płakać.

- Zostałaś poczęta w bólu i gniewie, moja mała Mario - odezwał się Johann. - Obiecuję ci jednak, że twoje życie będzie zupełnie inne.

Ostrożnie odpiął nosidełko i położył je na piasku.

Wyjąwszy Marię ze środka, uniósł ją wysoko nad głowę i przyglądał się, jak porusza nogami.

- Kocham cię, Mario - powiedział. - I to nie tylko dlatego, że tak bardzo kocham twoją matkę. - Pocałował czoło dziecka.

- Kocham cie, ponieważ jesteś istotą ludzką, kimś bardzo ważnym, jedynym w tym wszechświecie. Zostałaś obdarzona nieograniczonymi możliwościami umysłowego, uczudowego i duchowego rozwoju... Kocham cię także dlatego, że wiem, iż nauczę się od ciebie, jak przestać być egoistą.

Kiedy wrócił do jaskini, Beatrice wdążyła spała, leżąc na wznak na swojej madę. Johann zorientował się, że śni, gdyż powieki jej oczu szybko drgały. Maria zasnęła w drodze do jaskini. Starając się nie zawadzić o nic nosidełkiem, Johann usiadł na swojej madę.

- Tak, rozumiem - odezwała się przez sen Beatrice. - Niech się spełni wola Boża. - W jej oczach zaczęły się zbierać łzy.

- Dziękuję ci, dziękuję, Michale - ciągnęła. - Tak, zaraz mu to powiem.

Przez prawie minutę nie odezwała się ani słowem, a potem otworzyła oczy.

- Johannie? - zapytała zaraz po przebudzeniu.

- Jesteśmy tutaj, obok ciebie - odparł. - Maria śpi.

- Zbliży się, proszę - rzekła, a w jej głosie zadźwięczała jakaś dziwna nuta. - Miałam wizję.

Kołysząc dzieckiem śpiącym w nosidełku, Johann przysunął się do Beatrice. Kobieta wydała rękę i ujęła dłoń mężczyzny.

- Przyszedł do mnie we śnie święty Michał, Johannie - powiedziała, spoglądając na niego nieprzytomnie. - Powiedział mi, że Bóg mnie wzywa... Niedługo umrę.

Johann poczuł w sercu ostry ból, który niczym dziwne mrowienie rozprzestrzenił się na resztę ciała. Chciał coś odpowiedzieć, ale nie mógł. Z trudem oddychał.

Beatrice nie odrywała od niego spojrzenia.

- Michał wyglądał dokładnie tak samo jak wówczas, kiedy widziałam go po raz ostatni we Włoszech, zanim wyjechałam na pogrzeb ojca - ciągnęła. - Michał się uśmiechał, Johannie. Miał taki piękny uśmiech... Nie powiedział dokładnie, kiedy umrę, ale wiem, że to będzie już niedługo.

- Nie! - odezwał się Johann, kręcąc głową na znak protestu.

- Nie umrzesz. To nie może... Beatrice przyłożyła dłoń do jego ust.

- Proszę, wysłuchaj mnie, Johannie - rzekła. - Muszę jeszcze tyle ci powiedzieć, a czasu mam bardzo mało.

Uczyniła wysiłek, by usiąść. Johann pospiesznie schwytał kilka poduszek i umieścił je za jej plecami. Spojrzawszy na twarz Beatrice, zobaczył strumyczek krwi ciekący z lewej dziurki jej nosa. Krew miała jasnorożową barwę, podobną do barwy strużek krwi płynących z opatrywanej wcześniej rany, w niczym nie przypominający ciemnej czerwieni towarzyszącej narodzinom Marii. Wzdrygnąwszy się bezwiednie, Johann przetarł twarz kobiety kawałkiem wilgotnego materiału.

Podziękowała mu i lekko ścisnęła jego dłoń. Krew nie przestawała płynąć z lewej dziurki jej nosa.

- Wiem, że będziesz kochał Marię, Johannie - rzekła. - Jestem o tym przekonana. Jestem też pewna, że wychowasz ją w sposób, który wykaże Bogu albo obcym istotom, jeżeli wolisz, że my, ludzie, potrafimy przewydeżać nasze najbardziej mroczne uczucia. Umiejętność i wola kochania i troszczenia się o dziecko wroga będzie hołdem złożonym najlepszym cechom charakteru naszego gatunku.

Chcę teraz, byś obiecał mi dwie rzeczy, Johannie. Po pierwsze, że powiesz Mani całą prawdę - o jej matce, jej prawdziwym ojcu i o tym, jak doszło do jej urodzin. To, ile prawdy wyjawisz jej na jakim etapie żyda, pozostawiam twojemu osądowi. Ale, Johannie, Mana zasługuje na to, by znać prawdę.

Wyciągnąwszy drugą rękę, Beatrice otarła łzy z policzków Johanna.

- Drogi, drogi Johannie - powiedziała, z przymusem się uśmiechając. Później, głęboko odetchnąwszy, mówiła dalej:

- Obiecuj mi także, że powiesz jej o Bogu. Wiem, że sprawi ci to większą trudność. Nie oczekuję, że staniesz się osobą wierzącą, ale błagam cię, żebyś chodząc spróbował opowiedzieć jej, ile zdołasz, o religii jej matki i o tym, jak wpływała na jej sposób żyda i jak nieodłączną częścią tego żyda stanowiła. Naucz ją także modlitw, Johannie. - Beatrice pochyliła się ku niemu, a w jej oczach płonął dziwny żar. - Proszę cię, proszę, powiedz jej, co czułam i w co wierzyłam.

Powiedz jej o Chrystusie i świętym Michale, i o tym, co znaczyli w moim żydu.

Oparła głowę na poduszkach i przez kilka sekund leżała z zamkniętymi oczami.

- Jest jeszcze jedna sprawa - powiedziała, zdejmując naszyjnik i wręczając go Johannowi. - Proszę cię, załóż go teraz na szyję Marii. Kiedy będzie mogła zrozumieć, wytłumacz jej, co to znaczy.

Powiedziawszy to, natychmiast zasnęła. Johann nadal siedział obok niej, oddając się niepohamowanej rozpaczce.

Machinalnie przekładał amulet z ręki do ręki. Od czasu do czasu osuszał czoło Beatrice z potu i wyderał krew z jej twarzy. Regularnie co kilka minut sprawdzał jej puls i upewniał się, że kobieta miarowo oddycha.

Ponownie zwrócił uwagę na to, jaka jest blada i wymizerowana.

Nagle, gdzieś z głębi jego duszy, wydarł się przejmujący jęk. Do oczu napłynęły łzy.

- Nie, nie, nie - usłyszał swoje słowa. Oparł głowę o pierś Beatrice. - Obiecuję - powiedział cicho.

Został u boku Beatrice tak długo, jak potrafił wytrzymać.

Jej stan nie ulegał poprawie. Kiedy w końcu wstał, podniósł nóż, którego używał poprzedniej nocy. Wyszedłszy z jaskini, usiadł przed ogniskiem na jakimś dużym odłamku skalnym.

Popatrzył na amulet. Na awersie było widać rzeźbiony wizerunek młodego mężczyzny o

kręconych włosach, stojącego z rękami uniesionymi ku niebu na schodach na tle gigantycznych płomieni. Johann odwrócił amulet. Rewers był gładki. Ujawszy nóż, wyrył w drewnie jedno słowo:

„Maria”.

Niemowlę obudziło się kilka minut później i natychmiast zaczęło płakać. Johann wyjął dziewczynkę z krępującego jej ruchy nosidełka i spróbował dać jej trochę wody, ale dziecko bardzo szybko ją wypluło. Johann ułożył Marię delikatnie na leżącej w pobliżu macę, a potem założył ostrożnie na jej szyję rzemyk z amuletem. Rzeźbiony w drewnie wizerunek spoczął z przodu jej pieluszki.

- Teraz jest jeszcze trochę za duży, Mario - powiedział. - Nadejdzie jednak dzień, kiedy będzie pasował idealnie.

Johann zmienił pieluszkę Marii, która w tym czasie zaczęła głośniejsz płakać. Zorientował się, że dziecko musi być głodne. Zaniósł Marię do jaskini, w której spała Beatrice.

Jasnorożowa krew płynęła teraz z obu dziurek jej nosa.

Miała jeszcze jaśniejszy oddeń niż poprzednio.

- Kochanie - odezwał się, dotykając lekko jej ramienia. - Przykro mi, zeciębudzę, ale Maria jest głodna.

Beatrice w jednej sekundzie się rozbudziła. Chociaż wyglądała bardziej blado niż kiedykolwiek, zdobyła się na nikły uśmiech.

- Widziałam aniołów, Johannie - szepnęła, zabierając dziewczynkę z rąk mężczyzny i przysuwając jej usta do piersi. - I słyszałam, jak śpiewają... Mają takie piękne głosy, że nawet byś nie uwierzył.

- Słyszałem jednego anioła, jak śpiewa - odparł Johann. - Słyszałem i widziałem.

Beatrice przechyliła lekko głowę na bok i zdumiona, spojrzała na Johanna. Dopiero po chwili zrozumiała i jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Proszę, pocałuj mnie, Johannie - rzekła dcho. - Chciałabym ostatni raz poczuć twoje wargi na swoich.

Pochylił się i pocałował ją, chociaż targał nim bezbrzeżny smutek. Jego dało zaczęło drzeć, a on sam nie mógł powstrzymać łez. Dziewczynka zaczęła także płakać. Beatrice starała się pocieszyć i ją, i jego.

- No dobrze, już dobrze - mówiła. - Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

Johann wstał. Wytarł oczy i nos. Beatrice dwa razy zakasłała. Za drugim razem i z ust popłynęła różowa decz. Johann usiadł i zajął się wyderaniem nowych plam krwi z przodu jej koszuli. Wkrótce umrze - pomyślał. Czuł w sobie straszną pustkę wykraczającą poza zwykły smutek.

20

Beatrice wydała ostatnie tchnienie jeszcze przed nadejściem świtu. Johann siedział przez cały czas obok niej i trzymał ją za rękę. Upewniwszy się, że kobieta nie żyje, owinał całe jej dało trzema dużymi kawałkami materiału.

Później zakrył jej twarz. Nie mógł na nią patrzeć, gdyż jej widok sprawiał mu olbrzymi ból.

Nie miał jednak czasu na to, by oddawać się rozpacz.

Musiał troszczyć się o dziecko. W dağu ostatnich chwil żyda matki Maria płakała. Bez wątpienia była głodna, a przerażony Johann nie potrafił wymyślić żadnego sposobu, żeby ją nakarmić.

Pospiesznie wydsnął sok z trzech różnych owoców.

Gorączkowo starał się wymyślić coś, co zastąpiłoby kobiecie sutek, dzięki któremu dziecko mogłoby wysysać sok, ale pośród zgromadzonych w magazynie przedmiotów nie było niczego, co przypominałoby gumę.

Z początku Johann trzymał Marię w ramionach i pozwalał, żeby sok kapał na jej wargi, kropla po kropli. Maria jednak nie chciała połykać soku. Czasami otwierała usta, tak że jakaś przypadkowa kropla wpadała do środka, lecz dziewczynka zawsze wypychała ją językiem, a później zaczynała płakać jeszcze głośniej.

Przez ponad godzinę Johann usiłował bezskutecznie nakłonić Marię, by połknęła chociaż trochę soku. Później kilka minut odczekał, by uspokoić nerwy, a następnie spróbował posłużyć się łyżeczką i niewielką siłą, żeby zmusić Marię do napicia się soku. Walczyła z nim tak długo, aż w końcu wyczerpana zasnęła, nie wypijwszy ani kropli.

Johann nie posiadał się z rozpaczy i trwogi.

Pozostawiając śpiącą smacznie Marię na madę, pobiegł na plażę. Kiedy jego stopy dotknęły piasku, zaczął krzyczeć.

Krzyczał jak mógł najgłośniej przez prawie minutę, wkładając w to całą energię i złość, której nie umiał rozładować w inny sposób. Później odczekał chwilę, odetchnął głęboko kilka razy i wpatrzył się w mroczną przestrzeń nad głową.

- Czy słyszysz mnie tam w górze, obca istoto albo Boże czy kimkolwiek jesteś, który odpowiadasz za to miejsce? - zawołał. - Mam nadzieję, że tak, bo chciałbym powiedzieć wam kilka rzeczy i będzie cholernie dobrze, jeżeli zaczniecie nastawiać uszu.

Obiecałem Beatrice, swojemu aniołowi, którego mi ukradliście, że zatroszczę się o jej córkę, Marię. Zamierzam dotrzymać danego słowa. Istnieje jednak poważny problem, nieprzewidywana przeszkoda, z którą nie umiem się uporać. Niemowlęta potrzebują matczyne mleko, które zwykle wysysają z piersi matki. Samce naszego gatunku, jak ja, nie mają mleka, które mogłoby zaspokoić głód niemowlęcia... Czy za mną nadążacie? Czy rozumiecie to, co mówię?

Przerwał na chwilę, żeby zebrać myśli. Zorientował się, że drży.

- Nie dysponuję niczym, czym mógłbym nakarmić dziecko - zawołał. - W żaden sposób nie mogę wyprodukować niczego, co chociaż przypominałoby mleko matki. Jeżeli Maria nie będzie jadła, wówczas i ona umrze.

A zatem, co mam robić? Przyglądając się, jak umiera z głodu, cierpiąc straszliwe męki? Z pewnością tego nie uczynię. Wiem dobrze, jak okropna jest śmierć z głodu i nie zgodzę się poddać niewinnego niemowlęcia takim strasznym męczarniom. Jeżeli chcecie, żebyśmy żyli, musie nam jakoś pomóc. W przeciwnym razie nie będę miał innego wyjścia i zabiję najpierw ją, a potem siebie. Nie pozwolę, żeby Maria umarła z głodu.

W ciemnościach nad jego głową nie zaszły jednak żadne zmiany. Mimo to Johann czuł wyraźnie, że ktoś albo coś słuchało tego, co mówił.

- I jeszcze jedna sprawa, jeżeli już zwróciłem waszą uwagę - zawołał. - Co właściwie, u diabła, tu się dzieje? Co to jest za miejsce i o co w tym wszystkim chodzi? Jeżeli jest w tym jakiś plan albo cel, dlaczego nie mogę poznać chociaż części prawdy?

Przez pięć minut pozostawał na plaży, unosząc głowę i wpatrując się w mroczną przestrzeń. Później usłyszał płacz Marii. Odwróciwszy się, pobiegł do jaskini i dotarł tam w samą porę, by zobaczyć odlatującą świetlistą wstęgę.

Podniósłszy Marię, próbował ją uspokoić.

- Czy ta wstęga cię tak przestraszyła? - zapytał cicho. - Nie martw się, twój wujek Johann jest tu po to, by cię chronić.

Okrążył cały plac, chcąc ustalić, czy coś się nie zmieniło.

Nie znalazłszy niczego, udał się do jaskini służącej za magazyn, ale i tam nie dostrzegł niczego niezwykłego.

Kiedy znalazł się przed wejściem jaskini, w której mieszkał kiedyś z Beatrice, poczuł, że spowodowane pojawieniem się wstęgi podniecenie zaczyna z wolna ustępować.

Zastanawiał się, czy powinien wejść do środka. Wiedział, że sam widok spowitego płótnami dała Beatrice pobudzi go na nowo do rozpacz. Mimo to ostrożnie wszedł do jaskini.

Pod przedwleglą śdaną, oświetlony migoczącym blaskiem wiecznego ognia, leżał przedmiot, którego Johann wcześniej nie widział. Zbliżywszy się, zobaczył, że dziwny przedmiot przypomina kobiecy biustonosz, biały z dwoma czerwonymi krążkami wokół niewielkich sutków znajdujących się pośrodku każdej miseczki. Johann schylił się i podniósł biustonosz, który okazał się dosyć ciężki. Potrząsnął nim. Wnętrze każdej miseczki było pełne.

Johann na chwilę ułożył płaczącą Marię na madę obok jej zmarłej matki, a potem założył dziwny białoczerwony przedmiot przez głowę. Pocierając jednym z małych sutków o wargi niemowlęcia w ten sam sposób, jak robiła Beatrice, nakłonił maleństwo, by chwydło go wargami. Po chwili uspokojone dziecko z zapalem ssało.

- No, niech mnie diabli - odezwał się mężczyzna, uśmiechając się z powodu zajmowania się tak niezwykłą czynnością. Oderwawszy spojrzenie od Marii, skierował je ku sklepieniu jaskini. - Jeszcze raz wam dziękuję - powiedział. - Kimkolwiek jesteście.

Kiedy po skończonym posiłku Mana zasnęła, Johann udał się do magazynu i zabrał stamtąd dużą łopatę. Wspiąwszy się na płaskowyż, na którym Beatrice i on zasiali kiedyś nasiona, zaczął kopać dużą dziurę. Była późna noc, a on chciał pochować Beatrice jeszcze przed nastaniem świtu.

Kiedy grób był wystarczająco duży, wrócił do jaskini i zarzucił na ramię dało Beatrice, nadal całe spowite płótnami.

Zauważył leżące pod ścianą dwa nowe, podobne do biustonoszy przedmioty. Uśmiechnąwszy się lekko do siebie, zaniósł dało Beatrice na miejsce pochówku.

Przywiązywał dużą wagę do tego, żeby Maria była obecna na pogrzebie matki, chodząc wiedział, że później nie będzie tego pamiętała. Złożywszy dało Beatrice obok grobu, wrócił po dziecko. Gdy obudził Marię, dziewczynka zaczęła płakać z głodu. Sięgnął po jeden z nowych biustonoszy i zabrał go na miejsce pogrzebu.

Usiadłszy na ziemi, oparł plecy o pień jakiegoś rosnącego w pobliżu, niewielkiego drzewa i zaczął karmić Marię. Podczas tej czynności trzymał maleńką dłoń niemowlęcia, które po raz pierwszy zaczęło dcho gaworzyć.

Zanim Maria skończyła ssać, nad krawędzią pobliskiego skalnego urwiska przeleżały dwie świetliste wstęgi, które później znieruchomiały, unosząc się o jakieś pięć metrów nad wykopanym dołem. Przestraszyły niemowlę, które na chwilę przestało ssać, ale Johann uspokoił je, przemawiając czule i podsuwając drugi sutek. Wkrótce Maria kontynuowała posiłek, przestając zwracać uwagę na wstęgi świecące jasno nad ich głowami.

W trakcie jedzenia dziecko zasnęło. Johann położył je delikatnie na ziemi i wstał. Przez dłuższy czas wpatrywał się w parę wstęg, śledząc spojrzeniem pojedyncze, tańczące cząstki, świecące w obrębie każdego prostokąta. Jak przed wieloma laty w berlińskim Tiergarten, cząsteczki poruszały się aż do chwili, kiedy doderwały do krawędzi, przy której jakaś niewidzialna siła zwracała je i posyłała z powrotem, ku środkowi wstęgi.

Johann poczuł ból w sercu, kiedy podszedł do ciała Beatrice.

Czuł, że ogarnia go na nowo rozpacz. Upadł na kolana u jej boku.

Przycisnąwszy czoło do płótna spowijającego jej ciało, zaczął płakać. Pozostawał jednak

w tej pozycji nie dłużej niż piętnaście sekund, gdy usłyszał dźwięk, który zjeżył włosy na głowie, a na obu rękach wywołał gęsią skórę.

- Koniec rozmów o demnośdach... Dostyc strachów jeżących włos na głowie. Jestem tu i nie dam dębie skrzywdzić...

A moja miłość ogrzeje cię ukoi.

To był jej głos! Nie mogło być co do tego najmniejszej wątpliwość. Prerażony Johann zerwał się na równe nogi i zaczął rozglądać się wokół siebie. Spojrzawszy w końcu w górę, skąd, jego zdaniem, dobiegało śpiewanie, zobaczył, że dwie wstęgi połączyły się i zaczynają zmieniać kształty. Po chwili utworzyły wierny wizerunek twarzy Beatrice, z ust której wydobywały się słowa pieśni:

- Powiedz, że będziesz mnie kochał dniem i nocą... Olśniony Johann słuchał, stojąc jak sparaliżowany. Po jego policzkach spływały łzy. Wierność dźwięku była doskonała, niewiarygodna, cudowna.

- Kochaj mnie, o nic więcej cię proszę - zaśpiewał ostatnie słowa pieśni wizerunek Beatrice. Po kilku sekundach jej twarz się rozmyła i nad wykopany grob znów unosiły się dwie wstęgi.

- Dziękuję wam - odezwał się Johann, machając w ich stronę. - To było coś wspaniałego.

Uniósłszy dało Beatrice, opuścił do grobu. Nabral trochę ziemi na łopatę i zrzucił do grobu, a później nabral trochę więcej i powtórzył tę czynność. Wkrótce całe dało Beatrice zostało przykryte ziemią. W pewnej chwili Johann odwrócił się i dostrzegł, że Maria nie śpi. Dziecko jednak nie płakało.

Patrzyło na wstęgi.

Przypomniawszy sobie obietnicę złożoną Beatrice, Johann zorientował się, że nie odmówił nad jej dałem żadnej modlitwy. Uniósł Marię z ziemi i wyjął do góry ręce, by niemowlę znalazło się bliżej wstęg.

- Niektórzy ludzie wierzą - zwrócił się do Marii - że jeżeli w tym żydu było się dobrym człowiekiem, w chwili śmierci dołącza się do Boga i innych dobrych ludzi przebywających w miejscu zwanym niebem. Twoja matka w to wierzyła. Była człowiekiem bardzo, bardzo dobrym, więc możliwe, że w tej chwili jest w niebie razem z Bogiem.

Istnieje zwyczaj, że kiedy umrze jakiś chrześcijanin, jakim była kiedyś twoja matka, w chwili pogrzebu odmawia się modlitwę. W tej modlitwie zazwyczaj prosi się Boga o przyjęcie do nieba duszy zmarłego człowieka. Wiesz, twój wujek Johann nie ma dużego doświadczenia w odmawianiu modlitw, ale zamierza spróbować.

Odetchnął głęboko, a potem pocałował w czoło Marię, która nadal wpatrywała się w świecące wstęgi.

- bobry Boże - zaczął i natychmiast przerwał. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, a był pewien, że w chwili, w której wymówi imię Beatrice, wybuchnie na nowo płaczem.

W tej samej chwili obie jasne wstęgi nagle się połączyły, przekształcając się szybko w dużą kulę. Kula była idealnie biała z wyjątkiem dwóch ciemniejszych pasków na równiku, dwóch ciemnych przypominających oczy kolistych okręgów w górnej półkuli i ciemniejszej okrągłej plamy na biegunie.

Świetliste cząsteczki utworzyły niewątpliwie wizerunek kosmicznego statku, w którym mieszkał Johann z Marią.

W czasie, kiedy wstęgi przemieniały się w kulę, ze wszystkich stron nadleciało nagle kilkanaście innych świecących wstęg, rozjaśniając okolicę olśniewającym blaskiem.

Znieruchomiały na chwilę w dwóch równych rzędach po prawej stronie kuli.

Johann i Maria zmrużyli oczy, chcąc ochronić je przed potokami światła. Zdumiewający

był fakt, że dziecko nie płakało. Wydawało się zafascynowane ilością światła nad głową.

Po jakiejś minucie nowe wstęgi złamały szyk i uformowały kilka kół, podobnych do tych, jakie można spotkać na strzelniczej tarczy. W samym środku świeciło duże jasne światło, a wokół niego jak po orbitach krążyły mniejsze światełka.

Zamieniona w ich kosmiczny statek wstęga błyskawicznie się skurczyła, przekształcając się w niewielkie mrugające światło, które po chwili zajęło miejsce w pobliżu małego krążącego światełka, czwartego, licząc od środka strzelniczej tarczy.

Przez ponad minutę nic innego się nie stało. Mrugające światełka krążyły powoli po orbitach. Przejęty lękiem Johann zorientował się nagle, na co patrzy.

Mała migocząca gwiazdka przedstawiająca kosmiczny statek zaczęła z wolna oddalać się od Marsa. Przeleciała obok orbit Jowisza i Saturna, a potem, zwiększywszy nagle prędkość, opuściła Układ Słoneczny. Koncentryczne koła na tle mrocznego nieba nad głowami Johanna i Marii zaczęły się szybko kurczyć, aż zmieniły się w mały świecący punkcik.

Kiedy „ich” światełko oddaliło się od niego jeszcze bardziej, na niebie wokół niego pojawiły się inne gwiazdy.

Johann spojrział na Marię, którą trzymał w ramionach.

- Możliwe, że nie rozumiem dokładnie, o co chodzi - odezwał się do niej - ale wygląda na to, że w ten sposób chcą powiedzieć nam, iż niedługo zostaniemy międzygwiazdowymi podróżnikami.

Przez jego umysł przelatywały tysiące pytań. Spojrzawszy znów w górę, zauważył, że przedstawiające ich statek światełko zaczyna się zbliżać do innego źródła światła, które z każdą chwilą staje się coraz większe i jaśniejsze.

Układ kół na strzelniczej tarczy składał się teraz aż z czternastu koncentrycznych okręgów z krążącymi po nich planetami. Mrugające światełko reprezentujące ich kulisty statek skierowało się prosto ku czwartemu światłu, licząc od centralnie umieszczonego słońca. Ta szczególna planeta zaczęła się rozrastać, aż w końcu stała się największym obiektem świecącym nad głowami Johanna i Marii. Kiedy wyglądało na to, że ich statek wylądował na powierzchni planety, świecące cząstki utworzyły ze światła i denia ogromny panoramiczny obraz. Johannowi wydawało się, że widzi na nim fale oceanu rozbijające się o piaszczystą plażę, dostrzega tworzące gęsty las drzewa o liściach poruszanych silnym wiatrem, a także wysokie góry o wierzchołkach pokrytych śniegiem. Na ciemnym niebie nad planetą świeciły dwa majestatyczne księżycy w pełni.

- Zapewne to właśnie tam musimy polecieć - odezwał się zdumiony Johann do dziecka w ramionach.

Na twarzy Marii odbijała się każda zmiana światła na niebie. Kiedy Johann ponownie spojrział w górę, wszystkie wstęgi ze świetlistymi cząsteczkami znów skupiły się w kulę przypominającą ich kosmiczny statek. Tym razem jednak świecąca kula była ogromna i sprawiała wrażenie litej.

Wypełniła sobą całe niebo nad wyspą. Kiedy z wolna obniżyła się i zbliżyła do Johanna i Marii, pasy na jej równiku rozdzieliły się i ze środka wysunęła się długa, biała, spiralna rampa. Jej koniec dotknął ziemi zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym stali. Na samym szczycie rampy, w ciemnej szczelinie między dwiema półkulami, pojawiła się świecąca biała postać. Johann omal nie zemdleł, gdy rozpoznał w niej Beatrice, ubraną w swój zakonny habit i kornet.

- Ave Maryja - zaczęła śpiewać podobizna Beatrice, Wspaniały głos należał jednak bez wątpienia do zakonnicy.

Po kilku taktach przyłączył się do niego chór innych, równie fascynujących głosów dochodzących z innego miejsca na mrocznym nieboskłonie. Dźwięki były niebiańsko czyste,

Johann był oczarowany.

Kiedy pieśń dobiegła końca, Beatrice zeszła trzy stopnie po rampie.

- Chodź z nami, bracie Johannie - usłyszał jej głos. - Pomożemy ci opiekować się Marią.

Johann trząsał się tak bardzo, że obawiał się, iż może upuścić dziecko. W każdym członku swojego ciała czuł niezwykle, silne mrowienie.

- Wejdź po rampie, bracie Johannie - odezwał się ponownie głos. - Czekamy na ciebie.

Johann spojrzał na wizerunek Beatrice stojącej nad nim z promiennym uśmiechem na twarzy i wyciągniętymi rękami, i poczuł spokój niepodobny do żadnego, który kiedykolwiek doświadczył w życiu. Maria zaczęła cicho płakać, więc spróbował ją uspokoić.

Zrobiwszy pierwszy ostrożny krok, zaczął biec po schodach w górę rampy.

- Idę! - zawołał podniecony, a na jego twarzy odbiło się bijące od kuli światło.

